



**ROBERT MAŁECKI**

# WSTYD

**PALI JAK ŻYWY OGIEŃ.  
WYNISZCZA. SIEJE ZŁO.**



**WSTYD**



**ROBERT MAŁECKI**  
**WSTYD**





Copyright © Robert Małecki, 2022

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2022

Redaktorzy prowadzący: Adrian Tomczyk, Mateusz Witczak

Marketing i promocja: Greta Sznycer, Joanna Zalewska

Redakcja: Lena Marciniak-Cąkała / Słowne Babki

Korekta: Magdalena Owczarzak, Mirosław Ruszkiewicz, Mirosław Krzyszkowski

Projekt typograficzny, skład i łamanie: MELES-DESIGN

Projekt okładki i stron tytułowych: Tomasz Majewski

Fotografia na okładce: © Sergey Vinogradov /Unsplash

Fotografia autora: © Zuza Krajewska / Warsaw Creatives

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67054-97-3

#### CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl



Pali jak żywy ogień.  
Wyniszczą. Sieje zło.





## 1 LUTEGO 2021 ROKU

W sobotę, gdy Julia Karlińska obudziła się z ulotnym poczuciem szczęścia, jeden z jej synów został znaleziony martwy.

Nie pamiętała już, kiedy nawiedził ją ten błogi stan. Zresztą pojawił się nagle i zniknął szybciej, niż mogła się tego spodziewać. Być może przyniosły go wpadające przez okno połaciowe promienie zimowego słońca, które wyrysowały jasny trapez na wytartych panelach i ścianie pokrytej poszarzałą od kurzu i brudu białą farbą. A może po prostu przyśniło jej się coś miłego. Uśmiech męża, który zginął w drodze do pracy? Ten sam uśmiech z ich ślubnego zdjęcia wiszącego nad wezglowiem łóżka.

Może.

W każdym razie tuż po przebudzeniu nie pamiętała tego snu, a jednak poczuła się jak w przytulnym kokonie utkany z ciepła i dobrego nastroju.

Niewykluczone, że stało się tak tylko dlatego, ponieważ wreszcie porządnie się wyspała.

Zerknęła na stolik nocny. Elektroniczny budzik przysłaniały butelka wina i puste kieliszki, więc przestawiła je.

Dziesiąta z minutami.

Ostatnio znacznie częściej niż poczucie szczęścia pielęgnowała w sobie niesmak i zażenowanie. Tak jak wczorajszego wieczoru, gdy napuściła do wanny gorącej wody i stanęła naga przed lustrem. Przyglądała się sobie jakiś czas, a następnie odwróciła wzrok od wątych piersi oraz długich zmarszczek, rozchodzących się od pępka

po zwiotczącej skórze brzucha, niczym pajęczyna. Pamiątka po bliźniaczej ciąży. Jej prywatny symbol macierzyństwa.

Wstydziała się swojego ciała. Nie tyle samego wyglądu, ile faktu, że ją zawodziło. Wszystko się w niej zmieniało. Niemal tak jak wtedy, kiedy z dziecka stawała się nastolatką. I tamto doświadczenie, o dziwo, również okupiła wstydem. Przynajmniej wówczas, gdy po raz pierwszy zabrudziła krwią piżamę i pościel. Albo kiedy urosły jej piersi. Oplatała się ciasno opaską elastyczną, spłaszczając je, jak tylko mogła, i nosiła luźne, sportowe bluzy. Nie miała ochoty słyszeć męskich gwizdów, gdy szła chodnikiem, a te wcześniej się zdarzały.

I obecnie to ciało także stawało się jej wrogiem.

Od jakiegoś czasu dodawała więcej płynu do prania bielizny, żeby nie czuć kwaśnego smrodu moczu, który wżerał się w materiał. Obwąchiwała wyprane, wysuszone majtki, ale zdarzało się, że ponownie wrzucała je do bębna pralki. Zamiast przyjemnej kwiatowej woni płynu do płukania wciąż wyczuwała ten cholerny, znajomy fetor. Albo to COVID zostawił po sobie omamy węchowe. Bo popuszczała rzadko. Coraz częściej bała się jednak całkowitej utraty kontroli nad pęcherzem. Niekiedy śniła o tym, że trwa lekcja, ona stoi przy tablicy, a ciemna plama moczu wykwita na spodniach, powiększa się, rozlewa na uda i je ogrzewa, aż w końcu uryna ścieka na drewnianą podłogę. I chociaż wydaje jej się, że z całej siły zaciska zwieracze, pęcherz do cna się opróżnia. Kilku uczniów rechocze, pozostali zaś z obrzydzeniem odwracają głowy.

Koszmar, który szybko przemijał, ale zostawiał po sobie lęk. Bała się kresu swojej kobiecości.

Dwa tygodnie wcześniej obchodziła czterdzieste dziewiąte urodziny i miała wrażenie, że wciąż mogłaby się czuć młodo. Prawda była jednak inna.

Miesiąc po miesiącu, rok po roku gościła w niej kobiecość.

I tyle.

„Czas się z tym pogodzić”, westchnęła.

– Nie pierdol, stara dupo – zestrofowała się szeptem i zgarnęła ręką telefon z podłogi. Tkwił tam podłączony do ładowarki.

Przy okazji dotknęła czegoś zimnego.

Klucze.

Odłożyła je i uruchomiła smartfon. Tak najczęściej zaczynała dzień. Nawyk z policyjnej roboty, którą rzuciła po śmierci męża przed dziewięcioma laty. On też był policjantem. Zginął w drodze do Komendy Miejskiej Policji w Toruniu. Wsiadł na hondę VTX, ciężki czarny cruiser, uruchomił dudniący silnik. A ona wciąż słyszała głośnie charczenie rur wydechowych, kiedy dodał gazu, i pamiętała błysk słońca na chromowanych częściach.

Przegoniła nawracające wspomnienia.

Na ekranie telefonu widniało pięć nieodebranych połączeń. Wszystkie od Ady Woźniak, nauczycielki polskiego i wychowawczynie synów Karlińskiej, bliźniaków Jana i Pawła. Pracowały razem w Katolickim Liceum Medycznym.

Oddzwoniła i uruchomiła tryb głośnomówiący. Pierwszy wolny sygnał rozbrzmiał, gdy wysunęła spod kołdry stopy w góralskich skarpetach, postawiła je na podłogę i odszukała kapcie. Chłód wdierał się pod grubą piżamę, dlatego włożyła stary szlafrok męża i przewiązała się ciasno w talii, po czym chuchnęła w zziębnięte dłonie i ponownie przysiadła na łóżku. Ułożyła aparat na podółku.

Koleżanka odebrała po siódmym sygnale.

– Karla, na Boga! Ile można spać? – wydyszała Woźniak, jakby dopiero co skończyła zajęcia aerobiku. Licealistki mogły jej pozazdrościć smukłej figury.

Julia Karlińska lubiła to przezwisko, które przylgnęło do niej z czasów, gdy pracowała na komisariacie.

– Chata pusta, chłopców nie ma, to korzystam. – Ziewnęła, zerkając przez okno. – Stało się coś?

Zima w końcówce stycznia przybrała na sile. Grube konary i gałęzie czarnego szkieletu pobliskiego kasztanowca skuła połyskująca szadź. Ziemię pokrywała solidna warstwa śniegu. Dalej

na horyzoncie majaczyła sylwetka wieży kościoła w Śmierszynie, wykończony hełmem gruszkowym. Łamana linia dachów staromiejskiej zabudowy sięgała od świątyni do ceglanej wieży ratusza. Po prawej, na skraju miasta, na wzniesieniu, znajdował się odrestaurowany dwór otoczony starym parkiem. Tam siedzibę miał „medyk”. Karla widziała zachodnie oszklone skrzydło wybudowanego dwa lata temu internatu. Znała w tym dworze i parku każdy kąt.

– To ty nic nie wiesz? Nie słyszałaś o Sławku Nowaku? – zdziwiła się Ada. W tonie jej głosu słychać było napięcie.

– Ale że co?

– Chryste, naprawdę nic nie słyszałaś? Cały Śmierszyn trąbi o tym od rana.

– Dopiero wstałam. – Karla przeniosła wzrok na stary barometr z termometrem, który odziedziczyła po dziadku. Wisiał na ścianie. Kiedy na niego zerknęła, zrobiło jej się jeszcze chłodniej.

W sypialni było zaledwie osiemnaście stopni.

– Halo? – rzuciła do słuchawki.

Nikt nie odpowiedział.

Spojrzała na ekran i zrozumiała, co się stało. Straciła zasięg. Pokręciła się po pokoju, ale nic to nie dało. Żadnej kreski.

Zeszła więc na parter, gdzie nieprzyjemny chłód był dotkliwszy. Opatuliła się ciasniej szlafrokiem.

Dwa dni temu, w czwartek, zmieniła ustawienia pieca, bo wiedziała, że synowie cały dzień spędzą w szkole, a po lekcjach pójną do kolegi z klasy i zostaną tam na dwie noce i jego szesnaste urodziny. Karla potwierdziła to w rozmowie z sympatycznymi rodzicami jubilata. Postanowiła zatem zaoszczędzić nieco pelletu. W piwnicy pozostało siedem piętnastokilogramowych worków tego paliwa. Powinna była dokupić tonę jeszcze przed świętami, ale miała wtedy ważniejsze wydatki. W jej życiu liczył się każdy grosz, ponieważ pensja, mimo że Julia pracowała w szkole prywatnej,

wbrew powszechnym wyobrażeniom nie rzucała na kolana. Gdyby nie finansowe wsparcie teściów miałyby spore kłopoty.

W kuchni, gdy pstryknęła czajnik elektryczny, telefon rozdzwonił się ponownie.

– Skaranie boskie z tym zasięgiem – stwierdziła, odbierając połączenie. – No ale...

– Sławek Nowak nie żyje! – Ada weszła jej w słowo.

Karla zastygła, po czym usiadła z wrażenia na najbliższym krześle.

Nowak uczył matematyki. Pracę rozpoczął we wrześniu zeszłego roku. Widywali się w pokoju nauczycielskim na spotkaniach rady pedagogicznej, lecz nie utrzymywali bliższej znajomości. Wysoki i chudy, z łysiną pośrodku głowy. Zawsze wydawał jej się wycofany, introwertyczny. Miły, ale jednak stroniący od towarzystwa. Zresztą tak jak ona sama. Z tego, co pamiętała, oboje byli w podobnym wieku. Nowak

miał żonę i syna, którego Karla dobrze znała z „medyka”, bo chodził do jej klasy. Przygotowywał się do matury.

– O czym ty, do diabła, mówisz? – Karlińska zmarszczyła czoło.

– Podobno ktoś go zamordował. – Koleżanka jęknęła na granicy płaczu.

– Zamordował? – Miała wrażenie, że w domu zrobiło się jeszcze chłodniej. – Jezus Maria. Ale kiedy i gdzie?

– Nie wiem, nie mam pojęcia! To znaczy nie wiem kiedy, chyba w nocy. – Głos Ady Woźniak wyraźnie zadrżał. Zdołała jednak opanować płacz. Pociągnęła nosem i dodała: – Rano zadzwonił do mnie Różycki.

– No i? – Karla ściągnęła brwi.

– Powiedział, że pod domem Nowaka stoją radiowozy, a policjanci ogradzają teren taśmą.

Jan Różycki, dyrektor Katolickiego Liceum Medycznego, mieszkał na tym samym osiedlu co Nowak. Dom Sławka znajdował się na końcu ślepej ulicy.

Karla zapędziła się tam jesienią, kiedy jeszcze biegała rekreacyjnie, by zrzucić kilka kilogramów. Chciała, tak jak latem, skręcić w lewo na wyasfaltowanym placu, przebiec przez niezagospodarowaną działkę, a potem przez las, aż na skraj wysokiego klifu, skąd rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na dolinę Jeziora Śmierszyńskiego otulonego gęstymi borami sosnowymi. Tymczasem drogę zagroził jej płot, za którym wyrastał dom w stanie surowym. Karla oparła ręce o kolana i oddychała ciężko. W słuchawkach wetkniętych w uszy sączyły się dźwięki *Krakowskiego spleenu* Maanamu. Kora czekała na wiatr, co miał rozgonić ciemne skłębione chmury. W zasadzie czekały na to obie, ale w życiu Karli to wciąż nie następowało.

Przypomniała sobie, że tamtego jesiennego dnia podszedł do niej Nowak i że złękła się, kiedy dotknął jej ramienia.

Uśmiechnął się przepaszająco.

Karla wyciągnęła słuchawki z uszu i się wyprostowała.

– Cholera, przepraszam, nie zamierzałem cię wystraszyć – rzekł zakłopotany, poruszając dłońmi, jakby je namydlął.

Machnęła ręką i się uśmiechnęła.

– Nic się nie stało. – Każdemu jej oddechowi towarzyszyły kłęby gęstej pary, którą rozwiewał chłodny wiatr. Od zimna zeszytywniały jej policzki. Czuła się tak, jakby skóra całkowicie straciła zdolność rozciągania się.

Nie zauważyła go wcześniej. Widocznie pracował w ogrodzie, gdy przybiegła i stanęła przed ogrodzeniem niezabudowanej dotąd działki. Z kieszeni kurtki wystawały mu robocze rękawiczki. Dresowe spodnie, z brudnymi smugami na udach, miały powypychane kolana, a buty poszarzały od siwego kurzu.

– Będiesz miał nowych sąsiadów. – Wskazała na dom z suporeksu z odeskowanym dachem. Obok niewielkiej kupy piachu znajdowała się stężała kałuża betonu, a nieco dalej blaszany garaż zamknięty na kłódkę.

– Podobno kupili tę działkę dwa lata temu i w końcu postanowili się wybudować. COVID wszystkim daje w kość. Tym, co mieszkali w blokach, szczególnie – stwierdził. – Chyba dlatego tak przyspieszyli z robotą.

Pokiwała głową i się rozejrzała. Dom Nowaka wyglądał na zadbany. Żółty tynk ładnie się prezentował w jesiennych promieniach słońca. Winobluszcz mienił się czerwienią i żółcią.

– Kurczę, przepraszam, wybacz mi. – Zestresował się. – Stoimy tak na tym chłodzie, a ja zapomniałem o dobrych manierach. Ciasta nie mam, nie kupiłem, ale może wejdiesz chociaż na gorącą herbatę z miodem? – zaproponował, wskazując na swój dom i pocierając ręce. Przeształ z nogi na nogę.

Spojrzała w okna i na zamknięte drzwi.

– To miłe, dziękuję, ale... – popatrzyła znacząco na swój strój – nie nadaję się w gościnę. Poza tym jeszcze nie skończyłam treningu – odparła pogodnie.

– Ale i tak znakomicie wyglądasz – skomplementował. – Biegasz nad klifem?

– Słucham?

– Wcześniej, kiedy nie było tu płotu, to biegałaś w stronę klifu, prawda?

– Tak. – Założyła ręce na biodrach. Puls wracał do normy.

– Zastanawiałem się, czy to ty.

– Widziałeś mnie? – zainteresowała się.

Odwrócił się w stronę swojego domu, który wybudowali razem z żoną dwa lata temu. Przynajmniej tak twierdziła Ada. Nowak uniósł rękę w kierunku połaci dachu pokrytego brązową dachówką ceramiczną.

– Mam tam swój, no taki, wiesz, niby gabinet, z którego rozpościera się ładny widok. Szczególnie jesienią, kiedy, tak jak teraz, opadły liście młodych drzew i krzewów i widać urwisko, a za nim połyskującą w słońcu taflę jeziora. Cudna sprawa. Więc może jednak wejdiesz?



– Nie wiedziałam, że matematyk bywa romantykiem – uciekła od drugiej próby zaproszenia jej do domu.

Zaśmiał się, odrzucając głowę do tyłu. Popatrzyli na siebie, a po chwili ciszy Nowak odezwał się ponownie:

– Niewiele o mnie wiesz – zauważył wesoło. – To znaczy, nie zrozum mnie źle... – zastrzegł, unosząc otwarte dłonie. Jedno ramię nie prostowało się w łokciu. – Niewiele wiemy o sobie nawzajem, prawda?

– Ale za to sporo wiem o twoim synu – starała się wybrnąć z niezręcznej sytuacji. – A podobno jabłko pada niedaleko od jabłoni.

– Tak! I tu masz rację. – Uniósł palec wskazujący. – A tak swoją drogą, jak mu idzie z historii?

Zaskoczył ją. Jak każdy rodzic, miał wgląd do dziennika elektronicznego. Musiał wiedzieć, że Mateusz ma u niej same czwórki i piątki.

– Halo, panie profesorze, pobudka! – Rozłożyła ręce. – Uczymy w „medyku”. Nad historią niewielu się tu pochyla. – Ponownie go rozśmieszyła.

– Co racja, to racja. Ale wiesz, gdyby mocno obniżał loty, to daj mi, proszę, znać. Jest w trudnym wieku.

– To zdolny chłopak – dodała, a Nowak wyraźnie się ucieszył z tego komplementu. – Ale jasne, dam ci znać. Mam nadzieję, że będzie okazja. A teraz się zbieram, bo inaczej zastygnę tu jak posąg – skwitowała i rozpoczęła przebieżkę. Mięśnie ud ciążyły. Chwilowa przerwa dała się rozgrzanemu ciału we znaki. Po kilku krokach zwolniła i się odwróciła. – Jeszcze raz dzięki za zaproszenie!

Odmachał jej, po czym wrócił do ogrodu i zamknął za sobą furtkę.

I wtedy, przez chwilę, Karla dostrzegła kogoś w oknie na piętrze. Refleksy promieni słonecznych na szybie sprawiły, że nie była pewna, czy stała tam żona Nowaka, czy jego syn.

Dopiero gdy biegła aleją Jana Pawła II, wysadzaną po obu stronach klonami, które wyglądały jak przeredzone

przez wiatr czerwone kule zawieszony na prostych pniach, zrozumiała, że musiała się pomylić. Bo żonę Nowaka, Gabrielę, zauważyła za kierownicą białego mercedesa, który podążał w kierunku osiedla papieskiego.

Obok niej siedział Mateusz.

Karla wróciła do rozmowy z polonistką.

– Wiadomo coś więcej? – zapytała koleżankę, kiedy woda w czajniku zabulgotała. Zaparzyła kawę.

– Ale niby co?

– Wiedzą, kto go zabił? Mają sprawcę? – Brzegiem dłoni machinalnie odsunęła okruszki chleba w głąb stołu. Zapach naparu wypełnił kuchnię.

– Nie mam pojęcia. Różycki nic mi o tym nie mówił – odparła Ada.

– A co z Mateuszem i żoną Nowaka?

– Gabrysia wyjechała podobno na weekend do schorowanej matki do Brodnicy.

– A Mateusz?

– Nie wiem.

– Powinnam do niego zadzwonić – uznała Karla.

– Tak, chyba tak.

Zastanawiała się, dlaczego dyrektor postanowił poinformować Adę o zabójstwie Nowaka i czy rozmawiał na ten temat z innymi nauczycielami „medyka”. I chociaż Karlę ewidentnie pominął, mimo że była wychowawczynią klasy Mateusza, to nie zdecydowała się zapytać o to polonistki. Relacje Karli z dyrektorem były co najwyżej poprawne.

Pogadały jeszcze chwilę, a potem obiecały sobie, że się do siebie odezwą, jeśli uda im się dowiedzieć czegoś nowego w wiadomej sprawie.

Karla zostawiła telefon na stole w kuchni i zeszła do piwnicy, żeby dosypać pelletu do niemal pustego podajnika. Pozgniałała

opróżnione worki i upchała je w żółtej folii, do której wrzucała plastikowe butelki i opakowania po jogurtach. Później podkręciła temperaturę na piecu. Spodziewała się, że po godzinie, może dwóch, w domu zrobi się już znośnie. Chłopcy mieli wrócić po południu, bo wraz z kolegą, który zaprosił ich na swoje urodziny, zorganizowali sobie w czwartek sesję mistrzostw świata w wirtualnej piłce nożnej, a w piątek bawili się na domówce u solenizanta. Była przekonana, że wiedzą już o śmierci nauczyciela, i dziwiła się tylko, że żaden z nich się do niej nie odezwał, nie spytał, czy ona już wie. A może założyli, że skoro jest koleżanką z pracy Nowaka, to dowiedziała się o tym jako jedna z pierwszych?

Posprzątała w piwnicy, rozłożyła kartony po różnych przesyłkach, tak by zmieściły się w niebieskiej folii do segregacji, zamiotła podłogę i wróciła do salonu.

Przejrzała listę kontaktów w telefonie. Miała w nim numer do Sławka Nowaka, chociaż kiedyś jej się wydawało, że zapisała sobie również numer do jego żony. Ale pamięć aparatu nie kłamała.

Zalogowała się do Commentariusza. W szkolnym dzienniku elektronicznym szybko odnalazła numer komórkowy chłopaka i spróbowała się z nim połączyć. Usłyszała, że abonent jest niedostępny.

Przełączyła się na Messengera i odezwała do Moniki Kardasz, dziewczyny Mateusza. Karla widziała ich w piątek, jak się obściskiwali i całowali w pobliżu szkolnej szatni. Pamiętała też, że Sławek nie był zadowolony z tego związku, przez co pogorszyły się jego relacje z synem. Żalił się w tej sprawie Adzie, a ta podzieliła się tą informacją na kawie z Karłą, gdy niedawno, znudzona długim odosobnieniem, postanowiła ją odwiedzić, czym złamała epidemiczne zakazy. Karla nie protestowała, minął wtedy miesiąc od chwili, kiedy dość łagodnie przeszła zakażenie koronawirusem, ale nie ustrzegła się klasycznych objawów choroby – braku węchu, który cały czas szwankował, i krótkotrwałej utraty smaku.

Kardasz odpisała po chwili.

„Już pani wie?”

„Tak, dlatego zależy mi na kontakcie z Mateuszem. Chciałabym mu jakoś pomóc.”

„Pomóc? Niby jak?”

Dobre pytanie. Jak miała pomóc licealiście? Nie знаła na to odpowiedzi, co tylko ją rozdrażniło.

Odrzuciła komórkę na sofę i stłumiła przekleństwo, chociaż Kardasz niczemu nie była winna. Wahania nastroju i wszystko, co złe, Karla zrzucała na karb menopauzy, na niedobór tych cholernych estrogenów. Powinna się udać do ginekologa i uregulować gospodarkę hormonalną. Ale wciąż nie znajdowała na to czasu.

Odetchnęła głęboko i upiła łyk kawy.

Wstała i podeszła do okna, zerkając na mikroskopijny ogródek wysadzony wkóło tujami, które pokrywała czapa śniegu. Położyła dłonie na ciepłym kaloryferze i zaczęła, aż się ogrzeją. Potem potarła nimi policzki i wróciła na sofę.

Sięgnęła po aparat w chwili, gdy usłyszała dźwięk aplikacji oznajmiający nadejście połączenia.

Zerknęła na zdjęcie Moniki Kardasz i dotknęła zielonej słuchawki.

– Dzień dobry, pani profesor. – Dziewczyna leżała na łóżku, czarne włosy rozsypały jej się na poduszce. W zapuchniętych oczach zbierały się łzy, które nieraz musiały spłynąć po policzkach, bo kreski na powiekach się rozmasały.

Karla nie włączyła kamery. Nie zdążyła się dziś przejrzeć w lustrze, ale nie musiała. Przecież niedawno się obudziła i nawet nie uczesała włosów.

– Dzień dobry, Moniko – odezwała się smutnym głosem. – Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało.

Kardasz przyłożyła wolną dłoń do ust, zacisnęła powieki i powstrzymała falę płaczu.

– Co ja mam teraz zrobić? Jak mu pomóc? – spytała po chwili dziewczyna.

– Po prostu przy nim bądź. Okazuj wsparcie. Nie da się więcej zrobić.

Pokiwiała głową.

– Jak się dowiedziałaś o tej tragedii? – zapytała Karla.

– Przyszła do nas policja.

– Do was?

– A bo wczoraj, z okazji rozpoczęcia ferii, zrobiliśmy sobie imprezę u mnie w domu. Tak się złożyło, że rodzice wyjechali, więc miałam wolną chatę. No i zgadaliśmy się z ekipą, wpadło kilka osób. Kupiliśmy sobie pizzę „U Natana” i dobrze się bawiliśmy. Niestety, do czasu, bo strasznie się strułam – relacjonowała i nagle musiało dotrzeć do niej, jak Karla mogła to odebrać. – Ale nie z powodu alkoholu, pani profesor, tylko chyba przez tę pizzę właśnie. Pół nocy wymiotowałam, a Mateusz się mną opiekował.

– Rozumiem – stwierdziła Karla.

– Boże, jakie to szczęście, że tu został. Że był tutaj. – Ponownie zasłoniła usta i się rozplakała. – Przecież gdyby spędził noc w swoim domu, być może też już by nie żył.

Karla w duchu przyznała jej rację.

– Jak Mateusz dowiedział się o tragedii?

– Zadzwoiła jego mama. Odrzucił połączenie i odpisał, że jest u mnie, że u niego wszystko okej, żeby się nie martwiła. Ale ona zadzwoniła ponownie. Wtedy już odebrał. Pani Gabrysia prosiła, żeby wyszedł przed dom.

– Przyjechała po niego?

– Tak. Zaparkowała mercedesa pod domem. Nie wyłączyła silnika i siedziała ze spuszczoną głową. Wychodząc, Mateusz obiecał, że się odezwie – opowiadała licealistka, po czym otarła mokre oczy i zmieniła pozycję. Usiadła, oparłszy plecy o ścianę, widocznie od trzymania telefonu nad twarzą zdrętwiała jej ręka. – Odprowadziłam go do drzwi, pomachałam jego matce, ale nawet nie patrzyła w naszą stronę. Mateusz usiadł obok niej i dopiero wtedy podniosła na niego wzrok. I coś powiedziała. A on tylko ukrył twarz w dłoniach

i się pochylił. – Monika pociągnęła nosem. – Matka go przytuliła i wtedy usłyszałam rozpaczliwy krzyk Matego. Aż zadrżałam. Chciałam podbiec do samochodu, ale tylko zamknęłam drzwi. Wystraszyłam się.

– A czy Mateusz odezwał się później do ciebie?

– Nie. I dlatego zupełnie nie wiem, co robić. Czy iść do niego, czy nie. Z jednej strony chciałabym być przy nim i go pocieszyć, ale z drugiej zwyczajnie się boję.

– Doskonale cię rozumiem, jednak daj mu chwilę. Być może Mateusz potrzebuje odrobiny samotności, skoro wyłączył telefon. Na pewno się do ciebie odezwie.

– Mam nadzieję.

– Tak będzie, zaufaj mi.

– Dziękuję, pani profesor. Cieszę się, że z panią porozmawiałam. I przepraszam, że tak się mażę. – W jej oczach ponownie wezbrały łzy.

– Nie przepraszaj. I trzymaj się, dziewczyno.

Karla zakończyła połączenie i dopiła kawę.

Zastanowiła się, czy nie powinna pójść na górę, żeby się przebrać, lecz odłożyła to na później. Na zewnątrz, mimo pięknego słońca, trzymał srogi mróz, a Karla nie mogła wykluczyć, że będzie musiała wyjść z domu, chociaż w ogóle tego nie planowała.

Wzięła dwa głębsze wdechy i ponownie wybrała numer do Mateusza, ale i tym razem połączenie nie doszło do skutku. Karla ze stresu rozdrapała skórę przy kciuku. Zlizała kroplę krwi i poczuła w ustach słodki, metaliczny smak.

Zadzwoiła do Gabrieli Nowak.

– Halo. – Głos kobiety brzmiał jak z otchłani.

Karla przedstawiła się i złożyła kondolencje, a żona matematyka uprzejmie podziękowała.

– Jak pani sądzi, czy mogłabym się zobaczyć z Mateuszem? Może mogłabym mu jakoś pomóc w tej trudnej chwili? – Powinna ugryźć się w język, skoro nie przemyślała tej wypowiedzi. Skrzywiła się.

– Przecież jest ze mną – odparła kobieta.

Karla poczuła, jak na jej policzki wyływa gorący rumieniec.

– Rozumiem. Oczywiście. Proszę przekazać synowi wyrazy współczucia. I jeśli w czymkolwiek mogłabym pomóc, może się ze mną skontaktować.

– Niech pani chwilkę poczeka – poprosiła Nowakowa, a Karla usłyszała w tle cichą rozmowę, z której nie zrozumiała ani słowa.

Potem w słuchawce rozległ się niski męski głos.

– Halo?

– Mateusz? – spytała.

– Tak. Dzień dobry, pani profesor – powiedział wolno, jakby wypowiedanie słów sprawiało mu fizyczny ból.

Widziała go oczami wyobraźni. Ciemne, rzadkie włosy z przedziałkiem pośrodku głowy wpadały mu do dużych piwnych oczu. Spiczastą brodę porastał skąpy młodzieńczy zarost, który nieśmiało wspinał się na wysokie kości policzkowe. Mateusz zazwyczaj był uśmiechnięty, dobrze się odnajdował w kontaktach z rówieśnikami. Nigdy nie sprawiał kłopotów. Miał wyraziste poglądy i, co bardzo jej imponowało, brał w obronę słabszych. Wyróżniały go umiejętności organizacyjne. Potrafił skrzyknąć niemal całe liceum na czarne marsze w ramach protestów kobiet, przygotował dużą tęczę na paradę równości. Razem z bliźniakami wzięła wtedy w niej udział. Udało mu się ochronić szpaler drzew w pobliżu centrum, kiedy burmistrz, za zgodą rady miasta, zamierzał je wyciąć, żeby ściągnąć w te rejony ważnego inwestora. Dzięki Mateuszowi drzewa ocalono, a inwestor na szczęście okazał się zagorzałym ekologiem.

A teraz słyszała, jak z tego młodego i zdolnego aktywisty, któremu los słabszych nie pozostawał obojętnym, uchodziła woła życia. Jak sam potrzebował pomocy.

Zastanawiała się, co powinna powiedzieć. Wszystkie słowa, które układała sobie, jeszcze zanim do niego zadzwoniła, uleciały jej z głowy.

– Bardzo mi przykro – wydusiła. – Przyjmij moje kondolencje.

– Dziękuję.

Milczeli, ale Karla słyszała cichy poszum każdego oddechu nastolatka.

– Czy jest coś, co mogłabym dla ciebie zrobić?

– Nie, nie sędzę.

– Gdybyś jednak potrzebował jakiegokolwiek pomocy – zastanowiła się, czy podać mu numer telefonu, ale jednak zrezygnowała – wiesz, jak mnie znaleźć.

– Mhm. Dziękuję.

– Do zobaczenia, Mateuszu.

– Do zobaczenia, pani profesor.

Już miała się rozłączyć, kiedy syn Nowaka odezwał się ponownie:

– Pani profesor?

– Tak?

– Może pani zaczekać? – spytał konspiracyjnym szeptem.

Ściągnęła brwi i zmarszczyła czoło.

– Oczywiście.

Odczekała przy wtórze stłumionych nieokreślonych dźwięków, a po chwili dobiegł ją charakterystyczny szum wiatru uderzającego w mikrofon aparatu.

Mateusz musiał wyjść na zewnątrz.

– Pani profesor... – zaczął i zawiesił głos.

Karla postanowiła czekać.

– Czy mój tata mógł mieć jakichś wrogów?

– Wrogów? – Zaskoczył ją tym pytaniem. Sławek Nowak nie wyglądał na osobę, która skrzywdziłaby muchę. Ale przecież go nie znała. Wiedziała tylko, że praca w „medyku” nie była jego głównym zajęciem. Mężczyzna wykładał matematykę na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, gdzie szefował jednej z katedr na Wydziale Matematyki i Informatyki. Jan Różycki zatrudnił go w „medyku” na początku zeszłego roku szkolnego i był dumny, że grono



pedagogiczne wzbogaciło się o kolejnego nauczyciela akademickiego. – Dlaczego o to pytasz?

– Dziwi to panią? Ktoś zabił mojego ojca. – Wyczuła w jego głosie narastającą złość.

– Twój tata był miłym, dobrym człowiekiem. I nie sądzę, żeby miał wrogów.

– Tak pani myśli?

– Tak – odrzekła. – Widywałam się z nim i miałam okazję go poznać.

Wiatr znowu wywoływał głośnie trzaski w słuchawce.

– Była pani policjantką, prawda?

Karla zrobiła się czujna.

– Tak – odpowiedziała po chwili wahania.

– W kryminalnych?

– Zgadza się.

Jego oddech przyspieszył.

– To co teraz będzie? – rzucił.

– Nie rozumiem.

– Co zrobi policja?

Przygryzła wargę.

– Zrobi wszystko, żeby znaleźć tego, kto odebrał życie twojemu tacie.

– Ale co konkretnie?

– Mateusz... – zaczęła spokojnym tonem. – To chyba nie jest właściwy...

– Coś pani powiem – przerwał jej ostro. – Mam w dupie, co zrobią, bo to... – Zawiesił głos i pociągnął nosem. – Bo to... już nie przywróci życia mojemu tacie.

Karla usłyszała wybuch płaczu i coś ścisnęło ją w klatce piersiowej. Jakby dawne rany po stracie męża otworzyły się w niej na nowo i zaczęła się z nich sączyć krew.

– Zabiłbym tego skurwysyna, który odebrał mi ojca – warknął Mateusz.

Rozumiała go.

Dawniej, ilekroć stykała się z przemocą wobec dobrych, często bezbronnych ludzi, miała ochotę wyciągnąć broń z kabury i oddać strzał w głowę sprawcy. Ale nigdy tego nie zrobiła. Miała też ochotę zabić tego, kto był winny śmierci jej męża.

Przymknęła oczy.

Pod powiekami odnalazła obraz uśmiechniętego Adama, z tego poranka, kiedy zrobił chłopcom śniadanie i zbierał się do pracy. Pocałował ją, a następnie każdego z bliźniaków, jedzących zupełną mleczną z płatkami, potarł im włosy i skierował się do drzwi. Odprowadziła go wzrokiem. Adam zatrzymał się w progu i obiecał, że gdy wróci, zabierze chłopców do kina. Ale nie wrócił.

– Mój mąż też był policjantem – stwierdziła, kiedy spod jej powiek spłynęły łzy. Otarła je i kontynuowała: – Zginął na służbie. Pracował w drogówce, ale w okresie wiosenno-letnim zazwyczaj jeździł policyjnym motocyklem. Kochał jednoślady. Miał też swojego cruisera. I pewnego dnia pojechał nim do pracy. Często wybierał drogę do Torunia przez okoliczne wsie, bo tam, jak twierdził, zawsze było bezpieczniej niż na trasie wojewódzkiej. Niestety, zdarzył się wypadek i mój mąż nigdy nie wrócił do domu. Moi chłopcy stracili ukochanego tatę.

Powstrzymała się od tego, by powiedzieć Mateuszowi, że sprawca wypadku, zapewne pijany, uciekł z miejsca zdarzenia i nikt go nie znalazł i nie osądził. Wypadek przytrafił się na pustej, wiejskiej drodze biegnącej skrajem lasu, przed łukiem ze skrzyżowaniem. To, że motocykl Adama zderzył się z innym pojazdem, było pewne. Biegli, na podstawie śladów czerwonego lakieru nienależących do motocykla, ale odnalezionych na jego ramie i baku, ustalili producenta konkretnej farby, a ten wskazał na opla. Prawdopodobnie chodziło o corsę z lat dziewięćdziesiątych. Ale wówczas śledztwo utknęło w martwym punkcie. Przez kilka miesięcy, kiedy chłopcy byli w szkole, Karla kręciła się po tamtych

drogach. Odwiedzała wszystkich mechaników, narzekając na hamulce w swojej skodzie, którą wtedy jeździła, a przy okazji wypytywała o czerwoną corsę. Zafiksowała się na tym punkcie. Domagała się sprawiedliwości. Gdy jednak jej działania nie przyniosły żadnych rezultatów, w końcu dała sobie spokój.

I dopiero wtedy wpadła w czarną otchłań żałoby.

– Mateusz? – rzuciła do słuchawki, bo cisza się przedłużała.

Zerknęła na ekran telefonu. Połączenie zostało przerwane.

Położyła się na sofie w pozycji embrionalnej i ścisnęła kolanami związane dłonie, w których tkwił aparat. W głowie szalał wir myśli i obrazów.

Uspokoila się dopiero po kilkunastu minutach. Zamierzała wstać, gdy usłyszała dzwonek domofonu.

Przeszła do korytarza i spojrzała w lustro. Domofon cały czas dzwonił. Poprawiła włosy, ale i tak uznała, że wygląda fatalnie. Naciągnęła kaptur szlafroka, a następnie, zamiast podnieść słuchawkę, od razu przekręciła zamek w drzwiach i je uchyliła. Mróz smagnął ją po łydkach, a potem przedarł się do nozdrzy.

Przed furką stało dwóch policjantów, obaj z maseczkami zasłaniającymi nos i usta. A mimo to natychmiast ich rozpoznała.

– Cześć, Karla – odezwał się ten wyższy, z gęstym wąsem, podkomisarz Witold Kordecki. – Możemy wejść?

Uznała, że sprawa Nowaka szybko zaczęła nabierać rozpędu. Spodziewała się ich wizyty i rozpytania przeprowadzonego wśród koleżanek i kolegów z pracy matematyka. Może nie liczyła, że nastąpi to tak szybko, ale nastąpić musiało. Zresztą im szybciej, tym lepiej.

– Jasne, wchodźcie. – Machnęła ręką.

Cofnęła się do korytarza i nacisnęła przycisk domofonu. Rozległ się zgrzyt elektromagnesu, a później metaliczny odgłos zatraskiwanej furki.

Skrzypienie śniegu pod butami kolegów narastało, aż wreszcie Kordecki otrzepał buty na ganku i wszedł do wnętrza, ściągając

czapkę. Aspirant Rafał Herbst, którego z powodu koloru włosów przezywali na komisariacie „Rudy”, zrobił to samo. Mrugnął do niej i uniósł lekko brodę.

– Wejdźcie, nie będziemy przecież stali w korytarzu – powiedziała.

– Naniesiemy ci śniegu – stropił się Kordecki.

– No i co z tego? Przecież nie mieszkam w muzeum. Chodźcie. – Pokiwała na nich energicznie i sama przeszła do salonu, gdzie ponownie usiadła na sofie, poprawiwszy wcześniej ułożenie koca. Kordecki rozpiął kurtkę i rozsiadł się w fotelu. Czapkę trzymał w rękach. Herbst przysunął sobie krzesło, które stało przy stole między kuchnią a salonem.

– Chodzi o Nowaka? – spytała.

Kordecki odkaslnął w zaciśniętą pięść.

– Ściągnijcie te szmaty, nie wygłupiajcie się. Swoje już przechorowałam, więc nic mi nie będzie.

– A co, jeśli to ty nas zarazisz? – Herbst się zaśmiał.

– Zamkniesz mnie na dwadzieścia cztery – odparła.

– Niedoczekanie! Żeby twoja choroba zmogła cały komisariat? – Uwolnił się od maseczki i potarł skórę na grzbiecie nosa.

Kordeckiemu nie było do śmiechu. Sapnął, schował swoją maskę do kieszeni kurtki i wyjął notatnik.

– Miejmy to za sobą, dobrze? – Popatrzył najpierw na nią, potem na Herbstą, a następnie wbił wzrok w notatnik.

Karla przypomniała sobie, dlaczego nie przepadała za Kordeckim.

– Nie zapytasz, jak się czuję i co u mnie słychać? – prychnęła z wyrzutem.

Kordecki westchnął teatralnie.

– Jak się czujesz i co u ciebie słychać? – Nawet na nią nie spojrzął.

– Nic specjalnego, ale miło, że pytasz.

Przygryzł wewnętrzną część policzka i pokiwał głową.

Herbst ponownie mrugnął do niej, a jego obsypaną piegami twarz rozjaśnił uśmiech.

– No więc? – rzuciła.

Podkomisarz podniósł zmęczony wzrok.

– Sławomir Nowak nie żyje, ale to już pewnie wiesz – stwierdził.

– Rozmawiałam niedawno z Mateuszem. – Zrobiła pauzę, po czym zapytała: – Opowiedzcie mi, co się stało?

Kordecki zerknął na Herbsta i skinął głową.

– Żona profesora Nowaka znalazła go dziś w swoim domu. Martwego – zaczął aspirant. – Noc spędził samotnie, bo syn został u dziewczyny, a żona pojechała do matki do Brodnicy. Opiekuje się nią od dłuższego czasu. Jeździ tam mniej więcej raz na tydzień.

Karla wiedziała, że Gabriela Nowak prowadziła gabinet laryngologiczny w Śmierszynie.

– I wróciła w sobotę z samego rana? – zdziwiła się.

– Nic w tym zaskakującego. O dziewiątej, jak co tydzień, miała przyjąć pierwszego pacjenta w prywatnej przychodni przy Mickiewicza – wyjaśnił Herbst.

Karla uznała to za rozsądne wytłumaczenie. Skorzystała z przedłużającej się chwili ciszy.

– Jak zginął Nowak?

Policjanci wymienili spojrzenia.

– Cios twardym tęnym narzędziem – odrzekł Kordecki, a kiedy Karla zamierzała otworzyć usta, uniósł otwartą dłoń i zastrzegł: – Ale na tym poprzestańmy. Nie zapominaj, że już u nas nie pracujesz.

Herbst odchylił się na oparcie krzesła i poza zasięgiem wzroku kolegi zbliżył dłoń do głowy, układając kciuk i mały palec w charakterystycznym geście telefonicznej słuchawki.

Karla nie dała po sobie poznać, że odczytała znak, a Kordecki poprawił się w fotelu.

– Teraz nasza kolej – powiedział i pstryknął długopisem.

Przez kilka minut pytał ją o to, kiedy i w jakich okolicznościach poznała Nowaka, jak go odbierała, jakim był nauczycielem i jak się zachowywał w pokoju nauczycielskim. Kordeckiego interesowały też relacje Nowaka z uczniami.

– Był z kimś skonfliktowany? – spytał, bawiąc się długopisem.  
– Nie. Przynajmniej nic o tym nie wiem. Młodzi raczej go lubili. Nauczyciele zresztą też. Może nie był specjalnie wylewny, raczej skupiony na pracy, ale zawsze kulturalny i spokojny.

– A ostatnio?

– Co ostatnio?

– Czy w szkole wydarzyło się coś nietypowego?

– Nietypowego?

– Dobrze wiesz, co mam na myśli – mruknął Kordecki.

Karla wróciła pamięcią do ostatniego tygodnia pracy.

– Nie przypominam sobie.

– To może pomyśl – zachęcił. – Nie musisz się spieszyć.

– Wiesz coś, czego nie wiem? – Powstrzymała się od uśmiechu, bo ta rozmowa zaczęła ją bawić.

Poprawiła ułożenie kaptura, by nie spadał jej na oczy.

Kordecki westchnął i położył długopis na środku otwartego notatnika.

– Janek i Paweł są w domu? – spytał, zerkając na kręte drewniane schody.

– Nie. Nocowali u Talarków. Byli tam na urodzinach Sebastiana. A dlaczego pytasz?

– Ostatniej nocy?

– Dwie noce. Z czwartku na piątek i z piątku na sobotę.

Kordecki zakasłał w zaciśniętą pięść i rozłożył szerzej poły kurtki.

– Czy któryś z synów mówił ci o tym, co się wydarzyło w szkole w czwartek?

– W czwartek? – Uniosła brwi.

– Tak. Po lekcjach.

– Nie, nic mi nie mówili, być może dlatego, że od razu po lekcjach poszli razem z Talarkiem do jego domu.

– Nie rozmawialiście przez telefon?

– Nie. Wysłałam im esemesa z pytaniem, czy wszystko w porządku. Odpisali, że tak.

– I nie kontaktowaliście się od tego czasu? – Herbst ściągnął brwi. Karla poczuła mrowienie w dole pleców.

– Nie. Ale byłabym wdzięczna, gdybyście zechcieli mnie oświecić.

Rudy policjant spojrział na starszego stopniem kolegę, a ten przewertował notatnik.

– Paweł podobno odwiedził Nowaka po lekcjach, gdy czwarta A wyszła z sali – rzekł Kordecki.

– No i?

– Doszło między nimi do scysji.

– Nie rozumiem.

– A co tu rozmieć, Karla? Po prostu się pokłócili.

– No dobrze, ale o co?

– Tego właśnie chciałbym się dowiedzieć – rzucił Kordecki.

Nie kryła zaskoczenia.

– To skąd w ogóle wiesz o tej kłótni? – zainteresowała się.

Herbst wbił wzrok w podłogę, a Kordecki przejechał dłonią po błyszczącej na czubku głowy łysinie.

– Od żony Nowaka – odparł.

– A ona skąd wiedziała?

– Od męża. Opowiedział jej przez telefon.

– No to w takim razie zapewne znacie już powód tej kłótni.

– Niestety nie. Dlatego chcieliśmy porozmawiać z tobą i bliźniakami – wyjaśnił Kordecki. – Żona Nowaka zadzwoniła do niego tuż po tym, jak twój syn wyszedł z klasy i trzasnął drzwiami. Wyczuła napięcie w głosie męża i była ciekawa powodu.

– Co jej powiedział?

Kordecki przewrócił kartkę.

– Że ma kłopoty z jednym bezczelnym, jak zaznaczył, uczniem. Chodziło o Pawła. Nic więcej nie chciał jej zdradzić, podobno uznał, że nie warto o tym mówić.

Karla otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale nie wypowiedziała żadnego słowa.

– Nowak przekazał jej tylko, że będzie musiał z tobą poważnie porozmawiać. Że tak tego nie zostawi. – Kordecki oparł się wygodnie i założył nogę na nogę. Krople wody z czarnego protektora zaczęły skapywać na podłogę, wprost w pośniegowe kałuże.

Herbst skrzyżował ręce.

– Był u ciebie?

Karla zaprzeczyła ruchem głowy, ale bała się, że poznają się na kłamstwie.

Czwartkowy wieczór jednak doskonale pamiętała.

Dostrzegła Nowaka kątem oka, gdy zamierzała wyjść z łazienki.

Zaintrygowana początkowo zastygła, a po chwili wolno zbliżyła twarz do przykręconych żaluzji.

Mężczyzna, który wcześniej zatrzymał się przy furtce, zrobił krok do tyłu i przyjrzał się pozostałym segmentom szeregowca, jakby nie miał pewności, w której części budynku mieszkała.

Nigdy wcześniej u niej nie był.

Nachylił się do domofonu, chcąc zapewne odczytać podświetlony napis, ale nie było tam ani numeru domu, ani nazwiska. Zrezygnowany zszedł z chodnika na jezdnię, robiąc duży krok nad przyzmą zmarzniętego śniegu. Lewa ręka cały czas pozostawała zgięta w łokciu.

Jej oddech sprawił, że na zimnej szybie wykwitła nieregularna plama pary. Ale nie przeszkadzała w obserwacji.

Ucieszyła się, że wchodząc do łazienki, nie zapaliła światła. Mimo to w pomieszczeniu nie było ciemno, bo po jasnych płytkach prześlizgiwała się poświata lampy ulicznej. Poza tym wpadła tu na chwilę, po paczkę mokrych chusteczek, którą zawsze zostawiała w tym samym miejscu, na półce pod lustrem. I kiedy miała ją już w ręku, coś na zewnątrz przyciągnęło jej wzrok.

Ruch.

I nie chodziło wcale o gęsto sypiący śnieg. Płatki, jak rój ciem, wirowały leniwie w trójkącie światła sączącego się z latarni. Dalej niknął w mroku parking. Samochody ustawione wzdłuż jezdni, na



granicy z lasem, pokrywała gruba warstwa puchu. Tylko jeden wóz, który zaparkował tam niedawno, wyglądał na ledwie przyprószony śniegiem. Ale nie należał do człowieka, którego obserwowała. Ten musiał tu przyjść pieszo.

Karla zastanawiała się, co robić, uznała jednak, że piłka jest po jego stronie.

Mężczyzna znów podszedł do furtki i wygiął się, jakby chciał dostrzec coś lub kogoś przez kuchenne okno. Ale wszystkie światła w tej części domu pozostały wyłączone, nie licząc nastrojowych lamp w sypialni. Tyle że te okna wychodziły na drugą stronę budynku, na niewielki ogród.

„Czy to na pewno on?“, zastanowiła się. Już po chwili jednak nie miała żadnych złudzeń. Mężczyzna uniósł głowę, na którą miał naciągnięty kaptur. Odruchowo odsunęła się od żaluzji, ale przecież nie mógł jej dostrzec. Za to w tym świetle dobrze widziała jego pociągłą twarz. Nie mogło być mowy o pomyłce. A jednocześnie nie miała pojęcia, czego on od niej chce. Tym bardziej, że do tej pory nie zdecydował się skorzystać z domofonu.

Zerknął na zegarek, wyjął smartfon i ściągnął rękawiczkę, żeby odblokować ekran. Po chwili schował aparat i ponownie spojrzał na zegarek.

Zdradzała go niespotykana nerwowość. Mógł przecież sprawdzić godzinę na ekranie smartfona, a jednak tego nie zrobił. Maskował niepokój, chociaż ona znała go raczej z opanowania. Niewykluczone, że do niej zadzwonił, lecz miała wyciszony aparat. Zamierzała to później sprawdzić.

– Karla? – usłyszała głos z sypialni, ale wciąż patrzyła na osiedlową ulicę, na zwały śniegu między drogą a chodnikiem i na nieodśnieżony fragment przed swoim ogrodzeniem.

Odsunęła się od okna.

– Idę – powiedziała ciszej, niż zamierzała.

– No to chodź...

Nie ruszyła się jednak z miejsca.

Chłód bił od szyby. Od ponad dwóch tygodni termometr na zewnątrz pokazywał kilkanaście kresek poniżej zera.

Mężczyzna kolejny raz przyjrzał się jej domowi, po czym odszedł od furtki na kilka kroków i znowu wrócił w to samo miejsce. Przyłożył dłoń do domofonu i spuścił głowę. Karla wzdrygnęła się w oczekiwaniu na znajomy gong. Ale ten nie wybrzmiał.

Nowak zastygł. Lewą rękę trzymał tak, jakby wisiała na temblaku.

Czy otworzyłaby mu drzwi? Czy jednak, ze względu na okoliczności, udawałaby, że dom stoi pusty? Żyła w małym mieście, w którym niezdrowe plotki krążyły z prędkością światła. Nie mogła sobie na to pozwolić.

Położyła chłodną dłoń na dekolcie, wyczuwając każde uderzenie serca.

Mężczyzna w końcu cofnął rękę i pokręcił głową. Wtedy ulicę rozjaśniły reflektory samochodowe. Rozpoznała czerwoną kurtkę puchową, którą często widywała w pokoju nauczycielskim. Wiesział ją zazwyczaj w pobliżu drzwi.

Zanim samochód przejechał wolno za jego plecami, odbijając bieżnik opon w świeżym śniegu, mężczyzna odwrócił głowę od rażącego światła. A kiedy wóz go minął, wsunął dłonie w kieszenie kurtki i odszedł, spoglądając raz po raz za siebie.

– Karla, no co tak długo? – Z sypialni dobiegło ją mrukiwe ponaglenie.

– Już, już – odparła, ale jeszcze przez kilka minut wpatrywała się w puste miejsce przy furtce.

Tyle że Sławomir Nowak już nie wrócił.

Była ciekawa, jak matematyk zachowa się następnego dnia w szkole. Czy w ogóle powie jej, czego chciał i po co przyszedł?

Nie utrzymywali bliższej znajomości. Po prostu pracowali razem w jednej szkole. Dlatego tym bardziej zdziwiła ją wizyta Nowaka.

– Karla, bo ja tu stygnę!

Chłód przeniknął jej ciało. Straciła ochotę na seks, ale wiedziała, że się od niego nie wymiga.

„Jakoś to przetrwasz”, pomyślała, zamykając za sobą drzwi do łazienki.

W sypialni wpatrywała się w sufit. Poziome pęknięcie poruszało się wraz z nią, raz do góry, raz w dół. Mężczyzna przygniatał ją swoim ciałem i sapał, aż wreszcie stłumił jęk i zastygł. Potem sturlał się na bok i pogładził ją po udzie.

Mruknął coś niezrozumiale. Nie wnikała co.

Między nimi już nie było tak jak dawniej, a jednak nie umiała zrezygnować z tego związku. Po śmierci męża długo nie szukała relacji z mężczyznami. Nie sądziła też, że po raz kolejny zwiąże się z policjantem. Pech polegał na tym, że ten młody gliniarz, młodszy od niej o niemal dziesięć lat, miał jedną poważną wadę. Tą wadą była żona. I dlatego Karla nosiła w sobie poczucie wyrządzonej kobiecie krzywdy. A mimo to nie potrafiła odmówić sobie ulotnego szczęścia.

Kiedy usłyszała pierwsze chrapnięcie, przypomniała sobie o Nowaku przy furtce. Ciekawość nie pozwoliła jej zasnąć. Sięgnęła po telefon, żeby sprawdzić, czy mężczyzna się do niej odezwał, ale nie miała ani żadnego nieodebranego połączenia, ani żadnego nowego esemesa w skrzynce odbiorczej.

Po co w takim razie przyszedł?

Spojrzała na sufit i oczami wyobraźni znów przyglądała się mężczyźnie w czerwonej kurtce. Niezdecydowany, spięty, może podrażniony. Tak to zapamiętała.

W końcu odszedł, a ona została z niewiedzą.

Niewiedzą i bezsennością.

Ale teraz wiedziała już więcej.

Kordecki czekał na odpowiedź Karli, lecz ona gorączkowo szukała w pamięci chwili, w której spotkała się z Nowakiem w szkole, w czwartek. Matematyk kończył pracę wcześniej od niej, tego była pewna. Niewykluczone, że się minęli.

– Pamiętam, że w piątek widziałam go na szkolnym korytarzu. – Przypominała sobie tę scenę. Szła z kilkoma dziewczynami z drugiej B. Założyły kółko historyczne i rozmawiały o filmach na temat drugiej wojny światowej, które chciały zaprezentować podczas Dnia Historyka w marcu. Zaplanowanie obchodów tego dnia spodobało się dyrekcji.

Miała wrażenie, że Nowak ją dostrzegł. Ich spojrzenia przecięły się z daleka, ale gdy się zbliżali i Karla zamierzała się do niego uśmiechnąć, matematyk przystanął tyłem do niej i opierając jedną nogę na ławce, przeszukiwał skórzaną torbę wspartą na udzie.

Przeszła obok niego wraz z licealistkami i nie zamieniła z nim słowa.

– Nie rozmawialiśmy ze sobą – zapewniła.

– Nie? Naprawdę? – Kordecki uniósł wzrok znad notesu. – W czwartek krótko po zmierzchu – zaczął – jeden z twoich sąsiadów zadzwonił na policję, bo jego zdaniem w pobliżu kręcił się „podejrzany typ”. Na miejsce przyjechał patrol i wylegitymował gościa. Wiesz, kto to był?

Karla poczuła intensywne uderzenie gorąca, które sprawiło, że zaczęło jej brakować tchu.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że...

– Tak – przerwał jej Kordecki. – To był Sławomir Nowak we własnej osobie.

– Nie rozumiem...

– Karla! – Podkomisarz zgromił ją wzrokiem. – Bądź tak miła i wyświadcz mi przysługę. Nie pierdol.

Ponownie odchylił się na oparcie fotela.

– Nie widziałam się z nim – odparła, zachowując spokój.

– Sąsiad zauważył go w pobliżu. – Wskazał palcem w kierunku okna.

– Gównu mnie to obchodzi. Nie widziałam się z Nowakiem. Czy to jasne? – fuknęła.

Herbst poprawił się w fotelu, a Kordecki nawet nie drgnął.

– Co robiłaś w piątek wieczorem?

– Słucham?

– Dobrze słyszałaś.

Karla prychnęła i wstała. Kaptur zsunął jej się z głowy, gdy podchodziła do okna. Wyjrzała na zewnątrz, na błyszczący w słońcu śnieg okrywający jej niewielki ogród.

Odwróciła się do policjantów.

– Byłam sama w domu.

– Może to ktoś potwierdzić?

– Ochujaleś? Znasz znaczenie słowa „sama”?

– Pytam, czy ktoś może to potwierdzić. – Podkomisarz nieznacznie podniósł głos.

– Tak. Oczywiście, że może.

– No to słucham.

Kobieta rozejrzała się po swoim domu i rozłożyła ręce.

– Kubki, szklanki i telewizor, ręczniki w łazience i jeszcze moja pościel.

Herbst musiał powstrzymać śmiech, ale Kordecki przygryzł dolną wargę i zmarszczył nos.

– Sama sobie szkodzisz, Karla. – Podkomisarz wydawał się zawiedziony. – Ale jeszcze wrócimy do tej rozmowy. Na razie chciałbym cię prosić, żebyś wezwała chłopców.

– Po co?

– Zadzwoń po nich, jeśli nie chcesz, żebyśmy zaprosili Pawła na komisariat.

Karla z niedowierzaniem pokręciła głową. Wróciła na sofę, gdzie zostawiła komórkę. Nie usiadła. Wybrała numer do Pawła i tak długo wpatrywała się w Kordeckiego, aż ten w końcu przeniósł wzrok na puste kartki w notesie.

Syn odebrał po kilku sygnałach.

– Co tam?

– Migiem do domu – rzuciła, nie pozostawiając pola do dyskusji.

– Słucham? – zdziwił się.

– Jest u mnie policja. Macie natychmiast wrócić do domu. Nie zaraz, nie za chwilę. Natychmiast. Obaj. Czy to jasne? – cedziła słowa.

– Ale jak to?

Nabrała powietrza, żeby nie wybuchnąć.

– Czego nie rozumiesz?

– No bo Janka tu nie ma.

– Co to znaczy? – Zaskoczył ją, a Herbst i Kordecki wymienili spojrzenia.

– No, mama – jęknął. – Nie wkręcaj mnie i nie rób sobie jaj, dobra?

– Paweł! – syknęła.

– No przecież Janka tu nie ma – oznajmił syn oburzony.

– Nie ma go?

– No mama, halo! Wczoraj wrócił do domu. Nie nocował z nami.

Zerknęła na policjantów. Kordecki nadstawił ucha, a Herbst wstał i podszedł do niej.

– Jak to wrócił do domu? Co ty wymyślasz? – Poczwała, jakby niewidzialne ręce zacisnęły się jej na nerkach. Ból w dole pleców był obezwładniający.

– Źle się poczuł i stwierdził, że woli wrócić do domu. Chcieliśmy go z Sebą odprowadzić, ba, rodzice Seby chcieli go odwieźć, ale upierał się, że da radę. Wieczorem przysłał mi esa, że już mu lepiej i że kładzie się spać.

Karla przymknęła oczy i przytrzymała się oparcia sofy.

– Janek nie wrócił do domu na noc – powiedziała głucho i nagle zdała sobie sprawę z powagi sytuacji. Noc była wyjątkowo mroźna. Syn źle się poczuł.

Zbyt długo była policjantką, by pewne obrazy wyrzucić z głowy. Z każdym biciem serca pamięć podrzucała ich coraz więcej. Plama krwi na śniegu, zamrożone, niemal białe ciało czterolatki, szron na brodzie zmarłego z wyziębienia kloszarda, sine usta staruszki z sąsiedztwa. Kalejdoskop śmierci. Przekleństwo pracy gliniarza.

Czarny scenariusz zawirował w jej głowie, a szum krwi tężał w uszach.

– Mamo? – odezwał się Paweł, a ona ledwie go usłyszała.

– Zaraz po ciebie przyjadę. – Trzęsącą się ręką zakończyła połączenie.

Niespełna godzinę później Kordecki oparł łokcie na kolanach i spod krzaczastych powiek lustrował Pawła.

– Zastanów się, kolego – rzekł. – Milczenie nie rozwiązuje żadnych problemów.

Syn jednak się nie odzywał.

Karla widziała ich oboje w odbiciu w szybie.

Dzień dogasał za oknem szeregowca i szarość gęstniała z minuty na minutę.

Z trwogą, bezwiednie zaciskając dłoń na smartfonie, zerkąca na nadchodzący zmierzch, gasnące promienie słońca, które wydłużały cienie drzew. Wpatrywała się w ulicę z nadzieją, że za chwilę zobaczy nadchodzącego Janka z rozchełstanym szalikiem, rozpiętą pod szyją kurtką, uśmiechniętego od ucha do ucha. Liczyła, że wpadnie do domu jak wicher, zrzuci buty w przedpokoju i zanim ściągnie kurtkę, spyta ją jak zawsze: „Co na obiad?”. Czasami ją to wkurzało i zazwyczaj odpowiadała mu, że dziękuje, że czuje się znakomicie. Janek jęczał wówczas swoje „oj, mamooo...”, ale w końcu się z nią witał i uśmiechał.

Tuż po tym, jak przywiozła Pawła do domu, salon zamienił się w stanowisko dowodzenia. Herbst zajął się organizacją poszukiwań w terenie, a Kordecki zawiadomił o zaginięciu szesnastolatka oficera dyżurnego. Ten z kolei przekazał wiadomość do Komendy Miejskiej Policji w Toruniu i niedługo potem w mieście pojawiło się więcej patroli. Kordecki przejął dowodzenie akcją. Karla też chciała wyjść z domu, szukać chłopca, lecz podkomisarz wybił jej to z głowy.

– Musisz tu być, kiedy Janek wróci do domu – argumentował.

Zgodziła się niechętnie. Nienawidziła bezczynności, a jednocześnie pamiętała, że to samo doradzała innym w podobnych sytuacjach. Czekanie karmiło się nadzieją. Może więc o to chodziło?

Jednak im później się robiło, im więcej osób, sąsiadów, ale też koleżanek i kolegów z jej pracy zwracało się z ofertą pomocy, tym bardziej się martwiła. Od zaginięcia Janka minęła niemal doba. Obdzwoniła wszystkich znajomych i rodzinę w Toruniu. Paweł z kolei odezwał się do wspólnych kolegów z klasy. Ada Woźniak i Talarkowie razem z synem ruszyli na poszukiwania. Dołączali do nich kolejni mieszkańcy, bo informacja o zaginięciu Janka rozeszła się po mieście, dzięki mediom społecznościowym, lotem błyskawicy.

Odwróciła się do Kordeckiego i Pawła. Policjant obrzucił ją spojrzeniem. Wyczuła w nim prośbę o wsparcie. Podeszła do syna, stanęła za oparciem krzesła, na którym siedział, i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Idź do siebie, kochanie. Odpocznij. Porozmawiamy później – stwierdziła, co Kordeckiego wprowadziło w osłupienie. Otworzył szeroko oczy, ale nic nie powiedział.

Paweł, mimo zachęty matki, nie ruszył się z miejsca.

– Naprawdę nic więcej nie wiem – rzekł. – Janek po prostu źle się poczuł, poszedł do łazienki, długo z niej nie wychodził, a jak już wylazł, to uznał, że chce wrócić do domu. To wszystko. Naprawdę.

– To już wiem – odparł Kordecki. – Widziałeś, w którą stronę poszedł?

– Nie, bo byłem z Sebą na piętrze, w pokoju.

– Jak był ubrany?

– Mówiłem już – jęknął.

– To powtórz – polecił beznamiętnie policjant.

Paweł zaczął się wiercić na krześle.

– Czarne dżinsy, granatowa kurtka i czapka kibiców klubu hokejowego z Torunia – wymienił.

– Jak wyglądała?



– Taka wełniana. Niebieska, z szerokim czerwonym paskiem z napisem „Toruń”. Pod nim jest logo drużyny.

– Buty?

– Czarne martensy.

– Wysokie?

– Tak. Takie za kostkę.

– Dobrze, Pawle, dziękuję. – Kordecki pogładził wąsy. – Czy jesteś pewien, że właśnie w takim stroju wyszedł od Talarków?

– Tak.

– Ale przed chwilą powiedziałaś mi, że nie wiesz, w którą stronę poszedł twój brat, bo byłeś na piętrze z Sebastianem. Jego rodzice też nie widzieli Janka, tylko usłyszeli go, jak się z nimi żegnał.

Paweł przygryzł wargę. Lewa noga zaczęła mu podrygiwać.

– W korytarzu nie było jego kurtki ani butów. Czapki też nie – wyjaśnił, zachowując spokój. – Torbę z ciuchami mieliśmy wspólną. Została ze mną.

– Miejmy nadzieję, że tak właśnie było, bo w poszukiwaniach osoby zaginionej sprawa ubioru może się okazać kluczowa – skwitował Kordecki.

Karla wiedziała, że podkomisarz rozmawiał też o tym z Talarkami. Chcieli podrzucić Janka do domu, ale kiedy mu to zaoferowali, siedzieli w salonie na kanapie i oglądali wspólnie film. Janek podziękował, a chwilę później usłyszeli odgłos zamykanych drzwi. Mama Sebastiana się odwróciła i wtedy dostrzegła cień w świetliku w drzwiach, a potem zerknęła w kierunku okien kuchennych i miała wrażenie, że zobaczyła tam Janka. To zaś mogłoby wskazywać, że chłopiec obrał drogę do osiedla Tysiąclecia, jak nazywano kilka szeregowców z lat sześćdziesiątych. Tyle że nigdy tam nie dotarł. Policjanci zdążyli się tego dowiedzieć od sąsiadów Karlińskiej. Żaden z nich nie widział Janka od minionego czwartku.

Karla podała Pawłowi herbatę w czarnym kubku z nazwą jego ulubionego zespołu ligi hokejowej NHL – Dallas Stars. Syn nie wypił nawet łyka. Trzymał kubek w dłoniach, jakby chciał je ogrzać.

– Dobrze, zajmijmy się zatem inną sprawą. – Kordecki wstał.

Chłopiec z niepokojem uniósł głowę. Proste blond włosy sterczały pośrodku głowy niczym grzebień.

– W miniony czwartek, tuż po lekcjach, poszedłeś do sali profesora Sławomira Nowaka.

– To nie jest najlepszy moment – wtrąciła się Karla i ponownie stanęła za synem. Położyła dłonie na jego szczupłych ramionach. Wyczuła, jak pod flanelową koszulą drży jego ciało. Pogładziła go niemal niezauważalnie.

– Karla... – Policjant westchnął.

– Spokojnie, mamó. Mogę o tym opowiedzieć – stwierdził Paweł, zadzierając głowę.

– Okej – odparła, ale nie czuła się przekonana.

Syn odstawił kubek na stół, po czym splótł palce dłoni i zacisnął mocno, aż pobieleły mu kłykcie.

Karla odeszła z powrotem w kierunku okna, z którego dobrze widziała niemal pustą osiedlową ulicę. Zdawało jej się, że niedaleko stąd zauważyła poblask niebieskich świateł radiowozu.

– No więc? Co robiłeś u profesora Nowaka? – Kordecki, widziała to w odbiciu w szybie, ponownie usiadł naprzeciwko jej syna przy stole w kuchni, Paweł powiódł wzrokiem za matką, jakby bał się słów, które miał zamiar wypowiedzieć.

Nadstawiła uszu.

– Nowak strasznie cisnął naszą klasę. Robił niezapowiedziane kartkówki, których nie mogliśmy poprawiać, przez co często zbieraliśmy złe oceny. Dlatego poszedłem z nim o tym porozmawiać.

– Na koniec semestru?

– Okresu. – Karla machinalnie poprawiła Kordeckiego, który obrzucił ją gniewnym spojrzeniem.

– No więc? – zachęcił Pawła.

– Chciałem, żeby o tym pomyślał przez ferie.

– Znajomi cię prosili czy poszedłeś tam sam z siebie? – Sięgnął po notatnik.

– Sam, bo oni się boją.  
– Boją?  
– Tak.  
– Kogo się boją?  
– Boją się, że to przyniesie odwrotny skutek. Że Nowak będzie się mścił.

– A był taki?  
– Jaki?  
– Mściwy.  
– Nie. Nie wiem. Raczej nie. Dlatego poszedłem.

Podkomisarz otarł wilgotne czoło.

– Jak zareagował nauczyciel? – dociekał.

Karla przysiadła się z drugiej strony stołu. Nie mogła znaleźć sobie miejsca, nie potrafiła skupić myśli. Wyczekiwała dzwonka domofonu, sygnału nadejścia połączenia w komórce. Co rusz zerknęła na drzwi.

Paweł spojrzał na matkę.

– Zezłościł się. W zasadzie wyrzucił mnie z sali.

– Co powiedział?

– Że to jest liceum, że matematyka jest na maturze, że nie zostaniemy lekarzami, jeśli nie będziemy się przykładali do nauki. Krzyczał, że w tak elitarnym prywatnym liceum na oceny trzeba sobie zasłużyć, że nie da się ich kupić wraz z chesnym.

– Co wtedy zrobiłeś? – Kordecki zawiesił długopis nad notesem.

– Wyszedłem.

– Tak po prostu?

– Tak.

Funkcjonariusz otarł dłonią gęste wąsy.

– Czy Nowak był w dobrym nastroju, kiedy do niego przyszedłeś?

Paweł z wahaniem kiwnął głową.

– Jesteś pewien?

– Tak. To znaczy, tak mi się wydawało.

– Rozumiem. – Kordecki coś zapisał. – Co robił, gdy wszedłeś do klasy?

- Pakował torbę.
- Skończył już lekcje, tak?
- Mhm.
- Gdzie stał?
- Słucham?

Kordecki powtórzył pytanie.

- No jak gdzie? Przy biurku.
- Przywitał cię z uśmiechem?

Paweł wzruszył ramionami.

– Nie pamiętam. Chyba tak. Nie zwróciłem na to uwagi. Trochę się stresowałem. – Paweł podrapał wnętrze dłoni. Karla była pewna, że Kordecki zwrócił na ten gest uwagę.

- Daj mu już spokój – poprosiła.

Policjant pokiwał głową. Nie odzywał się przez kilka chwil. Patrzył na Pawła, który wbił wzrok w podłogę.

– Tak, jasne. Skończmy na dziś – stwierdził, zamykając notes. – Wszyscy jesteśmy zmęczeni i podenerwowani.

Paweł wstał, minął Kordeckiego i przeszedł do korytarza.

- A ty dokąd? – spytała Karla, gdy Paweł wkładał kurtkę.
- Idę szukać Janka.

– Najpierw leć na górę i ciepło się ubierz. To może być długi wieczór – poradziła. – Poza tym nie puszczę cię samego. Pojedziemy razem.

Paweł niechętnie odwiesił kurtkę i z opuszczoną głową odszedł w stronę schodów. Kiedy zaczął się po nich wspinać, Kordecki potarł usta i już miał się odezwać, gdy zaskrzeczała jego krótkofalówka.

– Sto... ęć do sto sie... – usłyszeli przerywane wezwanie, a Karla struchlała. Obawiała się najgorszego.

Tymczasem podkomisarz wstał i odstawił krzesło na miejsce.

- Na mnie już czas – rzekł i ruszył do drzwi.

Karla podążyła za nim.

– Zadzwoń, jeśli dowiemy się czegokolwiek o Janku – obiecał, wkładając kurtkę. – Ale bądźmy dobrej myśli.

Kiwnęła głową, podciągnęła pod szyję zamek grubego polara i otworzyła mu drzwi.

Latarnie oświetlały nieregularnymi plamami ubity, wyslizgany śnieg na chodniku, który zyskał dzięki nim pomarańczowy kolor. Ciężkie czapy zwieszały się z młodych świerków rosnących przed domem.

Kordecki szedł do furtki na usztywnionych nogach, żeby się nie poślizgnąć.

– Sto dziesięć do sto siedemnaście. – Karla usłyszała ponowne wezwanie dyżurnego zniekształcone przez głośnik.

Kiedy policjant zatrzymał się przy furtce, przyciągnęła łokcie do boków, a jej ciałem wstrząsnął zimny dreszcz.

– Sto siedemnaście, zgłaszam się – powiedział, zbliżywszy krótkofalówkę do ust. Odwrócił się do niej. – Coś mamy?

Z trudem przełknęła ślinę. Mróz przeszył jej ciało, gdy oczekiwała na wiadomości z komisariatu.

– Kradzież samochodu z Wiejskiej w pobliżu starego kina...

Nie słuchała już dalszej rozmowy podkomisarza z dyżurnym. Odetchnęła i na drżących nogach cofnęła się do wnętrza domu, po czym zamknęła drzwi.

Oparła o nie głowę i przymknęła powieki.

– Mamo?

Nie usłyszała odgłosu kroków na schodach ani w salonie.

Zerknęła na Pawła.

– Wszystko okej? – spytał syn.

Nic nie było okej, ale mimo to pokiwała głową.

– Jedźmy – rzuciła, sięgając po buty.

Szyby w dusterze zachodziły parą, a wycieraczki szurały, odgarniając duże płatki śniegu. Sypało intensywnie już od godziny.

Cały wieczór snuli się po Śmierszynie wzdłuż i wszerz. Opony wgryzały się w pośniegowe błoto na jezdniach. Zdołali odwiedzić większość kolegów i koleżanek z klasy bliźniaków, przynajmniej tych,

którzy wciąż siedzieli w domach, bo nie zdążyli jeszcze wyjechać na ferie zimowe.

Karla dojechała na drugi koniec miasta, gdzie za sklepem Dino, tam, gdzie jeszcze parę lat temu z powodzeniem uprawiano buraki cukrowe, wyrastały nowe domy z antracytowymi dachami i białymi ścianami z drewnianymi wstawkami.

Zaparkowała przed parterowym budynkiem, wzdłuż płotu z pociętej siatki, która rozciągała się między drewnianymi palami. Żaden z nich nie trzymał pionu. Za ogrodzeniem, w ciemnych oknach domu odbijała się jasna lampa wisząca nad wejściem na zaplecze marketu. Oświetlała ukryty pod pierzyną śniegu tył zaparkowanego tam samochodu.

– Pisała, że będzie na miejscu. – Paweł wybrał numer koleżanki i przyłożył telefon do ucha.

– Poczekajmy. Może wyszła na zakupy? – Karla zerknęła na wydeptaną w śniegu ścieżkę prowadzącą od uchylonej furtki do drzwi wejściowych, ale też na ślady, które wiodły w stronę sklepu.

Miłka Świdorska dzwoniła do Janka tuż przed tym, jak chłopak źle się poczuł. Potem nie odbierała telefonów, a ostatecznie odpisała Pawłowi, że będzie w domu późnym wieczorem.

Karla spojrzała na wyświetlacz centralny dacji. Dochodziła dwudziesta pierwsza.

Syn odczekał kilka sygnałów, po czym się rozłączył.

Ściągnął czapkę i potarł czoło.

– Kurde, gdzie on może być? – szepnął. – Przecież szukaliśmy już wszędzie. – Jęknął i przygryzł paznokieć.

Oparła głowę na zagłówku.

– Dlaczego skłamałeś? – spytała syna.

Znieruchomiał, po czym odwrócił twarz ku bocznej szybie.

– O co ci chodzi? – bąknął.

– Powinieneś powiedzieć mu prawdę.

– Jaką prawdę? O czym?

– Kordecki wie, że okłamałeś go w sprawie Nowaka.

Paweł się do niej odwrócił.

– Nie kłamałem. Rozmawiałem z nim.

– Wiem. – Siła się na łagodność.

– No to o co ci, matka, chodzi, co? – wybuchnął.

– O gówno! – warknęła i nabrała tchu. – O to, że byłeś u Nowaka w innej sprawie.

– Taaa, w innej sprawie, yhy.

– Nowak był wstrząśnięty po rozmowie z tobą.

– A niby skąd wiesz, skoro cię tam nie było, co?

– Po prostu wiem. Żona Nowaka zadzwoniła do niego krótko po tym, jak trzasnąłeś drzwiami. Sporo jej o tobie nagadał – dodała. – Więc po jaką cholere do niego poszedłeś? Tylko mi tu nie gadaj bzdur o kartkówkach i klasówkach, bo jakoś tak się składa, że obaj z Jankiem mieliście u niego bardzo dobre oceny.

Paweł milczał.

Drgnął, gdy uderzyła dłońmi w deskę rozdzielczą.

– No mów, do cholery!

Ciszę w samochodzie przerywały jedynie monotonne zgrzytanie wycieraczek i warkot silnika mieszający się z szumem nawiewu.

Karla przeciągnęła dłońmi po twarzy. Musiała opanować nerwy. Wciągnęła powietrze i przytrzymała je dłużej w płucach. Mrowienie, które czuła nawet w podeszwach zziębniętych stóp, ustało.

– Przepraszam. – Zwiesiła głowę i trwała tak jakiś czas. – Posłuchaj. Sławomir Nowak nie żyje, a sprawą jego zabójstwa zajmuje się Kordecki. Więc zamiast kłamać mu co do tematu rozmowy z nauczycielem, możesz to wyprostować. – Sięgnęła po swój smartfon i odwróciła ekranem w jego stronę. – Zadzwonię do niego, a wtedy opowiesz mu wszystko raz jeszcze. Tylko warunek jest jeden. Bądź z nim szczery, okej? Im szybciej powiesz mu prawdę, tym lepiej.

Paweł wpatrywał się w ciemność przed maską. Silnik co prawda pracował, ale Karla zgasiła reflektory.

– Jak chcesz, wyjdę z samochodu i niczego nie usłyszę. – Położyła komórkę w tunelu przed lewarkiem do zmiany biegów i szarpnęła klamkę drzwi.

Wysiadła na zewnątrz i zrobiła kilka kroków po drodze, która prowadziła prosto do trzech znajdujących się w oddali domów. Niewielkie żółte prostokąty świadczyły o tym, że w czarnych bryłach, które odcinały się na tle jaśniejszego nieba, toczyło się zapewne normalne życie.

Odwróciła się do samochodu i potruchtała w miejscu, żeby zrobiło jej się odrobinę cieplej. Mrużąc oczy przed wirującym w powietrzu śniegiem, obserwowała syna. Siedział z opuszczoną głową, ale trzymał telefon przy uchu.

Nie wiedziała, czego powinna bać się bardziej: kłamstwa czy prawdy.

Ruch po lewej sprawił, że powiodła wzrokiem w tamtą stronę. Ciemna, niezbyt wysoka postać szła skrótem od sklepowego zaplecza. Karla знаła ten przysadzisty chód ze szkolnych korytarzy.

Odczekała, aż dziewczyna znalazła się bliżej samochodu.

– Miłka? – rzuciła.

– O, pani profesor? – Zaskoczona uczennica stanęła przed Karlą. Część płaskiej twarzy wraz z szerokim nosem, w którego przegrodzie zwiisał kolczyk, kryła się w cieniu kaptura. W brwi połyskiwała nierdzewna szpilka zakończona kulkami. – Pani do mnie?

– Paweł umówił się z tobą na spotkanie, prawda?

Wyglądała na zaskoczoną.

– Wcale nie. Mówił, że zadzwoni. Nie spodziewałam się, że przyjedzie, ani tym bardziej, że z panią. Jestem zajęta – usprawiedliwiała się.

– Nie zajmę ci dużo czasu. – Zerknęła na samochód, którego dach pokrywała warstwa puchu, ale wyglądało na to, że syn cały czas rozmawiał z Kordeckim. – Słyszałaś o Janku, prawda? – W jej oczach mimowolnie pojawiły się łzy.



– Tak. – Nastolatka wpatrywała się w czubki swoich glanów.

– Podobno dzwoniłaś do niego wczoraj, zanim wyszedł od Talarków. – Zawiesiła głos i próbowała przełknąć ślinę. Wzruszenie i zarazem strach o dziecko ścisnęły jej gardło.

– No i?

– Paweł twierdzi, że Janek źle się poczuł. Miał iść prosto do domu, a... – Głos się jej załamał, broda zadrżała. Zebrała się w sobie i dokończyła: – Chodzi o to, że nie wiemy, gdzie jest. Jego telefon milczy.

Miłka wyminęła ją, przeszła przed maską dusterą w kierunku domu. Zatrzymała się przed drzwiami i postawiła torby na zamarzniętym śniegu, po czym wolno ściągnęła wełniane rękawiczki. Wygrzebała klucze z kieszeni kurtki.

– Miłka? – zawołała Karla.

Dziewczyna zapaliła światło w korytarzu, które wylało się na ubity śnieg. Licealistka rzucała długi cień, który kończył się przy ogrodzeniu.

– Bardzo mi przykro, ale nie wiem, gdzie jest Janek. – Sięgnęła po reklamówki i weszła do wnętrza. – Naprawdę jestem dziś zajęta.

– O czym z nim rozmawiałaś? – Karla nie dawała za wygraną i podeszła do furtki.

Za jej plecami rozległ się odgłos otwieranych drzwi dacji. Warkot silnika nie ustawał.

– Siema, Miłka. – Paweł stanął obok matki.

Koleżanka nieznacznie uniosła brodę na powitanie.

– Wiesz, gdzie może być mój brat?

– Nie mam pojęcia – odparła.

– A o czym z nim rozmawiałaś? – Karla ponowiła pytanie.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Zadzwoń do niego. Wiem o tym, bo zerknąłem na wyświetlacz jego telefonu, zanim wyszedł z pokoju i odebrał – rzucił Paweł.

– To była zwykła pomyłka – wyjaśniła Miłka. – Połączyłam się z nim zamiast z Jagną.

Podczas jednej z ostatnich parad równości w Śmierszynie Karla widziała obie dziewczyny, kiedy szły za rękę i ostentacyjnie się całowały. Jagna Wajnberg nie uczyła się w „medyku”, lecz w toruńskiej „jedynce”. Codziennie dojeżdżała do tamtejszego liceum. Kilka lat temu, kiedy Karla pracowała w policji i co jakiś czas musiała się stawić na komendzie w Toruniu, zabierała ją ze sobą z dworca PKS. Oczywiście za zgodą rodziców. Jagna chodziła wtedy do tamtejszej podstawówki i chętnie opowiadała, że kochała się w Krzyśku z czwartej C.

– Ale przecież gadałaś z Jankiem – upierał się Paweł.

– Skoro odebrał, to tylko zapytałam, co u niego. I to wszystko. Zwykła wymiana uprzejmości. – Ponownie wzruszyła ramionami.

Paweł otworzył usta, żeby się odezwać, ale Karla dała mu znak, by odpuścić.

– Jak byłam w sklepie – Miłka wskazała brodą na pobliski market – przeczytałam na Facebooku o tym, że zaginął. Bardzo mi przykro. Mam nadzieję, że szybko się odnajdzie.

Karla znowu poczuła wzbierające łzy pod powiekami. Skinęła dziewczynie głową. Paweł zamknął się w samochodzie, a ona wciąż stała w tym samym miejscu i patrzyła na nastolatkę, która nadal nie zamknęła drzwi.

– Pani profesor – odezwała się Miłka, kiedy Karla szła już do samochodu.

– Tak? – Znieruchomiła.

– On się potwornie bał – stwierdziła Miłka.

– Słucham? O czym ty mówisz?

– Janek mi to powiedział.

– Ale czego się bał?

Miłka wzruszyła ramionami.

– Po prostu. Bał się i już – odpowiedziała i zamknęła drzwi.

Ada Woźniak zadzwoniła do Karli w chwili, gdy ta podjeżdżała pod swój segment w szeregowcu i wciąż jeszcze się łudziła, że Janek jest już w domu. Z sercem w gardle i rozpaloną skórą twarzy obserwowała wyłaniający się ze śnieżycy budynek. Chciała wierzyć, że światła w całym domu będą pozapalane, tak jak robił to zwykle Janek, za nic mając jej upomnienia, że prąd, że faktury, że ochrona środowiska i pieniądze w błoto. Dziś odpuściłaby mu wszystko, byleby tylko tam był.

Ale nadzieja szybko prysła. Okna w domu pozostały czarne, w przeciwieństwie do kilku okien sąsiadów.

Przez całą drogę powrotną Paweł z nią nie rozmawiał. Obgryzał paznokcie, lewa noga ciągle mu podrygiwała. Dlatego nie spytała go o rozmowę z Kordeckim, po prostu uznała, że syn potrzebuje spokoju.

Kiedy zaciągnęła ręczny, chłopak zatrzasnął drzwi samochodu i nie zaczekawszy na nią, ruszył do domu.

Przyjechali zjeść coś ciepłego, napełnić kubki termiczne gorącą herbatą z miodem i cytryną. Chcieli też się ogrzać przed kolejnym wyjazdem w śnieżną noc. Na szczęście mróz nieco zelżał, ale opady przybrały na sile.

Karla zamknęła dusterę i dopiero wtedy odebrała połączenie. Wymieniła się z Adą najnowszymi wiadomościami. Głos koleżanki wydawał się matowy, ona także musiała być zmęczona poszukiwaniami nastolatka.

– Przy okazji zajrzałam też do szkoły i pogadałam z woźnym, czy nie widział Janka – zrelacjonowała polonistka. – Ale twierdzi, że nie. W każdym razie o zaginięciu dowiedział się od Różyckiego, który podobno nakazał mu czujność.

– Czujność? W jakim sensie? – Karla zdjęła buty i wsunęła zimne stopy w kapcie. Dom przywitał ją uderzeniem ciepła. Odłożyła klucze na komodę w korytarzu.

– No wiesz, gdyby Janek przyszedł do szkoły, gdyby czegoś tam szukał – odparła. – A co u was?

Karla nie bardzo mogła sobie wyobrazić, czego Janek miałby szukać w szkole, szczególnie że źle się czuł. Powinien wrócić do domu. Tylko to miałyby sens. Nie skomentowała więc słów koleżanki i przeszła do opowieści o wizytach u kolegów obu chłopców. Najbardziej jednak skupiła się na Miłce.

– Powiedziała, że Janek bardzo się bał – stwierdziła, wchodząc do kuchni, gdzie nalała wodę do czajnika. Pawła nie było na dole, siedział pewnie w swoim pokoju na piętrze.

– Dziwne.

– To samo pomyślałam. Czy twoim zdaniem zachowanie Janka ostatnio się zmieniło? – spytała, nalewając oleju na patelnię i podpalając gaz.

– Nie, raczej nie – odrzekła Ada bez namysłu. – Ale skoro przypomniałaś mi o Miłce, to widziałam ich kilkakrotnie razem na przerwach.

Karla wyjęła z lodówki bolognese, które zostało z poprzedniego dnia.

– Co masz na myśli?

– No wiesz, tak jakby się do siebie zbliżyli, może znaleźli wspólne tematy?

– Miłka i Janek?

– Tak. Właśnie o nich mówię.

Karla zastanowiła się nad tymi słowami i starała się odtworzyć w pamięci kilka przerw międzylekcyjnych w „medyku”. Rzadko widywała swoich synów, bo częściej prowadziła zajęcia na piętrze. Być może raz czy dwa rzeczywiście dostrzegła na schodach Janka z Miłką, ale zawsze w większym gronie uczniów. Kiedyś, gdy wrócił do domu, spytał ją o to, co by powiedziała, gdyby przekłuł sobie brew, dolną wargę lub przegrodę nosową. Po słowach Ady zrozumiała, że Janek mógł pozostawać pod wpływem Miłki i stąd pomysł piercingu. Dlatego powiedziała mu, że nie zasponsoruje tej

wątpliwej atrakcji. Jankowi wcale jednak nie chodziło o pieniądze. Po prostu pytał, czy by to zaakceptowała.

– Dlaczego chcesz się przekłuć?

– A dlaczego nie? – Janek napił się lemoniady, którą przyrządził z cytryn, limonek, liści mięty i pokruszonego lodu. Karla dawno wypita swoją porcję.

– Dwa powody. Ból i ryzyko chorób – wymieniła, podnosząc kciuk i palec wskazujący. – Dlaczego więc chcesz to zrobić?

– Eee, mamo, przesadzasz.

Siedziała w cieniu parasola ogrodowego i czytała *Kukły* Macieja Siembiedy. Z trudem oderwała się od pasjonującej historii zahaczającej o okres drugiej wojny światowej i końcówkę lat dziewięćdziesiątych w Polsce. Janek tymczasem opalał się tuż obok na leżaku. Wydepilowane ciało, w którym każdy miesiąc zaznaczał swoją obecność. Miał dryg do sportu po ojcu i uwielbiał treningi pływackie, to dlatego pozbył się owłosienia. Na basenie zawsze dawał z siebie wszystko i to przynosiło efekty.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie – mruknęła, wracając do lektury.

– A czy na wszystko w życiu zawsze mamy odpowiedź?

Prychnęła.

– No, sama widzisz.

– Hola, hola. Nie filozofuj. Jest jakiś konkretny powód czy nie?

– Może jest, a może nie ma – odparł z uśmiechem.

– Ile to kosztuje?

– To nie jest problem.

– A co nim jest?

– Na pewno nie kasa. Bo to nie są jakieś miliony. Poza tym pieniądze mam, oszczędzałem.

– Okej, w takim razie co jest problemem?

– Oj, kurde, a ty ciągle to samo – jęknął. – Chodzi tylko o to, czy się zgodzisz. – Przegonił natrętną muchę.

Milczeli oboje. Karla wsunęła zakładkę do książki i odłożyła ją na trawę. Przyjrzała się swojej zwiotczącej skórze na ramieniu.

– No więc? – odezwał się ponownie.

Zastanowiła się, co powiedziałby Adam. Trzymał sztamę z chłopcami. Uwielbiał ich, a oni jego. Karla tymczasem zawsze odgrywała rolę tej złej matki, która goniła dzieci do lekcji i do sprzątanania, przerywała najlepsze wieczorne zabawy, gdy zaganiała obu do łóżek.

„Zgodziłbyś się, kochanie?”, spytała w myślach, a pod powiekami dostrzegła uśmiech męża. Zawsze ten sam kadr, jak zatrzymany film.

– Mamo, tu Ziemia – rzucił wesoło Janek. – To jak? Zgadzasz się?

– To może być niebezpieczne. Można nabawić się jakichś chorób.

– Powtarzała się i zrozumiała, że dwukrotnie użyty argument traci na wadze.

– Proszę cię, maaamooo...

– Mówię, jak jest.

– Wiem, jak jest, sporo się na ten temat dowiedziałem. Poczytałem trochę.

– Od kogo? Z internetu?

– Nie. Od znajomych.

– A, to może od tej Miłki, co?

– A jakie to ma znaczenie?

– Namawia cię na to?

– Nie.

– Bo jeśli to robi...

– Nie robi – przerwał jej. – Uprzedziłaś się do niej?

– Nie, dlaczego? Po prostu nie chciałabym, żeby...

– Bo jest lesbijką – przerwał jej ponownie.

Popatrzyli na siebie.

– Dlaczego sądzisz, że to mi przeszkadza? – spytała zainteresowana, ale nie raczył odpowiedzieć. Drapał się po

ukąszeniu od komara. – Chodziło mi tylko o to, byś nie robił niczego pod presją znajomych.

Pokiwał głową, a Karla przeniosła wzrok na tuje. Powinna poprosić chłopców o ich przycięcie.

– No to jak będzie? Pozwolisz czy nie? – Janek wrócił do tematu.

– A czego oczekujesz?

Przewrócił oczami.

– Znowu to samo. Dobrze wiesz, czego oczekuję.

Czuła się znużona tą rozmową.

– Twoje ciało, twoja sprawa. – Wzruszyła ramionami.

Chłopiec wstał i usiadł na ławce obok matki.

– Dzięki. – Pocałował ją w policzek i wrócił do domu.

Szklanka z niedopitą lemoniadą stała w trawie. Kręciły się nad nią dwie osy.

Mijały tygodnie, ale Janek nie zdecydował się przekłuć ciała. No chyba że skończyło się na piercingu intymnym. Ale o tym Karla nic nie mogła wiedzieć. I chyba nawet nie chciała. Nigdy też o to nie zapytała. Poza tym wydawało jej się, że na przekłucie skóry w przypadku osób niepełnoletnich zgodę muszą wyrazić rodzice. Być może nawet powinni być obecni w trakcie zabiegu.

Uspokoila się i odetchnęła.

– Co teraz planujesz? – Koleżanka przerwała przedłużającą się ciszę w słuchawce.

Karla wróciła do rzeczywistości. Zalała herbaty wrzątkiem i zdjęła patelnię z kuchenki. Makaron i mięso mielone parowały, roznosząc aromat bolognese w całej kuchni.

– Chwilę odpoczniemy i zrobimy jeszcze jedną rundę po mieście. Chciałabym sprawdzić kilka miejsc, z których korzystali bezdomni.

– Policja na pewno już to zrobiła.

– Wiem, ale nie mam nic lepszego do roboty.

– A co, jeśli pojechał do Torunia lub Bydgoszczy? To możliwe?

Zastanawiała się, co odpowiedzieć. W Toruniu mieszkali jej teściowie. Poinformowała ich przed południem o zaginięciu Janka. Do tej pory dzwonili do niej kilkakrotnie, coraz bardziej zmartwieni i zdenerwowani. Oferowali wsparcie finansowe, jeśli będzie trzeba, ale na razie nie skorzystała.

– Nie sądzę. Nie wiem, gdzie miałby się tam zatrzymać. Oprócz dziadków raczej nikogo tam nie zna. W Bydgoszczy to samo. Dlatego pokręcimy się tutaj.

– W takim razie pojedę z wami – stwierdziła Ada.

– Jesteś zmęczona. Lepiej odpocznij.

– Nie gadaj głupot. I tak bym nie zasnęła.

Karla wiedziała, że koleżanka przesadza, ale to było jednak miłe i budujące, że chciała im pomóc.

– Okej, wpadniemy po ciebie – zgodziła się. – Dziękuję.

– Podziękujesz, jak w końcu odnajdziemy Janka.

Karla usłyszała ciche piknięcia w słuchawce. Odsunęła ją od ucha i stres spiął jej mięśnie. W żołądku niebezpiecznie zawiroowało.

– Ada, Kordecki się dobija. – Z trudem wypowiedziała te słowa. – Oddzwonię później.

– Jasne. Daj znać.

Karla drżącym palcem odebrała drugie połączenie.

– Gdzie jesteś? – usłyszała niski głos policjanta i pełna obaw przysiadła bezwiednie na krześle.

– W domu – odparła ciszej, niż zamierzała. – Co z Jankiem?

– Niestety – powiedział. – W sprawie Janka wciąż nic nie wiemy.

Omam nie zemdlam. Odciągnęła kołnierz swetra od szyi, jakby ten zaczął ją dusić.

– Ale akcja nie została przerwana – zapewnił podkomisarz. – Sprawdzamy każdy kąt, wszystkie pustostany, miejsca noclegowe bezdomnych.

Nabrała tchu, bo do tej pory mówiła przez ściśnięte gardło.

– Nie w tej sprawie jednak dzwonię – dodał Kordecki. – Chciałem powiedzieć, że już do ciebie jadę.



– Jeszcze jestem w domu. Bo za chwilę zbieramy się z Pawłem do dalszych poszukiwań.

– Paweł jest z tobą?

– Tak – potwierdziła i dopiero po chwili dotarł do niej sens tego pytania. Niepokój natychmiast wrócił i prąd przeszedł jej wzdłuż kręgosłupa. – A o co chodzi? Czego od niego chcesz?

– Będę za kwadrans, to pogadamy. – Kordecki się rozłączył.

Karla odłożyła telefon na stół i splótła wciąż jeszcze zimne dłonie.

– Paweł! – krzyknęła w kierunku schodów.

– Zaraz! – Jego głos był stłumiony, jakby wołał zza zamkniętych drzwi swojego pokoju.

Ponagliła go, ale wiedziała, że chwilę to potrwa, więc zadzwoniła do Herbsta.

– No, Karla, co tam? – powiedział bez konspiracyjnego szeptu, którym zazwyczaj ją witał.

– Kordecki do mnie jedzie – oznajmiła. – Wiesz dlaczego?

– Obawiam się, że tak.

Nie mogła przełknąć śliny.

– To znaczy?

– Chwila moment, nie pali się! – odezwał się do kogoś i zaraz ponownie zwrócił się do niej: – Poczekaj, muszę zmienić miejsce.

Wzniósła oczy do sufitu.

Paweł schodził ze schodów. Mokra końcówki dżinsów ześlizgiwały się po lakierowanych stopniach.

– Jedziemy już? – spytał.

Wskazała na telefon, a potem na patelnię. Chłopiec podszedł do stołu i nałożył sobie porcję wciąż parującego jedzenia.

Patrzyła, jak włożył do ust pierwszy kęs makaronu nawiniętego na widelec i zaczął jeść. Nie wyglądało na to, żeby miał apetyt.

– Jestem. – W słuchawce ponownie rozległ się głos Herbsta. – Znaleźliśmy coś w domu Nowaka.

Przyłożyła zimną dłoń do czoła.

– Co takiego?

– Robi się niezły smród. Jak ci powiem, a ty zrobisz coś głupiego, wyjebią mnie z roboty – wyznał.

Podeszła do okna i nagle poczuła się tak, jakby ściany i sufit zaczęły się do niej zbliżać. W stuporze patrzyła w swoje odbicie w szybie i szeroko otwarte, wystraszone oczy. Co miało znaczyć „zrobisz coś głupiego”? Te trzy słowa odbijały się echem w jej głowie.

– Halo! Słyszysz? – rzekł Herbst.

Karla musiała się opanować.

– Posłuchaj, bo nie zamierzam powtarzać. Wyjebią cię nie tylko z roboty. Z domu także.

– Że co?

– Opowiem twojej żonie o kluczach do mieszkania – przerwała mu.

– Tych, które nad ranem, zanim włożyłeś dzinsy, wysunęły się z kieszeni i wylądowały pod moim łóżkiem. Wciąż są u mnie.

Herbst nie odpowiedział.

– Więc nie wkurwiał mnie, tylko mów – ponagliła go.

Usłyszała ostentacyjne westchnięcie.

– Poczekaj – rzucił i przerwał połączenie.

W oczekiwaniu Karla przygryzła paznokieć i wpatrywała się w telefon. Serce pompowało krew, która szumiała jej w uszach. Nie wiedziała, czy Herbst wysłał wiadomość, czy oddzwonił.

– Co tam, mamó? – Paweł odezwał się znad talerza.

– Nic! – zbyła go.

– Coś z Jankiem? – nie poddawał się.

– Nie – warknęła i omal nie upuściła smartfona. – Jedz, bo zaraz musimy jechać.

Telefon zawibrował jej w ręce.

Kliknęła w wiadomość od młodego policjanta i ekran wypełniło duże zdjęcie.

Karla pobladła.

Po chwili telefon zadzwonił.

– Teraz rozumiesz? – spytał Herbst.

Rozumiała, ale nie potrafiła się odezwać.

– Kordecki chce zgarnąć Pawła – dokończył.

Kilkanaście minut później wdepnęła hamulec dusterą tak, że ostatnie dwa metry auto pokonało ślizgiem. A kiedy wreszcie się zatrzymało, mocno nimi szarpnęło.

– Wsiadaj! – krzyknęła do syna.

Paweł siedział z plecakiem na kolanach, do którego przed wyjazdem zdołał włożyć najpotrzebniejsze rzeczy: kilka par majtek, skarpety i parę koszulek, a także ładowarkę do smartfona.

Ada stała w drzwiach domu i ponaglała ich gestem.

Dojechali na Różanowo, osiedle, które od lat siedemdziesiątych wciąż się powiększało. Wzdłuż Storczykowej stały najstarsze betonowe bloki, ale za nimi rozciągały się działki z nowoczesnymi domami i panelami fotowoltaicznymi, które przysłaniał śnieg. Ada mieszkała w budynku po rodzicach, którzy kilka lat temu zdążyli go wyremontować i nadać mu przyjaźniejszy wygląd. Karla pamiętała jeszcze szary cementowy tynk i stare okna, od których ciągnęło zimno.

– Leć. Będziemy w kontakcie – rzuciła, spojrzawszy na syna.

– Mamo, ja naprawdę nic nie zrobiłem. – Oczy mu błyszczały. Miała też wrażenie, że pobladł.

– Idź już – poprosiła, tłumiąc gniew. – Muszę wracać.

– A co będzie z Jankiem?

– Znajdę go. I dam ci znać. A teraz idź już.

Paweł niechętnie opuścił samochód. Patrzyła, jak szedł wolno w kierunku Ady, która w progu pogładziła go po plecach, a następnie pomachała Karli na do widzenia i zamknęła drzwi.

Zerknęła w lusterko wsteczne. Żadnego ruchu. Rozejrzała się na boki i upewniwszy się, że nigdzie wokół nie ma radiowozu, wrzuciła jedynkę. Silnik zawył, przednie koła zabuksowały, nim złapały przyczepność, i duster wystrzelił przed siebie.

Śnieg wciąż sypał grubymi płatami, więc przełączyła wycieraczki na najszybsze obroty. Kiedy się rozpędziła, miała wrażenie, jakby znalazła się wprost w śnieżnym wirze. Jechała na pamięć, rozpisując w głowie różne scenariusze.

Mrużyła oczy przed światłami samochodów nadjeżdżających z przeciwka i układała sobie to, co powie Kordeckiemu. Rozglądała się jednocześnie za migającymi niebieskimi światłami, ale nigdzie ich nie dostrzegła.

Asfalt błyszczał spod błota pośniegowego zalegającego niczym galareta. Przecięła ulicę Piłsudskiego, gdzie po obu stronach wyrastały niewielkie kamienice. Droga prowadziła wprost na opustoszały rynek, który stare czynszówki otaczały trzema pierzejami, układając się w podkowę. Po lewej stał pomnik Józefa Piłsudskiego z dumnie uniesioną głową i rękoma skrzyżowanymi za plecami. Marszałek wpatrywał się w niewielki gotycki ratusz z okrągłą wieżą wykończoną strzelistym hełmem. Zerknęła na tarczę zegara zawieszoną na siedzibie władz miejskich i strach chwycił ją w stalowy uścisk. Poczula, że nie może przełknąć śliny. Była pewna, że nie zdąży dojechać do domu przed Kordeckim. Mimo to przyspieszyła.

Minęła gotycki kościół Chrystusa Króla. Cegła, dzięki podświetleniu świątyni, wpadała w odcienie żółtego i pomarańczowego, ale Karla zwróciła uwagę na złowrogi wyraz twarzy Syna Bożego. Pochylona głowa, wąskie, zaciśnięte usta i karcący wzrok. Znała ten pomnik i wiedziała, że to gra światłocieni zmieniła jego oblicze. Przynajmniej tak się pocieszała.

Dalej przejechała obok odrestaurowanego komisariatu policji z opustoszałym parkingiem. Światło rozświetlało jedynie wejście i recepcję.

Karłę bolały ze stresu wszystkie mięśnie. Zaciskała palce na kierownicy, jakby chciała wycisnąć z niej soki. Kiedy pokonała ostatnie zakręty i wjechała na ulicę, wzdłuż której wyrastały szeregowce, odetchnęła głęboko. Nie dostrzegła radiowozu na

wysokości swojego segmentu. Kilka samochodów stało po lewej, poza światłem ulicznych latarni, które rozjaśniały niewielkimi okręgami pustą jezdnię i przysypany puchem chodnik.

Wysiadła i sięgnęła do kurtki po klucze. Brelok wypadł w świeżo usypany śnieg i zniknął jej z oczu.

– Kurwa. – Kucnęła i wsadziła dłoń w lodowatą pryzmę. Odszukała go i skierowała się do drzwi. Wtedy usłyszała cichy warkot silnika. Zerknęła na drogę, ale zauważyła tylko łunę światła reflektorów. Nie mogła trafić kluczem do zamka. Zacisnęła zęby. Po paru kolejnych próbach udało jej się otworzyć drzwi. Wpadła do domu, zrzuciła botki i zapaliła światło w kuchni oraz w salonie.

Zsunęła z ramion kurtkę i wróciła do korytarza, żeby ją odwiesić. Przelotnie spojrzała na buty. Starła z nich resztki śniegu i wrzuciła do szafki. Kiedy się wyprostowała, zadzwonił domofon.

Wyjrzała przez świetlik. Obok jej dusterą parkował nieoznakowany policyjny opel, z którego wysiadła sierżant Marianna Arcisz. Karła poznała kobietę po drobnej posturze. Policjantka podeszła do Kordeckiego, który zawiesił właśnie wzrok na jej dacji, a następnie popatrzył w kierunku zaparkowanych opodał aut sąsiadów. Niknęły pod białymi czapami.

Karla spuściła głowę i zagryzła wargę.

– Kurwa mać – wyszeptała, po czym otworzyła drzwi.

Wymienili spojrzenia.

Kordecki wskazał na furtkę.

Nacisnęła przycisk zwalniający blokadę elektromagnesu. Brzęczyk zabrzmiał głośno, a policjant przepuścił Arcisz przodem.

Kiedy weszli, Marianna przywitała się skinieniem głowy. Kordecki zamknął za sobą drzwi. Żadne z nich nie ruszyło się z miejsca.

Oboje byli w dżinsach. Arcisz włożyła pikowaną fioletową kurtkę, do której dobrała kremową czapkę i szalik. Kordecki miał na sobie rozpiętą zieloną budrysówkę. Futrzaną uszatkę ściągnął z głowy i przytrzymał w dłoniach.

– Jak idą poszukiwania? – Karla postanowiła wziąć na siebie ciężar zagajenia rozmowy. Skrzyżowała przedramiona, żeby nie dostrzegli, jak bardzo się denerwuje.

Arcisz zerknęła przez ramię na Kordeckiego.

– Trwają – odparł policjant i przetarł wąsy, na których wylądowało kilka płatków śniegu.

– Wiem, że trwają, ale interesują mnie efekty tych poszukiwań. Mojego syna nie ma od ponad doby!

– Przecież wiesz, że robimy, co w naszej mocy. – Marianna starała się ją uspokoić.

Karlińska przyjrzała się jej okrągłej twarzy i zaczerwienionym policzkom. Funkcjonariuszka sięgała Kordeckiemu poniżej barków. Ściągnęła rękawiczki i pochuchała w dłonie.

– To co tu, do cholery, robicie, co? Dlaczego nie szukacie mojego syna?

Marianna z niedowierzaniem pokręciła głową.

– To nie tak...

– Nie mów mi, że to nie tak! – przerwała jej. – Gdyby chodziło o twojego syna, też byś była taka spokojna?

Przez kilka sekund mierzyły się wzrokiem, po czym Karla się odwróciła i przeszła do salonu.

Usłyszała, że idą za nią.

Zatrzymała się przy stole, na którym Paweł zostawił talerz z niedojedzonym makaronem. Zanim odniosła go do kuchni, wskazała gestem, żeby zajęli miejsca. Nie usłyszała zgrzytu krzesel. A kiedy się odwróciła, oboje wciąż stali.

– Napijcie się czegoś?

– Nie rób sobie kłopotu – rzuciła chłodno Arcisz.

Kordecki ponownie potarł wąs.

– Paweł jest? – spytał.

– Jest, a co? – odrzekła.

– Możesz go zawołać?

– Po co?

– Zawołaj go – poprosił.

Marianna położyła dłonie na oparciu krzesła.

– Jestem jego matką, mam prawo wiedzieć, czego chce od niego policja, prawda? – Karła z powrotem podeszła do stołu.

– Zaraz się dowiesz. – Kordecki wsunął dłonie w kieszenie dżinsów.

– Tylko żadnych głupich działań – zagroziła, ale policjanci w ogóle nie zareagowali na jej słowa.

Karla z bijącym sercem podeszła do schodów.

– Paweł! – krzyknęła.

Nic się nie wydarzyło.

– Pewnie siedzi jak zawsze ze słuchawkami na uszach – stwierdziła, odwracając się do policjantów. – Paweł!

Kordecki przestąpił z nogi na nogę.

– Paweł, do cholery! Policja przyszła, zejź na dół! – Odczekała chwilę z dłonią na poręczu. Wreszcie wzruszyła ramionami, tak by to dostrzegli. Czuła, jak pot występuje jej na karku i perli się w dole pleców.

Weszła po schodach. Ze stresu mięśnie ud ciążyły i drżały. Podeszła do drzwi pokoju Pawła.

– Paweł, wołam cię i wołam – mówiła na tyle głośno, by usłyszeli ją na dole. Szarpnęła klamkę i otworzyła drzwi. – Paweł?

Rozejrzała się po pustym pokoju, po czym, wołając imię syna, zajrzała do innych pomieszczeń, w tym także do łazienki. Za każdym razem głośno trącała klamkę i zamykała drzwi.

Zbiegła na dół z szeroko otwartymi oczami i próbowała udawać zaskoczoną i przerażoną jednocześnie.

– Nie ma go!

Kordecki zerknął w bok i nabrał powietrza. Grymas wykrzywił mu twarz.

– Nie pogrywaj z nami, Karła. Dokąd go zawiozłaś? – spytał. – Na masce twojego samochodu topi się śnieg.

– Zwariowałaś? – prychnęła. – Wyjechałam po zakupy. Może w tym czasie poszedł szukać Janka.

Arcisz przyglądała jej się uważnie, marszcząc czoło.

– Zakupy? Co ty pierdolisz? Jakie zakupy, kurwa? Może pokażesz mi te ciężkie siatki, co? A najlepiej rachunek. – Kordecki ściągnął brwi. Kiedy zamilkł, poruszał górną wargą, wprawiając wąsy w ruch.

Karłę zalała fala wstydu. Bała się tego momentu i żałowała, że nie umiała zapanować nad reakcją ciała. Ale było już za późno. Czuła, jak czerwień pali jej twarz.

– Dokąd go zawiozłaś, co? – Policjant nie dawał za wygraną.

Karla podeszła do stołu. Zrozumiała, że czas skończyć te wygłupy. Tylko się ośmieszala.

– Siadajcie. – Odsunęła sobie krzesło i zaczęła, aż zrobią to, o co prosiła. – Co na niego macie?

Arcisz chciała się odezwać, ale Kordecki uniósł otwartą dłoń.

– Musimy go przesłuchać – poinformował zdawkowo.

– W jakim charakterze?

– Świadka, oczywiście – odparła Arcisz. – Po prostu musimy wyjaśnić z nim pewne kwestie.

– Jakie? – Karla spojrzała na nią, a potem przeniosła wzrok na Kordeckiego.

– W domu Nowaka znaleźliśmy legitymację szkolną Pawła.

– No i co z tego? – Wzruszyła ramionami.

– Zdajesz sobie sprawę, co to może oznaczać.

Arcisz przyglądała im się uważnie.

– Dlatego – kontynuował Kordecki – musisz mi powiedzieć, gdzie jest Paweł. Musimy jak najszybciej oczyścić go z ewentualnych podejrzeń. Ukrywanie syna to utrudnianie policyjnego śledztwa. Wiesz, czym to grozi.

Karli zakręciło się w głowie i musiała przymknąć powieki. Jej żołądek był jak wagonik na rollercoasterze. Raz czuła, że podjeżdża do góry, a raz, że z zawrotną prędkością mknie w dół.

Telefon Kordeckiego zadzwonił głośno.



Policjant zerknął na ekran, potem na Karlę i wreszcie zdecydował się odebrać.

– Halo? – rzucił i czekał w napięciu. – Kiedy?

Karla poczuła gęsią skórę na ciele, a Arcisz wyprostowała się i ściągnęła łopatki.

– Tak, rozumiem. Kto pojechał na miejsce? Jasne, zaraz tam będę. Tak, Arcisz jest ze mną. Tylko niech zabezpieczą teren. Niech technicy nikogo tam nie wpuszczają.

Zakończył połączenie i wstał, dając znać partnerce, by się ruszyła.

– Janek? – zapytała Karla, podrywając się z krzesła. Wielka gula rośla w jej gardle.

Kordecki nie spojrział na nią, tylko szybkim krokiem skierował się do drzwi i zdążył je otworzyć.

Karla wyprzedziła policjantkę i szarpnęła podkomisarza za rękaw, gdy ten był już za progiem.

– Witek, do cholery! Mów!

Kordecki przyglądał się jej przez dłuższą chwilę i Karla wiedziała, że musiał dostrzec strach w jej oczach.

– Zweryfikujemy zgłoszenie. Poinformuję cię, jak tylko się czegoś dowiemy. Zachowaj spokój.

Chłód prześlizgnął się po podłodze do stóp Karli i sprawił, że zadrżała.

– Muszę jechać z wami.

Arcisz precyzyjnie przycisnęła się obok niej i wyszła na zewnątrz.

– Nie ma takiej możliwości. Czekaj w domu. Zadzwoń. – Uwolnił rękę z uścisku i oboje ruszyli w kierunku furki.

Karla cofnęła się do korytarza, narzuciła kurtkę i odszukała buty, ale nigdzie nie mogła znaleźć kluczy do dusterka. Po chwili usłyszała warkot uruchamianego silnika.

Rozejrzała się nerwowo i dwukrotnie przeszukała wszystkie kieszenie. Zajrzała też do torebki, ale ponieważ nie mogła niczego w niej znaleźć, wysypała zawartość na podłogę. Notes, lakier do paznokci, portmonetka, kilka rachunków, chusteczki higieniczne,

korektor i dwie pomadki, a także parę długopisów. Po kluczach samochodowych nie było śladu.

Oddech jej się spłycił, a szum krwi w uszach narastał. Stres przejmował nad nią kontrolę. Poczwała wilgoć pod pachami.

Zerknęła na ulicę w chwili, gdy Kordecki nawrócił. Reflektory omiotły zaparkowane w pobliżu samochodu. Zgrzytnął wrzucany bieg i wóz odjechał, znikając jej z oczu.

Wiedziała, że musi się spieszyć.

W końcu dotarło do niej, że wysiadając w pośpiechu z dusterą, niemal potykała się o własne nogi. Dlatego pomyślała, że zostawiła kluczyk w aucie. Zamknęła dom i podbiegła do wozu. Gdy szarpnęła klamkę, drzwi się otworzyły. Dobry znak. Nachyliła się, żeby sięgnąć do stacyjki, ale klucza w niej nie znalazła. W panice i z grymasem płaczu na twarzy rozejrzała się po jezdni, potem zajrzała pod pojazd. Nigdzie ani śladu breloka. Z bezsilności zacisnęła powieki. Łzy napierały. W przypiływie olśnienia kucnęła i wsunęła rękę pod fotel. Ostatnia szansa.

Nabrała powietrza.

W końcu jej opuszki dotknęły zimnego metalu i skózanego breloka.

Poczwała chwilową ulgę.

Uruchomiła wóz i nawróciła na dwa razy, po czym wyszarpała z kieszeni telefon.

Herbst odebrał po kilku sygnałach.

- Mają Janka? Odnaleźli go? – odezwała się, gdy tylko odebrał.
- Gdzie jesteś? Jadę po ciebie.
- Mów! – ponagliła. – Gdzie on jest?
- Karla, uspokój się, zaraz będę.
- Mów, dokąd jechać!
- Zatrzymaj się, proszę. Jestem już blisko.
- Kurwa! To moje dziecko! – krzyknęła, a świat za przednią szybą się rozmazał. Widziała jedynie nieregularne plamy.
- Zatrzymaj się! Widzę twój samochód. Mrugam długimi, widzisz?

- Zatrzymam się, jak powiesz, dokąd pojedziemy.
- Na klif w pobliżu domu Nowaka – skapitulował.

Karla zmrużyła oczy przed natarczym, rażącym światłem, a następnie zwolniła i wrzuciła migacz. Minęła się z bmw Herbsta, a kiedy ten zatrzymał się na chodniku i włączył światła awaryjne, co obserwowała w lusterku bocznym, przełożyła bieg i przyspieszyła.

Zaciskała dłonie na kierownicy i nerwowo wpatrywała się w lusterko wsteczne. W bezpiecznej odległości jechał za nią tir. Karla skręciła w najbliższą ulicę i długim łukiem przejechała wzdłuż cmentarza na wzgórzu, gdzie świeciły się nieliczne znicze. Dojechała do końca drogi i przy szarym magazynie hurtowni spożywczej odbiła w prawo. Słabo odśnieżonymi skrótami dojechała do Alei Jana Pawła II. Droga wspinała się prosto pod górę. Na samym jej szczycie policyjne koguty rzucały błyski niebieskiego światła w ciemną noc, smagały korony sosen porastających klif, uderzały w okna pobliskich domów i ześlizgiwały się miękko na śnieg oraz zabłocony asfalt.

Policyjną taśmą przed radiowozami szarpał wiatr. Z boku dostrzegła grupę gapiów.

Zatrzymała się na chodniku, kilkadziesiąt metrów przed niedostępnym placem na końcu drogi, wokół którego wznosiły się domy jednorodzinne. Zaciągnęła ręczny, zgasiła silnik i szarpnęła drzwi. Szła na drżących nogach. Bała się, że zatrzyma ją któryś z policjantów blokujących wejście na teren, dlatego musiała zrobić wszystko, by przemknąć tam niepostrzeżenie. Kiedy podeszła bliżej, zauważyła opla Kordeckiego. Wóz stał nieopodal bramy ogrodowej Nowaków. W ich domu świeciły się światła.

Karla stanęła za zebraną w grupkę młodzieżą z komórkami w dłoniach. Nie słyszała, o czym rozmawiali.

Zerknęła w lewo na działkę, na której znajdował się nieotynkowany, niezamieszkały jeszcze dom.

Pusto.

– Karla! – usłyszała głos dobiegający od strony jezdni, tam, gdzie zaparkowała dusterą.

Herbst wysiadł z bmw i rzucił się do niej biegiem.

Nie miała czasu. Nie zamierzała wdawać się z nim w dyskusję. Raz jeszcze omiotła wzrokiem niedokończony dom i wtedy to zobaczyła. Dalej, między czarnymi, smukłymi pniami sosen, przy samym urwisku, dostrzegła niewielką łunę światła, która rozpraszała się miękko w lodowatym powietrzu. Źródło światła musiało się znajdować poniżej klifu. Przed tą jasną chmurą kręciło się kilkoro policjantów. Czarne sylwetki. Dobiegały ją trzaski krótkofalówek i niezrozumiałe słowa.

Karla schyliła się pod taśmą i przedostała się na działkę, w której po płocie budowlanym pozostały jedynie krzywe bale.

– Karla, stój! – zawołał Herbst. – Karla!

Nie posłuchała. Przebiegła wzdłuż ściany domu, tam, gdzie nie zalegał śnieg, więc szybko jej poszło.

Wypadła zza załomu i pognąła przez las, po skosie, w kierunku policjantów. Herbst musiał być blisko, ale nie oglądała się za siebie. Wysoko podnosiła nogi, które po chwili zapadały się w grubej warstwie śniegu. Zdała sobie sprawę, że czuje się jak w sennym koszmarze, w którym upływ czasu zwalnia, lecz goniący ją napastnik przyspiesza.

Dyszała, mięśnie zaczęły ciążyć, wciąż jednak parła naprzód, zbierając w sobie resztki sił. Wreszcie udało jej się przedrzeć do ścieżki wydeptanej przez funkcjonariuszy. Zerwała się do szybszego biegu, chociaż mięśnie bolały od wysiłku. Mijała czarne pnie sosen i zbliżała się do łuny światła, która, jak delikatna mgła, wzbijała się w górę tuż za krawędzią urwiska. W dole zamarznięta tafla jeziora ginęła w ciemnościach.

– Karla! – usłyszała ponownie krzyk Herbstą. Tym razem wyraźniejszy i doniośniejszy.

Kilku mężczyzn, wraz z Kordeckim, znieruchomiało w pobliżu przepaści.

Nie spojrzała za siebie. Zaciśnęła usta, spięła ciało i przyspieszyła. Zaalarmowany podkomisarz, kiedy tylko ją ujrzał, skierował się ku niej wolnym krokiem. Uniósł otwarte dłonie, prosząc w ten sposób, by się zatrzymała. Karlę dzieliło od niego kilka metrów. Zauważyła, że policjant zerknął za jej plecy, po czym przymknął oczy.

I zszedł jej z drogi.

Dopiero wówczas zwolniła.

W jego zziębniętej twarzy, która rzadko zdradzała jakiegokolwiek emocje, dostrzegła smutek i współczucie. Opuścił głowę.

Karla poczuła uderzenie chłodu, które odebrało jej dech. Machinalnie pokręciła głową, jakby nie chciała żadnego współczucia.

To niemożliwe.

Przyszła tu po swojego syna.

Chciała przytulić Janka, zagubionego i zziębniętego. Potrzywać go w ramionach, a potem zabrać do ciepłego domu. Do jego pokoju.

Przecież po to tu biegła.

Kordecki otworzył usta i składał sylaby w słowa, których nie słyszała.

Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie, jakby świat dawał jej czas na przyswojenie prawdy.

„Przykro mi, Karla”, odczytała nieme wyrazy współczucia i poczuła się tak, jakby wąskie ostrze noża przeszło między żebrami i ugodziło ją w serce.

Drgnęła.

Poczerniało jej przed oczami i zatoczyła się do tyłu. Przestała oddychać.

Kordecki chciał ją przytrzymać, ale opanowała się i uniosła rękę. Dała mu znak, żeby się nie zbliżał.

Podkomisarz zrobił krok do tyłu.

Minęła go i ostrożnie, jakby ziemia pod nią mogła się w każdej chwili rozstąpić, podeszła do grupy policjantów, którzy dotąd wpatrywali się w przepaść. Rozpoznawała ich twarze, a oni po kolei odwracali wzrok. Jeden z nich odrzucił niedopalonego papierosa.

Stali wszyscy ze zwieszonymi wzdłuż ciał rękoma. W końcu się rozstąpili, pozwalając jej podejść bliżej. Na sam skraj urwiska.

Nie chciała iść, a jednak nogi powiodły ją same.

Krok po kroku.

Pomyślała wtedy, że zło jest jak magnes. Przyciągało ją do siebie, chociażby mocno się zapierała.

– Karla! – Jej imię odbiło się głuchym echem i uciekło w ciemny las, który miała po obu stronach.

Omiotła wzrokiem niebo, szukając w nim ratunku, a potem spojrzała w dół.

I zastygła.

Czarna woda pod zamarznąłą taflą jeziora.

Plaża wysypana białym śniegiem, który rozjaśniały rozstawione policyjne reflektory.

Dwóch techników kryminalistyki pochylających się nad ciałem.

Świecąca skóra czarnych martensów, matowe spodnie w tym samym kolorze, połyskująca w świetle lamp granatowa puchowa kurtka. Wszystko to oprószone na białe. W dłoni zamarznętego ciała dostrzegła wełnianą niebieską czapkę z czerwonym otokiem, którą kupiła Jankowi w hokejowym fanshopie przed jednym z meczów toruńskiego zespołu.

Obok ciała leżał jego plecak.

Obraz stracił kontury, rozplynał się jak akwarela. Karla poczuła w ustach słony smak. Otaczała ją coraz gęstsza, ciemniejąca mgła. Aż nogi się pod nią ugięły i odniosła wrażenie, że zaraz spadnie w przepaść.

Nagły stalowy chwyt odciągnął ją od urwiska.

Nie pamiętała, co było potem, bo pod powiekami zmaterializowała się twarz Janka. Chłopiec stał na krawędzi klifu i płakał. Dwie wilgotne linie wiodły od oczu wzdłuż nosa aż do nozdrzy i kończyły się na górnej wardze. Wyciągnęła rękę, żeby go pogładzić, ale dłoń przecięła powietrze, jakby patrzyła nie na Janka, lecz na jego hologram.

Syn przeproszał, że ją zawiódł.

Ale przecież wcale tak nie było. To raczej ona zawiodła. Nie uchroniła go od śmierci.

– Nie płacz, kochanie, wszystko będzie dobrze. – Słowa te wypowiedziała jedynie w myślach.

On pokręcił głową i zrobił krok przed siebie. Nie zdążyła go ostrzec. Nim mrugnęła, Janka już nie było obok niej. Pozostały tylko łąna jasnego światła i tafla znajdującego się kilkanaście metrów niżej zamarznętego jeziora, którego drugi koniec ginął w nieprzeniknionych ciemnościach.

Nagle dostrzegła, że ta ciemność się kotłuje i wzbiera niczym mroczna, gęsta fala.

Zbliżała się do niej niepostrzeżenie.

I nic już nie mogło jej uratować.

Czarna kotara opadła wprost na nią.





## DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

– Co krzyczał? – Kordecki rozsiadł się na krześle i szeroko rozłożył uda.

Skrzyżował ramiona nad niewielkim brzuchem.

– Słucham? – Karla zmrużyła oczy i zmarszczyła brwi. Przestała się kiwać. Otulała się grubym czarnym polarem i starym kocem w kratę, a mimo to wciąż było jej zimno.

„Może nie zamknęli za sobą drzwi?”, zastanowiła się.

Nie wiedziała, co w jej domu robią Kordecki i Arcisz. Ocknęła się kilka minut temu, gdy przyglądali jej się w milczeniu. Przyjęła tę samą taktykę. Nie wiedziała zresztą, jakie padło pytanie. O ile w ogóle jakieś padło. Zaskoczona zupełnie nie przypominała sobie momentu, w którym wpuściła ich do domu, nie mówiąc o tym, że w ogóle ich nie zapraszała.

Podkomisarz przygryzł drobnymi zębami dolną wargę, po czym z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Skup się, proszę, bo powtarzamy to już trzeci raz. – Kordecki zacisnął usta i zęby, na jego szyi pojawiła się gruba żyła, ale Karla dostrzegła, że Arcisz posłała mu karcące spojrzenie. Dopiero wtedy się rozluźnił.

Ostatkiem sił utrzymał nerwy na wodzy.

– Zadzwoniłaś na policję – kontynuował – i powiedziałaś, że niecałą godzinę temu pod twoim domem pojawił się Mateusz Nowak, który krzyczał, cytując: „Paweł, skurwysynu, zajebię cię. Zabiłeś mi ojca, chuju pierdolony”.

Otarła twarz skostniałymi dłońmi.

Tak.

Rzeczywiście tak było. Przypomniła to sobie. Jasno i wyraźnie.

Siedziała przy tym samym stole i przeglądała zdjęcia bliźniaków od chwili ich narodzin przez wszystkie święta, a także pogrzeb Adama i stypę, kiedy obaj byli jeszcze uczniami pierwszej klasy podstawówki. Czarne garnitury, które kupiła w nieco większym rozmiarze, bo innych nie było, wisały na nich jak na wieszakach. Dopiero jakiś czas po tej tragedii hormony sprawiły, że obaj wystrzelili w górę i przerośli ją o pół głowy.

Odłożyła zdjęcia ze szkolnej wycieczki do Kielc, gdy usłyszała bluzgi. Podeszła do okna w kuchni i wyjrzała na zewnątrz. Mateusz darł się wniebogłosy, a gdy ją dostrzegł, splunął pod nogi i odszedł.

I to się powtarzało. Dzień w dzień. Ta sama sytuacja. Krzyki, wstawanie od stołu, Mateusz spluwający prosto w śnieg, a potem jego sylwetka czerniejąca w oddali. I jej zaskoczenie, i niezrozumienie malujące się na twarzy, kiedy zamiast na to, co przed oknem, spoglądała w szybę.

Tak było.

Te sceny wryły się jej w pamięć.

Chciała to powiedzieć na głos, ale zaschło jej w ustach. Rozejrzała się. Niestety, karafki z wodą nie znalazła w pobliżu. Stała w kuchni, obok zlewu. Powiodła tam tęsknym wzrokiem, po czym oparła dłonie o blat i spróbowała się dźwignąć, lecz jedna ręka przygniotła zdjęcie i odsunęła się raptownie.

Zauważyła, że policjanci wymienili znaczące spojrzenia.

– Co ci podać? – spytała Arcisz.

– Sama sobie poradzę – odparła i raz jeszcze próbowała podnieść zdrętwiałe ciało, jednak z powrotem opadła na siedzisko.

– Wody? – dociekała policjantka.

Karla pokiwała głową i chciała przełknąć ślinę, ale gardło wyschło jej na wiór.

Miała wrażenie, że Kordecki nie patrzył na nią tylko z litości.

– No więc? – spytał, gdy Arcisz nalewała w kuchni wody do szklanki.

– Tak było – potwierdziła Karla i otuliła się szczelniej kocem. – Przychodzi tu codziennie i wykrzykuje, że zabije Pawła.

Kordecki pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Grozi mu, a to jest karalne. Akurat wam chyba nie trzeba o tym mówić, nie? – Spojrzała na policjanta, a potem na Arcisz, która postawiła przed nią szklankę wody i z powrotem usiadła na swoje miejsce.

Karla wyciągnęła obie dłonie po napój. Ręce jej się trzęsły, ale nie dbała o to. Pragnienie było silniejsze. Wychyliła łąpczywie całą zawartość naczynia i otarła mokre usta. Kiedy odstawiła szklankę na blat, Kordecki otworzył notes.

– Powinniście złapać tego gnojka i powiedzieć mu, że ma przesrane – stwierdziła Karla, a podkomisarz kolejny raz pokiwał głową, po czym otarł wąsy.

– Powiem ci coś – odrzekł spokojnym tonem.

Karla usiłowała skupić na nim wzrok, lecz wydawało jej się, że ma kłopot z błędnikiem. Podłoga pod nią zafalowała, jakby była tratwą dryfującą pośrodku morza.

– No, proszę. Słucham – rzuciła zaczepnie, czekając na jego wykręty albo próbę obrony chłopaka, który stracił ojca.

„Młody Nowak powinien odpowiedzieć za swoje słowa, za nękania Pawła”, pomyślała hardo.

Kordecki przeszył ją spojrzeniem.

– Mateusz Nowak od tygodnia przebywa z matką ponad dwieście pięćdziesiąt kilometrów stąd. Jest w Kołobrzegu i nie wystawia stamtąd nosa, rozumiesz?

Zabolało, jakby dostała w twarz.

Opuściła głowę. Na przeciwległym końcu stołu dostrzegła dwie ciemnozielone butelki. Jedna leżała pusta, wskazując szyjką na Kordeckiego. W drugiej pozostało kilka łyków wina. Nigdzie nie zauważyła jednak żadnego kieliszka.

Ponownie przyjrzała się policjantom.

„Nie wystawia stamtąd nosa” – słowa podkomisarza odbijały się echem w jej głowie.

– Ale był tu. – Uznała, że powinna się ratować. – Musiał tu być.

– Był tutaj ponad tydzień temu – wyjaśniła Arcisz, splótszy dłonie. Ze zmarszczonym czołem, pełna empatii, wpatrywała się w Karłę. – I rzeczywiście wygadywał głupoty. Zadzwoniał do nas, sąsiedzi potwierdzili twoją wersję, a my porozmawialiśmy i z matką chłopca, i z nim samym – dodała. – Przeprosił cię i obiecał, że nie będzie już się zachowywał w ten sposób. Faktycznie, później już się tu nie pojawił.

– Skąd to wiesz? – Karla poczuła rozgoryczenie, a wewnątrz domu przybrało odcienie szarości. Sięgnęła po jedną z fotografii Janka z wypadu do Wieliczki. Mógł mieć wtedy dziesięć lat. Spod czapki z daszkiem wystawały dłuższe, falujące włosy. Uśmiechał się do niej, za plecami miał szyb Daniłowicza.

– Rozmawialiśmy z twoimi sąsiadami, dzwoniliśmy też do hotelu w Kołobrzegu. Chłopak jest na miejscu z matką – tłumaczyła policjantka. – Po stracie ojca przechodzi tam terapię. Psycholożka potwierdziła jego codzienne wizyty, a matka mówi, że popołudniami spacerują po molo. Jest tam monitoring, więc poprosiliśmy kolegów z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie o pomoc i wszystko się potwierdziło.

Karla otarła twarz i poprawiła strąki przetłuszczonych włosów.

– On tutaj był.

– Był, ale dawno temu – stwierdził Kordecki i się podniósł. Dał znak Arcisz, by też wstała.

– Potrzebujesz pomocy – powiedziała dawna koleżanka z troską wypisaną na twarzy. Jej głos był miękki jak aksamit. Przeszła obok Karli i położyła jej dłoń na ramieniu. – Pomyśl o tym i daj mi znać.

Karla odwróciła głowę i zaczęła, aż policjanci wyjdą.

Słyszała ich kroki, a potem ciche domknięcie drzwi.

Dopiero wówczas strach wypełnił jej wnętrze. Poczowała dreszcze na całym ciele i spory ciężar w żołądku.

Z trudem się podniosła, żeby zamknąć za nimi drzwi, i wtedy go dostrzegła.

Kordecki nie wyszedł z jej mieszkania. Stał w korytarzu i czekał.

– Karla, musisz się wziąć w garść – wyszeptał. – Zrób to dla swojego syna.

Chciała coś powiedzieć, ale podniósł rękę.

– Wiem, przeszłaś więcej niż inni i masz prawo się pogubić, ale, na Boga, spójrz na siebie, a później pomyśl, że na szczęście masz jeszcze Pawła. I on cię potrzebuje – rzekł i położył dłoń na klamce. Otworzył drzwi i wyszedł na mróz.

Karla stała oniemiała z narzuconym na siebie kocem. Zimne powietrze podpełzło jej do stóp.

Gdy drzwi się zamknęły, zerknęła w lustro, ale szybko odwróciła wzrok.

Następnie wróciła do stołu, wyjęła korek z butelki, w której zakołysała się resztką wina, i wypła je duszkiem.

Owocowy posmak zmieszany z goryczą wypełnił jej usta. Przełknęła i alkohol spłynął do pustego żołądka.

Skrzywiła się i otarła wargi. Rozejrzała się po pokoju. Czasopisma wały się po podłodze, jej ciuchy też. Część zwieszała się z oparcia sofy, a kilka leżało wymiętych na podłodze obok kłębków kurzu.

Śmierdziało zatęchłym powietrzem i amoniakiem.

Usiadła ciężko na krześle, sięgnęła po tę samą fotografię Janka, której przyglądała się niedawno. Przytuliła ją do piersi i się rozplakała.

Pogrzeb syna pamiętała jak przez mgłę. Zimny kościół, przeszywający ją chłód, wgryzający się w buty i kłusający jej ciało ukryte pod kilkoma warstwami czarnej odzieży. Potem droga na cmentarz. Powłóczyła nogami za trumną, która jechała w otwartym karawanie. Potknęła się. Ktoś wziął ją pod rękę. A później zapamiętała już tylko dziurę w czarnej ziemi i biel zalegającego

wokoło śniegu. I tego samego koloru trumnę, którą spuszczano na pasach w czeluść. W uszach pobrzmiwał głuchy odgłos sypanej na wieko garści ziemi.

Krótko po tym w jej głowie zapadły ciemność i cisza.

Ciemność jak nieskończona przestrzeń.

A w tej pozbawionej dźwięków przestrzeni dostrzegła twarz Janka, uśmiechniętego chłopca, którego Adam, jej mąż, trzymał w ramionach. Obaj wyglądali na cholernie szczęśliwych.

Ale Karli to nie pomogło.

Wstrząsnął nią szloch. Osunęła się na podłogę, przewracając krzesło, które z głuchym łoskotem uderzyło w panele. Nie zważała na to. Nie chciała stracić tego widoku, który miała pod powiekami, ale okazało się to nieuchronne. Twarze męża i syna zniknęły.

Wkrótce obrazy zgasły zupełnie.

Z głuchej ciemności wyłaniała się powoli.

„Na szczęście masz jeszcze Pawła”, pod czaszką rozległ się głos Kordeckiego.

Gwałtownie podniosła głowę, jakby wyrwana ze snu, i rozejrzała się, a potem zatrzymała wzrok na schodach.

– Paweł? – zawołała niepewnie i usiadła w kokonie z koca. Wygrzebała się z niego i pociągnęła kilkukrotnie nosem.

Nie zdołałaby wejść na górę, więc tylko doczłapała do schodów.

– Paweł?

Cisza.

Powiodła wzrokiem po parterze, żeby odnaleźć telefon, ale nigdzie go nie widziała. Ani w kuchni, ani na stole z rozsypanymi zdjęciami, ani na fotelach w pobliżu telewizora. W korytarzu przeszukała torebkę, najpierw jedną, później dwie kolejne.

– Boże... – jęknęła i zaczęła wspinać się po lakierowanych schodach. Szła w skarpetach i kurczowo trzymała się poręczy. Lewa noga ześlizgnęła się ze stopnia, lecz zdołała utrzymać równowagę. Serce zabiło jej mocniej.

Na piętrze zajrzała do pustego pokoju Pawła, po czym ominęła pokój zmarłego syna. Nie była gotowa, by tam wejść ani nawet uchylić drzwi.

Telefon odnalazła w sypialni. Podłączony do ładowarki, mrugał do niej diodą ze stolika nocnego.

Zerknęła w spis nieodebranych połączeń i przeczytała wiadomości. Żadna nie była od Pawła.

Struchlała i z bólem żołądka skuliła się na łóżku.

Wybrała numer Ady.

– Jezuu, ile razy próbowałam się do ciebie dodzwonić. Byłam u was, ale nie otwierałaś drzwi. Co się dzieje? – Koleżanka mówiła szybko. Ton jej głosu zdradzał zdenerwowanie.

– Gdzie Paweł? – Karla zignorowała pytanie.

– Jak to gdzie? Przecież wrócił do ciebie.

– Kiedy?

– Jezuu, Karla, nie strasz mnie.

– Kiedy, do cholery? – warknęła.

– No przecież, że po pogrzebie.

– Nie ma go w domu – stwierdziła.

– Może wyszedł po zakupy, a może...

– Zabrała go policja? – Karla nie pozwoliła dokończyć koleżance.

– Nie. Chyba nie. Zresztą skąd mam to wiedzieć? – odparła i po chwili dodała pełna obaw: – Karla, czy z tobą wszystko w porządku?

– Tak. To znaczy nie. W sumie nie wiem.

– Przepraszam, nie chciałam – zreflektowała się Ada. – Przecież wiesz, że nie to miałam na myśli.

Karla przyłożyła dłoń do czoła i walczyła z kolejną falą płaczu.

– Zadzwoniłaś do niego? – spytała koleżanka.

– Nie mogłam znaleźć telefonu – wyjaśniła po tym, jak zebrała się w sobie. Dopiero po kilku sekundach dotarło do niej, jak głupie było to wytłumaczenie, bo zdradzało jej stan.

– Może wpadnę do ciebie? – Ada wykazała się czujnością.

– Nie, dzięki. Nie ma takiej potrzeby – odpowiedziała Karla i usłyszała zgrzyt zamka w drzwiach wejściowych. – Muszę kończyć.

– Jasne, ale gdybyś chciała...

Karlińska przerwała połączenie i ruszyła w kierunku schodów, gdy w korytarzu rozległy się przyciszone głosy.

– Paweł? – rzuciła, postawiwszy stopę na panelach parteru.

Podeszła bliżej i zaciekawiona zajrzała do wiatrołapu.

Syn spojrzał na nią, ale nawet się nie przywitał. Popatrzył nieśmiało na mężczyznę, który wszedł z nim do domu.

– Cześć, Karla. – Józef Karliński ściągnął leninówkę, a następnie odłożył ją na półkę nad wieszakiem. W drugiej dłoni teść trzymał pękata torbę podróżną. Spojrzał na bagaż, później zaś przeniósł wzrok na Karłę. – Paweł zaprosił mnie na kilka dni. – Odwrócił się do chłopca, który uśmiechnął się do niego nieśmiało. – Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko.

Syn przyjrzał się matce. Odkryła w jego oczach troskę, ale i prośbę, by się zgodziła.

Poprawiła przetłuszczone włosy. Rozbieganym wzrokiem omiotła dom i z przerażeniem zatrzymała go na butelkach stojących na stole i przy sofie, potem na stercie brudnych naczyń w zlewie, a wreszcie na niezidentyfikowanej plamie na podłodze w pobliżu rozrzuconych ciuchów. Wcześniej jej nie dostrzegła. Kilka okruchów szkła połyskiwało w grubej warstwie kurzu w narożnikach podłogi.

– A co z Basią? – zapytała, przechodząc w kierunku kompletu wypoczynkowego i zgarniając butelki ze stołu. Trzymała je przed sobą, żeby teść ich nie zauważył. Później schyliła się po kolejne. Stuknęły o siebie, więc odchrząknęła głośno.

– Codziennie jeździ na rehabilitację. Dlatego nie mogła przyjechać – odparł.

Kiedy wracała do kuchni, zdjął skórzane rękawiczki i odłożył je na komodę. Nie patrzył w jej stronę. Kurtkę puchową odwiesił na wieszak, po czym zabrał się do ściągnięcia traperów. Paweł bez słowa ruszył w kierunku schodów.



Karla otworzyła szafkę pod zlewozmywakiem. Szklane opakowania ukryła za koszem na śmieci, który śmierdział okropnie dławiącym odorem zepsutego mięsa.

– To co? Może na początek napijemy się herbaty? – spytał Józef Karliński, zatrzymując się w salonie. Torba musiała zostać w korytarzu.

Teść był dyskretny i nie zlustrował pokoju. A może zrobił to wcześniej i po prostu nie dał tego po sobie poznać.

– Nastawię wodę i za chwilę wrócę. Doprowadzę się do ładu – bąknęła, z opuszczoną głową pozbierała rozrzucone ciuchy i przeszła ku schodom.

– Karla – wyszeptał konspiracyjnie teść ubrany w sztruksowe spodnie i granatowy pulower bez rękawów. Spod kołnierzyka w serek wystawała biała koszula, która dobrze komponowała się z kolorem jego włosów.

– Tak? – Zatrzymała się.

– Przepraszam. – Zmrużył oczy i rozłożył ręce.

– Za co?

– Za ten niezapowiedziany przyjazd. – Wyraźnie poczuł się nieswojo.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Poradziłabym sobie – zapewniła.

– Wiem, ale Paweł... – Teść się skrzywił. – Bardzo się o ciebie martwił.

– Był u was?

Karliński przeczesał dłonią bujną fryzurę. Dawno jej nie przycinał z powodu pandemii i zamkniętych zakładów fryzjerskich.

– Od kiedy? – Położyła dłoń na poręczy.

– Przyjechał czwartego dnia po pogrzebie. – Tym razem wzrok teścia uciekł na stół pełen zdjęć bliźniaków.

Coś ścisnęło ją za gardło.

– Dziękuję. – Z trudem wydobyła głos z krtani.

– Za co? – Karliński przyjrzał się fotografiom.

– Dobrze wiesz za co.

– Przestań. Przecież zawsze możesz na nas liczyć. – Podniósł z blatu zdjęcie i długo przyglądał się bliźniakom. Pokręcił głową. – Popelniliśmy jednak błąd. Powinniśmy od razu ci pomóc, tuż po tym, jak Janek... – Przerwał, bo zatrzęsała mu się broda. Przygryzł górną wargę i zamrugał powiekami. Próbował opanować napór wzruszenia. – Przepraszam – jęknął i skierował się do kuchni.

Po chwili usłyszała szum wody lejącej się z kranu, który zagłuszał ciche łkanie.

Karla ruszyła po schodach na górę.

Zapukała do pokoju Pawła i nacisnęła klamkę.

Chłopiec leżał na wznak w łóżku i wpatrywał się w sufit. Miała déjà vu albo tak jej się tylko zdawało. Widziała go już w tej pozycji, być może nawet tak samo ubranego. Ten obraz, niczym przebłysk z czarnej dziury, do której wpadła po pogrzebie Janka, mimo wszystko zachował się w pamięci.

Usiadła w nogach łóżka. Syn się nie poruszył, w ogóle nie zareagował na jej obecność.

– Przepraszam – powiedziała.

– Martwiłem się o ciebie.

– Wiem. – Pociągnęła nosem.

– Nie jesteś zła, że dziadek przyjechał ze mną?

Pokręciła głową.

– Babcia skarżyła się na kolano. Dlatego musiała zostać w Toruniu. Ale przygotowała mięso na obiady. Dewolaje, kotlety, zrazy i coś tam jeszcze. Dziadek ma torbę pełną słoików.

Uśmiechnęła się, a kiedy spojrzała przez ramię na Pawła, on także rozciągnął usta w grymasie rozbawienia.

– Janek uwielbiał jej zrazy z morelą – przypomniała.

– Zawsze rezerwował cztery dla siebie – dodał wesóło Paweł, po czym oboje zamilkli.

Karla zerknęła na drzwi do pokoju Janka. Futryna nosiła ślady kolorowych kresek, które rysowała co roku w dniu ich urodzin,

zaznaczając postępy wzrostu chłopców. Wyżej widniały bajkowe litery tworzące napis „JAŚ i PAWEŁEK”, za którymi ukrywały się Smerfy. Przypomniała sobie, jak jeszcze w zeszłym miesiącu Janek prosił ją o to, by odkleiła w końcu ten napis. Powinna była zrobić to dawno temu. Tak samo jak przeprowadzić remont pokoju, bo gdy obaj byli mali, mieszkali w nim razem. Zachowała się tam jeszcze fototapeta z motywem z ich ulubionej bajki *Tomek i przyjaciele*. Niebieska lokomotywa sunęła po łuku tak szybko, że siła odśrodkowa postawiła ją na lewe koła, spod których sypały się iskry. Tomek wyglądał na szczęśliwego. Tak samo jak chłopcy, kiedy Adam wprowadził ich do pokoju tuż po tym, jak skończył tapetowanie.

Ostatnio jednak bajkowy rysunek zniknął pod plakatami superbohaterów Marvela – głównie Thora, Kapitana Ameryki i Iron Mana.

Nie zdążyła z tym remontem. Ciężar zawodu ją przygniótł.

– Wiadomo już, co się stało? – Głos Pawła przywrócił ją do rzeczywistości.

– To znaczy? – Skrzywiła się.

– Co się stało Jankowi? Ktoś go popchnął czy sam spadł z urwiska? Co on tam w ogóle robił?

Karla przymknęła oczy i westchnęła.

Znowu była nad krawędzią klifu, przed miękką poświatą wzbijającą się powyżej urwiska, i widziała z góry swojego syna, leżącego nieruchomo, obsypanego śniegiem.

– Dowiem się tego – obiecała, po czym się podniosła i zrobiła dwa kroki do drzwi. Gdy dotknęła framugi, odwróciła się do Pawła.

– Tak? – spytał.

– Czy Janek czegoś się bał?

– Słucham?

– Kiedy widzieliśmy się z Miłką, powiedziała mi, że Janek się bał. Wiesz czego?

Zmarszczył czoło i zamyślił się krótko.

– Nie – odparł. – Ale nie przywiązywałbym dużej wagi do słów Miłki.

– Dlaczego?

– Nie wiem, czy oni się w ogóle lubili.

– Janek z Miłką?

– Tak.

– Podobno ostatnio się do siebie zbliżyli.

– Kto ci takich rzeczy naopowiadał? – Paweł podparł się na łokciach. – To jakieś bzdury.

Zaskoczył ją.

– A jeśli to prawda? – zapytała.

– Wiedziałbym o tym – zapewnił, a gdy zaszklily mu się oczy, dodał: – Nie mieliśmy przed sobą tajemnic.

Uśmiechnęła się smutno.

– Wiem. – Przyjrzała się wytartym panelom, z których część ukryła się pod niewielkim dywanem. – Doprowadzę się do ładu, a potem zajrzemy do babcinych słoików. – Puściła do niego oko, ale Paweł przygryzł wargę i zamrugał szybko.

Obawiała się, że sama też się rozklei, więc poszła do łazienki.

Odkręciła kran nad wanną i trzymała palec pod zimnym strumieniem tak długo, aż napłynęła ciepła woda. Zatkaną odpływ w wannie.

Z trudem rozczesała strąki przed lustrem. Zdjęła przeпоconą piżamę i brudne góralskie skarpety. Wszystko wrzuciła do pralki, po czym włożyła tam kilka ubrań Pawła, które wystawały z brudownika. Wreszcie wsunęła zziębniętą stopę do gorącej wody. Gęsia skórka objęła całe jej ciało. Karla zadrżała, ale mimo to weszła do wanny i powoli zanurzyła się w parującej wodzie, aż ciepło otuliło ją po szyję, a końcówki włosów się zmoczyły.

Wtedy przymknęła ciężkie powieki i poddała się uczuciu senności, które kołysało nią błogo.

Nie wiedziała, kiedy drzwi do łazienki się uchylily. Półprzytomna odwróciła głowę i zaskoczona spojrzała na Miłkę. Dziewczyna wciąż

miała na sobie zimową kurtkę i kaptur. Z wysokich traperów ściekał roztopiony śnieg. Zostawiała mokre ślady na kaflach. Stanęła za Karłą i nachyliła się nad jej twarzą. Usta licealistki rozciągnęły się w uśmiechu.

– On się potwornie bał – wyszeptała nastolatka i zamykając oczy, wysunęła język, poruszając nim na boki niczym wąż.

Karłę sparaliżowało. Gdy poczuła wilgotny dotyk na swoich ustach, natychmiast otworzyła oczy i podniosła się do siadu prostego.

Chłodna woda zachlupotała i rozkołysała się, raz po raz obmywając jej piersi.

– On się potwornie bał! – W jej głowie wybrzmiał głos Miłki.

Starła się nasłuchiwać, w domu było jednak cicho.

Tak cicho jak wtedy, gdy złożyła ciało syna do grobu.

Umówiła się z Herbstem pod kościołem.

Wbiła dłonie w kieszenie kurtki i szła żwawym krokiem, żeby się rozgrzać.

W domu zdążyła doprowadzić się do ładu i zjadła ciepły, porządny obiad. Początkowo źle się czuła i nie chciała niczego tknąć, ale przekonał ją zapach potrawy. I zdrowy rozsądek. Musiała zbierać siły, jeśli rzeczywiście chciała poznać prawdę o śmierci swojego syna.

Potem posegregowała rozrzucone na stole zdjęcia chłopców i poukładała je w albumach. Robiła to machinalnie, żeby nie ulec fali płaczu. Wytarła też plamy ze stołu. Niektóre z nich nie dawały się usunąć, chociaż Karla tarła mokrą ścierką, aż rozboleła ją dłoń. Kiedy skończyła, poinformowała teścia, że zamierza wyjść, a wtedy Józef Karliński poprosił ją, by usiadła z nim na chwilę.

Wcześniej pozmywał naczynia, pochował słoiki z mięsem na dolnej półce w lodówce, odkurzył parter i umył podłogi. Po pracy odpoczywał w ulubionym fotelu syna, naprzeciwko telewizora, którego jednak nie włączył, bo wolał rozwiązywać krzyżówki.

Herbata z cytryną parowała z kubka ustawionego na korkowej podkładce.

Karla włączyła stojącą na komodzie lampkę, ponieważ za oknem już szarzało.

– O co chodzi? – Przysiadła na skraju sofy i wyprostowała plecy. – Już wiem, nie oddałam ci pieniędzy ani za pellet, ani za pogrzeb Janka. Strasznie mi głupio, ale jak dostanę wypłatę, zrobię przelew, dobrze?

– Nie chcemy żadnych pieniędzy – zastrzegł Józef i zawiesił ołówek nad kartką. – Idziesz na cmentarz? Może wybierzemy się tam razem. Mam znicze w samochodzie.

– Nie – odparła, a on zmarkotniał.

– Jasne, rozumiem. Wolisz iść sama.

– Nie. Po prostu nie idę na cmentarz. Nie jestem na to gotowa.

Teść przyglądał się jej badawczo, lecz postanowiła niczego nie wyjaśniać. I wtedy on wziął na siebie ciężar dalszej rozmowy.

– Żona prosiła, żebym ci o tym nie mówił, ale ja tak nie umiem – rzekł.

– O czym?

Odwrócił głowę i przyjrzał się jej znad okularów.

– O wizycie kolegi Adama.

– Kolegi?

– Przed feriami odwiedził nas Krzysztof Słomski. Poznałaś go?

Karla próbowała w pamięci połączyć to nazwisko z odpowiednim obrazem mężczyzny, a teść w tym czasie odłożył zeszyt z krzyżówkami na stół, grzbietem do góry. W powstały w ten sposób namiot wsunął ołówek.

– Ten kulturysta? – przypomniała sobie.

– Tak.

– Wciąż pracuje w policji?

Skinął głową.

– Ostatnio nawet awansował – dodał.

– A czego chciał? – zainteresowała się.

– Powiedział, że koledzy z komendy miejskiej nie zapomnieli o Adamie.

Zrobiła zaskoczoną minę i poczuła nieprzyjemne mrowienie w dole pleców.

– Cały czas szukają winnego wypadku – wyjaśnił teść.

– No i? Mają coś nowego w tej sprawie?

– Tego nie zdradził – zastrzegł Karliński. – Stwierdził jednak, że policjanci z drogówki i dochodzeniowcy sprawdzali właścicieli aut za każdym razem, gdy doszło do wypadku lub kolizji z udziałem czerwonego samochodu...

– Och, przecież minęło kilka lat – przerwała mu Karla, bo nie chciała tego słuchać. – Ten samochód, który uderzył w motocykl Adama, mógł zostać sprzedany za granicę albo zezłomowany.

Teść pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Masz rację – uznał i chciał dodać coś jeszcze, ale Karla była szybsza.

– Chciałam tylko powiedzieć, że być może ten Słomski niepotrzebnie rozbudził w was nadzieję.

– W nas? – zapytał Józef, a ona wyczuła w jego głosie nutę żalu. Nie miała jednak mu tego za złe.

– To się stało dziewięć lat temu – przypomniała, chociaż było to zupełnie niepotrzebne. – Co nie zmienia faktu, że oczywiście chciałabym poznać prawdę. Ale dobrze wiesz, że nie zawsze udaje się złapać winnego.

– Zdaję sobie sprawę.

– No właśnie. A to była przecież pusta wiejska droga. Wokół nikogo. Pierwszy świadek, który pojawił się na miejscu wypadku i wezwał służby, prawdopodobnie przybył kilka minut po zdarzeniu. Wrak motocykla leżał na skraju drogi. A Adam już nie żył. Podobno nie było żadnych śladów hamowania.

Teść znów pokiwał głową.

Karla wstała, żeby przejść do korytarza.

– Nie dałaś mi dokończyć. – Józef Karliński gładził dłonią podłokietnik fotela. Czekał, aż synowa z powrotem usiądzie. Gdy to zrobiła, kontynuował: – Słomski poprosił komisarza Lesława Korcza o rzucenie okiem na akta sprawy, a ten polecił wysłanie pozostałych próbek czerwonego lakieru do ponownego zbadania.

– Po co? – Ściągnęła brwi.

– Korcz, kiedy już poznał wyniki nowej ekspertyzy, miał podobno stwierdzić, że od początku śledztwo biegło złym torem.

Karłę zaintrygowały te słowa.

– Co miał na myśli?

– Przede wszystkim nie miał wątpliwości co do pierwotnych wyników badań.

– W takim razie nic już nie rozumiem. – Rozłożyła ręce.

Józef zakręcił stopą kilka kółek w powietrzu.

– Doskonale zdawał sobie sprawę, że określenie producenta lakieru było trafne. Ale jemu nie chodziło o lakier, tylko o podkład lakierniczy.

Karla uniosła brwi.

Teść dał jej znak, by poczekała, po czym nachylił się, żeby sięgnąć po kubek, i siorbiąc, wypił kilka łyków herbaty.

– Kiedy próbki wróciły z laboratorium, okazało się, że Korcz miał nosa. Biegły wykluczył, by podkład użyty na pojeździe, który uderzył w motocykl Adama, był tym samym podkładem stosowanym w fabryce Opla.

– Czyli że ktoś po prostu pomalował swój wóz tym samym lakierem, którym malowano corsę. Tak mam to rozumieć?

– Teoretycznie.

– To znaczy?

Józef trzymał w dłoniach kubek i ponownie się z niego napił.

– Mało kto dziś przemalowuje cały samochód. Tak się robiło w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

Karla musiała przyznać mu rację.



– Dlatego Korcz po pierwsze uznał, że inny niż fabryczny podkład sugeruje, że mogło chodzić o zaprawki lakiernicze bardzo starego, wysłużonego samochodu, wykonane zapewne w warunkach nieautoryzowanego serwisu, a kto wie, czy nie w stodole. Po drugie założył, że samochód w ogóle nie musiał być zarejestrowany. Podobno po wsiach pełno takich jeździ.

Karla nadstawiła uszu.

– Ale bardziej skłaniał się ku tezie, że Adama potrącił pojazd rolniczy albo zahaczyła go jakaś przyczepa. Stąd brak śladów hamowania i brak świadków zdarzenia.

– Mogło tak być – przyznała zaintrygowana.

– Ale nie wiemy, czy dokądś nas to zaprowadzi – podsumował Józef.

– Ten Korcz dalej się tym zajmuje?

– Nie, sprawę prowadzi Słomski. Jak tylko trafi na jakiś trop, na pewno się do mnie odezwie.

Karla poczuła zastrzyk energii, ale postanowiła ostudzić emocje. Przez dziewięć lat prowadzone przez Kordeckiego śledztwo w sprawie wypadku jej męża nie posunęło się naprzód. Dlatego przestała wierzyć w to, że uda się znaleźć sprawcę tragedii na drodze. Odkrycie toruńskich policjantów wlewało w nią nową nadzieję, lecz bała się, że nic z tego nie wyjdzie. Upłynęło zbyt wiele czasu, a to kluczowy aspekt każdego śledztwa.

Myślała o tym w drodze na spotkanie z Herbstem.

Miasto pociemniało, gdy dotarła do postumentu Jezusa ze srogim spojrzeniem. Cienie kładące się na jego twarzy nie pozostawiały złudzeń.

Karla dreptała przed bramą kościoła, do którego nieliczni wierni zdążali na wieczorną mszę.

Zmarzły jej stopy i koniuszki palców w obu dłoniach, mimo że trzymała je w rękawiczkach i dodatkowo w kieszeniach.

Zerknęła na długą i prostą drogę wiodącą obok rynku. W mokrym asfalcie odbijały się światła ulicznych latarni. Niedaleko, po obu stronach jezdni, leżały brudne pryzmy zmarzniętego śniegu. W oknach pobliskich kamienic paliło się światło.

Z podporządkowanej drogi wyjechał samochód i skierował się w stronę kościoła. Karla rozpoznała wóz policjanta, jeszcze zanim wjechał na asfalt. Czarne bmw X3. Stare, ale Herbst nie uznawał innych motoryzacyjnych marek.

Podjechał z dudniącą muzyką, lecz ściszył ją, zanim Karla pociągnęła za klamkę. Wnętrze było nagrzane i unosił się w nim sztuczny zapach wanilii. Dwie żółte choinki zwieszały się z lusterka wstecznego.

Przywitali się, Karla zapięła pas i wóz ruszył.

– Dokąd jedziemy? – zagadnęła po chwili, kiedy za boczną szybą dostrzegła pomnik Piłsudskiego i ratusz. Podświetlenie zabytku sprawiło, że każda cegła w gotyckiej elewacji zyskała intensywny pomarańczowy odcień.

– Na stary stadion.

Przymknęła oczy i oparła głowę na zagłówek. Auto kołysało się na nierównościach.

– Jak wyrwałeś się z domu? – spytała, nie otwierając oczu.

– Tak jak zawsze.

Wyczuła, że jest spięty. Zerknęła na niego przelotnie, aby się o tym upewnić. Sztywno trzymał głowę, obie dłonie zaciskał na kierownicy.

Minęli centrum, a za stacją benzynową, przy kierunkowskazie na Toruń, Herbst skręcił w prawo. Droga została wyremontowana przed kilkoma miesiącami, ale nadal nie świeciły się latarnie. Herbst włączył długie i świat wyłonił się z ciemności. Jechali wzdłuż ogródków działkowych i lasu, wyrastającego za głębokim rowem po ich lewej. Karla zaobserwowała młodą sarnę, która jakby na znak uniósł łeb i spojrzała w ich stronę. Zwierzę zamarło. Zaświeciły mu się oczy.

Po trzystu metrach Herbst zwolnił i skręcił z asfaltu na kostkę brukową. Odjechał na najdalsze miejsce pogrążonego w ciemnościach parkingu starego stadionu Unii Śmierszyn.

Brama z pordzewiałą w górze nazwą klubu była zamknięta, a Karla dostrzegła na niej łańcuch z kłódką. Za stalowym ogrodzeniem rozciągała się zadaszona trybuna pozbawiona ławek, dalej zaś budynki bez okien, w których koczowali bezdomni. Nie widziała tego teraz, lecz znała ten obraz dość dobrze. Miasto wciąż nie znalazło w budżecie pieniędzy na remont obiektu. Ale też niespecjalnie szukało, bo renowacja stadionu wymagałaby przywrócenia do życia drużyny sportowej, która się rozpadła kilka lat temu.

Kiedy Herbst zgasił silnik, siedzieli przez chwilę w ciszy, odwróceniem tyłem do stadionu. Ciemność gęstniała za oknem, ale przejęła też we władanie wnętrze samochodu.

Gdy wzrok przyzwyczał się do mroku, Karla spojrzała na Herbsta. Widziała, jak nerwowo pocierał policzki, a następnie podrapał się po szyi.

– Dlaczego o nic nie pytasz? – zainteresował się.

Boczne szyby zaczęły zachodzić parą.

– Bo czekam, aż mi wszystko opowiesz – wyjaśniła.

– Karla, wywalą mnie z roboty, jeśli zdradzę wyniki śledztwa, a ty zaczniesz robić głupoty.

– To po co mnie tu zabrałeś?

Herbst złączył dłonie, wywinął je, po czym wyprostował ręce w łokciach. Kości chrupnęły.

– Nie łączymy obu spraw. To po pierwsze – stwierdził.

– Gówno tam. – Karla popatrzyła na samochód, który wyłonił się zza łuku. Reflektory oświetliły ścianę lasu. Wyrastające z białych pni nagie gałęzie brzoź kołysały się lekko na wietrze. Karla odprowadziła wóz wzrokiem, aż zniknął, a poszum silnika stał się niesłyszalny. I ponownie nastąpiła cicha i ciemna noc.

– W pierwszej fazie rzeczywiście tak było. Po tym, jak w domu Nowaka znaleźliśmy etui z legitymacją szkolną Pawła.

– Kordecki przyjechał go wtedy zabrać – przypomniała sobie Karla.  
– A ja go zawiozłam do Ady. Nie pamiętam jednak, co się stało później. To znaczy po pogrzebie. Mam w głowie czarną dziurę. – Postanowiła być z nim szczerą.

– Rozumiem. – Pokiwał głową i znowu podrapał się po szyi. – Bardzo lubiłem Janka. To był dobry...

– Nie mówmy o tym. Wróć do sprawy.

– Karla, na Boga! Przecież twój syn nie żyje! – Przeczesał nerwowo włosy, a kiedy nic nie odpowiedziała, odwrócił głowę w jej stronę i położył dłoń na jej udzie. – Przeżyj żałobę – wyszeptał. – Pożegnaj Jaśka, bo chyba wciąż tego nie zrobiłaś. A ja zajmę się tą sprawą. Obiecuję. Doprowadzę ją do końca.

Odczekała kilka sekund, potem odezwała się ze ściśniętym gardłem:

– Wróć do tematu – poprosiła. Miała nadzieję, że rudowłosy policjant nie wyczuł chwili jej słabości. – Sprawę cały czas prowadzi Kordecki, tak?

Rafał nabrał spory haust powietrza i wypuścił je nosem.

– Tak, ale ja i Arcisz jesteśmy w zespole.

– To kontynuuj – poprosiła.

Mróz zaczął szybko przenikać do wnętrza. Herbst uruchomił silnik i włączył dmuchawę na wyższy stopień. Podświetlenie zegarów rozbłysło, a para zaczęła ustępować z szyb.

Karla wpatrywała się w czarny las za drogą. Wiatr kiwał lekko wierzchołkami brzoź i sosen.

Rafał zwiesił głowę.

– O czym mówiłem?

– Pytałam, co się działo, kiedy miałam w głowie czarną dziurę.

– No tak. Więc Kordecki stworzył kilka wersji zdarzeń. Jedna z nich zakładała, że Paweł opuszcza niepostrzeżenie dom Talarków i udaje się do Nowaka. Tam kontynuuje kłótnię z nauczycielem, może się szarpią i wtedy twój syn gubi dokumenty. To znaczy legitymację.

– I zabija Nowaka? – zaniepokoiła się. – A jaki miałby motyw?

Herbst wzruszył ramionami.

– Próbowaliśmy to ustalić z Pawłem. Przesłuchaliśmy go z udziałem twojego teścia. Ale chłopak obstaje przy swoim. Potwierdza tylko, że spotkał się z Nowakiem w szkole i prosił go o łagodniejsze traktowanie klasy. Mówiąc krótko, motyw wciąż jest nieznan, co nie znaczy, że go w ogóle nie ma.

– Co mój syn mówił o legitymacji?

– Nie pamiętał, gdzie ją zgubił, ale zaprzeczał, by był w domu Nowaka.

Karla nie wiedziała, co o tym myśleć.

– A Talarkowie potwierdzili tę wersję o wyjściu z domu?

– Są przekonani, że Paweł nie opuszczał domu, bo zawsze kiedy kładą się spać, włączają alarm na parterze. A to oznacza, że Paweł nie wyszedłby bez uruchomienia sygnału.

– A ucieczka przez okno z pierwszego piętra i po dachu? – spytała.

– Nie wchodzi w grę. Dach jest ośnieżony, zostałyby ślady.

– Może przykryły je świeże opady?

– To raczej mało prawdopodobne. Pokrywa śnieżna była jednolita.

– W takim razie pozostaje jeszcze logowanie jego telefonu do BTS-ów.

– Wciąż nie otrzymaliśmy danych od operatora. To nie serial kryminalny, tylko życie. Sama wiesz, jak z tym bywało i ile się trzeba na to naczekać.

Wiedziała.

– Ale olejmy to – stwierdził. – Obejrzałem zapisy szkolnego monitoringu.

Karla przypomniała sobie o oku kamery zamontowanej pod sufitem na korytarzu odrestaurowanego dworu, w którym mieścił się „medyk”.

– Widać na nim, jak Paweł chowa coś do wewnętrznej kieszeni kurtki, a drugą ręką sięga do klamki i wchodzi do klasy Nowaka. W tym czasie parę osób przechodzi korytarzem, a jedna z uczennic przystaje przy drzwiach i krótko nasłuchuje, po czym znika z pola

widzenia kamery. Dokładnie po minucie i czterdziestu pięciu sekundach twój syn energicznym krokiem wychodzi z sali i idzie na koniec korytarza. Chwilę później przez otwarte drzwi widać sylwetkę Nowaka. Nie wiemy, czy coś mówi, czy nie. W każdym razie Paweł nie reaguje, a Nowak wraca do sali. Ewidentnie trzaska drzwiami.

– A na zewnątrz?

– Chodzi ci o monitoring? – Spojrzał na nią.

– A niby o co? – warknęła.

Herbst ponownie zwiesił głowę i podrapał się po wierzchu dłoni.

– Paweł w rozpiętej kurtce zmierza do bramy. W niej mija się z Mateuszem.

– Nowakiem? – wołała dopytać, bo w szkole mieli trzech uczniów o tym imieniu.

– Tak, właśnie z nim – odparł i znów na nią popatrzył. – Paweł potrąca go ramieniem.

– Słucham? – Zaskoczona ściągnęła brwi.

– Robi to celowo i dość mocno. Na tyle mocno, że Mateusz gubi krok, torba zsuwa mu się z ramienia, przystaje i zaskoczony zachowaniem Pawła rozkłada ręce. Coś do niego krzyczy, ale twój syn się nie zatrzymuje i znika za ogrodzeniem. Młody Nowak patrzy za nim przez jakąś chwilę, a potem wchodzi do budynku. Po niespełna dziesięciu minutach wychodzi z niego razem z ojcem, wsiadają do samochodu i opuszczają teren szkoły.

Karla nie wiedziała, co powiedzieć. Myśli kotłowały się jej w głowie. Wiedziała tylko, że Paweł, w przeciwieństwie do Janka, był raptowny, częściej działał, niż myślał, ale do tej pory nie wykazywał się agresją. A już na pewno nie wobec starszych kolegów.

– Pytałeś go, dlaczego to zrobił?

– Kordecki pytał.

– No i?

– Paweł twierdzi, że był wściekły na profesora, który nie chciał z nim rozmawiać, więc gdy nawinął się jego syn, po prostu próbował w ten sposób rozładować napięcie.

Karla przetarła zziębniętymi dłońmi twarz.

– Dobra, a inne wersje śledcze? Nie wierzę w to, że nie wiążecie miejsca śmierci Janka z miejscem zabójstwa Nowaka.

Herbst spojrział na nią. Rozjarzone kontrolki na desce rozdzielczej oświetlały pół jej twarzy. Skóra usiana ciemnymi piegami wydawała się pomarańczowa.

– Próbowaliśmy to powiązać, ale mamy mało punktów zaczepienia.

Nagle mrowienie pod łopatkami sprawiło, że Karla napięła mięśnie i czekała.

– Bierzemy pod uwagę – kontynuował Herbst – że doszło do nieszczęśliwego wypadku.

Nie rozumiała, co miał na myśli.

– Że niby Janek sam spadł w przepaść? – spytała. – Że podszedł za blisko i się poślizgnął?

– Niezupełnie. – Pokręcił głową. – Ale nie spodoba ci się to, co powiem.

Drobne igły wbijały się w jej wnętrzości.

– Mów! – ponagliła.

– Nie możemy wykluczyć, że to Paweł mógł zrzucić Janka z urwiska.

– Zaraz! – krzyknęła. – Przecież wykluczycie to, że Paweł mógł wyjść z domu Talarków, więc niby jak miał to zrobić? – Karla podniosła głos.

– Druga wersja zakłada, że twojego syna wypuścił z domu Sebastian Talarek. Kiedy jego rodzice zasnęli, mógł przecież zejść na parter, rozkodować alarm i otworzyć koledze drzwi. Będziemy musieli to sprawdzić – stwierdził Rafał, a Karla z bólem serca musiała przyznać mu rację. – Ale w tej teorii jest jeszcze mnóstwo niewiadomych. Przede wszystkim nie wiemy, co obaj mieliby robić w okolicy domu Nowaka nad klifem. Nie kontaktowali się ze sobą

telefonicznie ani przez żaden komunikator. Nie mówiąc już o tym, że Janek wyszedł od Talarków, jeszcze zanim się ściemniło.

– Ale dlaczego Paweł miałby szarpać się z Jankiem nad przepaścią?

– A skąd mam wiedzieć? Mówię ci, że łątamy luki w każdej wersji zdarzeń i odrzucamy najmniej prawdopodobne – zapewnił. – Ale jeśli do tego doszło, to znaczy, jeżeli obaj spotkali się nad klifem, to jest tylko jedna osoba na świecie, która mogłaby zdradzić nam powód ich ewentualnej tragicznej w skutkach sprzeczki.

– Masz na myśli Pawła? – wyszeptała, a Herbst skinął głową. – A co ze śladami przy urwisku?

– Początkowo wydawało nam się, że Janek znajdował się nad nim sam i że rzeczywiście mógł się niebezpiecznie zbliżyć do krawędzi, poślizgnąć się i upaść. Miejsce, w którym stał, było mocno wydeptane. Technicy zabezpieczyli kilka odcisków protektorów obuwia. Każdy odpowiada śladom pozostawianym przez wysokie martensy w jednym rozmiarze. Paweł też nosi takie buty. Miał je na stopach, gdy wrócił do domu, prawda?

Karla rozpięła kurtkę pod szyją i zdjęła szal, który zacznął ją dusić. Miała ochotę wysiąść z tego samochodu i biec w ciemność, schować się w lesie. Ale zamiast tego ścisnęła sobie głowę rękami i zasłoniła uszy.

Bratobójstwo.

Zadrzała.

Pod powiekami przemknęły jej sceny kłótni braci, których prowodyrem najczęściej bywał Paweł. Ostatnia, jaką zapamiętała, wydarzyła się niedawno. Paweł popchnął Janka na korytarzu na piętrze i ten przewrócił się na podłogę. Krzyczeli coś do siebie, ale Karla dopiero weszła do domu i gdy zawołała z dołu, obaj umilkli i każdy zamknął się w swoim pokoju. Nie odzywali się do siebie ani tego dnia, ani następnego, a ona, ilekroć pytała kogoś z nich o powód sprzeczki, słyszała w odpowiedzi, żeby się nie wtrącała.



– Daj spokój, to są nasze sprawy – odparł Janek podczas zmywania naczyń po kolacji.

– Rozumiem. Proszę tylko, żebyście nie robili sobie krzywdy.

– Po prostu się potknąłem i uderzyłem czołem we framugę. To wszystko – wyjaśnił, bo wiedział, że w trakcie posiłku Karla zbyt długo wpatrywała się w czerwonego guza, którego starał się ukryć pod blond grzywką.

– Przecież o nic nie pytałam. – Wycofała się z kuchni, unosząc ręce w geście poddania.

Zresztą od kiedy stali się nastolatkami, już nigdy nie poznała powodów żadnej ich kłótni. Żaden się nie skarżył, żaden nie chciał zdradzać przyczyn spięć. Myślała wtedy, że to braterska sztama, ten rodzaj więzi, która nawet nadszarpnięta, nigdy się nie zerwie. Tym bardziej, że trzeciego dnia po awanturze wyszli razem do szkoły. W dobrych nastrojach. Żartowali i śmiali się, bo kiedy się ubierali, pomylili takie same kurtki sprezentowane im przez dziadków.

– Co teraz będzie? – odezwała się, gdy Rafał Herbst wycofał wóz. Światła omiotły obsypaną śniegiem przestrzeń parkingu i ścianę lasu za drogą.

– Gdybyśmy mieli dowody, byłoby już po sprawie – odrzekł Herbst, zagłuszając tykanie kierunkowskazu. Jezdnia prowadząca w kierunku centrum była pusta, dlatego policjant, nie zatrzymując się, skręcił z podporządkowanej. W oddali zauważyli światła zbliżającego się pojazdu.

– A dokumenty Pawła, które znalazły się w domu Nowaka?

– Długo nad tym myśleliśmy. I tak: jest mało prawdopodobne, by twój syn przyszedł do Nowaka i zgubił etui.

– Sam mówiłeś, że mogło dojść do szarpaniny.

– Wiesz, gdzie nosił te dokumenty?

– W kurtce, w wewnętrznej kieszeni.

– No i to właśnie wydaje się mało prawdopodobne. Żeby dokumenty z niej wypadły, musiałby zdjąć kurtkę, przewiesić ją przez ramię i potrząsać. Wtedy byłaby szansa, że wypadną. Uznaliśmy, że to jednak mało wiarygodny scenariusz.

Karla odetchnęła.

– Dlatego raz jeszcze przeanalizowałem nagranie ze szkolnego monitoringu – stwierdził i dodał gazu. Szum wiatru rozbijającego się o karoserię SUV-a narastał. – Nie mam pewności, a jedynie cień podejrzenia, że kiedy Paweł wyszedł, a otwarte drzwi przysłoniły sylwetkę Nowaka, to nauczyciel wyciągnął przed siebie lewą rękę. Tak mi się wydaje. Nie jest więc wykluczone, że to etui Paweł zgubił w sali Nowaka. Szczególnie że, tak jak wspomniałem, kiedy do niej wchodził, próbował upchnąć coś w kieszeni kurtki. Nie zdołał tego zrobić przed otwarciem drzwi, więc być może z powodu stresu i czekającej go rozmowy z nauczycielem po prostu wydawało mu się, że dokumenty włożył do kieszeni, a tymczasem upadły mu one w klasie na podłogę. Zwłaszcza że w tej szkole macie hotelowe wykładowiny. Paweł mógł nawet tego nie zauważyć.

– Ale gdyby tak było i to Nowak dostrzegłby leżącą na podłodze legitymację, to przecież zostawiłby ją w dyżurce albo w sekretariacie. Ostatecznie mógł też mnie gdzieś złapać.

– Mówiłaś jednak, że tego dnia już się nie widzieliście.

– Chodzi ci o czwartek?

– Tak.

– To prawda. Nie widziałam go.

– No właśnie. – Herbst popatrzył na nią przez chwilę, po czym skupił się na drodze. Przejeżdżali już przez rynek. – Tymczasem Nowak w czwartek po południu pojawił się pod twoim domem.

Karla przypomniała sobie obserwowanie nauczyciela z okna łazienki, zza przysłoniętych żaluzji.

Nie odezwała się już słowem.

Herbst przejechał skręt w lewo w ulicę, przy której mieszkała, i zatrzymał się na parkingu Biedronki. Znalazł wolne miejsce

w pobliżu wejścia do sklepu. Światło wewnątrz marketu wylewało się przez oklejoną reklamami witrynę.

– Muszę zrobić zakupy – oznajmił, kiedy zgasił silnik.

Karla podziękowała mu za przekazane informacje.

– Pogadaj z Pawłem – poprosił.

– Pogadam.

– Mam wrażenie, że wciąż wie więcej, niż mówi.

Karla skinęła głową. Była zdruzgotana. Nie miała siły wysiąść z wozu, a co dopiero przejść kilkaset metrów do swojego domu, którego fragment dachu widziała z tego miejsca.

– I jeszcze coś, Karla – odezwał się Herbst, gdy sięgała do klamki.

Miała dość wiedzy na dziś. Mimo to spojrzała na policjanta. Nie wiedziała, kiedy wyciągnął z kieszeni czapkę i miętosił ją w rękach. Było w tych ruchach coś nerwowego.

– Co takiego? – Sama chciała go zapytać o coś jeszcze w związku ze sprawą, ale zgubiła wątek.

Odczekał chwilę, jakby długo zbierał myśli.

– Sądzę, że to dobry moment, by zakończyć to, co było między nami – stwierdził, nie spoglądając w jej stronę.

Ten związek i tak wydawał jej się bez przyszłości. Herbst był młodszy od niej o dwanaście lat. Zradzał atrakcyjną żonę. Miał córkę, którą niedawno posłał do szkoły podstawowej. Czuła więc, że spędzając z nim czas, krzywdzi dwoje niewinnych ludzi. Nie powinna była tego robić. Ani ona, ani on. Uznała, że Rafał miał rację, i było jej żal, że nie zakończyła tego romansu dużo wcześniej.

– Oczywiście – powiedziała i wysiadła z samochodu. Musiała się skupić na ważniejszych sprawach.

Nie miała pojęcia, jak kończy się takie związki, ale po prostu zatrzasnęła drzwi i ruszyła w kierunku przejścia dla pieszych. Tam przypomniała sobie, o co chciała zapytać Herbst. Odwróciła się i dostrzegła, że młody policjant wciąż siedział w samochodzie. Gdy podeszła bliżej, silnik pracował na wolnych obrotach, a kierowca miał zamknięte oczy. Odchylił głowę na zagłówek.

Zastukała cicho w boczną szybę, a mimo to Herbst drgnął wystraszony.

– Jeszcze jedna sprawa – zaczęła, kiedy szyba opuściła się z cichym pomrukiem.

– Tak?

– Chodzi o ten monitoring – ciągnęła. – Powiedziałeś, że tuż po tym, jak Paweł wszedł do klasy Nowaka, ktoś przystanął przy drzwiach i nasłuchiwał.

– No. Tak było.

– Sprawdziłeś, kto to był?

– Córka lekarzy, no wiesz, tych, co mieszkają koło Dino. Jak im tam?

– Świderskich? – Karla uniosła brwi.

– Właśnie!

– To była Miłka? – spytała.

– No przecież mówię: Miłka Świderska.



## NASTĘPNY DZIEŃ

Tęgawy, łysiejący mężczyzna z okrągłą twarzą, z której nie schodził uśmiech, położył zaciśniętą dłoń na brzuchu okrytym gustowną szarą kamizelką. Surdut miał rozpięty, a poły zwieszały się z siedziska fotela. W refleksach światła układających się na binoklach Karla nie umiała dostrzec, czy obserwuje ją przez półprzymknięte powieki, czy patrzy gdzieś w bok.

Czekała na to, co powie.

Tymczasem dyrektor Jan Różycki, żywcem wyjęty z *Lalki* Prusa, kręcił kółka czarno-białym półbutem typu oksford. Płaszcz z peleryną i melonik wisały na wieszaku tuż przy wejściu, a w miejscu na parasole tkwiła gustowna drewniana laska z rzeźbioną rękojeścią. Obok, na niewielkiej wycieraczce, czekały ocieplane skórzane męskie botki, ustawione równo pod ścianą. Dostrzegła to wszystko, zanim powiesiła kurtkę.

Gdy tylko weszła do sekretariatu szkoły, żeby załatwić formalności związane z powrotem do pracy, drzwi gabinetu dyrektora się uchylły. Różycki podszedł do niej, objął ramieniem i nie bacząc na nic, z uśmiechem zaprowadził do siebie i wskazał fotel z wysokim oparciem.

Jej glany, błyszczące od roztopionego śniegu, przygniotły miękkie włosie eleganckiego dywanu. Zawstydziły ją zmoczone, postrzępione końcówki džinsów.

Wystrój gabinetu, z zielonymi aksamitnymi kotarami i meblami z ciemnego drewna, również był nie z tej epoki.

Za obszernym, starodawnym biurkiem z najnowszym modelem macbooka i lampą z abażurem witrażowym rozciągał się wielki regał. Wypełniały go woluminy poświęcone w głównej mierze medycynie sądowej, anatomii i anatomopatologii. Różycki zapewne dalej pracowałby jako patomorfolog w Toruniu, gdyby nie utrata prawej ręki w wypadku samochodowym. Nie wrócił już do uprawiania zawodu, ale pozostał wykładowcą w Collegium Medicum na UMK i był biegłym sądowym. Zajął się kolekcjonowaniem książek naukowych na jeden interesujący go temat.

Dyrektor uniósł sztywną protezę dłoni w kolorze czarnego manekina ze sklepu z sieciową odzieżą.

– Szanowna pani profesor, droga pani Julio – zaczął. – Zaprosiłem panią do siebie, bo, zdaje się, mamy do omówienia co najmniej dwie sprawy.

Karla siedziała na skraju siedziska fotela. Plecak położyła sobie na kolanach.

W gabinecie zrobiło się duszno, a kaloryfery grzały pełną mocą, gdyż Różycki, od czasu tragicznego zimowego wypadku sprzed piętnastu laty, kiedy to jego samochód wypadł z drogi i uderzył w drzewo, zimna po prostu nie znosił.

Karla miała ochotę ściągnąć gruby wełniany sweter.

– Jeśli chodzi o mój powrót do pracy, to właśnie chciałam...

– Oczywiście – przerwał jej z uśmiechem i rozłożył ręce – doskonale zdaję sobie sprawę z celu pani wizyty, droga pani Julio, niemniej uznałem, że omówimy to wspólnie.

– Wrócić od przyszłego poniedziałku – dokończyła poprzednią myśl.

Różycki pokiwał głową i w gabinecie zapadła cisza. Za oknami szarzał dzień, a biurowa lampa była jedynym źródłem światła.

– Stosunkowo niedawno straciła pani męża, teraz – zrobił wymowną pauzę – odszedł pani syn.

Karla poczuła, że zbyt mocno zaciska dłonie na paskach plecaka.

– Dlatego zastanawiam się, czy to aby na pewno właściwy moment na powrót do obowiązków zawodowych.

– Potrzebuję tej pracy bardziej niż terapii – wyznała.

– Świetnie to rozumiem. Proszę tylko o przemyślenie tej decyzji. Grono pedagogiczne naszej elitarnej szkoły i moja skromna osoba czekają na panią profesor z utęsknieniem i otwartymi ramionami – rzekł, ewidentnie ściskając protezę złożoną na brzuchu. – Ale jednocześnie musimy mieć pewność, że będzie pani w pełni gotowa do realizacji podstawy programowej i programu nauczania.

– Jestem gotowa. – Karla przyglądała mu się z uwagą, wyczuwając, że to jednak nie koniec dyskusji.

Różycki pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Dobrze, przyjmijmy zatem, że tak jest. Pani oświadczenie jest dla mnie wystarczające.

Była mile zaskoczona. Sądziła, że będzie próbował namówić ją na dłuższy odpoczynek.

Tymczasem Różycki wstał i zapiął surdut, którego poły zwiesiły się do kolan. Karla również zamierzała się podnieść, ale dał jej znak, by zaczekała. Podeszedł do okna, skrzyżował ręce na plecach, po czym przyglądając się staremu parkowi, który otaczał dwór, stwierdził:

– Jest jeszcze jeden temat, o którym powinniśmy porozmawiać.

Mrowienie rozeszło się falą od żołądka i nerek, a następnie powędrowało w górę kręgosłupa. Mięśnie jej karku się napięły.

– To znaczy? – zapytała.

Zerknął na nią przez ramię i ponownie wyjrzał przez okno. Trwał w tej pozycji dłuższą chwilę, a potem pogładził zdrową dłońią łysinę i wrócił na dywan. Przystanął obok fotela ze zwieszonymi rękoma. Spod rękawów surduta wystawały nieskazitelnie białe mankiety koszuli, na których połyskiwały srebrne spinki.

– Chodzi o Pawła.

Mogła się tego domyślić.

– Wiem, że długo był nieobecny, ale nadrobi zaległości – obiecała.

– Wróci do szkoły razem ze mną. Po prostu potrzebował czasu na



oswojenie się ze śmiercią brata. – Z trudem wydusiła te słowa przez ściśniętą wzruszeniem krtani.

– Nie na tym polega problem. – Różycki przestał się uśmiechać.

– To znaczy?

– Droga pani profesor. – Kciuk zdrowej ręki wsunął do kieszeni kamizelki. – Konsultowałem to z członkami rady pedagogicznej i obecnie, prawdę mówiąc, nie byłoby to najlepsze wyjście. Chodzi o to, że policja wciąż bada sprawę zabójstwa naszego znakomitego kolegi i przyjaciela, nieodżałowanego profesora Sławomira Nowaka.

– Paweł nie ma z tym nic wspólnego – przerwała mu.

Zaskoczony Różycki drgnął.

– Zapewne jest tak, jak szanowna pani profesor mówi, ale śledztwo zatacza coraz szersze kręgi. Policja była w siedzibie naszej szkoły, weryfikowała zapis monitoringu z udziałem pani syna. Tu, jak pani dobrze wie, wieści szybko się rozchodzą, w związku z tym ciało pedagogiczne zostało poinformowane o tym, że pani syn został, być może przypadkowo, nie przeczę, powiązany z zabójstwem swojego nauczyciela. Tymczasem ja, jako założyciel i dyrektor szkoły, nie mogę pozwolić na to, by jakkolwiek sprawa kryminalna kładła się cieniem na tak prestiżowej placówce.

– Paweł nie ma z tym nic wspólnego – powtórzyła. – Gdyby było inaczej, zostałby zatrzymany. Postawiono by mu zarzuty.

– Niemniej – uniósł protezę – jego udział w sprawie wciąż nie jest jasny.

Karla wstała i zrobiła krok w kierunku przełożonego. Był niższy od niej.

– I co w związku z tym?

– Pani syn zostanie zawieszony w prawach ucznia.

Słowa spadły na nią jak grad pięści.

– A co z domniemanem niewinności, panie dyrektorze? – wyszeptała.

Widziała, że poczerwieniał na twarzy.

– W tej szkole – wskazał palcem na podłogę – dopóki ja jestem dyrektorem, obowiązywać będzie statut szkoły, a nie Kodeks karny. Mam nadzieję, że się rozumiemy – stwierdził twardo.

Karla odwróciła się na pięcie i skierowała się do drzwi.

– Dlatego do czasu wyjaśnienia sprawy będzie tak, jak powiedziałem.

Nie zdążyła złapać klamki.

– Kto o tym zdecydował? Pan?

– Nie, ponieważ mógłbym być stronniczy, dlatego, tak jak mówiłem, poprosiłem o zdanie radę pedagogiczną.

– Poproszę o protokół z posiedzenia.

– Pani Danusia z sekretariatu ma dla pani przygotowaną kserokopię.

Pokiwiała głową.

– Coś panu powiem. Tą decyzją skrzywdził pan mojego syna. Dostał nauczkę, jakiej nigdy nie powinien dostać, bo jest niewinny. Ale pan już go ukarał. Ukarał pan chłopca, który wciąż przeżywa śmierć swojego brata. – Głos się jej załamał. Poczła w ustach słony smak łez. Cała się trzęsła.

Różycki milczał.

Zdjęła kurtkę z wieszaka i wyszła, trzaskając drzwiami.

Pobladła sekretarka wyciągnęła w jej kierunku kartkę. Karla niemal wyrwała ją z ręki kobiety, po czym zmięta wsadziła do kieszeni.

Opuściła szkołę. Przy wejściu widniało duże zdjęcie legitymacyjne Janka z kirem w jednym z rogów, oprawione w ramkę i ustawione na sztaludze. Na czarnym suknie spoczywały księga żałobna i długopis. W niskim wazonie tkwiły białe róże. Z drugiego zdjęcia, podobnie wyeksponowanego i przystrojonego, spoglądał uśmiechnięty Sławomir Nowak.

Szybkim krokiem przeszła na parking. Kiedy tylko zatrzasnęła za sobą drzwi samochodu, tama nie wytrzymała naporu i jej ciałem wstrząsnął szloch.

Oparła głowę na kierownicy i wtedy świat przestał dla niej istnieć.

Przynajmniej do czasu, gdy poderwało ją natarczywe pukanie w szybę.

Kilkanaście minut później Ada Woźniak wpatrywała się w swoją torebkę, którą trzymała na kolanach. Gęste, jasne loki wystawały spod czapki i sypały się na brązowy płaszcz.

Podjechały do McDonalda. Karla odebrała przez okienko dwie kawy i zaparkowała dusterą po skosie na wyznaczonym przy fast foodzie miejscu. Nie zgasiła silnika, żeby szyby nie zaparowały.

– Różycki zwołał radę online wczoraj w trybie pilnym, gdy tylko się dowiedział, że umówiłaś się z Danusią z sekretariatu na wizytę. Przedstawił nam sprawę i niby delikatnie zasugerował wszystkim, żebyśmy zagłosowali za zawieszeniem Pawła.

– Ty też przyłożyłaś do tego rękę?

Ada otarła wilgotne policzki i pokiwała głową.

– Znasz moją sytuację. Mieszkam sama w domu po rodzicach. Na moją pensję rzuciłoby się kilku młodszych nauczycieli, bo polonistów w tym kraju nie brakuje.

– Mogłaś przynajmniej poinformować kuratorium.

– Wysłałam anonim z drugiego konta – odparła, trzymając oburącz kubek. Karla zazdrościła jej zadbanych paznokci, z których każdy pokryty był innym odcieniem czerwonego. – Zrobiłam to natychmiast

– dodała. – Zresztą to wcale nie był mój pomysł, tylko wuefistki.

– Lidki? – spytała Karla.

– Tak.

– Co ją do tego skłoniło?

– Po pierwsze to, że Pawłowi nie postawiono żadnych zarzutów. A po drugie, powód decyzji Różyckiego i zasłaniania się radą jest zupełnie inny.

– To znaczy?

– Jakiś czas temu Lidka widziała Różyckiego z Gabrielą Nowak w toruńskiej Bezie, gdzie pili kawę i jedli tort. A potem dowiedziała

się, kto jest nowym sponsorem szkoły – wyznała Ada.

– Chcesz powiedzieć, że Nowak zapłaciła za to, żeby zawiesić Pawła w prawach ucznia?

– Nie wiem, czy dokładnie tak, ale sporo tu zbiegów okoliczności, nie sądzisz? – Koleżanka upiła łyk kawy. Na plastikowym dekielku pozostał ślad różowej szminki.

Karla przygryzła wewnątrz policzka, aż zaboląło.

Mogła zrozumieć, że odnalezienie legitymacji szkolnej Pawła w domu Nowaków pozwoliło żonie matematyka i jego synowi snuć domysły. Pamiętała, jak chłopak odgrażał się przez telefon, że zabije tego, kto zabrał mu ojca. Zrzuciła to wtedy na stres towarzyszący szokowi po stracie rodzica. Ale nie mogła przestać myśleć o tym, czy w związku z wszystkim, co się stało, Pawłowi grozi realne niebezpieczeństwo.

Zamilkły obie, a Karlińska w skupieniu przyglądała się drodze wylotowej na Bydgoszcz. Sunęły po niej trzy tiry z taką samą granatową naczepą i wielkim białym logotypem o niemiecko brzmiącej nazwie. Podmuch wiatru był odczuwalny nawet w dusterze. Część wodnej mgiełki poderwanej z jezdni osiadła miękko na szybie.

Chodnikiem, w kierunku pobliskiej podstawówki, szły dzieci. Obrzucały się śnieżkami. Tornistry dyndały im na plecach. Jedna z kul trafiła z głuchym stukiem w reflektor dacji, ale Karla nie zareagowała. Mimo to kilkoro dzieciaków z krzykiem rzuciło się do ucieczki, a jeden z nich poślizgnął się i upadł. Na szczęście tornister zamortyzował wywrotkę. Minęła chwila, zanim chłopiec się pozbierał i masując biodro, ruszył za kolegami.

Karla widziała to wszystko, a jednocześnie gorączkowo myślała o powodach takiego działania wdowy po Nowaku.

– Pewnie chodziło jej o ochronę Mateusza – stwierdziła i przekazała Adzie, że Paweł, opuszczając teren szkoły, potracił syna Nowaków. – Oprócz tego, wpłacając pieniądze na szkołę, Gabriela

zapewne zamierzała zatrzeć złe wrażenie po tym, co jej syn wykrzykiwał pod naszym domem.

Ada znała już tę historię z wcześniejszych opowieści Karli.

– Co w takim razie zamierzasz? – zainteresowała się koleżanka.

Karla westchnęła.

– Jeszcze nie wiem. Najpierw muszę porozmawiać z Pawłem.

– Gdzie on jest?

– W domu z teściem. Chciałam, żeby wrócił do szkoły razem ze mną, w poniedziałek. Martwię się o niego. Stał się apatyczny. Mówił, że nie może się doczekać powrotu do szkoły, nie wiem jednak, czy w to wierzyć.

– To jedź do niego. Pogadajcie.

– Podrzucić cię gdzieś?

Ada nasunęła czapkę na uszy.

– Nie, poradzę sobie, miałam jeszcze wejść do Rossmanna. – Wskazała na rząd oświetlonych sklepów po drugiej stronie drogi.

Pożegnały się, a Karla została w samochodzie i dopiła kawę.

Kiedy wysiadła z auta, żeby wyrzucić kubek do kosza, chmury kłębiły się nad miastem i umykały na północny zachód. Przy pobliskiej kamienicy mężczyzna w granatowej kufajce odśnieżał chodnik. Drewniana łopata do śniegu szorowała po kostce. Ukłonił się starszej kobiecie, która wyszła z budynku, i uniósł na chwilę берет.

Karla wróciła do dusteru i szarpnęła drzwi.

Nagle przy wejściu do restauracji zauważyła Miłkę. Na widok Karli uczennicę zamurowało. Wiatr zrzucił z jej głowy czarny kaptur. Dopiero Jagna Wajnberg, długowłosa blondynka z figurą modelki, ubrana w krótką pikowaną kurtkę i obcisłe dżinsy podkreślające kształt jej bioder, popchnęła ją lekko i Świdorska zrobiła krok do przodu.

Obie nastolatki ściągnęły maseczki i przywitały się z nauczycielką.

– Miłka! – zawołała Karla i podbiegła do nich po odśnieżonym placu. – Możemy porozmawiać?

Licealistka spojrzała dyskretnie na Jagnę, a ta niezauważalnie skinęła głową.

– Naura – rzuciła blondynka i odeszła.

– Spieszę się do domu – oświadczyła Świdowska, odprowadzając swoją dziewczynę wzrokiem. – No, chyba że pani profesor mnie podrzuci? – Odwróciła się do Karli.

Zdziwiła ją ta prośba. Uznała jednak, że dzięki temu będzie miała więcej czasu na rozmowę z dziewczyną.

Gdy tylko się zgodziła, Miłka wystartowała ciężkim krokiem w kierunku dusteru. Pod butami nastolatki skrzypiał śnieg.

Karla podążyła za nią i zwolniła blokadę drzwi. Nastolatka usiadła pierwsza i zapięła pas. Chwilę później nauczycielka zrobiła to samo. Zerknęła w lusterko wsteczne, żeby zobaczyć, czy Jagna wciąż stoi przy wejściu do restauracji, ale nikogo nie zauważyła.

Kiedy przejeżdżała wzdłuż witryny fast foodu, Miłka wskazała palcem na drogę i rzuciła:

– Niech pani uważa.

Karla zwolniła przed wybrzuszeniem jezdni, ale jej wzrok ściągnął jakiś ruch wewnątrz restauracji.

Przy stoliku w witrynie dostrzegła Pawła.

W milczeniu przejechały przez rynek, wlokąc się za traktorem z przyczepą wypełnioną piachem.

– Nic nie mówisz – zauważyła Karla.

– Przecież to pani chciała ze mną rozmawiać – skwitowała dziewczyna wpatrzona w tył pordzewiałego pojazdu.

– To prawda. – Karla pokiwała głową.

– Bardzo mi przykro z powodu śmierci Janka – rzuciła Miłka i znowu zapadła krępująca cisza.

Karla widziała twarz swojego syna. Uśmiechał się do niej łagodnie, tak jak tylko on potrafił, jakby był wcieloną łagodnością. Zupełne przeciwieństwo szorstkiego Pawła. Ale obu kochała tak samo.

Przegoniła ten obraz i za rynkiem odbiła w lewo. Przejechała przy starej cukierni Chrzastkowskich, którą pamiętała jeszcze z dzieciństwa, i zatrzymała się przed kolejnym skrzyżowaniem w centrum miasta. Niskie kamienice straszyły spękanym, brudnym tynkiem. Przepuściła dwie osobówki i włączyła się do ruchu.

– Opuść sobie wstęp i przejdę do konkretów – podjęła Karla, a Miłka skinęła głową. – Kiedy Paweł poszedł pogadać ze Sławomirem Nowakiem, zatrzymałaś się pod drzwiami klasy matematyka i nasłuchiwałaś odgłosów.

Miłka nie zareagowała.

– Tylko mi tu nie zaprzeczaj i nie odwracaj kota ogonem. Widać to na monitoringu – uprzedziła Karla.

– I co? To karalne?

Karla zignorowała jej pytanie.

– O czym rozmawiali?

– Paweł powinien wszystko pani powiedzieć.

– Już mówił, ale raczej nie jestem z tych wyjaśnień zadowolona.

– A co mówił? – dociekała Miłka.

– A ty co powiesz? – Karla odbiła piłeczkę.

– W zasadzie niewiele. Wie pani, jak głośno jest na przerwach. Prawie nic nie usłyszałam.

– Prawie.

Jechały ulicą, przy której po obu stronach wyrastały domy jednorodzinne, przydomowe garaże i warsztaty. Nieco dalej Karla minęła zjazd na parking przy Dino. Skręciła w kolejną, tym razem gruntową drogę i dojechała do nowego osiedla należącego do dewelopera, który większość działek sprzedał na pniu i budował kolejne domy.

Karla zaparkowała za czerwoną hondą stojącą wzdłuż budowlanej siatki ogrodzeniowej. W oknie, przy zlewozmywaku, dostrzegła matkę dziewczyny. Kobieta zauważyła samochód i przyjrzała się Karli. Nauczycielka znała ją z wywiadówek. Co prawda lekarka rzadko na nie przychodziła, ale w trakcie nauki zdalnej pojawiała się

na wszystkich zebraniach online, zawsze z włączoną kamerką i nienaganną fryzurą: czarnymi włosami ściętymi równo za uchem i grzywką nad brwiami.

Karla skinęła jej głową, lekarka odpowiedziała tym samym gestem i współczującym, nieśmiałym uśmiechem.

– Po prostu się darli, jeden przez drugiego – zaczęła Miłka. – Słyszałam jedynie podniesione...

– Proszę cię, nie kłam – przerwała jej Karla, kręcąc głową. – Straciłam syna. Kilka chwil temu składałaś mi wyrazy współczucia, a teraz próbujesz mnie oszukać.

– To nieprawda, ja po prostu...

– W McDonalddie spotkałaś się z Pawłem, prawda?

Karla odwróciła się do nastolatki i spojrzała na jej płaską twarz i szeroki, przekłuty nos, z którego zwieszał się tytanowy kolczyk zakończony kulkami.

– Ale to nie tak, jak pani myśli. Jest moim kolegą z klasy. Poszłam tam z Jagną. Spotkaliśmy się przypadkowo. Nie umawiałam się z nim.

– Zostawmy to, bo do niczego nie dojdziemy.

– Ale ja naprawdę nic nie wiem – broniła się nastolatka i wykrzywiła usta w podkówkę.

– Wróćmy do szkoły i tego, co usłyszałaś na korytarzu.

– O Jezu – jęknęła Miłka.

– Wiesz, po co tam poszedł?

– Chodziło o to, by Nowak się na nas nie wyżywał. – Dziewczyna bawiła się nerwowo sznurkami worka, w którym nosiła książki.

– Maturę macie dopiero za dwa lata. Nowak odpuszczał klasom maturalnym. Tak było w zeszłym roku szkolnym i tak jest w tym. Wszyscy o tym dobrze wiedzą.

– No tak, ale co to zmienia, skoro musimy zakuwać z tej matmy. Wszyscy mają jej dość. Bez sensu. I tak nic nie będziemy z tego pamiętali.



Karla czuła, że wyjaśnienia Miłki z jakiegoś powodu są dalekie od prawdy.

– Widziałaś się z Pawłem, gdy wyszedł od Nowaka? – spytała, chociaż dobrze pamiętała, że syn skierował się do wyjścia, a Miłka szła w stronę basenu i sali gimnastycznej, gdzie miała wuef. Karla sprawdziła to w Commentariusie. Miłka była obecna na zajęciach.

– Tak, widziałam się.

– I co ci powiedział?

– Nic, był wzburzony.

– Widzieliście się w szkole czy na zewnątrz?

– W szkole.

– Był wzburzony i nic nie powiedział? Przecież poszedł do Nowaka między innymi w twojej sprawie. Powinien chociaż dać wam znać, czy coś wskórał.

– No tak, w tym sensie, to tak. – Miłka się zamotała.

Karla popatrzyła na jej dom. Matka dziewczyny wytarła rękę w ścierkę i przyglądała im się uważnie.

– Stwierdził, że Nowak się wściekł, bo olewamy naukę, i powiedział, że to nie jest szkoła, w której za chesne kupuje się dobre oceny. I jeszcze jedno. Paweł się zastanawiał, czy to u Nowaka zgubił dokumenty. Bo gdzieś je zapodział.

Karla wysłuchiwała tego w skupieniu, po czym położyła dłoń na ramieniu dziewczyny.

Zaskoczona tym zachowaniem Miłka spojrzała na nią.

– Chcesz być lekarką, prawda? – spytała Julia dziewczynę.

– Rodzice chcą.

– A ty?

– Jeszcze nie wiem. Może.

– Więc jeśli pójdziesz na medycynę i zostaniesz kiedyś lekarką, to wiedz, że będę przestrzegająca ludzi przed leczeniem się u ciebie.

Karla z satysfakcją obserwowała wyraz zdziwienia na twarzy nastolatki.

– Wiesz dlaczego? – Ściszyła głos, a gdy nastolatka pokręciła głową, dodała: – Bo lekarz nigdy nie powinien kłamać, a ty robisz to notorycznie.

– Ale pani profesor...

– Nie słuchałaś mnie uważnie. Powiedziałam ci, że znam zapis ze szkolnego monitoringu. Kiedy Paweł wyszedł od Nowaka, skierował się do wyjścia. A ty byłaś w tym czasie na wuefie – wyjaśniła Karla.

Dziewczyna spuściła głowę.

Zimny wiatr dął od przysypanych śniegiem pól, porywał płatki i ciskał nimi w drogę i przednią szybę dusteru.

– Zanim wysiądziesz, chciałabym cię prosić o szczerość w odpowiedzi na moje ostatnie pytanie.

Miłka skinęła głową, co Karla wzięła za zgodę na taki układ, chociaż sama zaczęła się stresować, odczuwając bolesny wir w dole brzucha.

– Kiedy ostatnio się widziałyśmy, powiedziałaś, że Janek bardzo się bał.

– Bo to prawda.

– A czego? – zapytała Karla i cisza na długo wypełniła samochód.

Dziewczyna podrapała pomalowanymi na czarno paznokciami wnętrze dłoni.

– Miłka, proszę cię. – Głos Karli się załamał. Chciała być twarda, ale ponownie ujrzała swojego przystojnego syna, jak trzymał w ręku różę i razem z Pawłem, uśmiechnięci od ucha do ucha, składali jej życzenia z okazji Dnia Matki.

Kobieta zebrała się w sobie. Otarła łzy i oblizwała wilgotne usta.

Słony smak nie zwiastował niczego dobrego.

– Powiedz mi. Czego bał się mój syn? – powtórzyła pytanie.

– Nie czego, a kogo.

– W takim razie kogo bał się Janek?

Miłka podniosła głowę.

– Pawła.

– Jak to: Pawła? – Karla szeroko otworzyła oczy. – O czym ty, do cholery, mówisz?

Miłka rozplakała się i ukryła twarz w dłoniach.

– Niech mi pani da już spokój.

Przed maską dusterą stanęła jej matka. Narzuciła na siebie długi kardigan. Chwyciła poły swetra i skrzyżowała ręce na piersi. Zimny wiatr już zdążył dać jej się we znaki i szarpał krótkimi włosami. Zaniepokojona płaczem córki podeszła do drzwi pasażera i otworzyła je.

– Miłka, kochanie, co tu się dzieje? – spytała skulona z zimna. – Dlaczego płaczesz?

Mroźne podmuchy wpadały do wnętrza dacji i kąsały Karłę. Zaczęła drżeć. Powinna była coś powiedzieć, spróbować wyjaśnić sytuację, ale zabrakło jej słów. Wciąż nie potrafiła się otrząsnąć po tym, co usłyszała od uczennicy.

Matka dziewczyny zerknęła na Karłę, a wtedy licealistka pociągnęła nosem. Odpięła pas i wysiadła z auta, minęła skonsternowaną matkę i skierowała się do domu. Gdy energicznie zarzucała na ramię worek z książkami, poślizgnęła się, lecz udało jej się utrzymać równowagę.

Świderska znieruchomiła przy otwartych drzwiach samochodu.

– Co jej pani zrobiła? – zapytała, unosząc lekko brodę i marszcząc w gniewie czoło, kiedy Miłka weszła do domu.

– Nic. Po prostu rozmawialiśmy o moim synu.

– I dlatego tak się rozplakała?

– Chodzi o to, że mój syn nie żyje i...

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć – przerwała jej Świderska, jakby zupełnie nie słyszała słów Karli. – Wolałabym, żeby trzymała się pani od Miłki z daleka. Zwłaszcza że już wcześniej ją pani nachodziła.

– Szukałam wtedy swojego dziecka, więc...

– Jeżeli to się powtórzy, zawiadomię policję. Czy to jasne? – Kobieta zaszczękała zębami i trzasnęła drzwiami, podrywając

naniesiony na fotel pasażera sypki śnieg.

Autem zakolysało.

Karla odczekała, aż Świdarska schowa się w domu. Miała ochotę zmiażdżyć sobie głowę. Wsunęła palce we włosy i sięgnęła nimi aż za potylicę. Wbiła paznokcie w skórę i przeciągnęła nimi aż do czoła, zaciskając zęby z całej siły.

Gdy jej serce przestało dudnić, ból zaczął się sączyć do skroni. Zacisnęła oczy, żeby go przetrwać, ale wtedy zadzwonił telefon.

Wpatrywała się w nieznany numer tak długo, aż melodia przestała grać i ekran się wygasił.

Uruchomiła silnik, włączyła dmuchawę i ciepłe powietrze buchnęło z kratek nawiewu.

Nawróciła na nierównej drodze, na której śniegowe języki uformowane przez wiatr układały się poprzecznie. Wichura ograniczyła widoczność. Zmarznięte gumy wycieraczek tały z łoskotem po szybie.

Dojechała do pustej asfaltówki. Starsza kobieta z dwiema pękatymi reklamówkami pochylała się, stawiając opór silnym podmuchom. Karla przejechała obok niej i wtedy telefon ponownie się obudził.

– Halo?

– Pani Julia Karlińska?

– A kto pyta?

– Podkomisarz Krzysztof Słomski z Komendy Miejskiej Policji w Toruniu.

Słyszała już to nazwisko, ale nie mogła skojarzyć, skąd je zna.

– Znałem pani męża, Adama. Był moim dobrym kolegą – stwierdził Słomski. – Pozwoliłem sobie zadzwonić do pani, bo chodzi o jego wypadek.

– To nie jest dobry moment – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Rozumiem, nie zamierzałem pani przeszkadzać. Zadzwoniłem po prostu, żeby się umówić na konkretny dzień. Zająłbym pani chwilę.

– To nie jest dobry moment. Niedawno pochowałam syna – odparła smutno. – Potrzebuję spokoju.

W słuchawce zapanowała cisza. Karla spojrzała na wyświetlacz, ale połączenie, mimo wichury gwiżdżącej za oknami samochodu, nie zostało przerwane.

– Jest pan tam?

– Jestem, jestem. Przepraszam. Nie wiedziałem o tej tragedii. Bardzo mi przykro, proszę przyjąć moje wyrazy współczucia.

– Dziękuję.

– Odezwę się w przyszłości. Do usłyszenia, pani Julio.

– Chwileczkę! Jeszcze jedna sprawa. Skąd ma pan mój numer? – zainteresowała się.

– Od pani teścia. Rozmawiałem z nim niedawno o Adamie.

– Ach, tak, racja – przypomniała sobie. – W takim razie do usłyszenia.

– Mam kilka interesujących wiadomości, więc na pewno się odezwę.

Karla pochylała się nad kierownicą, żeby dostrzec w tej śnieżycy środek jezdni.

– Chodzi o jakieś nowe tropy w sprawie?

– Tak, tak, właśnie dlatego dzwonię, ale nie ma problemu, skontaktujemy się, gdy już będzie pani gotowa.

– Karla.

– Słucham?

– Mów mi Karla. Tak na mnie mówili, gdy nosiłam mundur.

– Tak, pamiętam. Tyle że wtedy nie mieliśmy okazji się spotkać. Ale nadrobimy – obiecał i się rozłączył.

Świat za oknem poszarzał, reflektory z trudem rozświetlały ukryty za całunem śnieżycy świat. Karla skupiła się na obserwowaniu krawężników i trzymała odpowiedni od nich dystans. Raz po raz mijala się z samochodami jadącymi z naprzeciwka i mrużyła wtedy oczy od oślepiającego blasku reflektorów.

Odetchnęła, gdy dojechała do ulicy, przy której znajdował się jej dom.

Zaparkowała wzdłuż jezdni i nasunęła kaptur na głowę.

Kiedy wysiadła z samochodu, wiatr niemal wyrwał drzwi. Zawiasy jęknęły. Na szczęście karoseria nie wyglądała na uszkodzoną.

– A Paweł gdzie? – krzyknął teść, który zaskoczony przywitał ją w korytarzu.

Karla wpadła do domu i strząsnęła z siebie śnieżny puch. Zrobiło się cicho. A raczej tak jej się tylko wydawało, bo wiatr gwizdał w kominie i ciskał drobinkami lodu w szyby.

– Nie ma go? – Liczyła, że zdążył wrócić z McDonalda.

– Nie. – Teść się zaniepokoił. Otwarte dłonie przyłożył do policzków. – Wyszedł tuż po tym, jak odjechałaś. Mówił, że idzie do kolegi odpisać lekcje.

– Do Sebastiana Talarka?

– Tak, do Sebastiana.

– Dzwoniłeś do Pawła? – spytała.

– Tak, ale ma wyłączony telefon. Albo mu się rozładował.

Karla sięgnęła po komórkę i wybrała numer syna. Odbiła się od komunikatu o tym, że abonent jest poza zasięgiem. Wybrała kolejny numer, tym razem do rodziców kolegi Pawła.

– Halo? Gosia? – spytała, gdy kobieta po drugiej stronie odebrała połączenie.

– Tak, kto mówi?

– Karla. Słyszysz mnie? Halo, Gosia? – Trzaski w słuchawce zakłócały rozmowę.

– Tak, słyszę. A o co chodzi? – Ton głosu świadczył o poirytowaniu znajomej.

– Czy jest u was Paweł? – spytała Karla.

– Paweł?

– Tak. Podobno miał się spotkać z Sebastianem.

– No to się spotkał. Mam nadzieję, że ostatni raz.

– Słucham?

– Po tym, co zrobił Sebastianowi, to... Po prostu nie spodziewałam się tego po Pawle.

– Ale co się stało? – Karla przysiadła na komodzie, która głucho uderzyła rantem o ścianę.

Do jej żołądka wpadła kostka lodu.

Spojrzała na teścia, który wyraźnie pobladł.

– Uderzył go, Julio. I to naprawdę mocno. Podbił Sebastianowi oko. Chciałam to zgłosić na policję, ale syn wybłagał, żebym tego nie robiła. Miałam zresztą dzwonić do ciebie w tej sprawie, bo ja naprawdę rozumiem, że Paweł niedawno stracił ojca, a teraz pochował brata, tylko że to nie może usprawiedliwiać jego agresji.

„Jego agresji”. Te dwa słowa odbijały się echem w jej głowie, aż ucichły, a następnie zupełnie zgasły, lecz szybko zastąpiły je kolejne: „On bał się Pawła”.

Chwyciła się za brzuch, w którym tkwiło źródło bólu. Skrzywiła się i napięła mięśnie.

– Masz rację – zdołała wydusić Karla. – Przepraszam za jego zachowanie. Porozmawiam z nim. Kiedy to się stało?

– Jakąś godzinę temu. Wróciłam do domu, ale Pawła już nie zastałam.

– Czy Sebastian mówił ci, o co im poszło? – Karla zsunęła czapkę z głowy.

– Nie. Zamknął się w sobie i prosił, bym dała mu spokój.

– Rozumiem – bąknęła Karla.

– A ja właśnie nie rozumiem. I dlatego, Julio, to jest moje ostatnie ostrzeżenie. Jeśli jeszcze raz cokolwiek złego spotka Sebastiana ze strony Pawła, to spodziewaj się, że porozmawiamy na komisariacie.

Karla nie zdołała się pożegnać. Pokiwała jedynie głową i się rozłączyła.

Teść podszedł do stołu, wsparł się na oparciu krzesła i schował głowę w ramionach.

– To moja wina, mogłem zabronić mu wychodzić – rzekł ze skruchą w głosie.

– Daj spokój, przecież miał pójść odpisać lekcje. Sama też bym go puściła.

– Co się stało? – Zerknął na nią przez ramię.

– Uderzył kolegę.

– Tego Sebastiana? Przecież tak się lubili.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Teraz ważniejsze jest to, żeby go odnaleźć. – Podniosła się i raz jeszcze wybrała numer do syna, lecz usłyszała ten sam komunikat co poprzednio.

Włożyła czapkę.

– Pojadę z tobą – zaoferował się teść, ale ostudziła jego zapał.

– Zostań, przecież Paweł może tu zaraz wrócić. Wtedy dasz mi znać.

Teść przystał na takie rozwiązanie, a Karla z powrotem wyszła na śnieżycę.

Kiedy, mrużąc oczy, dotarła do samochodu, miała wrażenie, że usłyszała czyjś krzyk. Chociaż równie dobrze mogło to być zawroźnienie wiatru, który szarpał koronami pobliskich sosen, wyhamowując dopiero na ścianie lasu.

Mimo to przystanęła, żeby się rozejrzeć, jednak zrobiło się ciemno i nawet uliczne latarnie nie zdołały rozproszyc mroku w tej zawierusze. Karla widziała za to, jak w ich świetle wirują tumany śniegu. Podrywały się z ziemi, kłębiły, a potem przelatowały dalej, jak roje owadów, żeby sekundę później zniknąć w ciemności.

Nikt nie szedł chodnikiem, a ulicą nie jechał żaden samochód. Pustka. Świat jakby zamarł.

„Kto miał wrócić do domu, już wrócił”, pomyślała Karla i ogarnął ją dojmujący smutek.

W oknie salonu zauważyła sylwetkę teścia z telefonem przy uchu.

Dom, w którym kiedyś była szczęśliwa. Miała męża i dwóch synów. Dom, w którym spędziła najlepsze lata swojego życia, stał się dla niej obcym budynkiem.



Po chwili usłyszała ten sam dźwięk. Stłumiony krzyk. Dochodził gdzieś z daleka.

Tym razem nie mogła się pomylić.

– Paweł!

Obróciła się gwałtownie. To był głos Janka. Dałaby się za to pokroić.

– Paweł!

Karla zdała sobie sprawę, że dopadają ją omamy słuchowe. Przeraziła się i zamknęła w dusterze. Uruchomiła silnik i włączyła radio. Wrzuciła jedynkę, gdy nagle ktoś zapukał w boczną szybę.

– Paweł! – Karla przekręciła kluczyk w stacyjce i wysiadła z auta.

Nie rozumiała jednak, dlaczego wraz z odnalezieniem się syna nie odczuła ulgi, a jedynie irytację i złość na niego.

Miał czerwone nos i uszy, zgrabiące dłonie schował w kieszenie.

– Wyłączyłeś telefon?

– Rozładował mi się.

– Przecież nosisz power bank.

– To przez ten mróz. Wszystko się rozładowuje szybciej. A telefon jest już stary.

Karla nie zamierzała się kłócić na mrozie.

– Chodź do domu – warknęła.

Syn ruszył do furtki, ale tam się zatrzymał.

– Nie zapytasz, gdzie byłem? – Przepuścił ją przodem.

– Zapytałabym, gdybym nie wiedziała – stwierdziła, pukając do drzwi.

– Poszedłem do taty i Janka – odparł, czym ją zaskoczył. Chciała coś odpowiedzieć, lecz tylko zagryzła usta.

– A wcześniej pobiteś Talarka.

– Byłem na cmentarzu, bo chciałem ich przeprosić.

– Niby za co? – zainteresowała się i zaczęła szukać kluczy, skoro teść nie usłyszał pukania.

– Za ciebie. Za to, że od śmierci Janka w ogóle go nie odwiedzasz. Powinnaś się wstydzić. Co z ciebie za matka? – jęknął na granicy

płaczu.

Coś plasnęło.

Dopiero potem zdała sobie sprawę, że zapiekła ją ręka, a Paweł trzymał się za policzek.

Drzwi wreszcie się uchyliły i stanął w nich uradowany Józef Karliński. Chciał przywitać wnuka, ale ten wpadł do domu, zrzucił buty, wyminął dziadka i pognął w kurtce na górę.

Teść spojrzał pytająco na Karłę.

– Dojrzewanie – wyjaśniła, spuszcżając wzrok.

Wstydziła się wyznać prawdę.

– I co? – spytał teść, gdy wieczorem zeszła na parter.

Karla wzruszyła ramionami. Ponad czterdzieści minut siedziała u Pawła, tak jak ostatnio, w nogach łóżka. On leżał na boku, odwrócony do ściany. Przeprosiła go za uderzenie w twarz, ale nawet się nie odezwał. Milczał także, gdy zdała mu relację z wizyty u dyrektora i powiedziała o zawieszeniu go w prawach ucznia. Oddychał równo, miał otwarte oczy, lecz poza tym w ogóle nie reagował. Nawet najmniejszym gestem. Również wtedy, kiedy pytała go o Talarkę. Stchórzyła jednak i nie zapytała go o najważniejsze. O to, czy był z Jankiem nad klifem. Czy zrobił mu krzywdę. Gdyby zadała to pytanie, syn na pewno uznałby, że matka ma już wyrobione zdanie w tej sprawie. To tylko pogorszyłoby ich napięte stosunki.

– Nie rozmawia ze mną – stwierdziła.

– Może ja powinienem spróbować? – zaoferował się Józef. – Albo przywiozę żonę, wiesz, że ona zawsze miała dobry kontakt z chłopcami. Przy niej umieli się otworzyć. Pamiętasz, jak pobili się w przedszkolu z tym gburowatym osiłkiem, jak mu tam było?

– Z Marysiem. – Uśmiechnęła się smutno.

Pamiętała to jak dziś. Pięcioletni Maryś Zatorski pożyczył od Janka komiks z Kaczorem Donaldem i nie zamierzał oddać. Kolejnego dnia

Marian zastraszył Janka, żeby przyniósł mu nowy zeszyt przygód jednego z najbardziej znanych bohaterów Disneya. Paweł nic o tym nie wiedział, ale kiedy dostrzegł brata z kolegą w rogu sali, podszedł do nich i zobaczył, że wystraszony Janek zamierza oddać ich wspólną książkę, którą otrzymali w prezencie od ojca. To rozwścieczyło Pawła. Zabrał Jankowi komiks, a Maryś chwycił Pawła za koszulkę i szarpał nim. Paweł się wyswobodził i wymierzył mu cios pięścią w brzuch. Przypadkowo trafił w splot słoneczny. Maryś wybałuszył oczy, otworzył usta i upadł na kolana. Z trudem łapał powietrze.

Potem dyrektorka wezwała Adama do siebie. A w domu chłopcy nie zamierzali się odzywać. Dopiero przyjazd babci Basi sprawił, że Paweł się otworzył i opowiedział jej tę historię.

Karla przyznała teściowi rację. Babcia, której nie udzielały się emocje rodziców, doskonale rozpracowała bliźniaków. Jednak to było jedenaście lat temu. Od tamtej pory wszystko się zmieniło. Stracili ojca. A teraz Paweł stracił starszego o kilka minut brata.

– Byłoby dobrze, gdyby Basia chciała z nim porozmawiać, ale na pewno nie dziś. Przecież nie pojedziesz w taką pogodę do Torunia.

– A może załatwimy to przez telefon?

Karla pomyślała, że obecność teściowej lepiej wpłynęłaby na syna. Niestety nie mieli innego wyjścia. Skinęła głową.

Józef Karliński przygładził dłonią siwe włosy, włożył okulary i odblokował ekran w swoim smartfonie.

Karla przeszła do kuchni, gdzie przygotowała sobie herbatę z miodem i cytryną.

– Basia? Halo? Słyszysz mnie? – rzucił teść do słuchawki, po czym ciszej wyjaśnił, w jakiej sprawie dzwoni. Trwało to krótko, widocznie wcześniej zdążył opowiedzieć żonie o tym, co się wydarzyło w ciągu dnia. – To co, zadzwoń za piętnaście minut do Pawełka. Albo zadzwoń do mnie, bo on ma chyba wyciszoną komórkę. Pójdę do niego i postaram się z nim pogadać, ale będzie

lepiej, no zresztą sama wiesz... No tak, tak... No to pa – zakończył połączenie.

Karla zabrała kubek, zdążyła usiąść w salonie i opatulić się kocem, gdy teść przysiadł na ulubionym fotelu Adama i zerknął na stary zegarek z zielonym cyferblatem.

– Powiesz mi, co się naprawdę stało, zanim pójde do Pawła?

Karla upiła łyk herbaty, a następnie opowiedziała mu o tym, że Paweł pobił Sebastiana Talarka, a potem wróciła do rozmowy z Miłką i wiadomości, którą przekazała jej dziewczyna.

– Że co? – zdziwił się teść.

– To, co słyszałeś. Stwierdziła, że Janek bardzo bał się Pawła.

– Przecież to jakaś wierutna bzdura – oburzył się.

Karla uniosła tylko brwi i się nie odzywała.

– Julio, mam nadzieję, że nie uwierzyłaś w te słowa i nie powtarzałaś tego Pawłowi. – Józef ściszył głos.

– Przecież musiałam go o to zapytać.

Karliński przygryzł dolną wargę i pokręcił głową z niezadowoleniem.

– Pokłócili się niedawno – wyznała Karla.

– Chryste, to chyba normalne w tym wieku.

– Ale tym razem doszło do rękoczynów. Paweł albo uderzył, albo popchnął Janka, a ten nabił sobie potężnego guza.

– Jesteś pewna, że tak było? – Na twarzy teścia malowało się zaskoczenie. Jego czoło przecinały głębokie poziome zmarszczki.

– Niestety tak. Janek twierdził, że się potknął o dywan i uderzył czołem w futrynę.

– Dlaczego uważasz, że mógłby skłamać?

– Bo byłam policjantką.

– Moim zdaniem jesteś wspaniałą i sprawiedliwą matką. Mam nadzieję, że nie mylisz się w swoich osądach.

– Józefie, pamiętam pobite kobiety, które ze wstydem w oczach zmyślały na poczekaniu najgłupsze przyczyny własnych obrażeń, byleby tylko nie rzucić cienia podejrzeń na konkubentów lub mężów.

– Sądzisz, że Janek nie chciał zrzucić winy na Pawła?

Pokiwała głową.

– A co na to Paweł? Rozmawiałaś z nim wtedy?

– Potwierdził wersję wydarzeń Janka.

– No widzisz.

– Jedyne, co widzę, to że zmusił go do zmyślenia tej historii. Zawsze tak było – zezłościła się.

– Julio, rozumiem twoje zdenerwowanie, ale, proszę, nie wydawaj pochopnych wyroków. – Teść się podniósł. – To dla nas wszystkich trudny moment.

– Staram się o tym pamiętać – odparła i upiła łyk herbaty. – Ale jednocześnie powinieneś wiedzieć, że policja bierze pod uwagę to, że w wyniku kłótni braci jeden zepchnął drugiego z urwiska. Technicy zabezpieczyli tam ślady tylko jednego typu obuwia.

Teść wolno przysiadł z powrotem na fotelu.

– Chryste Panie, chyba nie chcesz mi powiedzieć, że to Paweł, że Paweł mógłby...

W oczach stanęły mu łzy, a dolna warga zadrżała.

Karla przymknęła powieki i próbowała przetrwać chwilę słabości. Wyobraziła już sobie tę scenę w swojej głowie. Paweł, który zawsze próbował rozwiązywać konflikty siłą, szarpie brata, popycha go nieświadomie w stronę urwiska, a Janek stoi w stuporze ze zwieszoną głową i nie reaguje. Żeby nie upaść, cofa się przed agresorem. W końcu, po kolejnym pchnięciu, noga zamiast wylądować na leśnym gruncie i znaleźć tam oparcie, sięga za krawędź urwiska i nagle Janek traci równowagę. Zmienia się punkt ciężkości i tylko cud może go uratować. W ostatniej chwili próbuje złapać rękaw kurtki brata, ale chwytą jedynie powietrze. Paweł zbyt późno się orientuje, co zrobił, zbyt późno wyciąga rękę i patrzy w wielkie, pełne strachu oczy swojego brata i otwarte usta, z których wydobywa się krzyk, lecz on go nie słyszy, widzi jedynie spadające w przepaść ciało. Nie słyszy też tego momentu, gdy brat uderzy głucho o ziemię.

– Wszystko wskazuje na to, że tak właśnie było. – Karla zaskoczyła samą siebie, że tak spokojnie przyjęła tę wersję zdarzeń. Że tak łatwo przyszło jej znaleźć winnego śmierci Janka.

Spod powiek teścia spływały łzy, zatrzymywały się na brodzie, krople zwieszały się z zarostu i połyskiwały w świetle żyrandola, zanim spadły na spodnie.

Wzrok miał nieobecny.

– Został ci jeden, jedyny syn – odezwał się cicho. – Nigdy nie trać wiary w niego, bo on na pewno nie jest mordercą.

Teść wstał i odszedł.

Po chwili usłyszała skrzypienie schodów.

Kiedy kroki umilkły, znów ujrzała spadające ciało Janka. A kiedy zetknęło się z ziemią, do jej uszu dobiegł gong domofonu.

Drgnęła.

Dźwięk rozbrzmiał ponownie i dopiero wtedy wstała. W korytarzu podniosła słuchawkę.

– Halo? – W odpowiedzi usłyszała zawodzenie wiatru. – Halo?

– Karla? Musimy pogadać – rzekł Kordecki głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Spuściła głowę i położyła palec na przycisku zwalniającym blokadę drzwi, ale go nie nacisnęła. Nie chciała tego robić, nie miała siły na kolejną rozmowę.

A jednak go użyła.

Kordecki był sam. Otrzeptał buty i ściągnął uszatkę. Z budrysówki strząsnął śnieg, a następnie odwiesił ją na wieszak. Kiedy wchodził do salonu, przygładził dłonią resztki włosów.

Karla zapytała, czego się napije.

– Gorącej herbaty – odpowiedział, pocierając ręce.

Rozejrzał się po mieszkaniu doprowadzonym do porządku głównie przez teścia.

– Widzę, że dobrze sobie radzisz – zauważył, gdy krzątała się między zlewem a kuchenką.

Nie odpowiedziała.

– To mnie cieszy – rzucił.

– Co tym razem? – Postanowiła zmienić temat. Obawiała się, że Gosia Talarek zgłosiła jednak sprawę pobicia syna. – Znowu będziesz męczył Pawła?

– Nie.

– W takim razie o co chodzi?

Woda w czajniku elektrycznym była ciepła, więc szybko zaszumiała i Karla mogła zalać herbatę ekspresową. Przyniosła kubek i postawiła przed Kordeckim na korkowej podkładce.

– W sprawie Nowaka mamy impas.

– To zupełnie inaczej niż u mnie w domu – sarknęła. – Przez twoje idiotyczne podejrzenia Paweł został zawieszony w prawach ucznia.

Kordecki poruszył górną wargą, wprawiając gęste wąsy w ruch.

– Po co to było, co? – spytała, a Kordecki zamiast odpowiedzieć, odchylił się na oparcie krzesła i przekrzywił lekko głowę. Grube palce uderzały w blat stołu niczym w klawisze pianina.

– Wciąż nie wykluczyliśmy jego udziału w tym zdarzeniu – skwitował policjant.

– Ani nie potwierdziliście.

Potarł wąsy.

– Mówiłem ci, że mamy impas.

– W takim razie z czym przychodzisz? – zapytała.

– W zasadzie z prośbą.

– Jaką prośbą?

– A tak naprawdę to z dwiema.

Karla usłyszała dochodzący z góry, stłumiony głos teścia, który zapewne odebrał połączenie od żony.

Kordecki uniósł wzrok na schody.

– Masz gości? Nie wiedziałem, nie chciałem ci przeszkadzać.

– Teść pomaga mi w opiece nad Pawłem.

Kordecki pokiwał głową.

– Bardzo rozsądnie – pochwalił.

– Co to za prośba? – wróciła do tematu.

Nabrał powietrza i wypełnił nim policzki.

– Byłem dziś w McDonalddie, podjechałem po kawę z okienka i widziałem, jak Miłka Świderska wsiadała do twojego samochodu.

Zaskoczył ją. Zdjęła dłonie ze stołu i naciągnęła na nie rękawy swetra.

– To zakazane? – spytała z poczuciem winy.

Pokręcił głową.

– Nie, skąd.

– To o co ci chodzi?

– Odwiozłaś ją do domu?

Karla nie odpowiedziała.

– No więc odwiozłaś – stwierdził, przyglądając się swoim paznokciom. – Pojechałem za wami. Widziałem jej matkę, która wybiegła z domu. Chyba miała do ciebie pretensje.

– Dlaczego to robisz? – wtrąciła Karla.

– Dlaczego o tym mówię?

– Nie. Dlaczego mnie śledzisz?

– Bo wolałbym wiedzieć, co kombinujesz.

– Kombinuję?

– Tak. Nie rozumiem, dlaczego zamiast przeżywać żałobę, prowadzisz przesłuchanie.

– Jest jakiś konkretny model przeżywania żałoby? – zapytała i poczuła się winna. Zapięły ją oczy. – Wy, faceci, zawsze wiecie, co jest dla kobiety najlepsze, jak ma się zachowywać i jak żyć. Swojej żonie też tak doradzasz?

Drgnęła mu powieka.

– Nie o to chodzi – wycedził.

– A o co?

– Pochowałaś syna. Wiem, że to musi boleć. Dlatego chciałem cię prosić, żebyś nie bawiła się w policjantkę. Zajmij się Pawłem, bo to



on ciebie teraz najbardziej potrzebuje. Śledztwo zostaw nam. Wiemy, co robić. Mamy odpowiednie środki i...

– Tak jak w przypadku Adama? – przerwała mu. – Wtedy też wiedziałeś, co robić? Bo przypominam, że odrzuciłeś moją pomoc.

– Przestań – odburknął. – Dobrze wiesz, że przepisy zabraniały ci angażowania się w śledztwo. A poza tym w tamtej sprawie zabezpieczyliśmy wszystkie możliwe dowody i zrobiliśmy więcej, niż wymagały tego procedury. Przesłuchaliśmy wielu okolicznych mieszkańców. Po prostu zabrakło nam szczęścia.

– Teraz też ci go brakuje, skoro w sprawie Nowaka tkwisz w impasie – orzekła.

Kordecki złapał się za kark i zrobił parę kółek głową. Kręgi szyjne zagrzechotały.

– A co ze śmiercią Janka? Łączycie obie sprawy? – spytała.

– I tak, i nie. Śmierć Nowaka i twojego syna nastąpiła tej samej nocy. Jak sama dobrze wiesz, godzinę śmierci Nowaka możemy ocenić precyzyjniej, bo do zabójstwa doszło w domu. Janek zginął na mrozie, więc wychłodzenie organizmu postępowało znacząco szybciej. Niemniej wciąż musimy czekać na ekspertyzy i badania śladów zabezpieczonych w mieszkaniu.

– Sam spadł czy ktoś mu pomógł? – dociekała.

– Ziemia się nie osunęła, bo jest przemarznięta, a to dobitnie dowodziłoby nieszczęśliwego wypadku. Ale wokół miejsca, z którego Janek spadł, trudno dostrzec jakiegokolwiek ślady walki. Gałęzie pobliskich krzewów i drzew nie są połamane, śnieg nie był znacząco wydeptany. Nie widać było żadnych śladów traseologicznych mogących świadczyć o ciągnięciu ciała i zrzuceniu go stamtąd.

– Sugerujesz, że mógł sam skoczyć?

– Nie wiem. Wciąż rozważamy różne scenariusze – odparł Kordecki. – Wiemy tylko tyle, że Paweł pokłócił się z profesorem Nowakiem, zgubił dokumenty w sali matematycznej i wyszedł stamtąd wzburzony. Niewykluczone, że nauczyciel mógł mu zagrozić za to zachowanie wyrzuceniem ze szkoły.

Karla przypomniała sobie Nowaka nerwowo chodzącego w pobliżu furtki. Czy przyszedł oznajmić jej swoją decyzję? Czy to dlatego wyglądał na poirytowanego, a może wciąż się wahał i ostatecznie uznał, że nie musi jej o niczym informować? Może dlatego zrezygnował z użycia domofonu i odszedł?

– A to z kolei – kontynuował Kordecki – każe mi zadać inne pytanie.

– Jakie?

– Czy sądzisz, że Janek mógłby próbować wstawić się za Pawłem u Nowaka?

Szeroko otworzyła oczy.

Janek był ekspertem od brania w obronę ciemiężonych. Ilekroć tylko zdarzała się taka okazja, zawsze stawał po ich stronie. Zorganizował w szkole kilka zbiórek na rzecz toruńskiego schroniska dla psów. Stworzył też weekendowe dyżury spacerowe dla mieszkańców Śmierszyna, które polegały na wyprowadzaniu czworonogów ze schroniska do pobliskiego parku. Poza tym angażował się w pomoc uchodźcom. Z kolei Mateuszowi Nowakowi pomagał w organizacji marszów przeciw przemocy wobec kobiet, strajku kobiet i parad równości.

Karla była zła na siebie, że nie wzięła tego pod uwagę.

– Myślisz, że mógł pójść do Nowaka, aby bronić Pawła, i przypadkowo był świadkiem napaści?

Kordecki odchrząknął w zaciśniętą pięść, aż zarzęziło mu w płucach.

– Jeszcze raz podkreślę, że nie wykluczamy żadnej opcji. Także i tej, że sprawcą zabójstwa Nowaka był Janek.

Miała wrażenie, że podkomisarz spoliczkował ją tymi słowami.

– Przecież on nie skrzywdziłby nawet muchy – broniła nieżyjącego syna. – Nigdy nie miał...

– Jeśli rzeczywiście stanął w obronie brata, a Nowak był nieustępliwy – Kordecki wszedł jej w słowo – to sama dobrze wiesz,

jak to się mogło skończyć. Niewykluczone też, że kiedy było już po wszystkim, Janek, będąc w szoku, rzucił się w przepaść.

– A co z narzędziem zbrodni?

– Wciąż szukamy.

Karla pokiwała głową. Ale nagle, jak czarny kruk, pojawiła się w jej głowie myśl, że Paweł mógł pójść z Jankiem do Nowaka. Może sytuacja wymknęła się spod kontroli i Paweł, zachowując przytomność umysłu, próbował uprzątnąć miejsce zbrodni.

Przeraziła się, bo popadała w obłąd.

– Jest jeszcze jedna sprawa, z którą przychodzę – odezwał się Kordecki.

Karla podniosła na niego nieobecny wzrok.

– Mów.

– Chodzi o podkomisarza Słomskiego.

– Tego, który wrócił do sprawy wypadku Adama – dodała. – Co z nim?

– Włożyłem serce w to śledztwo. Nie chciałbym, żeby Słomski robił ci złudne nadzieje.

Karla czekała na to, co Kordecki będzie miał jeszcze do powiedzenia, ale ten potarł wąsy i wstał.

– Po prostu uważaj na to, co mówi, a przede wszystkim jakie wysnuwa wnioski. – Skinął głową i przeszedł do korytarza.

Karla poszła za nim i zaczęła, aż mężczyzna włoży kurtkę. Starannie się zapiął i nałożył na głowę uszatkę.

– Będziemy w kontakcie – zapewnił i wyszedł na zewnątrz.

Wiatr rzucał tumanami śniegu, a Kordecki przystanął na chwilę, zaskoczony jego siłą.

Kiedy Karla zamknęła za nim drzwi, teść właśnie schodził ze schodów. Wydawało jej się, że jest rozluźniony.

– No i? – spytała.

– Idź do niego – zachęcił z uśmiechem. – Czeka na ciebie.

Przez uchylone drzwi widziała Pawła. Siedział na tapczanie, plecy oparł o ścianę, a głowę zwieszał nad gitarą. Niemrawo trącał struny.

Po śmierci Adama gitarę przejął Janek. Postanowił się nauczyć na niej grać i szło mu całkiem nieźle. Wykupił nawet dostęp do poradników na YouTube i już po kilku miesiącach wyśpiewywał – czasami go podsłuchiwała – stare przeboje, których uczył się ze śpiewnika nieżyjącego ojca. Był w trakcie mutacji, ale kiedy śpiewał nisko, tembr głosu przypominał jej Adama. Gdy chłopcy byli mali i kładli się spać, grał i śpiewał im kołysanki albo rockowe ballady. Któregoś wieczoru przysiadła się do niego, oparła plecami o jego szerokie barki i razem nucili piosenkę, przy której pierwszy raz się kochali. *Do kogo biegłam?* Maanamu, którego Adam był fanem. Utwór opowiadał o przypadkowym spotkaniu dwojga ludzi. Zupełnie jakby to było o nich.

– Są rzeczy, o których nigdy nie zapomnę – stwierdził Adam, obniżając głos o kilka tonów.

Westchnęła.

– Oj tak. – Karla się rozmarzyła. – Byliśmy wtedy tacy zakochani.

– Ej! Ale ja grę na gitarze miałem na myśli – zażartował, a ona wymierzyła mu niegroźnego kuksańca.

Jęknął, ale więcej w tym było udawania niż prawdziwego bólu.

– Pocałuj, to mi przejdzie – zachęcił, a ona zrobiła coś więcej.

Wstała i podała mu dłoń, żeby poszedł za nią do sypialni. Miała na niego ochotę.

Chłopcy już spali, gdy Karla z rozkoszy zaciskała powieki i tłumiła jęki. Siedziała na nim, opierając dłonie na owłosionej klatce piersiowej. Kochali się intensywnie. Czuła jego ciepłe dłonie na swoim ciele. Niedługo później znieruchomiały na jej pośladkach, pamiętała ten moment, gdy ścisnął je mocno i nagle dyszenie ustało. A ją przeszył prąd, który rodził się w niej powoli, gromadził w podbrzuszu i w końcu spiął ciało i rozlał się po nim gwałtownie. Zadrżały jej mięśnie. Skurcze przychodziły falami, odpływały powoli, gdy opadła na Adama i gdy całował ją po szyi.

Nie pamiętała już tak dobrego i intensywnego seksu z mężem. Zazwyczaj brakowało mu na to siły. Chodził przepracowany, narzekał na to, co działo się na komendzie. Wydawał się strapiony i nieobecny. Zrzucała to na pracę. Zajmował się kilkoma drastycznymi wypadkami, jeden po drugim, widziała, że to w nim siedzi. Szczególnie kiedy wieczorami zaglądał do pokoju chłopców. Spali już, a Karla miała wrażenie, że w tych uchylonych drzwiach Adam płacze. Zrozumiała dlaczego, dopiero gdy się dowiedziała, że jako pierwszy przyjechał do wypadku na krajowej dziewięćdziesiątce jedyńce, w którym śmierć poniosło dwoje dzieci. Dwóch chłopców niewiele młodszych od Janka i Pawła.

Następnego dnia po udanym seksie, wciąż nieprzytomna, ale z poczuciem spełnienia i budzącą się do życia energią, zajrzała do pokoju bliźniaków. Jeszcze spali. Wzięła z podłogi gitarę, którą zostawił tam mąż, i odstawiła instrument na stojak. Wróciła do sypialni i obudziła Adama, a potem zeszła na dół, by napić się kawy. Zaczęła przygotowywać śniadanie. Kiedy smażyła naleśniki, z góry dolatywały wesole głosy ojca i synów.

A kilka godzin później dowiedziała się, że Adam zginął w wypadku. I nigdy więcej tej cholernejszej gitary nie wzięła do rąk.

– Wdałeś się w ojca – stwierdziła, stanąwszy w progu pokoju Pawła.

Nie spojrzał na nią, lecz widziała, że rozciągnął usta w uśmiechu, który próbował ukryć, opuszczając niżej głowę, jakby zamierzał zajrzeć do otworu pudła rezonansowego.

Zamknęła za sobą drzwi i przyciągnęła fotel na kółkach spod biurka w stronę tapczanu. Ale zanim usiadła, przytuliła syna i pocałowała go w głowę. Nie opierał się, nie robił uników.

– Przepraszam cię. Nie chciałam. – Zacisnęła powieki, żeby się nie rozplakać.

Kiedy go puściła, miał załzawione oczy. Uciekł od jej wzroku, ponownie pochylając głowę.

Siedzieli jakiś czas i nic nie mówili. Ciszę przerywało jedynie brzęczenie strun, które Paweł trącał raz po raz.

– Mamo?

– Tak?

– Dlaczego ani razu nie byłaś na cmentarzu? – Przyłożył prawą dłoń do strun. Gitara umilkła.

Karla poczuła ucisk w żołądku.

Złożyła dłonie na podołku i zbierała myśli. Wreszcie otworzyła usta, ale nie padło z nich żadne słowo.

I wtedy poczuła, jakby przez te otwarte usta niewidzialna moc wysysała z niej wszystko, jakby zapadła się w sobie.

– Po prostu... – Zacharczało jej w suchym gardle. – To jest dla mnie za trudne. Nie jestem gotowa.

Paweł spojrzał na nią zaskoczony.

– Ale pójdziesz?

– Pójdę – obiecała. – Tylko jeszcze nie teraz. Później.

– Dlaczego? Czy później coś zmieni?

– Nie. – Pokręciła głową, a wzruszenie odebrało jej głos. Nie hamowała już łez, tylko kiedy spłynęły, otarła je rękawem swetra. – Nic się nie zmieni. Ale wiem, że teraz tata opiekuje się Jankiem. I że obaj są razem. Są szczęśliwi.

Paweł zaprzeczył ruchem głowy.

– Też chciałbym tak myśleć, ale przecież on nie wierzył w Boga i życie pośmiertne – przypomniał Paweł.

– Wiem. – Uśmiechnęła się do wspomnień, a słone krople zniknęły w jej ustach. – Chociaż chyba chodziło mu o to, że nie ufał Kościołowi, nie wierzył w to, że ten ich dom Boży zamyka drzwi przed potrzebującymi miłości. Zawsze mówił, że Bóg nie takiego domu chciał dla chrześcijan.

Paweł zamrugał powiekami, a drżącą dłonią potarł nos. Czekał. Czas płynął, ale donikąd im się nie spieszyło.

– Mamo?

– Tak?

– Uderzyłem Janka. – W oczach stanęły mu łzy.

Karla milczała. Serce łomotało jej w piersi.

– Wtedy, kiedy twierdził, że potknął się o dywan.

– Wybaczył ci – odparła. – Pytałam go o tego guza, ale cię chronił.

A skoro tak, to musiał ci wybaczyć.

Ich spojrzenia przecięły się w ułamku sekundy, po czym Paweł spuścił wzrok.

– Chciałbym, żeby tak było – rzekł i nabrał powietrza. – Wówczas popełniłem błąd, ale nigdy nie zabiłbym brata. Kocham Janka i bardzo mi go brakuje. – Ostatnie sylaby porwał szloch.

Usiadła obok niego, a on odsunął od siebie gitarę i wtulił się w matkę jak wtedy, gdy był drobnym chłopcem. Trzymała więc jego głowę przy piersiach, głaskała po włosach i drżała na całym ciele, kiedy on głośno łkał. I wraz z tym płaczem wolno uchodził z niego ból, pozbywał się go, z trudem łapiąc oddech.

Napięcie z jego zeszywniałego ciała zeszło kilka minut później. Wreszcie uspokoił się na tyle, że zawstydzony delikatnie uwolnił się z jej objęć i odwrócił się tyłem.

Siedzieli tak jakiś czas w milczeniu.

– Może bym go uratował, gdybym tylko odprowadził go do domu, zamiast grać z Sebą w te durne gry – zezłościł się. – Mogłem do ciebie zadzwonić.

– To nie twoja wina – zapewniła, gładząc go po plecach.

Nie odtrącił jej ręki i tym razem nie poddał się fali płaczu.

– Zawiodłem go – wyznał.

– Nigdy tak nie myśl, kochanie – poprosiła go czule. – Przecież Janek też cię bardzo kochał.

Paweł pokręcił głową.

– Zawiodłem go.

– Nawet jeśli tak myślisz, co przecież nie jest prawdą, to z pewnością Janek od razu ci wybaczył. Nigdy nie chował długo

urazy – przypomniała.

Paweł otarł oczy i nabrał tchu.

– Oby tak było, bo ja sobie nie potrafię wybaczyć.

Ponownie pogładziła go po plecach.

W ciszy myślała o tym, czy sama zdoła sobie wybaczyć to, że mogła choć przez chwilę pomyśleć o Pawle jako o bratobójcy. Wzdrygnęła się na samą myśl, a jednak musiała go zapytać o coś jeszcze.

– Rozmawiałam z Miłką – zaczęła.

– I co?

– Pamiętasz, jak mówiła, że Janek się bał?

– No.

– Stwierdziła, że bał się ciebie.

– Mnie? – odparł zaskoczony. – W jakim sensie?

– Nie wiem, chciałabym, żebyś mi to wyjaśnił.

– Nie mam pojęcia, co miała na myśli.

Karla potarła paznokciem kciuka opuszkę palca wskazującego.

– Widzieliście się dzisiaj w McDonalddie prawda?

– Tak. Miłka chciała się ze mną spotkać.

Skupiła wzrok na synu, zachęcając go jednocześnie, by mówił dalej.

– Odezwała się na Messengerze i po prostu chciała się spotkać.

– Była tam z Jagną, prawda?

– Tak, przyszły obie.

– O czym rozmawialiście?

Jedynie światło w pokoju rozchodziło się z lampy stojącej na biurku. Jasny krąg oświetlał stertę książek i zeszytów zaścielających blat, a półkołem kładł się na dywanie i sięgał kolorowych skarpet na stopach Pawła.

– O Janku.

– A konkretnie?

– Miłka spytała, czy zgodziłbym się na upamiętnienie Janka w szkole.



– W jaki sposób? – zainteresowała się, bo pamiętała wystawioną księgę żałobną i zdjęcie syna przyozdobione kirem.

– Nie powiedziała. – Wzruszył ramionami. – Chyba tylko chciała wybadać moje zdanie. Powiedziała, że o tym pomyśli i potem się odezwie. Do ciebie też, ale najpierw chciała już coś zaplanować, żeby mogła pogadać z tobą o konkretach.

– I to wszystko?

– Nie. – Wskazał brodą na biurko. – Skoro mieliśmy się spotkać, to poprosiłem ją o zeszyty. Mam sporo zaległości.

Oboje zamilkli na chwilę. Karla nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Miała mętlik w głowie. Co innego mówił Paweł, co innego twierdziła Miłka.

– Rozmawiałeś z babcią? – przerwała ciszę.

Pokiwał głową.

– To dobra i mądra kobieta – stwierdziła Karla, która darzyła teściową sympatią.

– Mam wrażenie, że ona zawsze nas rozumiała – przyznał Paweł.

– A o czym rozmawialiście? – Postanowiła naprowadzić tę rozmowę na właściwe tory.

– O prawdzie.

– W jakim sensie?

– Babcia powiedziała, że prawda jest fundamentem miłości.

– Jak to rozumieć? – Chciała sprawdzić, co z tej rozmowy wyniósł jej syn.

– Normalnie.

Odczekała jakiś czas, a ponieważ Paweł nie palił się do wyjaśnień, to go zachęciła:

– Czyli?

– Że tym, co każdą rodzinę utrzymuje razem, oprócz miłości, musi być prawda.

– Ale przecież zdarza nam się kłamać – rzuciła prowokacyjnie.

Paweł pokiwał głową.

– Bo jesteśmy tylko ludźmi – wyjaśnił.

- Okej, ale co wtedy?
- Odwrócił się do niej.
- Wtedy wszyscy cierpią.

Niczego więcej od syna się nie dowiedziała, ale to, co powiedział, uspokoiło ją. Był z nią szczery, tak to odbierała. Może nie zdradził wszystkiego, lecz odetchnęła z ulgą po jego wyznaniu. Zyskała przekonanie, że Paweł, chociaż nie mówił tego wprost, był w nocy u Sebastiana Talarka i nie wychodził z jego domu. Przy okazji zapytała syna o to pobicie, ale machnął tylko ręką, twierdząc, że to bez znaczenia. Że po prostu się posprzeczali.

- Może byś do niego zadzwonił i przeprosił, co?
- Zrobię to w szkole – zapewnił.

Karla postanowiła powtórzyć mu to, co mówiła za pierwszym razem, kiedy przyszła do syna, ale on się do niej nie odezwał. Być może w ogóle jej nie słuchał. Uznała więc, że powinna mu przypomnieć o zawieszeniu w prawach ucznia. Gdyby tego nie zrobiła, chłopiec mógłby się dowiedzieć o tym od innych. Miałby do niej słuszny żal, że go nie uprzedziła.

- Byłam dziś u dyrektora Różyckiego.

Spojrzał na nią.

- Po co?
- Chcę wrócić do pracy.
- No i?
- Wiesz, że dorośli też popełniają błędy?
- Tak.

– I on właśnie go popełnił. Poinformował mnie o zawieszeniu cię w prawach ucznia.

Paweł wydał wargi.

- Już mi o tym mówiłaś. – Zasmucił się.
- Jeśli chcesz, możemy pomyśleć o innym liceum. W Toruniu lub w Bydgoszczy.

- Czy to nie byłoby jak przyznanie się do winy?
- W zasadzie tak – uznała.
- A co oznacza to zawieszenie w prawach ucznia?
- Formalnie niewiele. Nadal masz prawo chodzić do szkoły, ale powiedziałam mu, że wrócisz dopiero ze mną, w przyszły poniedziałek. On oczywiście wolałby, żebyś w ogóle nie przychodził, jednak wtedy stracisz za dużo zajęć.
- A ty co mi radzisz?
- Jeżeli chcesz wracać do szkoły, to wróć. Ale byłabym spokojniejsza, gdybyśmy poszli tam razem. Od poniedziałku.
- Dlaczego?
- Nie pamiętam, kiedy wraca Mateusz.
- Już wrócił.
- Słucham?
- Widziałem go.
- Gdzie?
- Jak wracałem do domu. Wołał za mną, ale go olałem.
- Wołał cię? – Karla przypomniała sobie, jak stała pośrodku śnieżnej zadymy i słyszała imię swojego syna. Sądziła, że to omamy słuchowe. Zdawało jej się, że słyszy Janka, który poszukiwał swojego żyjącego brata. – Wiesz, czego chciał?
- Nie. I nie chcę wiedzieć.
- Dlatego właśnie wolałabym, żebyś pobył jeszcze w domu.
- Mamo – jęknął.
- Przecież mogłabym porozmawiać z nauczycielami.
- Zaprzeciżył ruchem głowy.
- Nie o to chodzi. Z lekcjami sobie poradzę – stwierdził stanowczo.
- Po prostu... Nie mogę już tu dłużej siedzieć.
- Dobrze – powiedziała, a Paweł wziął do rąk gitarę. W zasadzie sama powinna to wiedzieć, że bezczynność w domu nie ułatwia Pawłowi pogodzenia się ze śmiercią brata. Powinien wyjść do ludzi.
- Mam jeszcze tylko jedno pytanie.

– No... – Oparł brodę na pudle rezonansowym i wpatrywał się w gryf.

– Skoro prawda jest fundamentem miłości... – Zawiesiła głos.

– To co?

– To czy możesz mi powiedzieć, co naprawdę robiłeś w sali u Nowaka?

Powoli odwrócił wzrok.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo mu obiecałem.

– Nowakowi? – zdziwiła się.

– Nie.

– W takim razie komu?

Paweł przyłożył palce do gryfu, po czym drugą ręką trącił struny z góry na dół. Jedna z nich zabrzęczała metalicznie o próg i zakłóciła brzmienie molowego akordu.

– Jankowi – rzekł, odwracając się do niej.

Karla się zaniepokoiła.

– Nie zawiodę go drugi raz, mamu.

Karla, pocałowawszy Pawła w głowę, poprosiła go, by zszedł na dół na kolację, ale młody nie chciał jeść, więc zostawiła go z gitarą i ze smutnymi, pojedynczymi dźwiękami, które wypełniały dojmującą ciszę na poddaszu.

Zatrzymała się przed drzwiami do pokoju Janka i przyglądała się drewnianym literom, które tworzyły zdrobniałe imię zmarłego syna. Opuszką palca wodziła po literze „J”, a potem po dwóch kolejnych, zza których wystawały główki uśmiechniętych Smerfów. Wreszcie położyła dłoń na klamce.

Z dołu dobiegł ją przyjemny zapach zrazów, ale nie czuła się głodna.

Uchyliła drzwi, za którymi gęstniała ciemność.

„Musisz to zrobić”, uznała. „Bądź policjantką, jak kiedyś. Odrzuć emocje”.

Uspokoila oddech i wymacała włącznik światła.

Gdy w pokoju zrobiło się jasno, zmrużyła oczy.

Zaczekała chwilę i ostrożnie weszła do środka.

Rozejrzała się, jakby widziała ten pokój pierwszy raz.

Skotłowana kołdra, prześcieradło, które zsunęło się nieco z materaca, i koszulka od piżamy, która zwieszała się prawie do samego dywanu. Powiodła wzrokiem po meblach. Zamówili obu chłopcom robione na wymiar regały z półkami na książki i szafkami na ubrania oraz takie same duże biurka do nauki, z miejscem na komputer. Ale zamiast laptopa dostrzegła jedynie warstwę kurzu i końcówki kabli wystające z otworu w blacie. Sprzęt musiała zabrać policja. Niepodomykane szafki, nierówno ustawione książki na półkach, poprzesuwane zestawy złożonych klocków Lego też świadczyły o tym, że policjanci przeszukali pokój jej syna. Nie pamiętała tego.

Kilka dni z jej życia przepadło w czarnej dziurze.

„Co chcieli tu znaleźć?”, zastanowiła się w myślach, wpatrując się w plakaty Thora, Kapitana Ameryki oraz Roberta Downeya Juniora, wcielającego się w postać Iron Mana, które przysłaniały starą bajkową fototapetę.

Podeszła do regału i przejrzała zeszyty, przekartkowała podręczniki syna, ale nie znalazła niczego, co zwróciłoby jej uwagę. Usiadła przy biurku i zaglądała do szuflad wypełnionych akcesoriami biurowymi, notatnikami i długopisami, gdy usłyszała odgłos otwieranych drzwi pokoju Pawła.

Zamarła.

– Co robisz? – spytał chłopak, ale nie wyczuła w jego głosie agresji.

– Nie wiem – odparła szeptem. – Chyba chciałam znaleźć odpowiedzi na pytanie, dlaczego Janek nie żyje.

– Tutaj? – zdziwił się.

– Tak.

Syn pokręcił głową.

– Tutaj ich nie znajdziesz – stwierdził i poszedł do łazienki.

Teść odgrzewał mięso w niewielkim garnku.

– Zjesz? – spytał, wysypując ugotowany ryż z torebki na głęboki talerz.

Podziękowała, bo nie czuła się głodna, ale przygotowała sobie herbatę. Woda w czajniku zaszumiła. Żadne z nich się nie odzywało. Karla zalała ekspresówkę i usiadła zadumana przy stole między kuchnią a salonem.

– I jak? – zagadnął teść. Karla czuła na sobie jego spojrzenie. – Pogadaliście?

– Tak.

Patrzyła, jak emerytowany dyrektor biblioteki uniwersyteckiej krzątał się po kuchni. Nałożył dwa zrazy na talerz i oblał ryż gęstym, ciemnym sosem. Nad daniem unosiły się nitki pary.

– Pawełku, zejdz na coś ciepłego! – krzyknął w kierunku schodów, po czym, kiedy wnuk dał mu znać, że wkrótce przyjdzie, odwrócił się do Karli. – To dobry chłopiec – rzekł, odstawiając garnek na kuchenkę.

– Wiem.

– Mam nadzieję, że w niego nie zwątpiłaś. – Rozejrzał się za sztuccami, które ukryły się pod ścierką na kuchennym blacie. Kiedy je znalazł, zabrał talerz i usiadł naprzeciwko Karli.

– Nie – skłamała ze wstydem. – Sprzeczała się, jak to bracia, ale skoczyliby za sobą w ogień.

Pokiwał głową z pełnymi ustami.

– Co teraz zamierzasz? – spytał, gdy przełknął.

– Paweł chce jutro iść do szkoły, a ja wrócę do pracy w poniedziałek.

Józef Karliński wsunął widelec w kopiec ryżu polany sosem.

– Pozostaję zatem do twojej dyspozycji, bo nie chcę w żaden sposób się narzucać.

Karla była mu wdzięczna za okazane wsparcie. Teść ogarniał podstawowe sprawy, robił zakupy, sprzątał dom i dbał o przygotowywanie ciepłych posiłków dla Pawła.

– Szczerze mówiąc, wolałabym, żebyś został – poprosiła, po czym zamoczyła usta w ciepłej herbacie i pociągnęła łyk owocowego naparu. – Oczywiście, o ile nie musisz pomóc Basi i jeśli nie masz innych pilnych spraw na głowie.

Józef przegryzł kolejne kęsy potrawy.

– Nic mnie nie goni, więc jeżeli rzeczywiście mogę się na coś przydać, to zostanę. Basia mnie tu do roboty nie goni. – Puścił do niej oko, a Karla się uśmiechnęła. – Ale mam prośbę – zaznaczył, podnosząc widelec, a kiedy ona pytająco uniosła brwi, dokończył: – W odpowiednim momencie każ mi po wojskowemu wziąć dupę w troki, okej?

– Możesz na mnie liczyć. Zorientujesz się po walizce wystawionej za drzwiami.

Wycelował w nią nóż.

– Umowa stoi.

Tym razem uśmiechnęli się oboje, a po chwili odwrócili głowy w kierunku schodów, które zaskrzypiały pod ciężarem nastolatka.

– Słuchajcie, muszę wyjść na moment – powiedział Paweł i zrobił kilka kroków po panelach w ich stronę.

Karla z Józefem wymienili spojrzenia.

– W taką pogodę? – Karliński otarł serwetką usta.

– To pilne.

– A co się stało? – Karla odstawiła kubek.

– Nic. Ale muszę wyjść. – Paweł wszedł do korytarza i zapalił tam światło.

Wyczuła na sobie wzrok teścia.

– Może cię podwieźć? – zaproponowała synowi.

– Nie, poradzę sobie. Nie martwcie się, zaraz wracam – zapewnił.

– Ale nie możesz nam powiedzieć, dokąd idziesz? – Karliński odwrócił się do wnuka, żadna odpowiedź jednak nie padła.

Usłyszeli tylko zgrzyt zamków, a potem odgłos zamykanych drzwi.

I Pawła już nie było.





## KOLEJNY DZIEŃ, ŚRODA

Karla znowu spojrzała na zegarek. Paweł powinien wrócić już ze szkoły, ale wciąż go nie było. Wyglądała przez okno w kuchni.

Nie było żywego ducha.

Samochody spały pod grubymi pierzynami śniegu, drzewa stały nieruchomo. Po wczorajszej zamieci nie było śladu.

Odblokowała komórkę i po raz kolejny sprawdziła skrzynkę odbiorczą z esemesami. Prosiła Adę o to, by zwróciła uwagę na Pawła, który poszedł do szkoły, i dała jej znać, gdyby cokolwiek ją zaniepokoiło.

„Może brak wiadomości to dobra wiadomość”, pomyślała, odłożywszy smartfon.

Umyła parę naczyń zalegających w zlewie, kiedy usłyszała domofon.

Teść poszedł po zakupy, ale miał klucze. Na przyjazd Krzysztofa Słomskiego, policjanta, do którego odezwała się rano w sprawie wznowionego śledztwa dotyczącego wypadku jej męża, było za wcześnie. Uznała, że i tej sprawie musi stawić czoła. Szczególnie jeśli pojawiły się jakieś nowe wątki.

Wytarła ręce w niewielki ręcznik i zaintrygowana podeszła do drzwi, żeby wyjrzeć przez świetlik.

Przy furtce stała młoda kobieta w czarnym płaszczu, z różową czapką i szalikiem do kompletu. Obcisłe spodnie z błyszczącego materiału przypominającego skórę opinały jej długie, szczupłe nogi. Poznała samochód, który parkował wzdłuż jezdni. Niebieski ford fiesta.

Karłę zatkąło. Czuła przyspieszone bicie serca i natychmiast zrobiła krok do tyłu. Niepotrzebnie, bo tamta nie mogła jej dostrzec przez lustro weneckie, z którego zrobiona była wąska szyba w drzwiach wejściowych.

Dźwięk domofonu ponownie rozszedł się po wnętrzu, a Karla mimowolnie zadrżała.

Kobieta stojąca na zewnątrz zacisnęła usta i rozejrzała się po ulicy. W końcu odstępowała od furtki, ale nie podeszła do samochodu. Stała na chodniku i jakby czekała na kogoś, kto miał do niej podejść.

Karla miała nadzieję, że kobieta zniknie, próbowała przetrwać falę stresu, drżały jej nogi, a lepka wilgoć umościła się w dole pleców i pod pachami.

Obserwowała, co się dzieje przed jej domem, i wstrzymała oddech, gdy zobaczyła przy kobiecie swojego teścia z siatką zakupów. Przywitał się z Małgorzatą Herbst skinieniem głowy, ona coś powiedziała, teść zerknął na drzwi i wyszperał z kieszeni klucze, a następnie otworzył furtkę. Przepuścił ją przodem.

Karla stanęła pośrodku salonu i nie wiedziała, co ze sobą zrobić.

Uderzyła w nią fala gorąca, która rozpałała jej policzki i odebrała dech.

Usłyszała zgrzyt zamka w drzwiach i odwróciła się do korytarza. Wciąż miała w dłoniach ręcznik.

– Proszę, proszę, niech pani wchodzi – usłyszała głos teścia, a po chwili mokre od śniegu kozaki na platformie zapiszczały na kaflach.

– Julia, mamy gościa.

Karla uniosła wzrok i spojrzała kobiecie w oczy.

Teść wszedł za Herbstową do domu.

– Ja tylko na chwilę – odezwała się twardo Małgorzata.

Karla zauważyła, że drżały jej wargi, kiedy wyciągnęła w jej stronę palec wskazujący.

– Ty kurwo! Zostaw mojego męża w spokoju – wysyczała kobieta, a teść omal nie upuścił torby z zakupami. Szeroko otworzył oczy i zastygł.

Karla przyjęła cios.

Chciała powiedzieć, że to nie ona szukała uciechy w ramionach jej męża, którego poznała jeszcze w komisariacie. Że to on przyszedł kilka miesięcy temu i pod nieobecność chłopców przyniósł kwiaty oraz butelkę wina bez żadnego powodu, a potem, kiedy stała przy zlewie i opłukiwała kieliszki, stanął za nią, wtulił się i zaczął całować jej szyję. Karla przymknęła powieki i poczuła przyjemny dreszcz rozchodzący się promieniście z klatki piersiowej. Ciepłe dłonie Rafała wślizgnęły się pod bluzkę i stanik, pieściły jej stwardniałe sutki, a następnie jedna z rąk zjechała niżej. Odwróciła się do niego i ich języki się połączyły.

Kochali się na stole. Krótko i intensywnie. A później, gdy rytm serc i temperatura ciał nieco opadły, Karla, odwróciwszy się tyłem, ubrała się w pośpiechu. Zawstydzeni milczeli jakiś czas. Ale potem powtarzali to bez żadnych zobowiązań. Karla nigdy nie pytała Herbsta o dom i rodzinę, nie chciała wiedzieć, co się działo w jego małżeństwie, że szukał pocieszenia u starszej od siebie kobiety, nie tak atrakcyjnej jak jego żona. Pierwszy raz od lat kochała się z mężczyzną i wiedziała tylko, że długo tłumiała swoje popędy i potrzeby, nie dawała im dojść do głosu. W gruncie rzeczy była jednak spragniona bliskości, której nie mogła zastąpić nocna cicha zabawa z wibratorem, kupionym dawno temu po to, żeby wnieść do małżeńskiego seksu odrobinę

zabawy i nowych emocji. Żeby zachęcić do intymnych figli wycofanego w tych sprawach męża. Ale to jej się nie udało. Po kilkunastu miesiącach od jego śmierci wymieniła baterie, kupiła żel nawilżający i kochała się ze wspomnieniem Adama. Najczęściej zamiast orgazmem kończyło się to gorącą falą wstydu, która uderzała w nią znienacka. Płakała wtedy z żalu w poduszkę.

O tym, że jest kobietą, przypomniał jej dopiero Herbst, młodszy kolega z poprzedniej pracy. Ale trwało to krótko. Później tkwiła w tym związku niezwiązku bez większej namiętności, bez uczucia, jedynie z gasnącym pożądaniem. Wypalało się w niej, aż w końcu zgasło

zupełnie, chociaż Rafał tak tego nie odbierał. Dla niej jednak nawet seks stracił znaczenie, a mimo to nie umiała się rozstać z Herbstem. Być może przepełniał ją lęk na myśl o powrocie do samotności.

Patrzyła w piękną twarz kobiety, jej zziębnięte policzki, w zaszklone oczy i była zdolna tylko do jednego.

– Przepraszam – powiedziała, nie spuszczać z niej wzroku.

– Odpierdol się od niego, bo nie ręczę za siebie – rzuciła Herbstowa. – Jesteś tu skończona, zdiro! I dobrze, że Pan Bóg cię pokarał! – Odwróciła się na pięcie, minęła teścia i szarpnęła drzwi tak, że klamka głucho uderzyła w ścianę i zrobiła w niej dziurę. Tynk skruszył się i rozsypał na podłodze.

Karla nie mogła się ruszyć. Niedowierzała temu, co usłyszała, gapiała się na swoje dłonie, które kurczowo trzymały ręcznik.

Józef stał z otwartymi ustami i siatką zakupów w dłoni.

– Nic już nas nie łączy – zapewniła Karla, ale w zasadzie nie wiedziała, po co to mówi. Czuła się winna wobec teścia, jakby zdradziła jego syna, a przecież tak nie było.

Kiedy na zewnątrz umilkły kroki Małgorzaty Herbst i furtka zatrzasnęła się z metalicznym brzękiem, cisza wypełniła dom.

Cisza i zimne powietrze.

Teść długo nie mógł dojść do siebie, jakby wciąż nie wiedział, czego był świadkiem.

Karla spojrzała na niego. Józef Karliński drgnął, zamknął drzwi, po czym odłożył torbę z zakupami na komodę i zdjął puchową kurtkę.

– To nic ważnego – próbowała się tłumaczyć, chociaż wcale tego nie chciała. Była dorosła, a czuła się jak nastolatka przyłapana przez ojca na seksie z kolegą z klasy.

Józef milcząco pokiwał głową.

Obawiała się, że to go zraniło. Nie mógł być na to przygotowany. Tak jak ona nie była przygotowana na Herbstą, ale to się stało samo. Nie pragnęła tego, nie szukała wrażeń.

– Jesteś dorosła. Twój mąż nie żyje. Masz prawo do... Masz prawo normalnie żyć – odparł teść i wolnym krokiem przeszedł do kuchni.

Obserwowała go. Stał plecami do niej i oparł się o blat stołu. Zakupy czekały w reklamówce, a on pochylił głowę.

Chciała się do niego odezwać, załagodzić tę sytuację, ale wtedy zadzwonił jej telefon.

Odnalazła go na stole.

Na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko Ady Woźniak.

– Przyjedź tu, natychmiast. – Woźniak nie dała jej dojść do słowa.

– Ale co się stało?

– Po prostu przyjedź. Paweł ma poważne kłopoty. – Koleżance zadrżał głos.

– To absolutnie niedopuszczalne. – Dyrektor Różycki przechadzał się po gabinecie z rękoma założonymi na plecach. Zdrową dłoń zaciskał na czarnej protezie. Zatrzymał się w pobliżu kotary przy oknie i zerkał na park.

Karla siedziała, tak jak poprzednio, na skraju głębokiego fotela z wysokim oparciem. Jej syn zajmował stylowe tapicerowane krzesło z drewnianymi podłokietnikami. Podbite oko napuchło i zrobiło się fioletowe. W okolicy nozdrzy Karla dostrzegła zaschniętą krew. Paweł opierał przedramiona na udach i wbił wzrok w podłogę.

Kiedy Karla przyjechała do szkoły, Ada czekała na nią na parkingu, wokół którego rosły potężne stare świerki. Ich gałęzie uginały się od ciężkich czap śniegu. Na zamarzniętym sporym stawie w parkowej dolinie jeździło na łyżwach kilka osób. Polonistka popatrywała w tamtą stronę, drepcząc nerwowo przed maskami samochodów. Odkłoniła się dwóm licealistkom i tylko w tym momencie Karla dostrzegła uśmiech na jej twarzy, którą spinał lęk.

Zaparkowała na wolnym miejscu, ubrana w krótki kożuch Ada podbiegła do niej po ubitym śniegu wysypanym piaskiem.

– Gdzie Paweł? – spytała Karlińska, gdy tylko otworzyła drzwi dusterą.

– W gabinecie Różyckiego. – Ada poprawiła włosy, bo pasek od torebki zawieszony na ramieniu przycisnął jasne loki.

– O co poszło?

– Koledzy Mateusza zaczęli się na Pawła za szkołą.

– To już wiem – przypomniała koleżance, bo zdążyła wypytać ją o najważniejsze szczegóły sprawy, jeszcze zanim wsiadła do samochodu i przyjechała do szkoły. – Wiadomo, jaki był powód?

– Nie, ale o ile oni chcieli podobno tylko z nim pogadać, a może i go nastraszyć, o tyle Paweł rzucił się na jednego z nich z pięściami.

– Skąd wiesz?

– No bo to widziałam. Wychodziłam właśnie ze szkoły. Pięciu otoczyło Pawła, zaczęli go szturchać.

– I co? Wtedy Paweł ich zaatakował?

Ada pokiwała głową.

– Zamachnął się i uderzył pięścią tego, który stał najbliżej.

– Kogo? – zapytała ze strachem Karla, modląc się w duchu, żeby to nie był Mateusz.

– Staszka Wiranda.

– Tego byczka?

– Tak. A potem jeden z nich rzucił się na Pawła od tyłu, przytrzymał go, żeby Krzysiek Zasada mógł go uderzyć.

– O Boże. – jęknęła Karla z przejęciem.

– Krzyczałam do nich, żeby go puścili, ale zanim tam podbiegłam, Mateusz wyrósł jak spod ziemi i uratował Pawła.

– Uratował?

– Na to wyglądało.

– A co z tym Wirandem?

– Nic, pozbierał się i wszyscy szybko się rozeszli. Kłopot w tym, że Różycki musiał widzieć całe zajście z okna sekretariatu, skoro natychmiast wezwał Pawła do siebie. Oczywiście najpierw kazał pielęgniarce opatrzyć mu nos, ponieważ mocno krwawił.

– Pójdę do niego – stwierdziła Karla. – Dziękuję, że do mnie zadzwoniłaś.

– Daj później znać, co i jak, bo będę się martwiła – odparła i skierowała się do bramy.

Karla odprowadziła ją wzrokiem, a następnie spojrzała na odrestaurowany dwór. Szerokie kamienne schody wyłożone gumowymi nakładkami prowadziły do głównego wejścia. Trzykondygnacyjny stary budynek ją przytłaczał.

Nabrała powietrza i ruszyła schodami w górę.

– To absolutnie niedopuszczalne. – Różycki powtórzył swoją kwestię.

– Zgadzam się z panem – przytaknęła Karla. – I mam szczerą nadzieję, że prowodyrów bójki pod szkołą zamierza pan pozbawić praw ucznia.

W jednej chwili i Różycki, i jej syn spojrzeli na nią. Paweł uśmiechnął się do niej lekko. Dyrektor z kolei uniósł wysoko brwi.

– Pani żartuje?

– Wie pan, co się wydarzyło? Stanisław Wirand i jego koledzy zaczepili mojego syna...

– Wszystko widziałem przez okno – przerwał jej, wskazując palcem na sekretariat. – Również to, że owszem, starsi koledzy otoczyli Pawła, ale nikt go nie uderzył. Dlatego o zachowaniu pani syna zamierzam za chwilę poinformować policję. Paweł nie ma nic na swoje usprawiedliwienie.

– Mam świadka, który widział, że do rękoczynów ze strony kolegów Pawła jednak doszło. Wirand zaczął szarpać mojego syna.

– Karla podniosła głos. – Ale nie to jest najgorsze. Najgorsze jest to, panie dyrektorze, że pan na ten akt agresji w ogóle nie zareagował. Nie otworzył pan okna i nie krzyknął do nich. Zrobił pan to specjalnie?

Różycki wyglądał na oszołomionego.

– Co też pani wygaduje?



– Pytam, czy specjalnie czekał pan na to, aż mój syn zostanie pobity?

– Niech pani uważa na słowa!

– A pan niech w takim razie dzwoni na policję – oświadczyła. – My w tym czasie pójdziemy zrobić obdukcję.

– Nie zdążyłem zareagować, bo Paweł natychmiast uderzył starszego kolegę, który padł jak rażony gromem – bronił się Różycki. Karla wstała.

– Nie zdążył pan? To interesujące. Może w takim razie przejrzymy zapis monitoringu z sekretariatu. Co pan na to?

– Pani chyba żartuje. – Różycki poczerwieniał na twarzy.

– Nie, nie żartuję. I będzie miał pan przez to spore kłopoty. Szkoła zresztą też, bo zamierzam poinformować o wszystkim media. A pan, zdaje się, nie lubi czarnego PR-u, prawda?

Różycki zacisnął zęby i milczał.

– Jutro rano Pawłowi mają zostać przywrócone prawa ucznia – rzuciła Karla.

– To jakieś kpiny, nie jestem cudotwórcą... – Opuścił ręce wzdłuż ciała.

– W jakiś przedziwny sposób jednego wieczoru pozbawił pan tych praw mojego syna, więc tym bardziej poradzi pan sobie, skoro ma pan do dyspozycji całe popołudnie – odrzekła. – W zwoływaniu rad pedagogicznych jest pan niekwestionowanym mistrzem, zatem proszę nie marnować czasu. – Po czym Karla zwróciła się do Pawła: – Chodź, idziemy do lekarza. Pan dyrektor będzie teraz bardzo zajęty. – Dostrzegła, jak zdrowa pięść niskiego mężczyzny się zaciska.

Zdezorientowany chłopak spojrzał na matkę, potem na Różyckiego i niemrawo podniósł się z krzesła.

– Do widzenia – bąknął, kiedy Karla przytrzymała mu drzwi. W sekretariacie mrugnęła do Danki, a ta pożegnała ją ciepłym uśmiechem.

Oboje w milczeniu przeszli na parking.

Karla zajęła miejsce za kierownicą i zapięła pas. Paweł usiadł w fotelu obok i zrobił to samo. Przypatrywali się jeżdżącym na łyżwach po zamrożonym stawie.

W końcu uruchomiła silnik i wyjechała z terenu szkoły. Gdy w lusterku wstecznym brama parku się oddalała, odezwała się:

– Bądź ze mną szczery, proszę. – Zerknęła na syna. Ich spojrzenia się przecięły. Skinął głową, a ona wróciła do obserwowania drogi. – O co poszło?

Kątem oka zauważyła, jak syn nerwowo obgryzał paznokiec.

Zaczekała chwilę i już otworzyła usta, żeby go ponaglić, ale się powstrzymała. Postanowiła czekać. Paweł potrzebował czasu, a ona powinna zapewnić mu ten komfort.

Dojechała do drogi z pierwszeństwem przejazdu. Przepuściła radiowóz na sygnale i dopiero wtedy włączyła się do ruchu. Spod kół policyjnego samochodu chlusnęło błotem pośniegowym.

Jechali przez centrum Śmierszyna w ciszy, a Karla rozglądała się po mieście. Gdy mijali ratusz, dostrzegła kolorową witrynę pizzerii, w której chłopcy byli któregoś razu po szkole i której jedzenie chwalili. Skręciła w ulicę Chełmińską, z rzędem odrestaurowanych kamienic, i dojechała do pizzerii, przed którą było kilka wolnych miejsc parkingowych. Witryna częściowo zaparowała, lecz Karla bez problemu dostrzegła przyklejoną do drzwi kartkę z napisem: „Nawet w pandemii musimy żyć i zarabiać”.

– Co robisz? – spytał Paweł.

– Zabieram syna na pizzę.

– A słoiki babci?

– Nie widziałam w nich żadnej pizzy. – Mrugnęła do niego.

– Ła ha ha ha. Żart iście boomerski – skomentował, sięgając do kieszeni po maseczkę, ale jednak się uśmiechnął.

Niewielkie, kolorowe wnętrze mieściło kilka kwadratowych stolików z lampionami, w których migotał płomień świec. Dwa z nich

z powodu obostrzeń były wyłączone z użytku. Na ścianach wisiały fotosy w sepii przedstawiające męskie i kobiece dłonie ugniatające drożdżowe ciasto, deski obsypane mąką, dawne piece do włoskiej pizzy opalane drewnem.

W rogu widniało otoczone szybami stanowisko do przyrządzania potraw, a za nim stał ceglany piec.

Przy jednym ze stolików dostrzegła dalszych sąsiadów, którzy zajmowali pierwszy segment ich szeregowca. Młodzi ludzie, krótko po ślubie, wprowadzili się tam latem zeszłego roku. Nie miała złudzeń, że oboje zauważyli podbite oko Pawła, ale powstrzymali ciekawość i życzyli smacznego. Karla uśmiechnęła się w podziękowaniu. Złożyli zamówienie przy barze i wrócili do stolika, gdzie na oparciach krzesel zawiesili kurtki.

Z głośników sączył się stary, dobry polski rock. Grzegorz Markowski śpiewał o tym, jak popijał kawą bułkę maślaną.

Syn drapał paznokciem w blat.

Do lokalu weszło dwóch młodych mężczyzn z dużymi, usztywnianymi torbami obiadowymi. Głośni, nie zwracali uwagi na klientów, narzekali na mróz. Zabrali zamówienia i wyszli jeden po drugim. Karla obserwowała, jak jeden z nich wsiada na rower, a drugi uruchamia skuter. Na samą myśl o takiej jeździe zrobiło jej się chłodniej.

Chwilę później pizzer w maseczce podał im parujące dania.

Kiedy w końcu się posilili, Paweł otarł usta i sięgnął po szklanekę z colą. Karla zamówiła dla siebie rozgrzewającą lemoniadę z pomarańczą i konfiturą malinową.

– To jak? Opowiesz mi? – zapytała, gdy upiła łyk swojego napoju. Przyjemnie rozgrzał przełyk i spłynął do żołądka. Poczwała w ustach intensywny smak cytrusów przełamany korzennymi nutami.

Paweł rozstawił łokcie na blacie, splótł dłonie i oparł na nich brodę.

– Wirand krzyknął coś w moją stronę...

– Co konkretnie? – przerwała mu.

Pokręcił głową.

– Obraził Aśkę.

– Aśkę? Jaką Aśkę? – Zaskoczyło ją to.

– Kwiatkowską.

– Tę blondynkę z trzeciej farmaceutycznej?

– Tak.

– Poczekaj. – Ściągnęła brwi. – To twoja dziewczyna?

– Nie wiem. Może. – Oblał się rumieńcem. – Chyba tak.

Zdumiał ją tą informacją.

– Nic mi nie powiedziałaś. – Starła się, żeby syn nie wyczuł żalu w jej głosie.

– Chciałem zaprosić ją do domu i wtedy... Wtedy bym ci powiedział.

Karla dobrze znała Joannę Kwiatkowską, która trenowała w tym samym klubie pływackim co Janek. Wydawało jej się nawet, że Kwiatkowska wyjątkowo ciepło reagowała na jej syna. Zagadywała go, uśmiechała się, czasami ochlapywała wodą, kiedy znaleźli się obok siebie w basenie. Widywała ich niekiedy w szkole na przerwach, gdy mijali się na korytarzach. I zastanawiała się, kiedy jej syn zrozumie, że ta dziewczyna czuje do niego miętę. Ilekroć próbowała powiedzieć o tym Jankowi, ten ciągle zbywał ją uśmiechem i żartami.

Niedawne wspomnienie wyparł inny obraz. Scena z cmentarza. Zapłakana Asia Kwiatkowska, która stała wraz z rodzicami po drugiej stronie rozkopanego grobu. Karla zastanowiła się, czy rzeczywiście widziała tam nastolatkę, czy tylko to sobie wyobraziła.

Przetarła twarz.

– Od kiedy jesteście razem? – zagadnęła Pawła.

– Trudno powiedzieć. – Rozciągnął usta w uśmiechu, ale szybko spoważniał.

– Takie rzeczy raczej się wie – stwierdziła łagodnie.

Przewrócił oczami.

– W sumie to nie wiem. Od sylwestra?

Karla wróciła myślami do tego dnia. Bracia zorganizowali domówkę i jasno dali jej do zrozumienia, żeby spędziła tę noc gdzie indziej. Pogodziła się z tym, że taki moment kiedyś nadejdzie. W zasadzie czekała na niego, bo sama, kiedy była w podobnym wieku, też oznajmiła swoim rodzicom, żeby w sylwestra wyszli z domu. Nie chciała mieć ich w pokoju obok, kiedy przyszliby jej znajomi. Nie wstydziła się rodziców, ale na pewno czułaby się skrępowana. Na samo wspomnienie o nich zrobiło jej się ciepło na sercu. Bo oboje nie żyli już od ponad dziesięciu lat. Mamę wykończył nowotwór, a ojca, krótko potem, tęsknota za żoną.

Karla odtworzyła w pamięci rozmowę z chłopcami. Wyraziła zgodę na imprezę dla około dziesięciorga osób. Zakazała im jedynie kupowania alkoholu, co było idiotyczne, bo i tak wiedziała, że sylwester bez procentów nie przejdzie. Ponadto kategorycznie zabroniła komukolwiek wchodzenia do jej sypialni. Zastanawiała się nawet, czy nie zamknąć pokoju na klucz, ale uznała, że tego nie zrobi. „Zaufanie. Miej do nich zaufanie”, nakazała sobie. Obaj bez słowa zaakceptowali warunki, co tylko wzbudziło w niej niepokój. Tyle że już się zgodziła. Poinformowała więc sąsiadów o czekającej ich głośnej imprezie, lecz oni przyjęli tę nowinę ze spokojem i z wyrozumiałością. Jedni byli emerytami i tego dnia mieli wyjechać do syna do Bydgoszczy. Drudzy, ci, na których patrzyła w pizzerii, zapewnili ją, że gdyby impreza wymknęła się spod kontroli, dadzą jej znać telefonicznie. Ale nie zadzwonili, a Karla świetnie się bawiła u Ady na babskim wieczorze z filmami i dobrą muzyką, na który gospodyni zaprosiła jeszcze siostrę z Grudziądza wraz z koleżanką.

A kiedy wróciła nad ranem do domu, Janek zgniatał puszki po piwie i wstawiał naczynia do zmywarki. Nie wyglądał na pijanego. Gdy go zapytała o to, czy impreza się udała, odparł, że tak, jednak wyczuwała w nim jakiś rodzaj smutku, a może melancholii. Pawła nie było, podobno poszedł odprowadzić kolegów.

Ale Karla już wiedziała, że nie o kolegów chodziło, a o Joannę.

– Jesteście razem od sylwestra i do tej pory nie przyprowadziłeś jej do domu? – spytała, kiedy wspomnienia odpłynęły.

– No nie, razem to jesteśmy od niedawna. W sylwestra po prostu coś do niej poczułem. Tak mi się przynajmniej wydawało.

– Ale teraz możesz ją przyprowadzić.

– Dobrze – odparł, choć nie wyglądał na przekonanego.

Pizzer zabrał talerze, a Karla poprosiła o rachunek i domówiła pizzę na wynos dla teścia. Uwielbiał hawajską.

– To wróćmy jeszcze do tej bójk. Wirand obraził Asię, tak? – spytała.

– Tak.

– Żeby to cię zabolalo, musiał wiedzieć, że jesteście razem.

Paweł wzruszył ramionami.

– Może był zazdrosny? – podpowiedziała.

– Nie wiem. Nie interesuje mnie to. Obraził ją i tyle.

– Ale Asi nie było z tobą, prawda? – zapytała.

– A co to zmienia? – oburzył się.

– Nic, masz rację. – Pogłaskała go po ramieniu. – Chodzi mi tylko o ustalenie faktów.

– A co to jest? Przesłuchanie? – Syn wyraźnie podniósł głos.

Sąsiedzi zerknęli w ich stronę. Uśmiechnęła się do nich przepraszająco.

Zdała sobie sprawę, że zachowuje się jak policjantka, którą już dawno nie była.

– Przepraszam. – Spojrzała na zaparowaną nieco szybę i dalej na rynek, po którym szło kilkoro mieszkańców. – Po prostu chciałam wiedzieć, jak to wyglądało.

– No to ci mówię, że Wirand coś rzucił do mnie o Aśce, więc podszedłem i spytałem, o co mu chodzi. Ten się zaśmiał i dał znać temu dryblasowi, no, jak mu tam...

– Jędrkowi.

– No właśnie, Jędrasowi, żeby mnie popchnął, a kiedy tamten to zrobił, przywaliłem mu z piąchy i powiedziałem, żeby sobie darowali

i zostawili nas w spokoju. Wtedy się na mnie rzucili. Gruby Olo mnie przytrzymał, a Wirand obił mi ryja. Koniec kropka.

– Wiesz, jakie mogą być tego konsekwencje?

Pokręcił głową.

– Obawiam się, że oboje będziemy musieli zmienić szkołę.

– Dlaczego? Po pierwsze, to było po lekcjach. A po drugie, dlaczego ty miałabyś zrezygnować z pracy, którą lubisz?

– Bo to placówka prywatna i dyrektor może zrobić wszystko, na co będzie miał ochotę. No, chyba że jednak podda się mojej sugestii i odwoła zawieszenie cię w prawach ucznia.

– No właśnie – podjął. – Wtedy będzie luz.

– Wtedy, mój kochany, Różycki będzie szukał na nas haka, żeby się tylko odegrać.

– Przecież płacisz za tę szkołę.

– Płacę, ale to niczego nie zmienia. Musisz po prostu uważać. I poprawić swoje zachowanie, okej?

Zgodził się bez słowa.

– Bo jeśli nie, to pal licho tę szkołę, znajdziemy ci inną, ale utrudnisz sobie spotkanie się z Asią.

Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu, odsłaniając białe zęby.

– I tym mnie dopiero przekonałaś.

– Matki mają swoje sposoby.

Przez chwilę siedzieli w ciszy, ale gdy mężczyzna przyniósł karton z pizzą dla Józefa, Karla podniosła się z krzesła i zapytała:

– Gdzie byłeś wczoraj wieczorem?

– Na klifie. – Paweł wstał i poszedł do drzwi. Otworzył je i przepuścił matkę przodem.

Karla pożegnała się głośno z obsługą i sąsiadami, po czym przeszła do samochodu.

– Po co? – odezwała się, kiedy oboje zajęli miejsca, a Paweł przejął od niej danie dla dziadka.

– Nie wiem. – Opuścił głowę. – Chodzę tam od czasu do czasu. A wczoraj spotkałem się tam z Aśką.

Zaskoczyły ją te słowa.

Wycofała wóz z parkingu i objechała rynek z ratuszem i pomnikiem Piłsudskiego. Silnik szumiał ciszej od klimatyzacji, która tłoczyła zimne powietrze. W samochodzie unosił się intensywny zapach pizzy.

Karla pamiętała, że Janek też lubił tam chodzić. Zdarzało mu się fotografować jezioro w dolinie, otulone borami sosnowymi. Wydeptane miejsce na klifie świadczyło o tym, że wielu mieszkańców przychodziło tam na spacer.

– Chciałbym wiedzieć, jak do tego doszło – wyjaśnił Paweł. – Dlatego tam chodzę. Rozmawiam z nim.

Obrzucili się krótkim spojrzeniem. Karla zdążyła zauważyć jego zaczerwienione oczy, po czym wyciągnęła rękę, żeby przytulić syna. Było im niewygodnie z powodu pasów, więc nie trwało to długo, ale zdążyła pocałować go w głowę.

– Boli? – spytała, mając na myśli podbite oko i nos.

– Przeżyję.

„Człowiek wszystko przeżyje”, westchnęła w myślach i włączyła wycieraczki.

Ze zgrzytem ściągnęły z szyby drobne krople.

Pod domem, wzdłuż krawężnika, parkował opel frontera na toruńskich rejestracjach. Rdza nadgryzała klapę bagażnika. Bąble ze srebrnego lakieru zbierały się w rogu pod uszczelką tylnej szyby, a brud oblepiał wóz z każdej strony. Z chlapaczy zwisały zbite grudy śniegu.

Paweł spojrzał na matkę, a ta początkowo wzruszyła ramionami, a potem przypomniała sobie, że zanim wyjechała pilnie do szkoły, czekała na przyjazd podkomisarza Krzysztofa Słomskiego. Powiedziała o tym synowi.

– Ale po co przyjechał? W sprawie Janka? – dopytywał się.



– Nie. – Zgasła silnik i zastanowiła się, czy powinna mówić synowi o prawdziwych powodach wizyty policjanta z Torunia.

– Mamo?

Zerknęła na dom i włączone światło w kuchni. Nikogo w niej jednak nie dostrzegła.

– Chodzi o tatę – stwierdziła, rozpinając pas.

– O tatę?

– O wypadek.

– Pojawiło się coś nowego w sprawie? – zainteresował się Paweł.

Pokręciła głową i położyła dłoń na jego ramieniu.

– Po prostu jego koledzy postanowili raz jeszcze przejrzeć akta.

– To znaczy, że wznowili dochodzenie?

– Śledztwo. – Poprawiła go z przyzwyczajenia. – Tak, wznowili. Ale chciałabym cię prosić, żebyś się nie nastawiał na to, że znajdą winnego śmierci ojca. Przez tyle lat...

– Dlaczego tak mówisz? – przerwał jej. – Przecież to się zdarza.

Zdarzało się, to prawda.

Westchnęła, a potem popukała w karton od pizzy.

– Chodźmy już, bo wystygnie – powiedziała.

Krzysztof Słomski splótł palce drobnych dłoni na brzuchu. Nabrał powietrza w potężną klatkę piersiową. Szerokie mięśnie kapturowe się napięły.

Siedział na krześle w rozpiętej bluzie dresowej, pod którą miał T-shirt z nadrukiem niedźwiedziego łba.

Nie lubiła napakowanych karków, nie podobało jej się przerośnięte męskie ciało, a mimo to Słomski zrobił na niej dobre wrażenie. Z jego niebieskich oczu bił spokój. To dobrze rokowało, jeśli chodziło o poszukiwanie sprawcy wypadku jej męża. Bałaby się o losy dochodzenia, gdyby miała do czynienia z rozemocjonowanym młodym funkcjonariuszem.

– I co sądzisz? – spytał Słomski, patrząc na nią, a następnie przenosząc wzrok na teścia i syna.

Józef Karliński poprawił kołnierzyk koszuli. Wcześniej poczęstował policjanta pizzą, ale gdy ten odmówił, tłumacząc się dietą, odłożył karton z jedzeniem na później.

Paweł podrapał się po szyi.

Siedzieli przy stole. Za oknami temperatura znacząco spadała.

Widziała ich i samą siebie w odbiciu w szybie.

– Julio? – Słomski pochylił się i położył ręce na blacie. Materiał bluzy rozciągnął się na bicepsach.

– Karla. Mów mi Karla – przypomniała mu swoje przezwisko.

– Tak jak dawniej, w firmie? – Uśmiechnął się, a ona skinęła głową.

– Poznaliśmy się kiedyś, ale możesz tego nie pamiętać. Dopiero zaczynałem służbę.

Bardziej niż do niego uśmiechnęła się do wspomnień z czasów, kiedy nosiła mundur. A potem, gdy przestała wpatrywać się w okno, odwróciła głowę w kierunku policjanta.

Na blacie między nimi spoczywała teczka z aktami sprawy. Kilka dokumentów leżało na wierzchu. Przejrzała je wcześniej i podawała dalej teściowi i Pawłowi. Pominęła tylko te, na których widniały wrak motocykla, a także niewielkie brunatne plamy krwi na asfalcie. Zatrzymała je przy sobie, a kiedy bliscy skończyli oglądać resztę zdjęć, schowała wszystkie razem do teczki.

Słomski opowiedział to, czego wcześniej dowiedziała się od teścia. W jednym tylko ją zaskoczył. Przywiózł ze sobą listę mieszkańców Jaszoka, wsi, w której doszło do wypadku. Wziął pod uwagę gospodarstwa oddalone nie dalej niż pięć kilometrów.

– Więc co o tym sądzisz, Karla? – powołał pytanie Słomski.

Wzruszyła ramionami.

Zdawało jej się, że Słomski był gotowy na brak entuzjazmu z jej strony.

– Pierwotne założenia dotyczyły sprawcy, który przypadkowo przejeżdżał przez Jaszok i nie był mieszkańcem okolicznych wsi ani

nawet powiatu. Odjechał i ślad po nim zaginął. Ale nigdy nie poddano weryfikacji innej tezy. Tej, w której do wypadku przyczynił się ktoś miejscowy.

– Sprawdzano to na samym początku – zauważyła Karla. – Sama się tego domagałam.

– Tak, ale nieskutecznie.

– Bo żaden czerwony samochód nie nosił śladów zderzenia z motocyklem – uzupełniła, lecz Słomski nie wydawał się przekonany.

– Właśnie. I to był podstawowy problem. Policjanci skupili się wyłącznie na samochodach. A ja poszedłem inną drogą. Zakreśliłem dwukilometrowy okrąg od miejsca wypadku i wziąłem pod lupę tamtejsze gospodarstwa domowe i sprzęt rolniczy.

– Dlaczego tylko dwukilometrowy? – Karla pochyliła się nad mapą, którą Słomski wyciągnął z akt i jej podał.

– Jeśli przyjmiemy, że sprawca był stąd – sięgnął po długopis i zakreślił nim koło nad Jaszokiem – to te dwa kilometry pokonał nie szybciej niż w kilkanaście minut. Ale przy założeniu, że snuł się po asfalcie starym traktorem albo ciągnął ciężką przyczepę.

– Do czego zmierzasz? – zapytała Karla i wyczuła na sobie zaintrygowane spojrzenia teścia i syna.

– Do tego, że sprawcy wypadku nikt nie widział.

Karla ściągnęła brwi. Coś zaświtało jej w głowie.

– Widział, tyle że nie wiedział, że to może być sprawca wypadku – wysnuła wniosek, a Słomski uśmiechnął się z uznaniem. – A więc to ktoś z miejscowych.

– Dlatego na początek wziąłem pod lupę wszystkie gospodarstwa znajdujące się najbliżej miejsca wypadku.

– I co? – Paweł wbił wzrok w policjanta.

Słomski popatrzył na niego.

– Powiedzmy, że weryfikuję zdobyte informacje.

– To pewnie długo potrwa. – Teść wtrącił się w dyskusję.

– Pierwsze efekty już są – zapewnił Słomski. – Starostwo Powiatowe w Toruniu okazuje mi duże wsparcie i pomaga sprawdzać dane dotyczące wyrejestrowanego sprzętu rolniczego.

– Wyrejestrowanego? – Karla się zdziwiła. Miała wrażenie, że się przesłyszała. – Chyba zarejestrowanego.

– Nie. – Słomski splótł palce, a następnie wywinął dłonie i wyprostował ręce. Chrupnęło w kościach. – Najpierw poprosiłem w urzędzie o przegląd dokumentów maszyn wyrejestrowanych w trzech kolejnych miesiącach, licząc od tego, w którym doszło do tragedii.

– To rolnicy wyrejestrowują maszyny? Opłaca im się to?

– Punkt dla ciebie, Karla. – Słomski wskazał na nią palcem. – Okazało się, że robią to od wielkiego dzwonu. Przynajmniej we wskazanym okresie nie trafiłem na żaden sprzęt, który został wyrejestrowany. Założyłem, chyba jednak błędnie, że jeśli ktoś był winien śmierci człowieka, potrafił go na drodze lub spowodował wypadek, być może po pijanemu, to zdecyduje się na sprzedaż bądź złomowanie pojazdu albo całkowite rozmontowanie i sprzedaż na części. Ale po wyrejestrowaniu. Żeby nie ponosić dodatkowych kosztów.

– Ale kto by to robił w sezonie, kiedy sprzęt jest potrzebny na roli?  
– spytał teść, rozłożywszy ręce.

Słomski zbierał myśli, a Karla zauważyła, że Paweł uważnie przyglądał się policjantowi.

– I to jest dobre pytanie – uznał podkomisarz, wyciągnął kolejną kartkę z teczki i podał ją Karli.

Zerknęła na zestaw kilku z nazwisk, z których dwa były przekreślone, a jedno podkreślone.

– Co to jest? – spytała.

– Lista mieszkańców, którzy krótko po wypadku sprzedali samochody lub sprzęt rolniczy.

– I co z niej wynika? – zaciekała się, przyglądając się nazwiskom.

– Dwa samochody, volkswagen passat i skoda octavia, nie były czerwone, więc odrzuciłem ich właścicieli.

Karla sunęła wzrokiem po kolejnych nazwiskach.

– Ale jeden z nich sprzedał starą przyczepkę, zwykłą dwukółkę oznaczoną symbolem SAM, a więc własnej roboty.

Karla zatrzymała się na nazwisku Zdzisława Kwiatkowskiego, które podkreślono odręcznie niebieskim tuszem.

– Jakiego była koloru? – spytała.

Karla wyczuła na sobie jego spojrzenie i dlatego podniosła wzrok.

– Czerwonego – stwierdził, gdy popatrzyli sobie w oczy.

Kwadrans później, gdy ochłonęła i przygotowała herbatę dla wszystkich, usiadła z powrotem przy stole. Słomski wykorzystał chwilę i przesuwiał palcem po smartfonie. Paweł gryzł nerwowo skórki przy paznokciach.

– To rodzina Asi? – spytała syna.

Paweł tylko wzruszył ramionami.

– Nie wiesz? – dopytała.

– A skąd mam wiedzieć? – zaatakował ją podniesionym głosem, aż Józef położył mu rękę na ramieniu.

Mogła to sprawdzić w Commentariusie, ale Słomski schował telefon do kieszeni bluzy, więc uznała, że zrobi to później.

– Jaki masz plan? – zagadnęła, gdy kulturysta sięgnął po wciąż parującą herbatę i upił kilka małych łyków. – Skontaktowałaś się już z tymi Kwiatkowskimi?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Ich zostawiam sobie na koniec – odparł.

– Dlaczego? – zaniepokoiła się.

Wydawał się zaskoczony.

– Bo niczego mi nie powiedzą, a poza tym nie mają już przyczepy. Bez niej nie uda się ustalić prawdy.

– Niewykluczone, że to się nigdy nie uda. – Karla się zasmuciła.

Słomski rozciągnął usta w nieśmiałym uśmiechu. Skóra ogolonej na łyso głowy świeciła się w świetle sufitowej lampy.

– Tak się składa, że udało mi się namierzyć tę przyczepę. – Przejechał dłonią po czaszce. – Kupił ją facet z Torunia. – Słomski zerknął na zegarek na skórzanym pasku. – Jestem z nim umówiony za pół godziny.

Karla stężała.

– Wciąż ma tę dwukólkę?

– Tak mi przynajmniej powiedział. I dodał, że kupił ją za czapkę śliwek. – Słomski zapiął bluzę. – Pytałem go o to, czy ją malował, ale uznał, że nie było takiej potrzeby, bo kiedy ją odbierał, lśniła nowym lakierem.

– Jakiego jest koloru? – odezwał się Paweł, jakby nie usłyszał wcześniejszej wypowiedzi policjanta.

– Tak jak mówiłem, czerwonego – odrzekł niezrażony Słomski. – Umówiłem się z naszym technikiem, żeby od razu pobrał próbkę tej powłoki.

– A jeśli właściciel się nie zgodzi? – spytała.

– Mam dar przekonywania. – Podkomisarz pobierał materiały do teczki i wstał. Karla i teść zrobili to samo. Tylko Paweł przyglądał się wydrukowi z imieniem i nazwiskiem Zdzisława Kwiatkowskiego. Przygryzał wargę.

Słomski ściągnął łopatki i położył rękę na ramieniu chłopaka, a wtedy ten uniósł głowę. Policjant odebrał dokument i pożegnał się z nastolatkiem uściskiem dłoni. Biceps funkcjonariusza napiął się pod rękawem.

Karla i teść odprowadzili gościa do drzwi.

– Dam znać, gdy już będę coś wiedział. – Słomski włożył oliwkowego flyersa i wywinął kaptur bluzy na plecy. Podciągnął suwak pod szyję i wyszedł na zewnątrz. Oboje wpatrywali się w mężczyznę, którego przy furtce objęło ciepłe pomarańczowe światło latarni.

Teść zamknął za nim drzwi.

Bez słowa wróciła do stołu, a Józef skręcił do łazienki.

Paweł wciąż siedział w tym samym miejscu i zerkał to na ekran telefonu, to na miejsce, w którym jeszcze niedawno leżały dokumenty przywiezione przez Słomskiego. Drgnął, gdy rozbrzmiał krótki sygnał zwiastujący nadejście wiadomości, i skupił wzrok na aparacie.

– I co odpisała? – Karla zgadywała, że syn odezwał się do Asi Kwiatkowskiej i oczekiwał na jej odpowiedź.

Chłopiec uniósł brodę. Jego usta zacisnęły się w wąską kreskę. Mięśnie szyi drżały z napięcia.

– Paweł, kochanie?

– Napisała, że Zdzisław Kwiatkowski to jej wujek.

W tej samej chwili zadzwonił jej telefon. Brzęczał, przesuwał się po stole, i ściągnął jej wzrok.

Kordecki.

– Nie feruj wyroków – poprosiła syna. – Po pierwsze, jeszcze nic nie wiemy, a po drugie, ona nie odpowiada za swojego wujka.

– Wiem o tym – zezłościł się Paweł i uniósł zaciśniętą pięść, ale powstrzymał się od uderzenia w blat.

Karla odebrała połączenie, nie spuszczając wzroku z syna.

– Halo? – rzuciła, gdy chłopak się podniósł i skierował na schody. Zadudniły pod jego ciężkimi krokami.

– To ja – odezwał się Kordecki.

Paweł trzasnął drzwiami, a teść wyszedł z łazienki. Obciągnął sweter i spojrzał ku sufitowi, jakby zdawał się pytać, co się stało.

Karla nie odpowiedziała. Wskazała na telefon.

– O co chodzi? – spytała z narastającym niepokojem, który ścisnął ją w klatce piersiowej i nie odpuszczał.

– Przyjedziesz na komisariat? – Kordecki nie wyczuł jej nastroju.

– Ale co się stało? – warknęła.

– Po prostu przyjedź – polecił i się rozłączył.

Po niedawnym remoncie dwukondygnacyjny budynek policji wyglądał nowocześnie. Wymieniono okna i przemalowano fasadę w białe i niebieskie poziome pasy. Wejście zyskało automatyczne przesuwne drzwi, wygospodarowano więcej miejsca na dyżurkę i plastikowe krzesła dla oczekujących.

Karla, z maseczką na twarzy, usiadła na jednym z nich i czekała na Kordeckiego, który, zgodnie z procedurami, zawiadomiony o jej przyjeździe, zszedł po nią i zaprowadził do siebie.

Pamiętała ten budynek z czasów, gdy wiatr przeciskał się przez stare framugi okien, a gabinety, toalety i korytarze straszły olejną lamperią.

Kordecki wskazał jej miejsce w pobliżu dwóch biurek ustawionych przodem do siebie. Wertykale stuknęły lekko o parapet, poddając się zimnemu wiatrowi, który wpadał przez uchylone okno. Karla nie ściągnęła kurtki, a policjant, widząc, że podciągnęła suwak pod samą szyję, zamknął je. Odkręcił termostat przy kaloryferze i przyłożył do niego dużą dłoń.

– Zaraz zrobi się cieplej – stwierdził, po czym rozsiadł się za swoim biurkiem.

Oboje zdjęli maseczki.

– Dlaczego mnie tu ściągnąłeś? – Karla objęła się rękoma.

Dał jej znak, by zaczekała. Sam złapał się blatu i odchylił głowę na zagłówek fotela.

– Czy możesz mi wyjaśnić... – zaczęła, ale nie skończyła, bo wtedy drzwi za jej plecami się otworzyły.

Wszedł Herbst.

– O, jesteś już – rzekł, unikając jej wzroku.

Przeszedł za jej plecami w kierunku drugiego, pustego biurka i usiadł w obrotowym fotelu.

Cisza się przedłużała.

– Możecie mi wyjaśnić, co tu się dzieje? – spytała.

Herbst potarł dłonie, a Kordecki dał mu znak, by zaczął.

– Chcieliśmy porozmawiać z tobą o zabójstwie Nowaka.



– Ze mną? – zdziwiła się. – A co ja mam z tym wspólnego?  
Kordecki przymknął oczy, więc znowu spojrzała na Herbsta.  
Rafał przeczesał dłonią rude włosy.

– Postanowiliśmy przyjrzeć się szkole i wyciągnęliśmy dodatkowy zapis z monitoringu. W dniu, w którym Paweł odwiedził Nowaka, wydarzyło się coś jeszcze. – Zawiesił głos.

Kordecki bębnił palcami o blat stołu.

Karla czekała na dalszą część.

– Krótco przed Pawłem do gabinetu Nowaka wszedł Różycki. Nie wiemy, co się działo wewnątrz, ale kamery zarejestrowały, że wyszedł stamtąd wściekły. Dlatego chcieliśmy porozmawiać z tobą o ich wzajemnych relacjach.

– A nie lepiej z Różyckim? – odbiła piłkę.

– Rozmawialiśmy z nim. – Kordecki włączył się do rozmowy, wciąż jednak siedział z zamkniętymi oczami i twarzą skierowaną ku sufitowi. Miała wrażenie, że jest skrajnie zmęczony. – Twierdzi, że zezłościł się na Nowaka w sprawie dociskania klasy maturalnej z matematyki.

Karli zdawało się, że się przesłyszała.

– Z podobną sprawą wybrał się do niego Paweł – przypomniała, lecz żaden z nich nie zareagował.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo chce nam się w to wierzyć – odezwał się Herbst. – Ile razy dyrektor odwiedził cię w twojej sali?

Nie musiała długo się zastanawiać nad odpowiedzią.

– Ani razu.

– A ile razy wzywał cię do swojego gabinetu, kiedy miał do ciebie jakąś sprawę?

– Zawsze – odparła i zdała sobie sprawę, do czego zmierzali.

– No właśnie – skwitował Herbst.

– Przewaga psychologiczna – dodała. – O to wam chodzi?

– Dokładnie – rzekł Kordecki i w końcu opuścił głowę. – Szef zazwyczaj wzywa do siebie, co dla wielu już samo w sobie bywa

stresujące. Więc nie kupujemy tej bajki, że poszedł prosić Nowaka o łagodniejsze podejście do uczniów klasy maturalnej.

– W takim razie po co się do niego wybrał?

Kordecki wymienił spojrzenia z Herbstem i stwierdził:

– Sądziłem, że właśnie ty nam w tym pomożesz.

– Ale niby skąd miałabym to wiedzieć?

Podkomisarz potarł palcem blat biurka, jakby ścierał z niego drobną plamę.

– Opowiesz nam, jak wyglądały ich relacje? Spotykali się w pracy, ale niewykluczone, że widywali się też na osiedlu. Mieszkali blisko siebie – zauważył Kordecki i przyjrzał się Karli. – Na razie nasza rozmowa ma charakter nieoficjalny.

– W takim razie dlaczego spotkaliście się w komisariacie?

– Dowiesz się za chwilę – obiecał, po czym zapadła cisza.

Pierwszy przerwał ją Herbst.

– No więc?

Karla wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. – Szukała w pamięci chwil, kiedy widziała obu mężczyzn razem, ale ostatnio nie było ku temu wielu okazji. Mimo pandemii szkoła pracowała w normalnym trybie, lecz zebrania rady pedagogicznej organizowano online. Spotkania w pokoju nauczycielskim też ograniczono do minimum.

– Karla, potrzeba nam czegośkolwiek – poprosił Kordecki. – Czegośkolwiek, jakiegoś punktu zaczepienia.

– Mogłeś zapytać o to przez telefon. Oszczędziłbyś sobie i mnie czasu – uznała z goryczą.

Podkomisarz potarł bujny wąs.

– Słyszałaś o tym, żeby Nowak dociskał maturzystów? – Pochylił się nad blatem.

– Abiturientów – poprawiła go. – Tak, słyszałam. Chociaż należałoby powiedzieć, że dociskał wszystkich. Nikogo to jednak nie dziwiło. To znaczy, na pewno nie dziwiło nauczycieli. Matematyka jest przedmiotem maturalnym, więc Nowak po prostu chciał, żeby

byli solidnie przygotowani. Większość uczniów chciała się dostać na rozmaite uczelnie medyczne. Ale Sławek zawsze oceniał sprawiedliwie. Poza tym organizował kółko matematyczne dla chętnych, na którym objaśniał trudne zagadnienia.

– Więc Różycki powód spotkania z Nowakiem wybrał nieprzypadkowo – rzucił policjant.

– Co masz na myśli?

– To, że dyrektor wiedział, że kiedy tylko wspomni nam o dociskaniu uczniów przez Nowaka, każdy nauczyciel to potwierdzi, a my kupimy tę bajkę. – Kordecki wstał i podszedł do czajnika elektrycznego. Zajrzał do niego, a potem zdjął go z podstawki i wyszedł z gabinetu.

Karla zauważyła, że Herbst się spieszył. Błądził wzrokiem po podłodze i unikał jej wzroku. Uznała, że nie przemilczy wizyty żony Rafała, że nie ma żadnego powodu, dla którego musiałaby sama się z tym zmagać.

– Dlaczego jej powiedziałaś? – wyszeptała.

Skrzywił się i podrapał po karku.

– Przyszła do mnie z awanturą – dodała.

– Była u ciebie w domu? – Na jego czole pojawiły się grube zmarszczki.

– A gdzie, kurwa? – zezłościła się. – No pewnie, że w domu. Wyrzygała mi wszystko przy teściu.

Herbst otarł twarz.

– Mogłeś mnie chociaż uprzedzić – syknęła. – Wysłałabym Józefa do domu i zaoszczędziła mu tej sceny.

– Skąd miałem wiedzieć, jak się zachowa? – Spiął mięśnie.

– Mogłeś jej nie mówić. Skoro miałeś jaja, żeby bzykać sobie na boku, to trzeba było mieć jaja, żeby trzymać gębę na kłódkę. Nie szantażowałam cię, niczego nie chciałam, miałeś wolną rękę. To po cholere mówileś jej o nas?

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Kordecki wrócił do pokoju i Herbst natychmiast zmienił temat:

– Czyli mówisz, że Nowak nie miał na pieńku z dyrektorem, tak? – Zaczerwienił się.

Karla odwróciła się do Kordeckiego, który ustawił czajnik na podstawce i go włączył.

– Napijesz się czegoś? – spytał, nie patrząc na nią.

Odmówiła.

– Nie wiem, czy miał, czy nie miał na pieńku – odparła Herbstowi.

– Mówiłam, że tego nie zauważyłam.

Kordecki przez chwilę krzątał się za jej plecami, po czym usiadł z powrotem przy biurku. Popatrzył nad monitorem na Herbsta, a następnie przeniósł wzrok na nią.

– Dobra, zacznijmy to spotkanie od nowa. Karla, opowiedz mi, tak po starej znajomości, wszystko, co wiesz o dyrektorze.

Przyjrzała się podkomisarzowi. Miał zmęczone, podkrążone oczy i ciężki, świszczący oddech, który mógłby świadczyć o nieleczonej astmie.

– A niby dlaczego miałabym to zrobić? – zastanowiła się na głos. – Zajmujecie się zabójstwem Nowaka, a sprawy śmierci mojego syna nawet nie ruszyliście z miejsca.

– Dobrze wiesz, że... – Herbst nie zdążył podnieść otwartej dłoni, kiedy mu przerwała.

– Janek nie żyje! A ja wciąż nie wiem dlaczego! – Zaciśnęła pięść i uderzyła się w udo. Zadrżała jej broda i do oczu natychmiast napłynęły łzy. – Możecie mi to wreszcie wyjaśnić?

Zerknęła na Kordeckiego, a ten skinął głową w kierunku Herbsta. Młodszy z policjantów wstał i wyszedł z pokoju. Podkomisarz milczał, wpatrywał się w swoje dłonie do czasu, aż usłyszała odgłos otwieranych drzwi.

Herbst wrócił i zajął to samo miejsce. Przyniósł ze sobą plecak Janka.

Zaniemówiła.

Wyciągnęła wolno rękę, żeby go dotknąć, ale zanim opuszki zetknęły się z szorstką powierzchnią materiału, świat się rozmył.

I nagły szloch wstrząsnął jej ciałem.

Kwadrans później Karla wydmuchała nos i przeprosiła za swoją reakcję, co obaj skwitowali milczeniem.

Dłonie jeszcze jej drżały, gdy Herbst położył plecak Janka na biurku i spojrzał na Kordeckiego.

Podkomisarz odchrząknął i przejechał palcami po nieogolonych policzkach.

– Wiesz, gdzie leżał ten plecak? – spytał.

Karla pokręciła głową i natychmiast przed oczami wyświetliła jej się scena, jak stoi nad przepaścią i patrzy w dół, na ciało Janka leżące na pokrytej śniegiem plaży, w pobliżu czarnego jęzora zamarznętej wody.

– Po lewej od Janka – przypomniała sobie.

– Tak. Dokładnie trzy metry od ciała, po lewej stronie. – Kordecki odchylił się na oparcie i skrzyżował ręce na klatce piersiowej. – Na którym ramieniu twój syn nosił torbę?

Zmarszczyła czoło i skupiła myśli.

– Na prawym.

– W takim razie to daje nam do myślenia – uznał Herbst, ale nie zaszczyliła go spojrzeniem.

– Gdyby miał go na ramieniu, kiedy rzucił się w przepaść, plecak powinien znaleźć się po jego prawej stronie. – Zrozumiała, do czego zmierzają funkcjonariusze.

– I to w bezpośredniej bliskości – uzupełnił Kordecki. – Gdybyśmy założyli, że twój syn popełnił samobójstwo...

– Że co? – weszła mu w słowo. Ton jej głosu świadczył o tym, że się zatrwożyła. – Niby dlaczego miałby to zrobić?

– O tym za chwilę – odparł Kordecki i kontynuował wątek. – Więc gdyby chciał popełnić samobójstwo, rzuciłby się w przepaść z torbą na ramieniu albo zostawiłby go na górze, gdzieś przy drzewach.

Mało prawdopodobne, by rzucił najpierw plecak, a dopiero później skoczył.

Karla odczuła przyspieszone bicie serca.

– Czyli uważasz, że ktoś go jednak zepchnął, a potem dla niepoznaki zrzucił torbę? – Wpatrywała się w słój drewna odwzorowany w siwych panelach. – Tak to widzisz?

Kordecki potwierdził.

– Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedzieliście?

– Znasz metody pracy. Wiesz, że mieliśmy swoje powody.

Herbst podrapał się po głowie i spojrzał w kierunku okna.

– Ale czy to wam coś dało? Czy wiecie już, kto mógłby... – Głos się jej załamał. Przełknęła ślinę i zacisnęła powieki.

„Oddychaj”, nakazała sobie w myślach.

– Pogadamy o tym za chwilę, dobrze?

– Dlaczego nie teraz?

Kordecki oparł łokcie i przedramiona na blacie, po czym pochylił się do Karli.

– Pójdźmy na taki układ: my dajemy coś tobie, ty dasz coś nam. A potem wrócimy do naszych ustaleń w sprawie twojego syna.

Zgodziła się.

– Co wiesz o Różyckim? – Kordecki sięgnął po notes i otworzył go.

– Niewiele – przyznała. – Praktycznie rzecz biorąc, nie utrzymujemy żadnych pozazawodowych kontaktów. – Zauważyła, że Kordecki czeka na więcej informacji, dlatego dodała: – Jest typem choleryka, to jego szkoła, więc dba o nią jak o własne dziecko.

– Wiedziałaś o zmianach właścicielskich?

– W jakim sensie? – Ściągnęła brwi.

– W takim, że do tej pory szkoła była wyłącznie w rękach Różyckich. Jego i żony, a także dorosłego syna. Wiesz, taki rodzinny biznes.

– I co w tym dziwnego?

– Nic. O ile byłoby tak nadal. Ale to się zmieniło. – Kordecki odchrząknął znacząco.

Herbst włączył się do rozmowy:

– Koledzy z komendy w Toruniu wzięli pod lupę kwity księgowe i okazało się, że szkoła przez pewien czas miała problemy finansowe. To znaczy Różycki je miał.

Karla nie skomentowała, ale nieraz się zastanawiała, jak Różyckiemu udawało się utrzymać nie najgorzej opłacanych nauczycieli i pozostałych pracowników, okazały dworek i wielki park. Co prawda, chesne do niskich nie należało, na szczęście Karla płaciła tylko za jednego z synów, bo resztę dokładali teściowie, lecz zliczyła wszystkich uczniów w kilkunastu klasach obejmujących profile medyczny, psychologiczny i farmaceutyczny. Z jej obliczeń wynikało, że szkolny biznes, biorąc pod uwagę subwencję oświatową przysługującą na każdego ucznia, nie należał do łatwych.

– Do stycznia – ciągnął dalej Kordecki – dyrektor Różycki był jedynym prezesem Fundacji Edukacji Medycznej Eskulap, która jest organem założycielskim szkoły. W styczniu do Krajowego Rejestru Sądowego wpłynął wniosek zawierający zmiany w składzie osobowym zarządu. Sławomir Nowak został wiceprezesem fundacji.

– Kordecki zrobił pauzę. – Wiedziałaś o tym?

– Nie. – Zaskoczyła ją ta informacja.

– A inni nauczyciele?

– Tego nie wiem, mogę popytać. W każdym razie nikt mi o tym nie mówił. Zresztą Różycki nigdy dotąd nie spowiadał się radzie pedagogicznej z działalności fundacji. Moim zdaniem nie ma takiego obowiązku.

Kordecki popatrzył na Herbsta, a ten zaczął pstrykać długopisem, zanim się odezwał:

– Nowak pojawił się w zarządzie, na dobrze płatnej posadzie, jako zabezpieczenie zastrzyku finansowego, który przekazał na konto fundacji. Chodziło o czterysta tysięcy złotych.

Karla przypomniała sobie słowa Ady o spotkaniu Różyckiego z wdową po Nowaku. Opowiedziała im o tym.

– No, no, ciekawe. – Kordecki wyduł wargi.

– Co prawda, Ada, a raczej jedna z koleżanek, uznała, że ta sprawa miała związek z zawieszeniem Pawła w prawach ucznia. Niewykluczone jednak, że w takim razie spotkali się po to, żeby ustalić, co dalej z zarządem fundacji i ze szkołą. No i z zainwestowanymi przez Nowaka pieniędzmi – stwierdziła Karla i od razu przyszło jej coś do głowy. Spojrzała raz na jednego, raz na drugiego policjanta. – Ponieważ Różycki mieszka w pobliżu Nowaka, sądzicie, że poszło im właśnie o pieniądze? A Janek być może przypadkowo widział zabójstwo, tak? I dlatego zginął?

Kordecki uniósł brwi.

– Jeśli chodzi o Nowaka i Różyckiego, to obecnie ta wersja jest weryfikowana. No wiesz, motyw stary jak świat – uznał. – A poza tym jest jeszcze jedna sprawa, która zdaje się potwierdzać nasze przypuszczenia. Wciąż nie mamy narzędzia zbrodni.

Karla początkowo nie zrozumiała, co Kordecki miał na myśli, ale po chwili szeroko otworzyła oczy. Przywołała jedno z ostatnich spotkań z Różyckim i przypomniała sobie o jego ręce.

– Proteza? – spytała. – Czy obrażenia, które odniósł Nowak, mogłyby pochodzić od takiej protezy?

– A wiesz, z czego została wykonana ta sztuczna łaapa? – Herbst przeniósł ciężar ciała do przodu, aż fotel pod nim zazgrzytał.

Zaprzeczyła, nie mogąc się opędzić od obrazu przedmiotu przypominającego ludzką dłoń, obleczonego czarną skórą.

– To miłośnik staroci – stwierdził Herbst. – Podobno kupił historyczną protezę na Allegro i dostosował ją do swoich potrzeb w pracowni ortopedycznej we Wrocławiu.

Kordecki przejął pałeczkę.

Uniósł usztywnioną lewą rękę z wyprostowanymi palcami i wskazał na rant dłoni.

– To miejsce jest wykończone twardą metalową szyną.

Karla uniosła brwi.

– No to zapytam jeszcze raz – odezwała się. – Czy obrażenia Nowaka mogły powstać na skutek uderzeń tą protezą? – Popatrzyła



to na jednego, to na drugiego policjanta, lecz żaden nie odpowiedział. – Czyli jednak nie.

– To jeszcze nie jest przesądzone – zapewnił Kordecki. – Ale żeby być w stu procentach pewnym, medyk sądowy musiałby zerknąć na tę protezę.

– Poprosiliście Różyckiego o to, by ją wam udostępnił?

– Nie.

– I nie zamierzacie go również aresztować, prawda?

– Bo nie mamy dowodów potwierdzających nasze przypuszczenia.

Karla przyłożyła plecy do twardego oparcia krzesła. Czowała się jak na pokazie iluzji. Coś jej tu nie grało.

– W takim razie dlaczego mi o tym mówicie? – zainteresowała się.

– Co zamierzacie osiągnąć? Czy to ma jakiś związek z Jankiem?

Kordecki odciągnął grubego, wełnianego golf i nabrał powietrza.

– Przyglądamy się temu, co Różycki robił w piątkowy wieczór. Alibi ma słabe, bo twierdzi, że siedział w domu. Co prawda, poświadcza to jego żona, ale umówmy się, to jeszcze nic nie znaczy. Rozpytaliśmy wśród sąsiadów dyrektora, czy widzieli go wychodzącego z domu wieczorem lub w nocy, ale nikt tego nie potwierdził – przyznał podkomisarz.

– Zapytam jeszcze raz. Jaki to ma związek ze mną lub z Jankiem?

Herbst odłożył długopis i wstał. Przeszedł się do drzwi i z powrotem, po czym oparł biodra o węższy bok biurka. Karla uniosła brodę, żeby na niego spojrzeć.

– Nie wiemy, czy Janek mówił prawdę o tym, że źle się poczuł. W każdym razie z jakiegoś powodu znalazł się na klifie. Nie wiemy nawet, o której godzinie. Ale nie możemy wykluczyć, że zginął, bo zobaczył coś, czego nie powinien widzieć – zakończył Herbst, a jego twarz wyrażała smutek. Półprzymknięte oczy, lekko wygięte ku dołowi kąciaki ust.

– Rozumiem. Ale gdyby to zrobił Różycki, bo jak sądzę, na razie to jego bierzecie w obu sprawach pod lupę, to co ze śladami obuwia na klifie? Mówiliście, że technik ujawnił i zabezpieczył odlew tylko

jednego protektora. – Karlę przeszył ostry ból żołądka. Skrzywiła się i napięła wszystkie mięśnie, a potem bezwiednie wstrzymała oddech.

– To prawda. Te same odciski widzieliśmy także przy płocie na tyłach domu Nowaka. Tam, skąd dobrze widać wewnątrz salonu, bo praktycznie cała ściana od góry do dołu jest zrobiona z ogromnych szyb.

Karli zakręciło się w głowie.

– Ale to jedna z dwóch wersji śledczych, którą w najbliższych dniach potwierdzimy lub nie.

– A ta druga?

Herbst rozpiął plecak. Zgrzyt suwaka wypełnił wewnątrz gabinetu, ale policjant nie wsunął dłoni do wnętrza torby. Zamiast tego sięgnął po kartkę, która leżała w kuwecie na dokumenty w rogu biurka.

– Oryginał był wewnątrz. Pognieciony, jak widać po kserówce, i poplamiony, ale to akurat wina śniegu – stwierdził.

Karla przebiegła tekst wzrokiem.

Ładne dziewczęce pismo.

„Wiem, że gdyby się dowiedział, byłby wściekły. Dlatego się nie bój. Nic mu nie powiem”, odczytała w myślach.

List nie był podpisany.

– Wiesz, kto może być autorem?

– Mogę się tylko domyślać – wydusiła, kiedy przyspieszył jej puls.

– Kto? – spytał Kordecki.

– Miłka Świdarska. – Karla przypomniała sobie, że to właśnie od Miłki dowiedziała się, że Janek bał się Pawła.

– Kto to? – Podkomisarz przyłożył długopis do otwartego notatnika.

Milczała dłuższą chwilę, zastanawiając się nad treścią wiadomości.

– Karla... – Kordecki westchnął. – Pomóż nam, jeśli chcesz, żebyśmy szybko rozwiązali sprawę śmierci twojego syna. Sam list nic nam nie da.

Kiwnęła głową.

– To ich koleżanka z klasy.

– Coś ją łączyło z Jankiem? – zapytał Herbst, a Karla jeszcze raz wzruszyła ramionami.

– Nie wiem.

– Nie wiesz? – zdziwił się Kordecki.

Wytarła nos wierzchem dłoni i zmobilizowała się do myślenia. Powinna się skupić.

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem – wyznała. – Było więcej tych liścików?

Kordecki pogrubiał wyrazy zapisane w notesie. Nie widziała jakie.

– Nie. Ani w plecaku, ani w kieszeniach ubrania Janka – dodał Herbst i przygryzł dolną wargę, ukazując zęby. – Zresztą to w ogóle dziwnie wygląda. Po pierwsze dlatego, że nastolatki chyba już nie piszą do siebie liścików, nie?

– W szkole uczniowie nie mogą korzystać z telefonów komórkowych, więc jeśli chcą się porozumiewać podczas lekcji, to czasami piszą do siebie coś na kartkach – powiedziała.

– Serio? Nie korzystają z telefonów?

– Tak, taki jest zapis w statucie szkoły.

– To co z nimi robią?

– Muszą zostawić w szafce na ubrania.

– Okej. – Herbst się zamyślił. – Ale zastanawiające jest to, na co sama zwróciłaś przed chwilą uwagę. Że nie znaleźliśmy żadnego innego listu.

Musiła przyznać mu rację.

– W takim razie musieli je szybko niszczyć – uznał Kordecki. – Ale gdyby tak było, to dlaczego twój syn wciąż miał tę wiadomość w plecaku?

Karla analizowała jego słowa i przyjrzała się raz jeszcze pismu.

– Niewykluczone, że wiadomość nie była adresowana do Janka, tylko że on ją przejął – zasugerowała.

Herbst usiadł przy biurku, a Kordecki podniósł na nią wzrok.

– Obaj znali ją ze szkoły, prawda? – Policjant wrócił do kreślenia w notesie.

Karla odłożyła kartkę na biurko, wyjęła telefon i uruchomiła aparat.

– Co robisz? – Herbst przykrył kartkę dłonią.

– Zdjęcie.

– Ale po co?

– Wyślę do Ady, wychowawczyni chłopców. Uczy polskiego. Potwierdzi, czy to pismo Miłki. Chyba lepiej, żebyście mieli pewność, prawda?

Herbst spojrział na Kordeckiego, a ten skinął głową.

Karla zrobiła fotkę i wysłała ją ememesem do Ady.

Czekali w skupieniu, gdy nagle telefon Karli ożył. Odebrała połączenie i przełączyła na głośnomówiący.

– Cześć, Ada – odezwała się przyjaźnie.

– No hej, a co to za wiadomość? Gdzie ją znalazłaś? – zainteresowała się koleżanka.

Karla spojrzała na Kordeckiego, który dał jej znak, by milczała w tej sprawie.

– Nieważne, później ci powiem. Teraz bardzo mi zależy na czasie. To pismo Miłki, prawda? – próbowała się upewnić.

– Nie, skąd. Miłka ma piękny, pochyły charakter pisma. Pod tym względem, zresztą nie tylko pod tym – zaśmiała się – wyróżnia się na tle klasy.

– W takim razie czyje?

– Miałabym z tym problem, gdyby nie fakt, że gdzieś mi to pismo wpadło ostatnio w oko. Zebrałam wypracowania w klasie farmaceutycznej i właśnie skończyłam je wertować.

– No i? – niecierpliwiła się Karla.

Herbst potarł twarz, a Kordecki pstryknął długopisem.

– Chyba ją znasz. – Pogodny ton sprawił, że Karli zaschło w ustach.

– Kogo? – zapytała, mimo że znała już odpowiedź.

– Bez wątplenia to pismo Asi Kwiatkowskiej.

– I muszę ci powiedzieć – kontynuowała Ada – że ona i Paweł pasują do siebie. Widziałam ich ostatnio, jak szli ze szkoły, trzymając się za ręce.

Karla podziękowała polonistce i się rozłączyła.

W gabinecie panowała cisza. Nauczycielka podrapała się po czole. Herbst oparł głowę na zagłówek fotela, a Kordecki upił łyk herbaty.

– Asia Kwiatkowska? – zapytał po tym, jak odstawił kubek. – Kto to taki?

– Koleżanka Jaśka. Znali się od dawna, jeszcze z podstawówki, kiedy zaczęli chodzić do tego samego klubu pływakiego.

– Jakie mieli relacje? – drążył Herbst.

– Normalne. Koleżeńskie. – Powstrzymała się jednak, żeby nie brnąć za daleko w to, co zaobserwowała na basenie i w szkole.

– A między Pawłem a tą... no, jak jej tam?

– Joanną – podpowiedziała.

– Właśnie, Joanną.

Splycił jej się oddech. Wiedziała, że nie może kłamać, ale bała się prawdy.

– Karla? – Kordecki zerknął na nią i zapisał coś w notesie.

– Przecież słyszałeś. – Wskazała na swój telefon, który wciąż leżał na biurku. – Joanna jest dziewczyną Pawła.

Podkomisarz wymienił spojrzenia z Herbstem.

Karla usłyszała odgłos otwieranych drzwi i automatycznie odwróciła się w tamtą stronę. W progu stała Marianna Arcisz.

– Dzień dobry – rzuciła policjantka, po czym zwróciła się do starszego funkcjonariusza: – Wit, możesz na chwilę?

– Coś pilnego? – spytał.

– Tak sędzę.

Kordecki odłożył długopis i wstał. Przecisnął się między regałem a Karłą i wyszedł z pokoju.

Karla spojrzała na jego notes. Miała go niemal na wyciągnięcie ręki. Chciała zobaczyć, co przed chwilą dopisał Kordecki i co tak uparcie podkreślał i pogrubiał w ciągu ostatnich kilku minut, ale z tej

perspektywy było to niewykonalne. Nawet kiedy przesunęła się do przodu na siedzisku i wyciągnęła szyję.

– Od kiedy Kwiatkowska jest dziewczyną Pawła? – zainteresował się Herbst.

– A co?

– Nic. Pytam tylko. Od kiedy o tym wiesz?

– A jakie to ma znaczenie? – Miała wrażenie, że w notesie dostrzegła pogrubione imiona swoich synów, a między nimi strzałkę z grotami skierowanymi w obie strony i duży znak zapytania.

– Karła, byłaś glina. Dobrze wiesz, że wszystko może mieć znaczenie.

Spojrzała na Herbstę, a potem wstała i przysunęła sobie notes Kordeckiego. Pod imionami chłopców dostrzegła zapisane przed chwilą słowa.

„Poszło o dupę?”

– Ej, co ty robisz?

– Nic. – Skołowana usiadła z powrotem.

Herbst zerwał się rozzłoszczony i podszedł do biurka kolegi.

– Nie zamykaj, bo się skapnie – rzuciła. – Chociaż tyle możesz dla mnie zrobić, nie?

Cmoknął niezadowolony i stał przez chwilę, analizując jej słowa. Wpatrywał się to w drzwi, to w Karłę. W końcu pokręcił z niedowierzaniem głową, ale wrócił na swoje miejsce. Gdy tylko krzesło pod nim zgrzytnęło, Kordecki wszedł do gabinetu.

– No więc może mi łaskawie powiesz, od kiedy są razem? – spytał agresywnie rudy policjant.

Kordecki potarł dłonie i usiadł na fotelu, przyglądając się bacznie obojgu.

– Stało się coś? – zagadnął.

– A co się miało stać? – odburknął Herbst. – Karła, do cholery, pomóż nam, żebyśmy mogli pomóc tobie.

– Od niedawna – odpowiedziała na poprzednie pytanie.

– To znaczy?

– Wygląda na to, że od niedawna.

Dwa kilometry za miastem mróz był bardziej dotkliwy. Zimny wiatr chłostał Karłę po twarzy, a ona mrużyła oczy i wpatrywała się w czerni otaczającego ją pola. W oddali las odcinał się od nieba nieregularną linią koron drzew.

Kilka chwil wcześniej zwymiotowała w przydrożnym rowie. Zostawiła auto na światłach awaryjnych i weszła w wysoki śnieg. Treść żołądkowa chlusnęła w zaspę, gdy obok przejeżdżał jakiś samochód. Reflektory omiotły rów, błysnęły jej w oczy, ale kierowca się nie zatrzymał, tylko pognał dalej.

Kiedy ocierała usta z gęstej śliny, szum silnika tamtego wozu dopiero dogasał.

Drżała nie tyle z zimna, ile z powodu torsji. Kwaśny posmak wypełnił usta.

„Poszło o dupę?”

Przed oczami miała kartkę z notesu Kordeckiego, a chwilę później dopadło ją wspomnienie rozmowy z Pawłem. Jego słowa zaczęły się odbijać echem w jej głowie.

„Zawiodłem go”.

Obawiała się, że dopiero teraz zrozumiała sens tych słów.

Po wyjściu z komisariatu nie mogła pojechać prosto do domu. Musiała ochłonać. Wyciszony telefon wibrował co jakiś czas w kieszeni, ale nie miała siły sprawdzić, kto dzwoni. Odłożyła to na potem.

Oparła się o bok auta i czekała, aż twarz przestanie płonąć i w końcu zrobi jej się chłodniej. Dopiero wtedy wsiadła do duster, nawróciła i przejechała obok Biedronki. Wrzuciła migacz, żeby zasygnalizować skręt w prawo, w drogę dojazdową do osiedla szeregowców, lecz zrezygnowała z manewru i ostatecznie pojechała prosto.

Snuła się bez celu po mieście, w którym popołudniowe życie gasło szybko i przenosiło się do domów. Gdzieniedzie osiedlowymi ulicami przemieszczały się samochody, bo od kiedy Śmierszyn doczekał się obwodnicy, ruch w nim znacząco zmalął.

Włączyła się kontrolka niskiego stanu paliwa i Karla postanowiła zatankować dacie. Na stacji przy drodze wyjazdowej na Toruń dostrzegła tylko jeden samochód przy czterech dystrybutorach.

Po prawej i lewej stronie drogi znajdowały się nieczynne o tej porze hurtownie budowlane i warsztaty. Wiatr łopotał brudnymi flagami reklamowymi wywieszonymi na masztach wzdłuż ogrodzeń.

Zatankowała wóz i poszła zapłacić. Sprawdziła w telefonie ostatnie połączenia. Dzwonili teść i syn. Oddzwoniła do Józefa i powiedziała mu, że zaraz wróci. Do Pawła wysłała esemesa. Odpisał tylko, że się martwił i że czeka.

Zastanawiała się, co powinna zrobić. I z kim porozmawiać. Czuła się zupełnie bezradna.

– Może już pani przyłożyć – poinformowała ją ekspedientka w zielonej bluzie z polaru.

Karla trzymała w dłoniach kartę płatniczą, ale zupełnie nie zarejestrowała rozmowy z pracownicą stacji. Przyłożyła plastik do terminala i wyszła na zewnątrz, nie czekając na rachunek.

Usiadła w samochodzie i zapięła pas, kiedy zza rogu budynku wysunął się wysoki, chudy chłopak w czarnych bojówkach i lśniących glanach. Rozpoznała go po pikowanej pomarańczowej kurtce i długich, jasnych włosach spiętych w kucyk. Zdziwiła się, że w taki mróz nie włożył czapki. Wszedł do sklepu. Schylił się przy jednym z regałów i podszedł do kasy. Karla czekała, aż nastolatek znów pojawi się na zewnątrz. Gdy wyszedł, próbował schować do rozpiętego plecaka sześciopak lecha.

Uchyliła drzwi.

– Sebastian!

Talarek odwrócił się do niej i speszony ukłonił lekko, po czym przyspieszył kroku.



– Sebastian! – zawołała jeszcze głośniej, aż ekspedientka oderwała się od swojego zajęcia i spojrzała przez witrynę w jej stronę.

Chłopak się nie zatrzymał i skręcił tuż za budynkiem, znikając jej z pola widzenia.

Karla uruchomiła silnik i pojechała w kierunku myjni automatycznej, ale Talarka tam nie zaważyła. Objechała stację i zatrzymała się na parkingu.

– Jasna cholera. – Przygryzła wargę i rozejrzała się. Zerknęła w lusterko wsteczne i dopiero wtedy na oświetlonym placu za myjnią dostrzegła licealistę, który oddalał się szybkim krokiem wzdłuż płotu hurtowni.

Karla zaczekała kilkanaście sekund. Zgasiła światła i obserwowała jezdnię. Chłopak spojrzał przez jedno i drugie ramię, a potem przeszedł na drugą stronę. Wtedy dodała gazu. Wyjechała na drogę i zatrzymała się kilka metrów przed nim. Wychyliła się, żeby otworzyć drzwi pasażera.

Sebastian nachylił się do wnętrza wozu.

– Dobry wieczór, pani psor – rzucił niechętnie.

– Wsiadaj.

– Nie trzeba, przejdę się.

– Miałam wrażenie, że ci się spieszyło. Wołałam cię. Ale się nie zatrzymałeś.

– Aaa, nie, to nie tak. – Uśmiechnął się zakłopotany. Na szczupłej twarzy zapadały się policzki. Miękki zarost kłębił się nad górną wargą i na czubku brody.

– Idziesz do domu?

– Tata mnie po piwko wysłał – rzekł, unosząc plecak.

– Nastolatkom sprzedają tam piwo?

– Nie, no co pani. Tata wysłał do Lidki esemesa, że przyjdę.

– Naprawdę?

– Inaczej by mi nie sprzedała. Czujna jest.

– Wsiadaj – powtórzyła Karla.

Chłopak westchnął, zsunął z ramienia plecak i usadowił się w fotelu.

Karla wrzuciła jedynekę i samochód zaczął nabierać prędkości.

– Przepraszam za Pawła.

– Słucham?

– Chciałam cię przeprosić za zachowanie Pawła. Za to, że cię uderzył.

– Aaa, to nic. Śladu już nie ma. To zwykłe zadrapanie było.

– O co wam poszło?

– O nic. Niech się pani nie przejmuje.

– A dlaczego uciekałeś przede mną na stacji?

Reflektory pojazdu jadącego z przeciwka rozświetliły wnętrze duster. Sebastian zacisnął dłonie na rączce plecaka.

– Jakoś tak się poczułem nieswojo. Trochę się jakby bałem – odparł speszony.

– Czego?

– No bo nie widziałem pani od chwili...

– Od śmierci Janka, tak?

– No. – Pokiwał głową. – To znaczy, widziałem panią na pogrzebie i... Chciałem pani powiedzieć, że jest mi bardzo przykro. Janek był moim kumplem. Mam do siebie żal, że...

– Nie miej do siebie żalu. Żal będziesz mógł mieć, jeśli mnie oszukasz – stwierdziła twardo.

– Słucham? – spytał i rozejrzał się, gdy minęła skręt na jego osiedle. – A dokąd my w ogóle jedziemy?

– Chciałabym, żebyś odpowiedział mi na jedno pytanie.

– Możemy pojechać do mnie do domu? – poprosił, nie zważając na to, co powiedziała.

– Czy tamtego wieczora, kiedy Janek zginął, Paweł wyszedł z waszego domu?

– No co też pani opowiada?

Przejechała przez centrum, po czym ponownie spojrzała w oczy złowrogiemu Chrystusowi, za którym wyrastał wysoki kościół

z czerwonej cegły.

– Wychodził czy nie?

– Pani psor, chciałbym tu wsiąść. Przez panią mam teraz dalej do domu.

– Zaraz wysiądziesz – obiecała. – Odpowiedz tylko na pytanie.

Karla zwolniła, gdy po lewej zobaczyła odrestaurowany budynek komisariatu. W oknie gabinetu Kordeckiego wciąż świeciło się światło.

– Nie wiem, o co pani chodzi. Niech się pani już zatrzyma.

Karla zjechała na lewo do zatoki parkingowej przy gmachu policji i wskazała palcem na podsufitkę.

– Tam u góry siedzą moi koledzy. – Sięgnęła po telefon i pokazała mu go. – Zadzwońię do nich, żeby zeszli po ciebie i porządnie cię przesłuchali, wiesz, tak jak to się robi w Polsce. Słyszałeś pewnie o tych kilku młodych facetach, którzy dostali wycisk na dołku.

– Pani Karlińska, no co pani? – zatrwożył się. – Przecież ja pani nic nie zrobiłem.

W szeroko otwartych oczach dostrzegła strach.

– Wiem, ale nie odpowiadasz na moje pytanie. Więc zadzwonię po kolegów. – Odblokowała ekran i zaczęła szukać numeru w kontaktach. – Kordecki, Kordecki, no, Kordecki, gdzieżeś się tu ukrył.

– Pani Karlińska... – Chłopak przełknął ślinę. Koścista grdyka podskoczyła w górę szyi i opadła.

– O, jest. Kordecki.

– Chwila! – Nastolatek uniósł ręce. – Moment. Co tu się odwala?

– Posłuchaj mnie, Sebastianie. Za chwilę, jeśli tylko uwierzę w twoją historię, odwiozę cię do domu i zapomnimy o sprawie. Chciałabym jedynie móc liczyć na twoją szczerłość. Sypiałeś pod moim dachem, jadłeś u nas śniadania, obiady i kolacje, bawiłeś się z moimi synami, bawiłeś się z Jankiem, więc chociażby przez wzgląd na moje nieżyjące dziecko powiedz mi, do cholery, prawdę! – krzyknęła i otwartą dłonią uderzyła w kierownicę.

Ekran jej smartfona zgasł.

– No więc? – spytała, gdy Talarek opuścił głowę i się zgarbił.  
Rozcapierzył palce i podrapał się po udzie.

– Oszukał mnie – wycedził.

– Kto?

– Paweł – odparł jękliwie i spojrzał na nią. – Paweł mnie oszukał.  
Powiedział, że nikt się o tym nie dowie.

– O czym?

– O tym wszystkim. – Machnął rękoma i zamrugął. – O tym, że to zrobił.

– Co zrobił? – Karla skurczyła się w sobie i coś ścisnęło ją boleśnie w żołądku.

Usłyszała cichy jęk.

– To jego wina! – Chłopak się wściekł. Z jego ust poleciały kropelki śliny.

– Sebastianie – odezwała się spokojnie. Bała się usłyszeć to, co miał jej do powiedzenia. – Co takiego zrobił?

– Obawiam się, że to on.

Powietrze uszło jej z płuc, jakby otrzymała cios w splot słoneczny.

– Ale że co?

Drżała mu żuchwa.

– Paweł błagał mnie, żebym nikomu nie mówił, nie wygadał się. Żebym nie powiedział o tym, że tamtej nocy... – Otarł wilgotny nos rękawem kurtki. – Że tamtej nocy wyszedł z mojego domu.

– Rodzice o tym wiedzieli? – zapytała, gdy nawróciła pod komisariatem i skierowała się do centrum.

Przez chwilę jechali wsłuchani w szum silnika.

Młody Talarek zdążył się uspokoić i wtedy Karla powtórzyła swoje pytanie.

– Nie. Włączają alarm na dole, kiedy kładziemy się spać. I tak też zrobili tamtego wieczoru.

– A wy co robiliście?

– Graliśmy w *FIF-ę*, a potem w *Counter-Strike'a*. Mieliśmy plan, żeby podbić sobie rangę.

– Kiedy się dowiedziałeś, że Paweł będzie chciał wyjść z domu?

– Jakoś niedługo po tym, jak wyszedł Janek.

– Co dokładnie powiedział? – spytała, skręcając na rynek i objeżdżając plac z podświetlanym ratuszem. W oknach pobliskich kamienic paliło się światło.

– Że będzie musiał wyjść po cichu, że ma sprawę do załatwienia.

Zaparkowała w pobliżu pizzerii. Podkręciła ogrzewanie, ale nie zgasiła silnika. Wyłączyła jedynie światła, które przez moment rozświetlały wnętrze restauracji.

– To jeszcze nie znaczy, że zrobił krzywdę bratu.

Heavymetalowa muzyka rozbrzmiała we wnętrzu dusterka. Sebastian wyjął telefon z bocznej kieszeni spodni i zerknął na ekran. Zaskoczony odwrócił aparat w jej stronę.

„Pablo Karlo”, odczytała na ekranie.

– Nie odbieraj – poradziła.

Pokiwał energicznie głową i wyciszył aparat, ale zostawił go sobie na udzie.

Nie chciała, żeby myślał teraz o Pawle i o tym, w jakiej sprawie dzwonił.

Po chwili jednak poczuła wibracje i tym razem to ona wyjęła telefon.

– No co tam? – odebrała połączenie.

Sebastian spojrzał wystraszony w jej stronę. Uniósł brwi i szeroko otworzył oczy.

– Miałaś być w domu. Gdzie jesteś? – usłyszała głos Pawła.

– A co się stało? – Postanowiła odbić piłeczkę.

– Nic, tak tylko pytam.

– Byłam na policji.

– Na policji? – Nieznacznie podniósł głos. – Po co?

Śnieg zaczął sypać i pierwsze płatki opadły na szybę.

- Potem ci powiem.
- A co teraz robisz?
- Zatankuję samochód i zaraz wracam. Poproś dziadka, żeby nastawił wodę. A ty co robisz?
- Nic. Dzwoniłem po znajomych.
- I co?
- Nic. Zajęci są albo nie mogą gadać – odparł, lecz wyczuła w jego głosie nerwowość. Nie tylko ją traktowano od niedawna jak obcą i niebezpieczną. Współczuła mu, ale natychmiast pomyślała o tym, co mógł zrobić Jankowi, i ta myśl tkwiła w niej jak zadra.
- Nie przejmuj się. Pogadamy sobie, jak wrócę, dobrze?
- No dobra. To do zobaczenia.
- Pa. – Rozłączyła się i schowała telefon.
- To on? – odezwał się Talarek.

Pokiwiała głową.

Chłopak wyjrzał przez boczną szybę w kierunku kamienicy z drewnianymi drzwiami, które właśnie się uchyliły. Żółte światło z klatki schodowej ułożyło się wąskim trapezem na odśnieżonym chodniku. Po chwili z wnętrza budynku wyłonił się czarny pudel, a za nim wyszedł starszy mężczyzna. Pies radośnie podbiegł do zamarzniętej pryzmy śniegu, obwąchał ją i podniósł tylną łapę.

– Pamiętasz dokładnie, o której Paweł wyszedł? – Karla nie wiedziała, co zrobić z drżącymi rękoma.

- Krótko przed północą.
- A kiedy wrócił?
- Po godzinie.
- Dałeś mu klucze?
- Nie, no skąd.
- To jak dostał się z powrotem do waszego mieszkania?
- Umówiliśmy się, że zagwizdże. Specjalnie zostawiłem uchylone okno i grałem bez słuchawek.

Mężczyzna z psem przeszedł przed maską i wolno pomaszerował dalej.

– Nie zabrał telefonu? – zdziwiła się.

– Nie. Chyba zapomniał, bo zostawił go u mnie na biurku.

Karla potarła czoło. Zastanawiała się, czy syn wiedział o możliwości namierzenia aparatu przez policję i ustalenia na tej podstawie miejsca pobytu poszukiwanej osoby.

– Wrócił o czasie?

– Tak. – Talarek poprawił frotkę na włosach.

– A mówił ci coś, gdzie był i co robił?

– Nie. Odwiesił kurtkę, zdjął buty i po cichu poszedł na górę, a ja włączyłem alarm. Wydawało mi się jednak, że wrócił jakiś nieswój.

– Co masz na myśli?

– Jakiś taki chaotyczny był. Wzrok miał rozbiegany, pieprzył coś cicho pod nosem i słabo kontaktował. Myślałem, że będziemy grać dalej, ale on stwierdził, że musi się położyć spać.

– I zasnął?

– To właśnie było najdziwniejsze. Kiedy wyłączyłem komputer, zauważyłem, że Pablo leży na plecach z otwartymi oczami i gapi się w sufit. Zagadałem do niego i... – Zawiesił głos.

Karla czekała z trwogą na dalszą część wypowiedzi.

– No i odwrócił się do mnie i z przerażoną miną powiedział, że może mieć poważne kłopoty.

– Mów dalej – poprosiła.

Przełknął ślinę i znowu zaobserwowała, jak kanciasta grdyka unosi się i opada.

– Właściwie dalej to nie ma o czym, bo kiedy zapytałem go, co on pier... pierniczy, to odwrócił się do ściany i podkurczył nogi. Nie chciał mówić, prosił, żebym dał mu spokój. Pomyślałem, że rano z nim pogadam.

– A rano jak się zachowywał?

– Kiedy się obudziłem, siedział przy kompie i ładował w *Counter-Strike'a*. Grał jak maszyna, w życiu go takiego nie widziałem. Strzał za strzałem kładł tych cholernych terrorystów, aż miło było popatrzeć. – Uśmiechnął się do wspomnień. – Obserwowałem go

przez kilka chwil, ale wydawało mi się, jakby był w transie. Dopiero później powiedziałem, że moglibyśmy zjeść śniadanie, bo mama wołała mnie już dwa razy, ale Pablo nie miał ochoty. No więc poszedłem sam. Rodzice się zdziwili, że Paweł nie chce jeść, a potem mama dała mi kanapki dla niego. Zabrałem je na górę i w końcu, w przerwie gry, udało mi się ściągnąć mu słuchawki, żeby zapytać, co mu odje... odbiło. A on popatrzył na mnie i wzruszył ramionami, po czym wstał od komputera i znowu położył się do łóżka. Jedno mnie tylko zaniepokoiło.

– Co?

– Miał zażawione oczy – rzekł. – A poza tym mruzczał coś pod nosem, co z trudem zrozumiałem.

– Co takiego?

Talarek odwrócił się do niej.

– Powiedział: „Matka mnie zabije”.

Karla nabrała tchu. Miała wrażenie, że śni. Przymknęła oczy i zaczęła się zapadać w fotelu, jakby ten wsysał ją w otchłań, która zionęła chłodem i mrokiem czyhającym tuż pod siedziskiem.

– Pani Karlińska, halo? Słyszysz mnie pani? Pani profesor?

Przyjrzała się wystraszonej twarzy chłopca i tym okrągłym, szeroko otwartym oczom.

– Jakaś taka pani blada – stwierdził Talarek.

Chciała uspokoić oddech i serce, które biło jak szalone.

Otworzyła drzwi, bo zalała ją niespodziewana fala ciepła.

– Dokąd pani idzie? – spytał chłopak.

– Potrzebuję świeżego powietrza – odparła, nie odpinając pasa.

Siedzieli przez chwilę we względnej ciszy.

Karla zerknęła w lusterko wsteczne, w którym widziała ratusz z wieżą. Ceglana budowla zdawała się kiwać lekko na boki. Przymknęła powieki, a kiedy znowu je otworzyła, ruch ustał.

Wypełniła płuca mroźnym powietrzem i atak lęku powoli zaczął odpływać, pozostawiając po sobie wilgotne plecy i wnętrza dłoni. Mrowienie w udach zniknęło.



– To wszystko? – zapytała.

Nastolatek pokiwał głową.

– A to pobicie?

– Mówiłem już pani.

– Ale skłamałeś. Teraz masz szansę powiedzieć prawdę.

– Prosił mnie, żebym nikomu o tym nie mówił.

– A ty powiedziałaś?

– Tak.

– Komu?

– Rodzicom – odrzekł.

– Dlaczego?

Talarek westchnął.

– Kiedy wyszła ta sprawa ze śmiercią Janka i profesora Nowaka, ojciec dodał dwa do dwóch, czyli dziwne zachowanie Pabla i historię kodowania alarmu, którą sprawdził. Potem spytał mnie, dlaczego wyłączyłem system na ponad godzinę.

– A Paweł skąd się o tym dowiedział?

– Wpadł do mnie, ale matka go nie wpuściła. Podobno zje... to znaczy nazwała go bratobójcą. – Odwrócił wzrok. – No i wszystko było jasne. Paweł sądził, że go zdradziłem, i dał mi wycisk.

Karla przyjrzała się wieży ratuszowej i zegarowi, który przestał odmierzać czas.

– A ty jak myślisz? – zagadnęła.

– Ale o czym?

– Czy Paweł to zrobił?

– Co zrobił? Że zabił Janka? – dopytał, a ona potwierdziła. Wzruszył ramionami. – Szczerze? On się zmienił. Wiem, że stracił brata, ale jest w nim coś takiego dziwnego, jakby mrocznego. Nie wiem, czy mnie pani rozumie, jest po prostu inny.

Rozumiała aż za dobrze. Paweł od zawsze był raptowny, lecz ostatnio to w nim narastało.

– I wie pani, co jest najdziwniejsze? – Talarek wpatrywał się w witrynę pizzerii.

Pokręciła głową.

– Nadal nie wiem, po cholerę wychodził od nas z domu. Za nic nie chciał mi tego powiedzieć.

I ona też nie знаła odpowiedzi na to pytanie.

Uznała, że już czas wracać do domu, więc wycofała dusterę z parkingu i odwiozła Talarkę pod dom. Kiedy wysiadał, zadała ostatnie pytanie.

– Powiedz mi jeszcze – odezwała się, gdy odpinał pas. – Czy Paweł z Jankiem się pokłócili, kiedy byli u ciebie?

Najpierw wzruszył ramionami, ale widać było, że się zamyślił.

– W sumie mogło tak być – odparł.

– Co to znaczy?

– Mało się do siebie odzywali, nawet wtedy, kiedy jedliśmy mój tort urodzinowy. Możliwe więc, że o coś się poprzytkali.

– Albo o kogoś.

– Co pani ma na myśli?

– Czy mówili ci o swoich dziewczynach?

– O jakich dziewczynach? – Uśmiechnął się z powątpiewaniem.

– No w ogóle, czy poruszaliście te tematy?

– Czasami, no wie pani, zdarzało się, że gadaliśmy o laskach ze szkoły.

– No i?

Nad wejściem do domu Talarków rozbłysło światło. Karla wystraszyła się, że zaraz ojciec lub matka Sebastiana staną w drzwiach.

– Pamiętam, że Pablo świrował niedawno do Aśki Kwiatkowskiej. Podbijał do niej na przerwach i chyba coś się z tego urodziło. Ale ona to tak raczej na dwa fronty grała, bo z tego, co wiem, gadała też często z Jachem. I Pablo się wkurzał na brata, a Jachu, jak to Jachu, tylko się uśmiechał i prowokował Pabla jeszcze bardziej. Podobno Pablo złał Jacha w domu, nie? Tylko że potem chyba wszystko wróciło do normy. I już nie rzucali się sobie do gardeł. I nawet Pablo nie był zły, jak widział Janka gadającego z Aśką na przerwach.

– Jesteś pewien?

– Tak.

– Dziękuję – rzuciła. – Idź już. Bardzo mi pomogłeś.

– Przepraszam, jeśli jakoś tam panią uraziłem czy powiedziałem coś nie tak, ale naprawdę byłem z panią szczerzy – wymamrotał, stając na asfalcie. Już miał zatrzęsnąć drzwiami, nachylił się jednak do auta. – Tylko niech pani nic nie mówi Pablo, dobra? Nie może się dowiedzieć o tej naszej rozmowie, bo znowu mnie dojedzie.

– Jasne, możesz mi zaufać – obiecała.

Karla miała w pamięci rozmowę z Talarkiem, gdy w końcu weszła do swojego domu. Paweł był na górze, zawołała przy schodach, że wróciła, on odkrzyknął, że zaraz zejdzie, lecz nie zrobił tego ani po kwadransie, ani po godzinie. Zdażyła zjeść z Józefem kolację, a potem stres zaczął odpuszczać i poczuła się na tyle zmęczona, że zapragnęła się położyć.

– Jesteś chora? – spytał teść z troską w głosie, kiedy mył naczynia.

– Nie, ale muszę odpocząć.

– Słusznie, połóż się i wypoczywaj.

Karla weszła po cichu na górę, wzięła prysznic i wsunęła się pod zimną kołdrę. Drżała, czekając, aż ciało zagrzeje pościel i zrobi się cieplej.

Bała się rozmowy z synem. Najzwyczajniej w świecie bała się tej konfrontacji. Brakowało jej siły. Nie wiedziała, co miałyby zrobić, gdyby prawda okazała się dla jej rodziny tragiczna. Dlatego ucieszyła się, że Paweł nie zszedł do niej, że w ogóle nie wychodził z pokoju. Po raz pierwszy go nie ponaglała.

Myślała o Janku, o tym, co się wydarzyło na klifie, aż w końcu, jak niemal zawsze po śmierci Adama, zwróciła się do niego. Zawsze liczyła na jego pomoc, na rozmowę, na rozsądek męża, który tak ceniła.

Zupełnie bezwiednie powróciła do własnego wyobrażenia wypadku motocyklowego, ale jedynym obrazem, jaki wytworzyła w głowie, był ślizg zgrzytającego o asfalt przewróconego motocykla. Nie widziała w tym wyświetlanym pod powiekami filmie nikogo. Ani Adama, ani sprawcy tragedii. Ale tym razem dostrzegła niewielką czerwoną przyczepę na małych kołach.

Obraz znikł szybko, zastąpiony twarzą uśmiechniętego Janka z guzem na czole, który kolejny już raz wyjaśniał jej, że nic się nie stało. Bo zawsze bronił swojego młodszego o kilka chwil brata, nawet jeśli ten miał sporo za uszami.

Otworzyła oczy, gdy zgrzytnęły drzwi, a w szczelinie między nimi a framugą dostrzegła twarz Pawła.

– Śpisz już? – zapytał.

– Nie – odparła, próbując skupić na nim zmęczony wzrok.

Zrobiło jej się ciepło, więc podciągnęła się i ułożyła poduszkę na wezglowiu łóżka, żeby przyjąć pozycję półleżącą.

– No chodź – poprosiła.

Syn wszedł nieśmiało, po czym stanął w pobliżu i wsunął ręce w kieszenie dresowych spodni.

– Co jest? – spytała, kiedy dostrzegła zafrasowanie na jego twarzy.

– Stało się coś?

Zaprzeczył, a potem usiadł na łóżku, plecami do niej. Oparł łokcie na udach i zwiesił głowę.

Uznała, że nie będzie się odzywała. Skoro syn przyszedł do niej, na pewno zamierzał jej o czymś powiedzieć. Zgadywanie, co dręczyło Pawła, nie wydawało jej się dobrym pomysłem, a na to, by porozmawiać o nocy spędzonej przez Pawła u Talarków, nie miała siły. A może raczej – bała się. Co by zrobiła, gdyby zaprzeczał, gdyby brnął w kłamstwo?

– Mamo? – rzucił, przyjrawszy się swoim dłoniom.

– Tak?

– Czasami w życiu popełniamy błędy, prawda?

Rozpoznała swoje słowa, które kierowała do chłopców, gdy się pokłócili lub zrobili coś głupiego.

– Ale z każdej sytuacji zawsze jest wyjście – dokończyła, a on pokiwał głową.

– Nadal tak myślisz? – Zerknął na nią przez ramię.

Przygryzła wnętrze policzka.

– Nadal. – Powstrzymała się od dalszych pytań.

– W takim razie dlaczego ludzie odbierają sobie życie? Dlaczego nie widzą tego, o czym zawsze nam mówiłaś. To znaczy, dlaczego wpadają w ślepią uliczkę?

– Nie jestem psycholożką – odrzekła wolno. – Ale jeśli ktoś odbiera sobie życie, to wydaje mi się, że w tej konkretniej chwili nie jest w pełni władz umysłowych.

– Jest chory?

– Niekoniecznie. Raczej chodzi mi o to, że może potwornie cierpieć, a to cierpienie sprawia, że nie widzi świata tak, jak inni. Nie dostrzega sensu w życiu, ale też nie zauważa dróg, które mogą go z tej pułapki nieszczęścia wyprowadzić.

Karla mimowolnie przywołała tymi słowami przypadki samobójstw, które znała z pracy w policji. Jak szybko wyświetlane slajdy w głowie zobaczyła siwego mężczyznę, który powiesił się na drzewie w pobliżu cmentarza. Zapamiętała bruzdę wisielczą na alabastrowej skórze szyi nastolatki, która zakończyła krótkie życie na klamce drzwi do swojego pokoju. W nowoczesnym domu z płaskim dachem na obrzeżach miasta widziała również kamienną wannę wypełnioną czerwoną wodą, a w niej ciało bogatej kobiety, szefowej kilku spółek, która podcięła sobie żyły.

– Ale twoim zdaniem zawsze można znaleźć wyjście z każdej sytuacji, tak? – spytał Paweł.

Zwlekała z odpowiedzią. Przypadki ludzi, którzy popełnili samobójstwo, kazały jej zaprzeczyć.

– Zawsze – odparła twardo. – A teraz spójrz na mnie – poprosiła. – Czy masz jakieś problemy?

Paweł ze zwieszoną głową drapał się po wnętrzu dłoni.

– A kto ich nie ma? – odpowiedział i dopiero wtedy zerknął na nią przez ramię.

– Chcesz mi o czymś powiedzieć?

Pokręcił głową.

– Na pewno? – wołała dopytać.

– Tak, ale...

– Ale co? – podjęła po chwili ciszy.

– Ale jeśli zrobiłbym coś złego, zdołałabyś mi wybaczyć?

Zabolało ją gardło, gdy przełknęła ślinę.

– O czym ty mówisz?

– Skoro z każdej sytuacji jest wyjście, chciałbym wiedzieć, czy jeśli zdecydowałbym się go szukać, to czy ty będziesz tam, za drzwiami? Czy mogę na ciebie liczyć?

– A co zrobiłeś? – Głos jej się obniżył, a fala strachu napłynęła nagle.

Odwrócił się gwałtownie. W tym świetle opuchlizna po pobiciu wyglądała koszmarnie i deformowała mu twarz. Ale zauważyła coś jeszcze. Oczy Pawła były wypełnione łzami.

– Będziesz tam? Powiedz, proszę.

– Najpierw powiedz, co się stało.

– Odpowiedz, mamie – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

– Paweł! – Wystraszyła się.

– No powiedz, do cholery! – krzyknął.

Zamarła.

Syn zerwał się i wyszedł z sypialni.

Drzwi trzasnęły o framugę.

I ten dźwięk długo rezonował jej w uszach.



## CZWARTEK

Nie wyspała się. Całą noc wierciła się w łóżku, zapadała w lekki sen, w którym widziała swoich synów szarpiących się nad klifem i długowłosą blondynkę ukrywającą się za drzewami. A potem patrzyła, jak Paweł zrzuca z klifu plecak brata i odchodzi stamtąd, a następnie spaceruje z Joanną za rękę.

Nieco dłużej przysnęła nad ranem, tuż po tym, jak usłyszała ruch na korytarzu, szum wody w łazience i kroki na schodach. Paweł zbierał się do szkoły. Dotarli do niej jeszcze odgłosy rozmowy z Józefem, który zapewne przygotował wnukowi śniadanie. Za oknami wciąż było ciemno, a ona nie spojrzała na zegarek. Otuliła się szczelniej kołdrą i zasnęła.

Wstała po dziewiątej. Józef oglądał telewizję, a gdy zeszła opatulona kocem, zaparzył jej kawę.

– Pokłóciliście się? – spytał, kiedy ich rozmowa o pogodzie zdawała się wyczerpywać. Mróz nie odpuszczał, a meteorolodzy ostrzegali o nadejściu śnieżycy.

– Nic na to nie wskazywało – odparła wymijająco.

– Można wiedzieć, o co poszło?

Opowiedziała mu przebieg rozmowy, ale słowem nie wspomniała o swoich obawach i o tym, czego poprzedniego dnia dowiedziała się od Talarka. Teść miał wyrobione zdanie w sprawie niewinności Pawła, a ona nie dysponowała żadnymi dowodami winy syna. Karmiła stres wyłącznie poszlakami. Jej kłopot polegał na tym, że ciąg przyczynowo-skutkowy stojący za tymi podejrzeniami zaczął się układać w logiczną całość. W tym łańcuchu były jeszcze



niedomknięte ogniwa, lecz obawiała się, że wreszcie się podomykają i prawda, której po wczorajszej rozmowie z synem bała się jak ognia, wyjdzie na jaw.

– Zezłościł się, gdy spytałam, czy ma coś za uszami – dodała na koniec.

Wstydziała się tego, że znowu zwątpiła w prawdomówność Pawła.

Józef upił łyk herbaty. Wpatrywał się w telewizor, w którym leciała akurat reklama proszku do prania. Piękna blondynka zrobiła zmartwioną minę, gdy wyjęła z brudownika białe skarpetki syna z pobrudzonymi od ziemi czarnymi piętami.

– Myślę, że za dużo spadło mu na głowę – zaczął teść z posępną miną. – Może niepotrzebnie rozmawiamy z tym Słomskim. Może trzeba to odwołać. Kto wie, czy to nie wprowadziło w życie Pawła jeszcze większego chaosu – wyrzucił sobie, a ona tego nie skomentowała. Od początku nie wierzyła w sukces wznowionego śledztwa, chociaż nie ukrywała, że ustalenia Słomskiego zrobiły na niej wrażenie.

– Najgorsze, że na to wszystko nakłada się dojrzewanie – stwierdziła i oboje zamilkli. Razem bezwiednie oglądali kolejne reklamy.

Karla sięgnęła po swój telefon.

Miała nieodebrane połączenie od Ady, więc oddzwoniła. Teść zostawił ją samą w salonie i poinformował, że idzie do kotłowni dorzucić pelletu.

– Cześć – rzuciła Karla, gdy koleżanka odebrała.

– Paweł nie jest już zawieszony w prawach ucznia – radośnie oświadczyła polonistka.

– Czyli Różycki jednak poszedł po rozum do głowy.

– Najwyraźniej – potwierdziła Ada. – Pogadałabym dłużej, ale zaraz mam zajęcia.

– Tylko w tej sprawie dzwoniłaś? – Karla wołała się upewnić.

– Tak. Pomyślałam, że się ucieszysz. Ale nie mogę dłużej rozmawiać.

– Ucieszyłam się, uwierz mi. Może nie potrafię tego okazać, ale kamień spadł mi z serca.

– To super, trzymaj się.

– Ada?

– Tak?

– Potrzebuję numeru do Asi Kwiatkowskiej.

– Dobra, załatwione, dzwoniemy się później, pa!

W słuchawce zapadła cisza.

Teść wyszedł z łazienki i zapiął rękawy koszuli, po czym usiadł obok, żeby dopić herbatę. Odstawił kubek i wstał.

– Przejdę się na cmentarz – rzekł i czekał na jej odpowiedź.

Odniosła wrażenie, że liczył, iż wybierze się tam razem z nim.

– Dziękuję ci. Ja jeszcze nie jestem gotowa.

– Rozumiem. – Nie wyczuła żalu w jego głosie. – A potem pojedę do Basi, zrobię jej trochę zakupów i wrócę na obiad.

– Zostań z nią i porozmawiajcie sobie do wieczora.

– A obiad dla Pawła?

– Przygotuję, nie martw się.

– W lodówce są jeszcze słoiki, bitki i bigos, więc wystarczy...

– Wiem. Ugotować ziemniaki albo makaron – dokończyła za niego.

– Jeszcze to potrafię – zażartowała, ale się nie uśmiechnął.

– Może być też ryż. Zależy, co tam sobie wybieriecie.

– Jedź spokojnie i pozdrów Basię.

– Dobrze, dziękuję. Wrócę wieczorem.

Karla odprowadziła go do korytarza, gdzie się ubrał. Zamknęła za nim drzwi i wróciła do salonu.

Zalogowała się na Facebooku.

Ani Janek, ani Paweł nie chcieli jej mieć wśród znajomych, a ona się o to nie prosiła. W zasadzie nie pamiętała, w jakim celu założyła konto w tej społecznościówce. Rzadko tam zaglądała. Tym razem miała jednak powód.

Zignorowała powiadomienia o nowych postach i przesłanych jej wiadomościach, od razu przeszła do wyszukiwarki i wpisała tam imię

i nazwisko dziewczyny Pawła. Otrzymała wiele rezultatów, a niewielkie ikony nie pomogły jej w rozpoznaniu licealistki. Wybrała więc inną metodę. Odnalazła profil Pawła i natknęła się na informację, że syn jest w związku z Joanną Kwiatkowską. Wpis o tym Paweł zamieścił tydzień po pogrzebie brata.

Zapamiętała zdjęcie profilowe dziewczyny, na którym Joanna płynęła w basenie z głową zanurzoną w wodzie, a następnie zjechała niżej i wtedy dostrzegła post z czarno-białą fotografią uśmiechniętego Janka. Przeczytała podpis i łzy pociekły jej po policzkach.

„Mój kochany Bracie, zawsze będziesz w moim sercu. Tęsknię, Pablo”.

W komentarzach roilo się od słów współczucia i ikon pękniętych serc.

Otarła twarz i uruchomiła Messengera w telefonie. Bez trudu odszukała profil Joanny Kwiatkowskiej w komunikatorze i zauważyła, że przy okrągłej fotce znajdowała się zielona kropka.

Zaczęła pisać do niej wiadomość, ale ostatecznie skasowała wszystko. Zamierzała prosić ją o spotkanie i rozmowę, bała się jednak tego, jak dziewczyna zareaguje na taką formę kontaktu. Karla uznała, że najlepiej będzie zadzwonić, i to nie przez Messengera, żeby dziewczyna nie zorientowała się, kto próbuje się z nią połączyć, tylko z telefonu.

Mogła czekać na kontakt od Ady, lecz ostatecznie nie chciała marnować czasu.

Wybrała inne rozwiązanie.

Połączyła się z Herbstem.

– Nie dzwoń na ten numer – poprosił zirytowany. – Po cholere to robisz?

– A na służbowy mogę, czy też mi zabronisz?

– Jezu. – Westchnął. – Czego chcesz?

– Rozmawialiście już z Joanną Kwiatkowską o tym liście do Janka?

- Właśnie dojechałem do szkoły.
- A mógłbyś coś dla mnie zrobić?
- Kurwa, Karla!
- Daj mi jej numer telefonu.
- Ja pierdolę...
- Proszę. Niczego więcej nie będę chciała. Nigdy już do ciebie nie zadzwonię. Obiecuję – zapewniła żarliwie.
- Jakoś ci nie wierzę. Poza tym nie mogę tego zrobić. Zrozum to. – Rozłączył się.

Karla chciała rzucić telefonem o ścianę, ale zamiast tego położyła go na stole.

Znała Joannę od lat, lecz nigdy nie wymieniła się numerami telefonów ani z jej rodzicami, ani z nią samą. Co mogła zrobić? Zadzwonić do trenera pływackiego i wymyślić jakiś głupi pretekst, by przekazał jej kontakt do dziewczyny. Powinno się udać, pomyślała.

Sygnał domofonu sprawił, że drgnęła.

Podeszła do drzwi, przy których stała korpulentna dziewczyna z kapturem na głowie, spod którego wydostawały się zafarbowane na zielono włosy. Przeszepowywała z nogi na nogę. Gęsty śnieg zbierał się na zagięciach kurtki.

Karla sięgnęła po słuchawkę.

- Halo?
- Dzień dobry – powiedziała wolno licealistka. – Pani profesor, tu Miłka. Możemy porozmawiać?

Karla obserwowała ją przez wąski świetlik. Nastolatka rozejrzała się niepewnie. Tuż obok niej stał kubeł na śmieci, który teść przygotował do opróżnienia.

– A w jakiej sprawie?

Pytanie zaskoczyło dziewczynę i odebrało jej na moment głos. Podniosła głowę i spojrzała w kierunku Karli, ale nie mogła jej dostrzec.

– Chodzi o Janka – odparła nastolatka.

– Możesz powtórzyć? – poprosiła Karla.

Od kilku minut siedziały przy stole z kubkami herbaty. Miłka ogrzewała dłonie, ukryte pod rękawami swetra, przyłożywszy je do ciepłego naczynia. Zielone włosy przykrywały jej twarz.

– Policja mnie nachodzi. Przepytawali koleżanki i kolegów z całej klasy, ale tylko mnie kilkakrotnie. Ciągają mnie do komisariatu, zastraszają. A to są pani koledzy. Mogłaby im pani coś powiedzieć?

– Przykro mi, to tak nie działa. Odeszłam z policji dawno temu, a nawet gdybym tam wciąż pracowała, nie miałabym wpływu na to, co w tej sprawie robiliby moi koledzy – wyjaśniła. – Mam nadzieję, że to rozumiesz.

– Liczyłam na panią – stwierdziła z wyrzutem.

– Kto cię przesłuchiwał? Ten rudy policjant? – Karla zignorowała słowa nastolatki.

– Nie. Kobieta, Marianna...

– Arcisz – dokończyła Karla.

– Tak, ona.

– Tylko ona?

Potwierdziła i pociągnęła nosem, a następnie uniosła brodę. Kąciki ust ciążyły ku dołowi. W chrząstce między nozdrzami połyskiwał kolczyk.

– Widzieli cię na monitoringu – przypomniała jej Karla. – Próbują wyciągnąć z ciebie jak najwięcej.

– Ale ile można? – jęknęła.

– Tak długo, aż w końcu powiesz im prawdę. – Karla oparła łokcie na blacie. – Po prostu wiedzą, że coś przed nimi ukrywasz.

Miłka zerknęła na nią z ukosa i szybko uciekła wzrokiem. Dziewczyna miała na sobie biało-niebieski sweter w skandynawskie wzory i spódnicę do kostek.

– Wszystko im powiedziałam.

Karla postanowiła tego nie komentować.

– O co cię pytała?

Miłka wzruszyła ramionami.

– Głównie o Nowaka. O to, czy był wymagającym nauczycielem. A potem o Janka i Pawła. O ich relacje, o to, czy często się kłócili, takie tam rzeczy.

Karla sięgnęła po kubek, ale nie przystawiła go do ust.

– I co im powiedziałaś?

Uczennica zgięła palce u rąk i wpatrywała się w elegancko pomalowane paznokcie. Czerń błyszcząca złowrogo.

– To samo co pani. Że Janek bał się Pawła – oznajmiła, ponownie uciekając wzrokiem.

– Nie powiedziałaś mi tylko dlaczego.

Dziewczyna stężała na moment.

– Powiedziałam, ale...

– Ale nie o to chodziło, prawda?

Skinęła głową.

– Chociaż Janek był skryty, mieliśmy ze sobą dobry kontakt. Lubił mnie. Wiedział, zresztą wszyscy o tym wiedzą, że jestem lesbijką, jednak Janek nigdy nie miał z tym problemu. A inni, mimo że chodzili na parady równości, że uważali się za takich nowoczesnych i tolerancyjnych, potrafili mi od czasu do czasu dokopać.

Karla pomyślała z kolei, czy to nie jest tak, że Miłka ma problemy ze sobą. I nie chodziło jej wcale o orientację seksualną, lecz podejście do życia. Nastolatka od zawsze wydawała jej się skryta i wycofana, zamknięta w sobie, chadzająca własnymi ścieżkami. Ale może to było właśnie konsekwencją jej orientacji i tego, że szybko dokonała coming outu. Bo co Karla mogła wiedzieć o problemach dziewczyny niekryjącej się ze swoją odmiennością w katolickim kraju, którego władza wycierała sobie gębę chrześcijańskim Dekalogiem.

– O czym rozmawiałaś z Jankiem?

– Kiedy?

– No tak w ogóle...

– O różnych sprawach. O życiu, o miłości. Janek dużo czytał i lubił filozofię. Wymienialiśmy się różnymi książkami. Zresztą miałam wrażenie, że Janek był... Że po prostu był inny.

Nie miała złudzeń, że rzeczywiście był inny. Wrażliwy i czuły, spokojny i rozważny, kochający brata i rodziców, zapatrzony w ojca, kiedy ten jeszcze żył. I podobny do niego. Obaj z Pawłem byli podobni, ale rysy twarzy Janka upodabniały go bardziej.

– Czy wreszcie możemy być ze sobą szczerze? – spytała Karla.

– Jasne. W zasadzie po to tu przyszłam.

– Czy Janek ci się zwierzał? – dociekała Karla, gdy za oknem kuchennym pojawiła się śmieciarka. Rumor trwał przez chwilę. Salon wypełniło pomarańczowe, błyskające światło koguta, które prześlizgiwało się po białych ścianach.

– Czasami – odparła, kiedy wóz odjechał i do wnętrza mieszkania docierał jedynie poszum silnika. – W zasadzie bardzo rzadko.

– Ale zdarzało się?

– Mhm.

– Czy mówił ci o tym, że się zakochał?

Miłka ściągnęła dłonie ze stołu i schowała je pod blatem.

Po nieznacznym ruchu jej włosów zorientowała się, że nastolatka skinęła głową.

– Powiedział w kim? – zapytała.

– Nie. Ale domyśliłam się. Często widywali się w szkole. Podobno znali się jeszcze ze szkoły podstawowej, z basenu.

Karla milczała, czekając na to, aż padnie nazwisko dziewczyny. Nie chciała się zdradzić przed Miłką, że wie, o kogo chodzi.

– Często mi o niej mówił.

– O niej, czyli o kim?

– O Asi Kwiatkowskiej.

Zapadła niezręczna cisza. Karla, mimo że siedziała, czuła, jak zdrząły jej nogi, a w dole brzucha ciążył kamień.

Zastanawiała się, gdzie żyła do tej pory, skoro tak mało wiedziała o swoich synach. W jakiś niewytłumaczalny sposób straciła z nimi

bliski kontakt. Odgrodziła się od nich, a może oni od niej, przezroczystą szybą. Niby widzieli się każdego dnia, poznawała smutki i troski, które malowały się na twarzach chłopców, raz rozpromienionych, raz zafrasowanych, ale w gruncie rzeczy nie wiedziała nic o ich prawdziwym życiu, pragnieniach i obawach. Jaką była matką, skoro w tym trudnym okresie, pozbawieni ojca, zamykali się przed nią. Jaką była matką, skoro przegapiła moment, w którym dochodziło do pierwszych zauroczeń dziewczynami.

– Był z nią? – zapytała Karla.

– W zasadzie nigdy nie widziałam ich razem. – Miłka założyła włosy za ucho. – To znaczy, w tym sensie, żeby chodzili za rękę, całowali się czy coś. Najczęściej widywałam ich podczas przerw. Ale też nie zawsze. To nie było tak, że Janek latał do niej w każdej wolnej chwili, że czekali na siebie po lekcjach.

Karla zastanowiła się nad tym. Może to była platoniczna miłość. Może Janek nie odważył się zaprosić jej na lody, na pizzę lub do kina. Nie był tak przebojowy jak jego brat.

– W sumie to oboje dziwnie się zachowywali – kontynuowała Miłka.

– Czasami mi się wydawało, że bawią się ze sobą jak dzieci.

– Jak dzieci? Co masz na myśli? – zainteresowała się Karla.

– Przekazywali sobie karteczki, które potem niszczyli.

Kobieta nabrała powietrza i przytrzymała je w płucach.

– Karteczki?

– Tak. No wie pani, takie liściki.

Wszystko się zgadzało, pomyślała Karla, ale było w tej sprawie coś jeszcze, co stale jej umykało. Postanowiła wrócić do najważniejszego zagadnienia.

– A dlaczego Janek miał się bać Pawła?

Licealistka spojrzała w okno. Młoda twarz wyrażała spokój.

– Bo Paweł był o nią szalenie zazdrosny.

Karli zaschło w ustach. Sięgnęła po przestygniętą herbatę i wypila kilka łyków, a dziewczyna kontynuowała:



– Zakochał się w niej bez pamięci, a ona to chyba wykorzystywała. Jakby grała na dwa fronty. Nie była z żadnym, to znaczy z żadnym z nich nie prowadziła się za rękę, ale flirtowała z obydwojema.

– Kłócili się o nią?

– Tak, bo Paweł jest zaborczy. Bał się, że Aśka go nie wybierze. Dlatego podobno kiedyś pobił Jaśka.

Karla obawiała się, że najgorsze koszmary się spełnią. Pobladała. Przyłożyła dłoń do dekoltu, jakby to miało pomóc jej w nabraniu pełnego oddechu.

– Sam Janek mi o tym powiedział – dodała Miłka, która wyglądała na wystraszoną stanem nauczycielki. – Co pani jest?

– Nic. Menopauza – odparła Karla.

– Błada pani jest.

– Spokojnie. Mów dalej.

Dziewczyna przytaknęła.

– Najciekawsze było to, co Janek powiedział mi przez telefon – stwierdziła nastolatka.

– Tamtego dnia, gdy zginął? – wychrypiąta Karla.

– Tak.

– A co powiedział?

– To, że on jej podobno wcale nie kochał.

– Kto?

– No, Janek. Janek nie kochał Aśki.

Kiedy Miłka wyszła, Karla odprowadziła ją wzrokiem, opierając się o zlew w kuchni. Dziewczyna w kapturze szła wolno chodnikiem z pochyloną głową, w dół drogi, aż zniknęła za wystającym segmentem sąsiadów. Śnieg sypał intensywniej i dotychczasowe koleiny śnieżne, przez które prześwitywał asfalt, zabieliły się, jak wszystko wokół.

Karla trzymała w kieszeni spodni kartkę z numerem do Kwiatkowskiej, którą Miłka załatwiła przez Messengera od koleżanki,

dziewczyny Mateusza Nowaka. Podobno Monika Kardasz i Asia Kwiatkowska przyjaźniły się od roku i spędzały ze sobą sporo czasu.

Karla zrozumiała, że sprawy komplikują się jeszcze bardziej, a ona oddała się od rozwiązania zagadki śmierci swojego syna. Do tej pory zakładała, że między braćmi doszło do kłótni o dziewczynę.

– Bardzo lubiłam Janka – oświadczyła Miłka, wkładając buty. – Lubił mnie i Jagnę, nigdy nie dawał odczuć, że jesteśmy jakimiś gorszymi koleżankami.

Puściła to mimo uszu, bo miała wrażenie, że dziewczyna się powtarza.

– Janek traktował nas normalnie, bez spiny. A Paweł razem z Talarkiem – szkoda gadać. Podśmiewali się z nas czasami. Nie byli groźni, nie o to chodzi, ale te ich żarty... Wie pani. Nawet Janek czuł się zawstydzony.

– Czy Paweł o tym wiedział? – Karla niemal weszła w słowo nastolatce.

– O czym?

– O tym, że Janek nie kochał Kwiatkowskiej.

– Nie wiem. Nie mam o tym zielonego pojęcia.

– Na pewno?

Miłka pochyliła się do wiązania drugiego buta.

– Tak.

– Powiedział ci wtedy coś jeszcze?

– Że w poniedziałek musi się ze mną spotkać, bo będzie miał coś ważnego do przekazania – odparła dziewczyna.

– Nie rozumiem.

– Ja też nie. Ale właśnie to mi powiedział. Że opowie mi o czymś ważnym, ale zrobi to dopiero w poniedziałek.

– Dokładnie takich słów użył? – spytała Karla.

– Tak mi się wydaje. Przynajmniej tak to zapamiętałam. – Miłka sięgnęła po kurtkę i włożyła ją.

– Domyślasz się, o co mogło mu chodzić?

– Nie, ani trochę. W każdym razie mówił cicho. Nie, że szeptem, ale po prostu miałam wrażenie, jakby nie chciał, żeby ktoś go podsłuchał.

– Był wtedy z bratem u Talarka – przypomniała bardziej sobie niż jej.

Miłka zapięła się pod szyją i przewiązała szalik. Pożegnała się i wyszła na ganek.

– Jeszcze jedno – zawołała Karla i zaczęła, aż dziewczyna się odwróci. – Czy gdy to mówił, wydawało ci się, że jest chory, że coś go boli albo że po prostu źle się czuje?

Miłka ściągnęła brwi.

– Nie. Na pewno nie.

– Ale skąd wiesz? Może właśnie dlatego mówił cicho.

– Nie sądzę, bo zapamiętałam, że miał pogodny głos. Mówił to tak, jakby chciał się podzielić ze mną dobrą informacją. Dodał, że pierwszy o wszystkim dowiedział się Paweł, że powiedział mu kilka dni wcześniej.

Karla skupiła wzrok na nastolatce i dojrzała w jej twarzy cień uśmiechu.

– Miał też o tym powiedzieć pani – dodała licealistka.

Pod Karlą o mało nie ugięły się kolana, ale Miłka odeszła w kierunku bramki.

Kobieta zdołała zamknąć za nastolatką drzwi i zataczając się, przeszła do kuchni. Oparła się o zlew, żeby utrzymać się na nogach, i wyjrzała przez okno. Widziała, jak dziewczyna otwiera furtkę i wychodzi na chodnik.

Karla wróciła do rzeczywistości i wyciągnęła kartkę z numerem do Kwiatkowskiej, po czym spojrzała na zegarek. Uczennica wciąż jeszcze mogła siedzieć na lekcjach. Może to i lepiej, bo powinna się zastanowić, jak to rozegrać. Jak sprawić, żeby Joanna nie opowiedziała później o wszystkim Pawłowi.

Karla miała poczucie, że nie przemyślała, jak zaplanować i poprowadzić rozmowę z nastolatką. Bała się, że popełni błąd

i zmarnuje szansę. Złościła się na siebie, bo dawno już zapomniała, jak to jest być policjantką, chociaż stale miała wrażenie, że akurat tego się nie zapomina.

Przytrzymała telefon w dłoni i układała sobie w myślach plan rozmowy, kiedy aparat się rozdzwonił. Zaskoczona omal nie wypuściła go z ręki.

Znała już ten numer.

Dla pewności zerknęła na leżącą na blacie kartkę.

Dotknęła zielonej słuchawki na ekranie i z wahaniem przyłożyła komórkę do ucha.

– Halo?

– Dzień dobry, pani profesor, z tej strony Joanna Kwiatkowska.

– Dzień dobry – odrzekła skonsternowana.

– Dowiedziałam się od Moniki Kardasz, że szuka pani kontaktu do mnie. Czy mogę wiedzieć, w jakiej sprawie?

Karla przyłożyła dłoń do czoła. Fala ciepła objęła jej nogi i wspinała się na wyższe partie ciała, oplatała płuca i spłycała oddech.

– Tak, ale nie chciałabym o tym rozmawiać przez telefon. – Uznała, że to najlepsze wyjście z sytuacji.

– Nie? Ale przecież chciała mnie pani namierzyć.

– Bo zależy mi na spotkaniu z tobą.

– A w jakiej sprawie?

Karla miała wrażenie, że wyczuła w tym pytaniu nuty wrogości. Szybko zrzuciła to jednak na swoje gorsze samopoczucie, na fakt, że w okresie menopauzy zdarzało jej się doszukiwać rzeczy, które nie miały miejsca.

– Z tego, co wiem, byłaś blisko... To znaczy... – zaczęła dukać. – Chodzi o Janka – uzupełniła, żeby nie było wątpliwości.

– Ach, o Janka. – Wraz z głębokim wydechem, który zaszumiął w słuchawce, Karla zyskała przekonanie, że z nastolatki zeszło napięcie, chociaż nie zrozumiała tej reakcji.

– Chciałabym z tobą o nim porozmawiać. Zajmę ci chwilę – zapewniła, ale ponieważ Kwiatkowska nie paliła się do odpowiedzi,

Karla dodała: – To dla mnie bardzo ważne.

– Oczywiście, rozumiem, pani profesor. – Ton jej głosu zmienił się diametralnie. – Kiedy i gdzie miałybyśmy się spotkać?

– Większość lokali jest zamkniętych z powodu pandemii, ale w rynku jest pizzeria...

– A kiedy?

– Najlepiej dziś. Dasz radę?

– Hmm. – Zamyśliła się. – Tak, ale po treningu, jak wrócę z Torunia, czyli około dziewiętnastej. Czy to nie za późno?

Karla się zgodziła.

– Mam tylko jeszcze jedną prośbę.

– Tak?

– Czy mogłabyś nie mówić o naszym spotkaniu Pawłowi?

Kwiatkowska zamilkła.

– Halo?

– Tak, jestem, proszę pani – odparła zaskoczona. – A skąd pani...

– Mam profil na Facebooku – przerwała jej. – Paweł pochwalił się wszystkim, że jesteście razem, chociaż o mnie zapomniał – dodała z nadzieją, że uczennica nie wyczuje żalu w jej głosie.

– Ale skoro pani już o nas wie, to dlaczego Paweł nie może wiedzieć o tym spotkaniu?

– Wyjaśnię ci na miejscu, dobrze?

– Dobrze, ale... – Kwiatkowska się zawahała. – Czy na pewno chodzi tylko o Janka?

– Tak – odrzekła, a dziewczyna ponownie odetchnęła z ulgą.

– W takim razie do zobaczenia wieczorem – rzuciła rozpromieniona.

Pizzer miał dłonie białe od mąki i oprószony nią fartuch.

– Zamykamy za godzinę – poinformował przez maseczkę, kiedy Karla weszła do lokalu.

– Wyrobię się – zapewniła z uśmiechem. – Ale muszę na kogoś poczekać.

– Pani siada, miejsca mamy w opór – powiedział wesoło. – Podać coś do picia?

Karla zamówiła grzaną lemoniadę i usiadła w głębi lokalu, dalej od witryny, w pobliżu zdjęć, które ostatnio przykuły jej uwagę. Wnętrze wypełniały dźwięki ABB-y. *Dancing Queen*. Powiesiła kurtkę na oparciu krzesła, a na siedzisku postawiła torebkę. Zorientowała się jednak, że w lokalu jest chłodniej niż ostatnio. Dlatego okryła się chustą, która zimą odgrywała rolę szalika.

Młody mężczyzna w czapce z daszkiem i z długimi włosami spiętymi w kucyk krzątał się za barem. Po chwili podał napój w grubej szklance. Sięgnął do lady po kolorową zalaminowaną kartę i podał menu. Karla pomyślała, że nie jest głodna, ale zamówi coś Kwiatkowskiej i weźmie dwie pizze na wynos. Chciała w ten sposób wesprzeć lokalną gastronomię, skoro rządowe obostrzenia epidemiczne sprawiły, iż wielu właścicieli lokali stanęło z tego powodu na skraju bankructwa.

Zerknęła na zegarek. Kwiatkowska spóźniła się siedem minut, lecz nie miała jej tego za złe. Śnieg sypał jak szalony, drogi były białe, po odśnieżarkach ani śladu. Spojrzała na rynek i podświetlony ratusz w momencie, gdy oślepiły ją reflektory samochodu parkującego przed pizzerią. Nie zgasły, ale niedługo potem jakaś postać przemknęła przed nimi, wóz odjechał, a drzwi do lokalu otworzyły się i zimny wiatr przemknął pod stołami. Drobiny śniegu zawirowały i opadły na kafle.

– Dobry wieczór! – Karla usłyszała kobiecy głos. Dziewczyna zrzuciła kaptur z głowy i ściągnęła czapkę. Potrząsnęła lśniąco blond włosami, które miękko opadły na długą czarną kurtkę.

Obcasy zastukały o podłogę i po chwili Joanna Kwiatkowska podeszła do stolika. Ściągnęła rękawiczkę i wyciągnęła dłoń w kierunku Karli. Kobieta ucisnęła ją i wskazała krzesło naprzeciwko.

– Napijesz się rozgrzewającej lemoniady?

– Chętnie. – Kwiatkowska powiesiła okrycie na pobliskim stojaku i zdjęła kolorową maseczkę.

– A zjesz coś?

– Tylko jeśli mają tu jakieś sałatki.

Licealistka miała na sobie obcisłe spodnie podkreślające jej chłopięcą figurę, wąskie biodra i mocne uda. Zielony sweter okrywał rozbudowane barki i drobne piersi.

Karla zerknęła w menu, ale sałatek w nim nie odnalazła. Mimo to położyła kartę przed Joanną, a sama odwróciła się do pizzera i poprosiła o dodatkowy napój.

Kwiatkowska chuchnęła w dłoń.

– Trochę tu zimno, prawda? – spytała.

– Dlatego coś gorącego do picia dobrze ci zrobi. – Karla uśmiechnęła się do dziewczyny, która chciała otworzyć usta, żeby coś powiedzieć, ale obie usłyszały wibrację leżącego na blacie telefonu Karli.

W tej samej chwili mężczyzna postawił drugą szklanę z lemoniadą na stole i odszedł.

Dzwonił Słomski.

Karla w pierwszej chwili chciała odrzucić połączenie, ale Kwiatkowska wstała.

– Niech pani odbierze, skorzystam w tym czasie z toalety. – Odeszła w kierunku drzwi po lewej.

Karlińska sięgnęła po aparat i przywitała się z policjantem, informując go, że jest zajęta.

– Nie zabiorę dużo czasu – zapewnił. – Mam dwie wiadomości. Dobrą i złą. Od której zacząć?

– Od złej.

– Nie mam jeszcze oficjalnych wyników badań lakieru przyczepy.

– Byłam przygotowana, że to zajmie kilka tygodni.

– Zajęłoby, ale miałem nosa z wyborem biegłego. To łebski gość z Bydgoszczy, fachowiec nieprzeciętny, doktor habilitowany

tutejszego uniwerku. Właśnie od niego wyszedłem.

– No i?

– Mam nieoficjalne wyniki badań. I to jest właśnie ta zła wiadomość – stwierdził, kiedy pracownik restauracji przyniósł filiżankę i czajnik dla Kwiatkowskiej. Karla podziękowała mu, a Słomski odezwał się ponownie: – To nie ten lakier.

Zakrztusiła się śliną i musiała porządnie odkaszlnąć.

– Przepraszam – odparła, kiedy już wyrównała oddech. – Jesteś pewny?

Głos jej zadrżał.

– Nie ja, tylko biegły. Ale rzeczywiście to potrwa, zanim wyniki ekspertyzy na papierze spłyną do komendy. Niemniej zaskoczenia nie będzie. – W słuchawce usłyszała szum charakterystyczny dla rozmowy przez samochodowe urządzenie głośnomówiące. – Lakier jest inny. Koniec kropka.

Karla musiała ostudzić emocje.

– Ale wciąż nie poznałaś jeszcze dobrej wiadomości – kontynuował Słomski.

– Więc jaka jest ta dobra wiadomość?

– Chodzi o podkład lakierniczy – rzucił. – Tu nie ma najmniejszych wątpliwości. Skład chemiczny, struktura, a co najważniejsze okres, w którym powstał, są identyczne z zabezpieczonym materiałem z wypadku – wyjaśnił, lecz Karla nie usłyszała w jego głosie oznak triumfu.

– Oboje dobrze wiemy, że to o niczym jeszcze nie świadczy. – Wodziła palcem po ciemnych słojach drewna w blacie. – Taki podkład na pewno był ogólnodostępny, mógł go kupić każdy. To może być kwestia przypadku – skwitowała, gdy Kwiatkowska wyszła z łazienki.

– Możesz mieć rację. – Westchnął i przez chwilę się nie odzywali.

Nastolatka zdążyła usiąść przy stoliku, po czym sięgnęła po menu.

– W każdym razie chciałbym, żebyś wiedziała, że powęszę w Jaszoku – obiecał Słomski, ale Karlę przytłoczył dojmujący



smutek. Powietrze uszło z płuc, powieki nieco opadły.

Poczuła się zawiedziona. Nie chodziło o uzyskane informacje, lecz o to, że mimo wszystko dała się porwać nadziei, która przyfrunęła do niej razem z wieścią o wznowieniu śledztwa w sprawie śmiertelnego wypadku jej męża. Znowu widziała twarz Adama i jego spojrzenie, gdy tuż przed wyjściem, w progu drzwi, zerknął w kierunku chłopców. Mieli tyle wspólnych planów, wymarzonych miejsc, które zamierzali odwiedzić.

– Przepraszam, muszę już kończyć – powiedziała.

– Jasne. Będziemy w kontakcie.

Karla odłożyła telefon i na moment zastygła, zatapiając się w myślach.

– Coś się stało?

Gdy tylko usłyszała głos dziewczyny, westchnęła i przywołała się do porządku. Próbowwała się nawet uśmiechnąć.

– Opowiesz mi o Janku? – poprosiła.

– Ale co konkretnie chciałaby pani wiedzieć?

Miała wiele pytań do Joanny, postanowiła jednak zacząć od najważniejszego. Sięgnęła do pamięci i odtworzyła treść listu, który policja odnalazła w plecaku.

– „Wiem, że gdyby się dowiedział, byłby wściekły. Dlatego nie bój się. Nic mu nie powiem”. To twoje słowa? – Karla dostrzegła wyraz zakłopotania na twarzy Joanny. Koniuszek języka przejechał po górnej wardze.

– Skąd to pani zna?

– List był w plecaku Janka. Niewykluczone, że policja poprosi cię o potwierdzenie tego, że to ty jesteś autorką tej wiadomości.

Dziewczyna skinęła głową i splotła dłonie.

– Szukali mnie dziś w szkole, ale nie chciało mi się iść na lekcje.

– Nie przyjechali do domu?

– W domu też mnie nie było – wyznała. – No, w każdym razie nie pogadali ze mną. A czy pani rozmawiała z Pawłem?

– Ale o czym?

– O tym liście?

– Nie.

– To dobrze.

– Dlaczego dobrze? – Karla sięgnęła po swoją szklankę. Lemoniada szybko stygła.

Kwiatkowska nie odpowiedziała. Wpatrywała się w stół.

– Chodzi o to, że oni mieli przed sobą pewne tajemnice. To znaczy Janek je miał.

– Ale powierzył je tobie, prawda?

Pokiwała głową i zamrugnęła. Zacisnęła usta, żeby postawić tamę słabości. Karla przykryła jej dłonie zimną ręką i pogładziła je.

Kwiatkowska odwróciła się do ściany ze zdjęciami.

– Obiecał mi... – jęknęła i jej twarz wykrzywił grymas płaczu. Opanowała się po chwili i nabrała tchu. – Obiecał mi, że nie będzie tak dalej żył, że powie wam, to znaczy bratu i pani o wszystkim.

– O czym miał powiedzieć? – Karla zadała to pytanie, lecz miała wrażenie, że nastolatka go nie usłyszała.

– Ale nie zdążył... – dodała. Tym razem opuściła głowę i zaszlochała.

Z głośników sączyły się kolejne utwory szwedzkiego kwartetu, jednak Karla nie mogła się skupić na dźwiękach. Milczała tak długo, aż dziewczyna sięgnęła do torebki po chusteczkę i osuszyła oczy.

– Asiu? – zapytała łagodnie.

Nastolatka spojrzała na nią zaczerwienionymi oczami.

– Powiedz mi, co łączyło cię z Jankiem?

– Słucham?

– Czy byliście razem?

Kwiatkowska ściągnęła brwi.

– Słucham? – spytała ponownie.

Karla przygryzła wewnętrzną część policzka i poruszyła żuchwą.

– Możesz odpowiedzieć na moje pytanie? – poprosiła nauczycielka.

Joanna upiła łyk napoju i drżącą dłonią odstawiała szklankę na spodek. Zabrzęczało.

– Przyjaźniłam się z nim – odparła. – Tylko tyle. A może aż tyle.

– Czy on właściwie odczytywał tę przyjaźń?

– Co pani ma na myśli?

– Chodzi mi o to, czy dla niego ta relacja też oznaczała przyjaźń? Czy z jego strony nie chodziło o coś więcej? – zapytała, wpatrując się w posmutniałe oczy dziewczyny.

– Nie rozumiem.

Karla zastanowiła się, czy Joanna nie gra z nią na czas.

– Powiem wprost. Czy on się w tobie zakochał?

Twarz Kwiatkowskiej złagodniała i pojawił się na niej nieśmiały uśmiech.

– Nie – odrzekła.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście. Mówiliśmy sobie o wielu rzeczach. Janek nie był we mnie zakochany, jeśli o to pani chodzi.

– A czy Paweł o tym wiedział?

– Niby o czym?

– O tym, że ty z Jankiem nie byliście parą.

– O co pani chodzi? – Dziewczyna się skrzywiła.

– O to, czy Paweł nie był zazdrosny o twoją relację z Jankiem.

Na wysokim czole blondynki pojawiły się zmarszczki.

– Niby czemu miałyby być? Przecież Janek był jego bratem.

– „Wiem, że gdyby się dowiedział, byłby wściekły. Dlatego nie bój się. Nic mu nie powiem” – Karla powtórzyła treść listu z pamięci. – Właśnie o to mi chodzi. O to, że oboje ukrywaliście coś przed Pawłem i dlatego mógł źle pomyśleć o swoim bracie.

– Przed Pawłem? – zdziwiła się. – Myśli pani o tej bójce w domu, kiedy uderzył Janka?

Karla potwierdziła.

– Ale to nie tak.

– A jak?

– Janek dla żartu rozpowiadał na prawo i lewo o tym, że jesteśmy razem. Mieliśmy nawet z tego niezły ubaw, bo wielu znajomych brało nas za parę zakochanych. – Uśmiechnęła się do wspomnień. – Ale potem chciałam się z tego wycofać, bo wreszcie zakochałam się ze wzajemnością w Pawle. W sumie to Janek nas umówił. Wyczuł, że Paweł mi się podoba, zresztą później sama opowiedziałam o tym Jankowi. I dlatego któregoś dnia zorganizował nam niby przypadkowe spotkanie. – Zebrała długie jasne włosy w garść, żeby rozsypać je na plecach. – Ale był z tym jeden kłopot.

– Jaki? – Karla bezwiednie przysunęła się do blatu.

– Janek nie przestał żartować, że jesteśmy razem.

– I Paweł dał się na to nabrać?

– Tak, bo jest bardzo zazdrosny. Dopiero później Janek wszystko mu wyjaśnił.

– Wyjaśnił? – Karla drgnęła. – Co takiego mu wyjaśnił?

– Nie mogę o tym mówić. – Spuściła głowę i energicznie nią pokręciła. – Obiecałam Jankowi, że nigdy nikomu o tym nie powiem.

Karla знаła treść listu napisanego przez dziewczynę na pamięć, ale dopiero teraz zrozumiała kontekst wiadomości.

– To nie był list przeznaczony dla Janka, prawda? – rzuciła, a dziewczyna gwałtownie podniosła głowę. – Tę wiadomość napisałaś do Pawła.

Dziewczyna zastygła z otwartymi ustami.

– Janek powierzył ci sekret, który ty następnie zdradziłaś Pawłowi. Tak to wyglądało – domyśliła się Karla, a dziewczyna nieznacznie przytaknęła.

Po policzkach Joanny potoczyły się łzy.

– Zawiodłam go – wyznała.

Karłę przygniół niewidzialny ciężar, nieznośny balast, który sprawił, że wiara w najbliższego przyjaciela, w fundament relacji opartej na prawdzie, pęka jak bańka mydlana. Świat zbudowany na wartościach okazał się jedynie zamkiem na piasku.

Zrobiło jej się żal zmarłego syna.

Poczuła zawód i cierpienie jednocześnie. Zapewne to samo musiał odczuwać Janek, skoro wniósł do tej relacji tak wiele, zawierzył przyjaźni, która wystawiona na próbę nie sprostała oczekiwaniom. Dojmujące doświadczenie.

Spojrzała na Joannę i jej rozpalone policzki.

„Wiem, że gdyby się dowiedział, byłby wściekły. Dlatego nie bój się. Nic mu nie powiem” – Karla raz jeszcze przytoczyła w myślach treść listu, po czym zwróciła się do Kwiatkowskiej:

– Jaką tajemnicę powierzył ci Janek? – W jej głosie nie było miejsca na prośbę. Pytanie zabrzmiało jak rozkaz.

Mierzyły się wzrokiem, aż w końcu Kwiatkowska otworzyła usta.

– Więc nie zdążył z panią pogadać? – spytała nastolatka.

– Mów! – warknęła Karla.

Joanna wytrzymała jej spojrzenie i oznajmiła:

– Janek był gejem.

Zapach pizzy wypełniał wnętrze dusteru. Karla podzuciła Kwiatkowską pod dom na wsi, dwa kilometry od granic miasta, gdzie panowały egipskie ciemności, i zawróciła.

Śnieg sypał gęsto pod koła, które zabuksowały na śliskiej nawierzchni. Kiedy przyspieszyła, przed przednią szybą utworzył się tunel z wirujących dużych płatków. Nie skupiała się na drodze, lecz na tym, czego dowiedziała się od Kwiatkowskiej. Wciąż odtwarzała w głowie tę rozmowę i te potwornie długie sekundy przedłużającego się z jej strony milczenia, które powinna przeciąć jednym słowem: „Wiem”. Ale nie wiedziała. Prawda była taka, że nigdy by się nie domyśliła tego, że jeden z jej synów mógł być gejem. Owszem, Janek był wrażliwy, tylko to o niczym nie świadczyło. Przecież jest wielu wrażliwych chłopców, którzy nie są homoseksualni. Czy zatem to ona coś przegapiła i nie dostrzegła, czy też on się dobrze maskował? Nie wiedziała tego i nie zamierzała się teraz zadrećcać pytaniami. Miała ważniejsze sprawy na głowie.

– Czy z tego powodu Paweł pobił Janka? – spytała kilkanaście minut później, gdy szok jeszcze nie minął.

– Nie – zaprzeczyła Joanna gwałtownie. – Paweł go uderzył, bo Janek wciąż jeszcze udawał, że jesteśmy razem. Po prostu przekomarzał się z bratem i za to oberwał.

– A kiedy powiedziałaś Pawłowi o orientacji Janka?

– Krótko po tym zdarzeniu.

– Bałam się, że to pobicie ma z tym związek – wyznała Karla.

– Nie, no skąd! – oburzyła się Joanna. – Janek bywał uparty, wciąż się bał powiedzieć o swojej orientacji komukolwiek. A jednocześnie być może udawanie i rozpowiadanie o tym, że jesteśmy parą, dawało mu poczucie bezpieczeństwa. Odwlekało w czasie jego coming out.

– Dlaczego powiedział o tym akurat tobie? – zapytała Karla i zrozumiała, iż w tym pytaniu kryje się cały żal matki o to, że nie była pierwszą, do której jej syn przyszedł z ważnym wyznaniem.

– Nie wiem. – Nastolatka podniosła wzrok na zdjęcia wiszące na ścianie. – Kiedyś zapytałam go wprost, czy się we mnie zakochał. A on odparł, że bardzo mnie lubi, że chciałby, żebyśmy byli przyjaciółmi, bo wierzył w przyjaźń między kobietą i mężczyzną. Tak mi wtedy powiedział. Byłam trochę zawiedziona – uśmiechnęła się smutno – ale od zawsze bardziej podobał mi się Paweł. Niemniej z Jankiem potrafiłam rozmawiać o wszystkim. Mogłam mu się zwierzać z każdej sprawy i zawsze czułam się z tym dobrze. Ufaliśmy sobie. Pani syn... Janek... On był dobrym człowiekiem. Dobrym i lojalnym.

Wzruszenie chwyciło ją za gardło i Karla musiała przezwyciężyć napór emocji.

– Od kiedy wiesz, że Janek był gejem?

– Od pierwszej parady równości, którą zorganizował Mateusz Nowak. Szliśmy w niej ramię w ramię, wymachując tęczową flagą, pamięta pani?

Pamiętała. Trzymała się kilka kroków za chłopcami i ich paczką.

– A podobno dzień wcześniej Miłka Świderska wyznała całej klasie, że jest lesbijką – dodała Kwiatkowska.

– Tak, zrobiła to na lekcji wychowawczej. – Karla przypomniała sobie rozentuzjasmowanego Janka, który przybiegł z tą nowiną do domu. Leżała wtedy na sofie w salonie, rozdrażniona i jednocześnie zmęczona kolejną falą gwałtownego ciepła, które dzień po dniu obezwładniało jej ciało i odbierało chęci do życia. Być może dlatego zapamiętała właśnie tę niespotykaną radość w oczach chłopca opowiadającego o koleżance, która popłakała się na lekcji tuż po tym, jak wyjawiała, że jest lesbijką i że ma dziewczynę. Janek jako pierwszy wstał i bił jej brawo, co po chwili podchwycili inni. Niestety, entuzjasm syna gasł miesiąc po miesiącu, kiedy początkowe gratulacje za odwagę zastąpiły docinki, pokątne uśmiechy, obgadywanie Miłki na korytarzach i wyzwiska rzucone na ulicy, co sprawiło, że kilka osób z klasy odwróciło się od niej, żeby nie narażać się innym, a znaczna część koleżanek i kolegów zaczęła ją po prostu ignorować. Karla obawiała się, że do tej grupy należał Paweł. A tylko nieliczni, tacy jak Janek, akceptowali odmienną orientację seksualną koleżanki. I Karla szybko zrozumiała, dlaczego Janek lubił przebywać ze Świderską. Nie tylko traktował ją normalnie, jak innych znajomych, lecz być może także zazdrościł, że przezwyciężyła lęk. Stała w prawdzie i zgodzie z samą sobą. Zrozumiała, że jej syn również tego pragnął. Być może chciał prosić dziewczynę o radę. Niewykluczone też, że liczył na jej wsparcie, które – kiedy tego potrzebowała – sam jej zapewnił, dając sygnał całej grupie do akceptacji Miłki.

– Czy Janek był pewny swojej homoseksualności? – zainteresowała się Karla.

– W jakim sensie?

– W każdym. Chodzi mi o to, czy nie miał żadnych wątpliwości.

– To chyba naturalne, że miał. Sporo mi o nich opowiadał – stwierdziła Joanna. – Dużo o tym czytał. Mówił, że trudno znaleźć stuprocentowo heteroseksualne osoby, że orientacja seksualna nie

jest, jak on to nazywał, czarno-biała. To znaczy, wie pani, taka zero-jedynkowa. Że wiele osób hetero śni czasami o seksie homoseksualnym, że może mieć za sobą tego rodzaju doświadczenia i że gdyby zrobić rzetelne badania, toby się okazało, że większość ludzi jest jednak biseksualna, tylko niewielu ma odwagę do tego się przyznać. Bo presja społeczna i kulturowa, na co Janek zawsze zwracał uwagę, jest zbyt silna – dodała.

– A na czym dokładnie polegały jego wątpliwości?

– Był... No wie pani... – Uciekła wzrokiem. – Był prawiczką. A dowiedział się, pewnie z sieci, że określenie orientacji seksualnej ma związek z doświadczeniami seksualnymi. Bo to one, a może ich ocena, nie pamiętam już, jakiego sformułowania używał, miały być kluczowe.

Karla musiała przetrwać te informacje, tym bardziej że pamiętała ze szkoleń, które kadra pedagogiczna przechodziła w „medyku”, iż doświadczenia seksualne należało zdecydowanie oddzielić od orientacji seksualnej, rozumianej jako fizyczny pociąg do przedstawicieli danej płci. Jakoś tak to ujęła wtedy psycholożka, ale Karla nie zamierzała się spierać o to z Kwiatkowską. To nie były ani czas, ani miejsce na takie rozmowy.

Po chwili wróciła myślami do notatki znalezionej w plecaku Janka. Zrozumiała, że list Joanny do Pawła zapewne przypadkowo trafił w ręce Janka i wtedy jej syn już wiedział, że jego homoseksualizm przestał być tajemnicą.

– Czy Janek wściekł się na ciebie i Pawła, gdy odczytał list? – spytała.

– O dziwo, nie. Bał się jedynie, żeby brat nie wygadał się przed panią. I obawiał się Pawła, że ten go odtrąci. Strasznie to przeżywał. Pamiętał i stale mi powtarzał, że Paweł bywał niedobry wobec Miłki. A w najlepszym razie zupełnie ją ignorował. Owszem, chodził na parady równości, ale tam wszyscy chodzili, bo wypadało być po odpowiedniej stronie barykady. W chwili próby tylko niewielu było stać na prawdziwy gest wsparcia.



Karłę przeraził lęk jej syna i to, z czym musiał się zmagać. Przytłoczyło ją to i odebrało resztki sił.

– Dlatego był między młotem a kowadłem – ciągnęła Kwiatkowska.  
– Bardzo mu zależało, żeby najpierw opowiedzieć o tym pani. Ale naczytał się w necie, jak rodzice reagują na wieść o tym, że ich dziecko jest homoseksualne, i strasznie to przeżywał. Wstydził się siebie i swojej odmienności.

– Dlaczego tego nie zrobił? – Karla wiedziała, że w sposób niezamierzony zawiodła syna.

– O tym to już niech pani porozmawia z Pawłem. Wolalabym, żeby to on o wszystkim pani opowiedział.

„Też bym wolala”, pomyślała Karla.

– Ale powiem pani coś jeszcze. – Dziewczyna zmrużyła oczy. – Janek nosił w sobie przekonanie, że ojciec zaakceptowałby go takim, jakim jest, bez mrugnięcia okiem.

Karla skinęła głową. Nie wątpiła w to. Adam oddałby życie za chłopców. Zawsze stawał w obronie słabszych i był bardzo tolerancyjny. Pamiętała, jak sam próbował kiedyś odnaleźć kontakt do wujka Staszka, kuzyna ze strony ojca, który podobno w latach osiemdziesiątych uciekł do Stanów Zjednoczonych i tam, po latach, przeszedł tranzycję. Adam wiedział, że wujek był tak naprawdę jego ciotką, Mirandą Kowalsky z Milwaukee. Mimo wielu prób i przy wsparciu tamtejszej Polonii nie udało mu się jednak jej namierzyć.

– Dziękuję, że mi o tym wszystkim powiedziałaś – odezwała się Karla po chwili.

– A czy mogę mieć do pani prośbę?

– Tak.

– Wolalabym, żeby Paweł nie wiedział o naszym spotkaniu.

– To ja cię o to prosiłam, pamiętasz? – Karla się uśmiechnęła.

– Racja – przyznała Kwiatkowska i zamierzała wstać.

– Jesteście z Pawłem parą, prawda? – Słowa Karli sprawiły, że nastolatka pozostała na miejscu.

Dziewczyna z zawstydzeniem skinęła głową.

– W takim razie dlaczego nie przychodzisz do nas do domu?

Wzruszyła ramionami.

– Jest pandemia. Mieszkamy ze schorowanym dziadkiem. Moja mama boi się, żebym nie przyniosła wirusa, dlatego staram się ograniczać spotkania. Nie zapraszamy też nikogo do siebie.

Karla nie wiedziała, ile jest w tym prawdy.

– To kiedy i gdzie się spotykacie?

Dziewczyna odsłoniła mankiet swetra i spojrzała na pozłacany zegarek.

– Różnie – odparła. – Czasami po szkole idziemy do McDonalda albo do Świeczki, tej kawiarni w pobliżu szkoły.

Karlińska wiedziała, o którym lokalu mowa.

– Sporo ludzi się kręci w tym McDonaldzie. W Świeczce zresztą też – stwierdziła.

– To prawda. W sumie niewiele lokali postanowiło działać dalej. Większość zamknęła się z nadzieją przetrwania do wiosny.

– I nie boisz się, że podłapiesz chorobę prędzej tam niż u nas w domu?

Dziewczyna sięgnęła po torebkę przewieszoną przez oparcie.

– Może, nie wiem. W każdym razie – zerknęła ponownie na zegarek – powinnam już iść.

– A może twoi rodzice mają coś przeciwko Pawłowi?

Wstała, ale nie zdjęła kurtki z oparcia krzesła.

– Dlaczego tak pani sądzi?

– Tylko pytam. Ostatnio wiele osób ma coś przeciwko mnie lub mojemu synowi. Nietrudno się domyślić, że część z nich, po tym, jak Pawłem zainteresowała się policja, podejrzewa go o bratobójstwo.

– Wiem – odrzekła spokojnie. – Ale nie ja. Zresztą moja rodzina też nie. Mogę panią o tym zapewnić.

– Ufasz mu? – Karla przygotowywała grunt pod kolejne pytanie.

– Oczywiście. – Pewność brzmiała w jej głosie.

– W takim razie powiedz mi, gdzie był Paweł w tę noc, kiedy zginął Janek?

Kwiatkowska drgnęła. Karla mogła się dokładnie przyjrzeć wyrazowi niedowierzania malującemu się na twarzy nastolatki.

– No więc? – ponagliła dziewczynę.

– Nie mam pojęcia, o czym pani mówi – odparła Joanna. – Naprawdę muszę już iść.

Karla wysiadła z auta i zaniósła dwa kartony z pizzą do domu. Światła w salonie i kuchni pozostały zgaszone. Jedynie w oknach na górze majaczyła poświata lampy z pokoju Pawła.

Miała nadzieję, że to dobry znak.

Na parkingu nie dostrzegła samochodu teścia, który widocznie nie wrócił jeszcze z Torunia. I to też ją ucieszyło, bo oznaczało, że będzie miała więcej czasu na szczerą rozmowę z synem.

Weszła do domu i zapaliła światła.

– Mamo? – dobiegł ją głos z poddasza.

– Jestem, jestem! – odkrzyknęła. – Zejdiesz?

– Już idę.

– Jak tam w szkole? – zagała. – Wszystko okej?

– Tak, normalnie. Dyra nie widziałem, więc luz.

– Nie pobiłeś się z nikim? – Nie miała ochoty na żarty, ale tak to zabrzmiało i w odpowiedzi usłyszała udawany śmiech.

– Bardzo zabawne. Bardzo! – stwierdził syn, a ona przypomniała mu, by zszedł na dół.

Zaniósła pizzę do kuchni i wciąż się zastanawiała, dlaczego Kwiatkowska ani w lokalu, ani w drodze do domu nie powiedziała Karli o tym, dokąd wybrał się tamtej nocy Paweł. Karla nie była naiwna. Nastolatka musiała to wiedzieć. Świadczyła o tym jej reakcja.

Zanim się rozstali, Joanna oświadczyła, że Janek odzyskał niedawno spokój i wiarę w siebie, bo podobno kogoś poznał.

– Chłopaka? – Karla zdała sobie sprawę, że to głupie pytanie, lecz było już za późno.

Kwiatkowska stała na zewnątrz, a mroźny wiatr zacinał płatkami śniegu do kabiny. Część z nich spadła na fotel pasażera.

– Tak. Ale nigdy nie powiedział mi, o kogo chodzi. Więc czasami myślałam, że to zwykła ściema.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami i spojrzała w bok.

– Niewykluczone, że mówił tak tylko dlatego, żeby mnie pocieszyć. Żebym nie czuła się źle, że jestem zakochana, podczas gdy on wciąż był samotny. W zasadzie podwójnie samotny.

Karla rozumiała, co nastolatka miała na myśli.

– Tyle tylko, że gdyby tak było, to wciąż nosiłby w sobie ten smutek, który dobrze znałam.

– A nie nosił?

Dziewczyna przyjrzała się Karli.

– Nie. Dlatego dziś w zasadzie jestem pewna, że kogoś miał.

– Co tam tak długo robiłaś? – spytał syn, schodząc ze schodów.

Wystraszyła się i o mało nie upuściła pizzy, którą zamierzała podgrzać w mikrofalach. Pochłonięta myślami nie usłyszała kroków Pawła.

– Jezu, mów, że nadchodzisz, bo prawie zawału dostałam – jęknęła z wyrzutem, wachlując się dłonią.

– Sorry – rzucił. – No więc?

– Co „no więc”?

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Co tak długo tam robiłaś?

– Miałam parę spraw na głowie, a co? – odparła zawadiacko, a on uchylił wieko kartonu i dotknął placka.

– Mówię o samochodzie! Siedziałaś tam kilkanaście minut. Żarcie zupełnie wystygło – rzekł z żalem.

Nie zdawała sobie sprawy, ile czasu upłynęło jej na powrocie do rozmowy z Kwiatkowską i analizowaniu tego, czego się dowiedziała.

– Podgrzej sobie w mikrofalach – zaproponowała i podała mu karton.

Rozdzielił pizzę i kilka kawałków przełożył na talerz.

Karla poszła do łazienki, żeby umyć ręce, kiedy usłyszała szum działającego urządzenia.

– Jak się podgrzeje, to zanieś pizzę do salonu, zjemy razem – zawołała przez uchylone drzwi.

– Ale ja mam granie na górze.

Karla nie zamierzała się poddawać.

– Trudno. A ja wracam z komisariatu. – Miała nadzieję, że to zakończy wszelkie negocjacje.

Syn nic nie odpowiedział, więc Karla uznała to za zgodę. Wytarła dłonie w ręcznik, a gdy odwieszała go na wieszak, dzwonek oznajmił koniec pracy mikrofali.

Ciężki zapach roztopionego sera rozszedł się po kuchni.

– Nie możemy przełożyć tej rozmowy na potem? – spytał Paweł, sięgając do szafki po talerze. Nie zerknął na nią nawet przez ramię.

Karla nie odpowiedziała od razu, tylko rozlała colę do szklanek. Zaniósła je do salonu i usiadła w fotelu, po czym włączyła telewizję i przyciszyła.

– No chodź, Janek, chodź – zaprosiła go łagodnie, żeby nie bał się tej rozmowy. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że pomyliła imię. Ale Paweł tego nie skomentował.

Pamiętała, że wcześniej zdarzało jej się nagminnie mylić imiona chłopców.

Kiedy podał jej talerz i zajął miejsce w drugim fotelu, Karla nie poczuła głodu, a mimo to wzięła kęs pizzy. Odgrzewana nie smakowała tak dobrze jak świeżo wyjęta z pieca.

– No i? – Paweł wpatrywał się w ekran, na którym prezentowano migawki z zamkniętych restauracji i barów.

Odłożyła pizzę na niski stolik.

– Policjanci będą chcieli z tobą ponownie porozmawiać.

– Ze mną? Po co? Przecież już wszystko im powiedziałem – odparł z pełnymi ustami.

– Chodzi o to, że nie byłeś z nimi szczery. Zresztą nie tylko ty. Talarek także – stwierdziła, dając mu w ten sposób znać, o co chodzi, a jednocześnie nie zdradziła się, skąd naprawdę pozyskała tę informację.

Zauważyła, że syn poprawił się w fotelu i przełknął jedzenie. Nie sięgnął po następny kawałek pizzy, tylko spojrzał na nią.

– Wyszedłeś w nocy z domu Talarków – wyjaśniła. – Mają cię na monitoringu.

– W którym miejscu? – spytał.

– Nie powiedzieli. W każdym razie nie mają wątpliwości, że to ty. Wystarczy, że sprawdzą godziny kodowania alarmu w domu Talarków, żeby potwierdzić tę wersję.

– I co z tego? – prychnął.

– To z tego, że chyba nie rozumiesz konsekwencji okłamywania policji.

Przygryzł paznokcieć.

– To nie tak – odezwał się półgębkiem.

– A jak?

– Nie zawsze wszyscy chcą usłyszeć prawdę – stwierdził.

Serce Karli zaczęło szybciej tłoczyć krew. W jednej chwili zrobiło jej się ciepło, a oddech się spłycił. Bała się, że gniew przejmie nad nią kontrolę, ale wiedziała, że gdyby tak się stało, Paweł poszedłby do siebie i nie powiedziałaby już ani słowa.

– Pewnie masz rację. – Spróbowała się opanować. – Ale policjanci nie będą chcieli słuchać twoich złotych myśli. Mogą przyjść i cię oskarżyć.

– Oskarżyć? Niby o co?

– O bratobójstwo.

Zacisnął zęby. Widziała to po drżących mięśniach szyi i twarzy.

– Wiesz dlaczego? – Wspięła się na wyżyny łagodności. – Dlatego że w miejscu, z którego spadł Janek, odnaleziono ślady tylko jednego rodzaju obuwia. Martensów. A wtedy obaj byliście w takich samych butach. Widać je nawet na tym monitoringu.

– To ty też widziałaś to nagranie?

– Nie, ale powiedzieli mi o tym, że z identyfikacją nie będzie problemu. Złapała cię najnowsza kamera – dodała, czując, że krew w uszach zaczęła jej mocno szumieć. – Dlatego bardzo mi zależy, żebyśmy szczerze porozmawiali. Bo jeśli cię przesłuchają, to i tak zrobią to w mojej obecności.

– Nie zabiłem Janka – wyszeptał ze złością. – Myślałem, że mi uwierzyłaś – jęknął.

– Uwierzyłam ci...

– Gówno tam! Wcale mi nie wierzysz! – Chwycił talerz i cisnął nim o ścianę. Głośny brzęk tłuczonej porcelany rozszedł się po domu. Okruchy i ostre fragmenty posypały się na podłogę. Jeden z nich wirował wokół własnej osi tuż obok stopy Karli. Przyglądała mu się, aż w końcu wytracił impet i znieruchomiał. W ścianie pozostały niewielka dziura i nieregularna plama tłuszczu. Pizza rozchlapała się na panelach.

Paweł ukrył twarz w dłoniach.

Cisza stawała się nieznośna.

– Gdzie byłeś? – podjęła kolejną próbę.

– Poszedłem do Aśki.

– Do jej domu?

Zaprzeczył.

– Była wtedy na imprezie u Moniki Kardasz.

– Nie byliście razem? – zdziwiła się, bo skoro Paweł z Joanną byli już parą, mogliby bawić się wspólnie u koleżanki na domówce. Niewykluczone jednak, że najpierw chłopcy przyjęli zaproszenie od Talarka, a dopiero potem Kardasz zorganizowała swoją zabawę. – Po co tam poszedłeś? I to jeszcze w środku nocy?

Paweł milczał, ale w tym milczeniu Karla znalazła odpowiedź. Zrozumiała, po co chodzi się nocą do dziewczyny, i przestała drażnić.

– Ktoś to może potwierdzić oprócz Asi?

– Nie wiem. Było tam kilka osób, w większości podpiitych albo pijanych, śpiących po kątach. Ale... – ożywił się. – Mateusz Nowak

może potwierdzić. Widział mnie, bo kiedy przyszedłem, krzątał się po kuchni.

– Był pijany?

– Nie, przynajmniej nie wyglądał. Zrobił sobie drinka i od razu go wypił. Powiedział, że krótko przed moim przyjściem zdążył wrócić ze stacji benzynowej z butelką wódki, bo im zabrakło alko. Zaproponował mi shota, ale odmówiłem.

– A Aśka też piła?

– Ona nie pije, bo... – Zawahał się. – No wiesz, jest pływaczką. Poszła się tylko pobawić i pilnować pozostałych.

– Jak się tam dostałeś?

– Normalnie.

– Ale nie wzięłeś telefonu.

– A skąd to wiesz? – Wykazał się czujnością.

– Policjanci mają swoje sposoby, uwierz mi.

Pokiwał głową z rezygnacją.

– Drzwi nie były zamknięte na klucz.

– I co było dalej?

Spuścił wzrok i odwrócił się do telewizora.

– Kochaliście się, a potem wróciłeś do Talarka? – spytała.

Skinął głową.

– I dlatego nie chciałeś mi o tym powiedzieć? Tylko dlatego trzymałeś to w tajemnicy? – Emocje zaczęły w niej buzować. – Narażałeś się na oskarżenia o bratobójstwo, zamiast przyznać się do wszystkiego? – Uderzyła otwartą dłońią w blat. – Paweł, kurwa mać!

Syn drgnął. Dłonie zacisnął na podłokietnikach fotela.

– Nie tylko z tego powodu – odparł, nie patrząc jej w oczy.

Zdębiała.

– Chodziło też o Janka – wyjaśnił.

– W jakim sensie?

Paweł przygryzł wargę. Miała wrażenie, że zaraz rozdrapie tapicerkę.



– No powiedz wreszcie, wyduś to – poprosiła.

Obiema rękami chwycił się za głowę i zaczął się kiwać, mrużąc coś pod nosem.

– Ja mu to obiecałem, mamó! Obiecałem mu! – krzyknął.

Karla wytrzeszczyła oczy z przerażenia.

– Ale ja wiem! – rzuciła, a syn od razu znieruchomiał. – Wiem, że Janek był gejem.

Paweł spojrział wreszcie na matkę.

– Nie wiesz. Nie możesz o tym wiedzieć – stwierdził wystraszony. – Przecież nigdy ci o tym nie powiedział.

– Jestem jego matką. Domyślałam się od dawna – skłamała.

– To nieprawda!

– Domyślałam się! – krzyknęła, żeby przywołać go do porządku. – Czekałam tylko na to, żeby w końcu do mnie przyszedł i mi to powiedział – dodała. – Chodziłam z wami na wszystkie parady równości po to, by dać mu siłę do tego wyznania.

– To nieprawda. – Złość wykrzywiła mu twarz. – On tak bardzo się bał twojej reakcji. Tak bardzo się bał tego, że cię zawiedzie.

Karla poczuła się winna, samotna i zupełnie pusta w środku. Nie wstydziła się kłamstwa, lecz tego, że właśnie uzmysłowiła sobie, jak bardzo rozczarowała Janka. Jaką nieuważną matką była, żeby nie dostrzec odmienności seksualnej syna. A może ją widziała, tylko wydawało jej się, że to kwestia charakteru i większej wrażliwości chłopca. Może za każdym razem szukała innego wytłumaczenia niż to, które okazywało się najprostsze i najwłaściwsze.

– Skoro to wiedziałaś, to dlaczego z nim nie porozmawiałaś? – zdziwił się Paweł. – Dlaczego go z tym zostawiłaś? Dlaczego musiał żyć w lęku przed twoim odrzuceniem?

– Bo dorośli też popełniają błędy – wyznała. – Czekałam na niego, a powinnam sama z nim porozmawiać.

– Czy ty wiesz, jaki byłby szczęśliwy, gdyby tylko wiedział, że go zaakceptujesz? Jak się tym zamartwiał, jak płakał nocami?

Na gardle Karli zacisnęła się obręcz, a później zapiekły ją oczy.

Chciała przytulić nieżyjącego syna i naprawić swój błąd. Powiedzieć mu, że go kocha. Świat zaczął się rozmazywać, ale musiała się opanować. Za wszelką cenę. Nie mogła pozwolić sobie na chwilę słabości. Jeszcze nie teraz. Najpierw musiała się dowiedzieć, kto zrzucił jej syna z klifu.

Odczekała kilka minut, aż Paweł i ona sama się uspokoją, wyrównają oddechy. Dopiero wtedy odezwała się do chłopca:

– Powiedziałeś, że trzymałeś to wszystko w tajemnicy, bo chodziło ci o Janka.

Paweł usiadł głębiej w fotelu. Wyglądał, jakby zeszło z niego napięcie. Odchylił się na oparcie i oparł głowę na zagłówku. Wzrok utkwiał w suficie.

– Bo tak było.

– W jakim sensie?

– Miałem wrażenie, że okłamał mnie z tym, że źle się poczuł. Dlatego kiedy wyszedł od Talarków, nie dzwoniłem do ciebie. Byłem przekonany, że się z kimś spotka i prędzej czy później wróci do domu. Wcześniej był w dobrym nastroju. A jeśli naprawdę zabolął go brzuch, to sądzę, że tylko ze stresu przed... No wiesz... przed randką.

– Powiedział ci, że kogoś poznał?

– Nie. Ale pytałem o to Aśkę, bo jej pierwszej wyznał, że jest gejem. – Nabrał powietrza. – Potwierdziła moje domysły. Janek podobno kogoś poznał, ale Aśka nie wiedziała, kto to był.

Karla wstała i pozbierała większe kawałki talerza i pizzy, a Paweł poszedł do kuchni i wrócił ze zmiotką. Kucnął obok matki i zaczął zagarniać na szufelkę białe okruchy.

– Przepraszam – stwierdził szeptem. Matka przytuliła go i pocałowała w czoło. Przytrzymała w swoich ramionach, a on się rozplakał. – Kochałem go, mamó – wyszeptał. – Tak bardzo go kochałem i tak wiele razy go zawiodłem.

– Bo nie wiedziałeś o jego problemach.

– A ty? Dlaczego mi o nich nie powiedziałaś?

Zastanowiła się, czy gdyby rzeczywiście zdała sobie sprawę z orientacji seksualnej Janka, to porozmawiałaby o tym z Pawłem.

– Bo przecież mogłam się mylić. – Westchnęła. – I co wtedy? Czy nie skrzywdziłabym w ten sposób twojego brata?

Oboje, ze śladami łez na policzkach, klęczeli nad ostrymi kawałkami porcelany.

– Mamo?

– Tak?

– Wiesz, dlaczego Janek bał mi się o tym powiedzieć?

Nie zdążyła o tym pomyśleć, więc pokręciła głową.

– Pamiętasz, jak dobrze się przygotowywał do wszystkich parad równości? Jak często zasypywał nas liczbami i statystykami?

– Tak. – Rzeczywiście przypomniała to sobie i nadal nie mogła zrozumieć, jak nie wpadła na to, że jej syn może być gejem. – Ale co to ma wspólnego z tym, że...

– Wszystko – odparł i podstawił szufelkę, żeby zamieść drobne fragmenty rozbitego talerza. Potem wstał i spojrzał na siedzącą na podłodze Karłę. Patrzyła na niego, jakby stała pod wielkim pomnikiem. – Wyczytał gdzieś, że w przypadku bliźniąt jednojajowych zgodność w kwestii tej samej orientacji seksualnej dotyczy ponad połowy przypadków.

Karla nie rozumiała, co z tego wynika. Poprosiła, żeby powtórzył, a kiedy to zrobił, wstała i rozłożyła ręce.

– No i?

– No i on się bał, że jak ogłosi, że jest gejem, to tym samym zrobi mi krzywdę. Że inni będą myśleli, że ja też jestem homo.

Troska Janka o brata uderzyła w nią z siłą ciosu. Zabrakło jej słów, więc nie odezwała się i nie zrobiła żadnego gestu. Po prostu stała przed synem i patrząc na niego, widziała Janka. A może ich obu, takich samych, a tak różnych od siebie.

– On był wspaniałym bratem, mamo, czego nie mogę powiedzieć o sobie. – Paweł poszedł do kuchni, żeby wrzucić pęknięte naczynie do kosza na śmieci. Usłyszała rumor, a potem zawołała:

– Synku?

Chłopak wrócił do salonu i stanął dokładnie pod lampą, więc oczy nastolatka ukryte były w cieniu czoła.

– Ostatnia rzecz, o którą chciałam zapytać.

Za plecami Pawła, w oknie kuchennym, dostrzegła rozświetloną przez reflektory samochodowe okolicę.

– To pytaj. Nie chcę już mieć przed tobą żadnych tajemnic – rzekł zrezygnowany.

– Czy jest coś jeszcze, o czym powinnam wiedzieć?

Widziała, że poruszył ustami.

– Aśce spóźnia się okres. – Wbił wzrok w podłogę.

Karla przysiadła przy stole.

– Jak długo? – zdołała z siebie wydusić.

Syn wsunął dłonie w kieszenie dresowych spodni.

– Nieco ponad tydzień – oświadczył.

Minęła się w drzwiach z zaskoczonym teściem, ale powiedziała mu, że wkrótce wróci, a Paweł jest po obiadokolacji. Zdołała też przekazać mu informację o odkryciu Słomskiego, co sprawiło, że Józefowi rozbłysły oczy, kiedy jednak wspomniała o tym, że wyniki badań raczej nie będą stanowiły dowodu w sprawie, spochmurniał i zamknął za nią drzwi. Resztę wydarzeń pominęła celowo.

Jechała zobaczyć się z Kordeckim, bo po ostatniej konfrontacji z Herbstem poczuła, że oboje muszą dać sobie czas na to, by ich relacje wróciły do normy sprzed początku romansu. A podkomisarz był tak zaskoczony propozycją rozmowy, że tym razem zaprosił ją do swojego mieszkania. Wcześniej Kordeccy mieli dom na wsi pod Śmierszynom. Widocznie w ich życiu też nastąpiły zmiany.

Podjechała na „ptasie osiedle”, na Kruczą, gdzie stało kilka bloków, ocieplonych i pomalowanych w żywe kolory, które tamtego zimowego wieczoru zupełnie straciły intensywność.

Karla zostawiła dusterę na zakazie parkowania, bo przed budynkami nie znalazła już żadnego wolnego miejsca. Zapowiadana na wieczór śnieżycą dopiero się rozkręcała. Wiatr gwizdał coraz głośniej. Liczyła więc na to, że straż miejska miała ciekawsze zajęcia niż zakładanie blokady na koła i wlepianie mandatów za źle zaparkowany samochód.

Zziębnięta, opierając się silnym podmuchom, dotarła do klatki schodowej i nacisnęła odpowiedni numer na domofonie. Po chwili rozbrzmiał brzęczyk i Karla szarpnęła drzwi, które niemal wyrwał wiatr.

Z zadyszką dostała się na czwarte piętro, gdzie jedne z trojga drzwi, te najbliższe schodów, pozostały uchylone.

Zapukała.

– Chodź, chodź – odezwał się Kordecki z głębi mieszkania.

Korytarz był wąski i ciemny, stara zabudowa pamiętała jeszcze poprzednią epokę. Fronty szafek i szuflad były nadgryzione zębem czasu, poza tym nie wszystkie się domykały.

Kordecki wychylił się z kuchni, żeby się przywitać.

– Śmiało, wejdź do pokoju. – Wskazał pomieszczenie po prawej. – Czego się napijesz?

– Herbaty poproszę – odparła, kiedy zamknęła za sobą drzwi.

Pokój mógł mieć dwadzieścia pięć metrów kwadratowych. Przyjrzała się meblościance typu Czeczot, z błyszczącymi frontami, z przepastną szafą i witryną, za którą wystawione były biała zastawa, kryształ i kolorowe wazony.

– Zwykłej?

– A masz jakąś owocową?

– Sprawdź.

Usłyszała odgłos otwierania i zamykania szafek.

– A zwykła może być? – zapytał komisarz.

– Może. – Karla usiadła w fotelu, który miał już wyrobione, twarde i niewygodne siedzisko.

Na brązowej ławie z dzierganą serwetą przykrytą szkłem znajdowały się dwie kupki papierzysek. Po rzuceniu okiem wiedziała już, że Kordecki przynosił robotę do domu. Każdy z nich tak robił, mimo że wynoszenie policyjnych akt oficjalnie było zabronione. Nieoficjalnie wynosił je nawet komendant.

Przymknięty laptop Kordeckiego spoczywał na pufie, ale był wyłączony, a może wygaszony, tego już Karla nie wiedziała.

Podkomisarz przyniósł dwie szklanki w koszyczkach.

Karla wciąż rozglądała się po pokoju.

– Nie moje – wyjaśnił, przeciągając palcami po wąsach. – Wynajmuję.

– Domyśliłam się. Prawdziwy skansen Polski Ludowej. – Karla pomyślała, że Kordecki musiał się rozwieść, ale nie zapytała o to.

– Ciesz się, że nie widziałaś łazienki. Lamperia pociągnięta olejną, wanna żeliwna dla krasnoludków, zabudowa z cienkiej płyty pilśniowej i kibel z górnośląskiem. A do tego frania. Na chodzie! Szkoda gadać – rzekł i usiadł. Fotel zatrzeszczał pod jego ciężarem.

– No ale rozumiem, że nie będziemy podniecać się wzornictwem przemysłowym ubiegłych dziesięcioleci, prawda?

– Chciałam porozmawiać o Pawle – oświadczyła.

– A konkretnie? – Podkomisarz znowu potarł wąs.

– Mam kilka wiadomości, które mogą ci się przydać.

– Karla... – Westchnął i pogroził jej palcem. – Nie licz na handel wymienny.

– Muszę się dowiedzieć, co się stało z Jankiem, a im dłużej to trwa, tym bardziej się boję, że sprawa utknie w martwym punkcie.

– Zanim zaczniesz, chciałbym, żebyś wiedziała, że nasza praca operacyjna nie idzie na marne. Sprawdziliśmy komputer twojego syna i telefon. Wiemy naprawdę sporo.

– Że był gejem też? – Zdziwiła się, z jaką łatwością przeszło jej to przez gardło.

Kordecki siorbnął herbatę.

– Ukrywałaś to przed nami?

– Nie. Ale domyślałam się, że tak jest – skłamała ponownie.  
– To czemu nic nie powiedziałaś?  
– Bo nie pytałeś.  
– Gdybyś dała mi jakikolwiek sygnał, szybciej spenetrowalibyśmy środowisko LGBT, bylibyśmy ze dwa kroki naprzód. Jak nie dalej – stwierdził. – A tak marnowaliśmy czas, czekając na analizę zawartości komputera i telefonu.

Nie skomentowała.

– On podobno kogoś poznał. – Musiała skierować tę rozmowę na właściwe tory. – Więc sądzę, że ślad tego chłopaka powinniście znaleźć na jego kompie. Musieli się jakoś kontaktować.

– Pudło, Karla. – Kordecki rozłożył duże dłonie. – Owszem, jest tam trochę gejowskiego porno, linków do portali randkowych dla gejów i aplikacji, ale z nikim nie nawiązał kontaktu.

To ją zaskoczyło.

– Twój syn był bardzo ostrożny w tym temacie. Nie komentował postów, nie wchodził w dyskusje, nie odpowiadał na propozycje.

– Miał konta na tych portalach? – Ta myśl napełniła ją trwogą.

– Miał. Ale nie zamieszczał żadnych nagich zdjęć – uspokoił ją Kordecki. – Niemniej propozycje, jakie dostawał, najczęściej od dorosłych facetów, dalekie były od randkowych, więc oszczędzę ci szczegółów. W każdym razie żaden nie był stąd ani nawet z okolicy. Ten, który mieszkał najbliżej, był z Nakła, ale od grudnia zeszłego roku odsiaduje wyrok w Rawiczu. Od tamtego dnia przestał pisać do twojego syna, który i tak nie odpowiadał na takie wiadomości. Czytać czytał, ale siedział cicho – podsumował Kordecki. – A w ogóle to jako miejsce pochodzenia zawsze podawał Wrocław. Macie tam kogoś?

– Nie – odparła, drapiąc do krwi skórki przy paznokciu. Przez chwilę przyglądała się powiększającej się czerwonej kropli, a następnie wsunęła palec do ust i natychmiast poczuła metaliczny smak. Jakiś czas później zapytała: – To ile miał kont na tych różnych serwisach?

– Trzy. I w każdym z nich postępował tak samo. Więc naprawdę, uwierz mi, nie ma się czego wstydzić, Karla. To był porządny chłopiec.

– A gejowskie porno? – Drżały w niej wnętrzności.

– A jakie, według ciebie, porno miałyby oglądać, co? Podniecali go młodzi mężczyźni, Karla. Lubił sobie popatrzeć, ale generalnie to były lajtowe obrazki, uwierz mi – zapewnił Kordecki i sięgnął po szklankę. – Masz dla mnie coś jeszcze?

Ponownie upił łyk herbaty, siorbiąc głośno.

Karla zrelacjonowała mu rozmowę z Pawłem i to, że syn przyznał się do wyjścia z domu Talarków.

– Uuu, czyli jednak – skwitował.

– Ale nie zabił Janka – powiedziała ostrzej, niż zamierzała.

Kordecki sapnął.

– A wiesz, dokąd poszedł?

– Najpierw powiedz mi o wynikach badań dowodów zabezpieczonych w domu Nowaka.

Kordecki przyglądał się jej uważnie przez jakiś czas.

– Sprawa się skomplikowała – zaznaczył. – Kilka paczek zawieruszyło się w laboratorium kryminalistycznym w Bydgoszczy. Mieli tam remont i... wciąż nie mogą ich odnaleźć.

Karla przetarła twarz.

– Chyba żartujesz?

– Nie mam na to najmniejszej ochoty. Część wyników spłynęła, ale nie popchnęliśmy roboty do przodu. Zabezpieczyliśmy kilka włosów, które nie należały do Nowaków, lecz żona denata przyznała, że parę dni wcześniej odwiedziła ich rodzina ze Świętochłowic. Zostali na dwa dni. Poza tym przychodzi do nich sprzątaczką, więc nie nastawiałbym się na to, że wyniki badań DNA włosów coś nam dadzą, o ile wśród zabezpieczonych dowodów nie ma włosów twoich synów. Musimy się uzbroić w cierpliwość. A przez to w sprawie Różyckiego mamy związane ręce. Czekamy na jego ruch. Mamy go



pod obserwacją. – Złączył dłonie. – I nic więcej ci nie powiem. A teraz wróćmy do nocnej wycieczki Pawła. Dokąd się wybrał?

– Na imprezę do Moniki Kardasz – odpowiedziała.

– Coś mi mówi to nazwisko. – Spojrzał na meblościankę.

– To dziewczyna Mateusza Nowaka.

– A, no tak, racja. Rozmawialiśmy z nią następnego ranka, tuż po tym, jak odnaleźliśmy Nowaka. Wiadomo, po co Paweł tam poszedł?

– Na tej imprezie była jego dziewczyna.

Kordecki popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Czegoś tu nie rozumiem. Paweł z bratem idą do kolegi na bibę urodzinową, a dziewczyna Pawła wybiera domówkę u koleżanki? – Krzaczaste brwi niemal się ze sobą zetknęły. – Coś tu nie gra.

Zaprzeczyła.

– Dostali zaproszenie od Talarka na urodziny, a dopiero później Kardasz zorganizowała imprezę u siebie. – Wyjaśniła to z Pawłem, zanim wyjechała z domu. – Tak to wyglądało.

– Sprawdź to – rzekł Kordecki. – Rozumiem, że licealiści, którzy bawili się u Kardaszowej, potwierdzą jego obecność.

Karla pomyślała, że sama powinna to była sprawdzić. Nie dlatego, żeby zweryfikować prawdomówność syna, bo tym razem mu ufała, ale po to, by mieć pewność, że policja wreszcie usunie go z kręgu podejrzanych. Postanowiła, że zrobi to, zanim zajmie się tym podkomisarz.

– Nie wiem. Paweł twierdzi, że byli pijani. Część z nich spała po kątach – zrelacjonowała słowa syna. – Podobno widział go tylko Nowak.

– Mateusz?

– Tak. No i Asia Kwiatkowska, jego dziewczyna, ale rozumiem, że jej zdanie nie będzie miało dla ciebie znaczenia.

Kordecki spojrzał na nią pobłażliwym wzrokiem.

– Masz coś jeszcze? – spytał i sięgnął po szklanekę.

– A to mało? – zdziwiła się.

– Nie wiem, Karla, nie wiem – odparł i oboje zamilkli. Kordecki odezwał się dopiero po chwili: – Chciałbym cię zapytać o coś jeszcze.

– O co? – Wpatrywała się w okna nieprzysłonięte firanką ani zasłonami. Gęstniała za nimi głęboka czerń i dlatego odbijali się w szybie niczym w lustrze.

Podkomisarz założył nogę na nogę.

– Co się udało ustalić Słomskiemu?

Zmarszczyła czoło.

– Dlaczego o to pytasz? – Popatrzyła na niego.

– Zaraz ci powiem, ale najpierw chciałbym usłyszeć odpowiedź.

Karla uznała, że musi być ostrożna. Już wcześniej wyczuła, że między policjantami panują napięte stosunki.

– Na razie nic szczególnego – odpowiedziała. – Po prostu przyjrzał się starej dokumentacji i zgodnie z tym, co mu radził jakiś komisarz z Torunia...

– Korcz – wtrącił policjant. – Lesław Korcz.

– Być może. – Karla uznała, że nie ma to większego związku. – W każdym razie Słomski miał się skupić na pobliskich mieszkańcach i sprzęcie rolniczym.

Podkomisarz kręcił kółka stopą.

– Coś jeszcze? – zapytał, pochyliwszy głowę.

Karla miała nieodparte wrażenie, że Kordecki czekał, żeby zdradziła mu całą prawdę o biegłym i badaniach lakieru przyczepy sprzedanej przez Kwiatkowskich. Tak to już było, że wszelkie wieści na komisariacie i między policjantami zainteresowanymi daną sprawą rozchodziły się lotem błyskawicy. Kordecki był kolegą Adama. Może nie byli w zażyłych stosunkach, ale lubili się i szanowali. Uznała, że lepiej mieć w nim przyjaciela niż wroga.

Jego łysina pośrodku głowy błyszczała w świetle sufitowej lampy.

– Wiesz o lakierze i podkładzie, prawda? – spytała.

Skinął głową.

– To miło, że jesteś szczerą – odrzekł.

– Dlaczego tak cię interesuje to, czym się zajmuje Słomski?

– Bo nie doprowadziłem tej sprawy do końca, a ponieważ lubiłem twojego męża, straciłem czujność i obiektywizm. Możliwe, że popełniłem jakiś błąd. Być może działanie Słomskiego uświadomi mi, czego zaniechałem.

– Na pewno zrobiłeś, co w twojej mocy. Nigdy nie miałam do ciebie o to żalu.

– Wiem, Karla. – Wpatrywał się gdzieś przed siebie. Może we własne odbicie w szybie. – Ale ja mam żal do siebie. To dużo gorsze.

Rozumiała go aż za dobrze. Nosiła mundur i na swoim koncie też miała kilka nierozwiązanych spraw. Wracaly do niej wtedy, gdy nie mogła spać, gdy przewracała się z boku na bok. Gapiła się w sufit, wodziła po nim wzrokiem, ale nie znajdowała w nim odpowiedzi na pytanie, w którym momencie śledztwa lub dochodzenia zawałiła. Co poszło nie tak?

– Słomski wziął pod lupę Kwiatkowskich, prawda? – zagadnął Kordecki.

– Tak.

Przesunął dłońmi po łysinie.

– Byłem u nich. Krótko po wypadku Adama. Miałem wrażenie, że ten rolnik coś ukrywa. Nie wiem, jak miał na imię. Stanisław czy Stefan. Jakoś tak.

– Zdzisław – przypomniała mu Karla.

– Być może. Niech będzie, że Zdzisław. Więc ten Zdzisław żył ze wszczepionym rozrusznikiem serca – wspominał Kordecki. – Od tego zaczął rozmowę, że ma ten rozrusznik i że nie powinien się denerwować, a ta śmierć człowieka, policjanta, w pobliżu jego domu wytrąciła go z równowagi. To on wezwał pomoc, chociaż było już za późno. Sam też ją otrzymał od żony, bo zasłabł. Albo tak tylko mówił. Może kłamał, nie wiem. Ciągle się nad tym zastanawiam. – Kordecki mówił dalej, jakby jej tu nie było, jakby zwierzał się samemu sobie. – W każdym razie ten rozrusznik... – Zawiesił się na chwilę. – Mój ojciec też miał rozrusznik i... krótko potem, po tej operacji, zmarł.

Może było już za późno. Kto to zresztą wie. – Zaświstało, gdy nabrał oddechu. – Więc jak on, ten Zdzisław Kwiatkowski, wspomniał o tym rozruszniku, to mu odpuściłem. Rozdygotany był cały, trzęsły mu się ręce. Powiedziałem, że przyjdę później, ale nie przyszedłem. Wezwałem tylko na komisariat jego żonę i dwóch synów.

Kobieta poprawiła się w fotelu.

– Może to był błąd, Karla? – spytał, choć nie wyglądało na to, by oczekiwał odpowiedzi.

– Zobaczymy, czego dowie się Słomski – powiedziała.

– A czego dowiedział się Janek?

– Słucham? – Była pewna, że się przesłyszała.

Kordecki odwrócił się do niej.

– Czego dowiedział się twój syn?

– O czym?

– No o wypadku Adama.

– Ale o czym ty mówisz?

– Nic ci nie wspominał? – Kordecki zmrużył oczy.

– Nie – odparła.

– Janek szukał informacji o wypadku ojca. Wskazuje na to wyszukiwarka w komputerze.

– Pierwsze słyszę. – Nie kryła zaskoczenia. – Pokażesz mi?

Zaprzeczył.

– Na pewno nie teraz. Trwa śledztwo – przypomniał. – Ale naprawdę syn nic ci nie mówił?

Tym razem to ona pokręciła głową.

– Może chciał ci powiedzieć dopiero wtedy, kiedy by odkrył coś sensownego – zastanowił się Kordecki. – Pewnie wiedział, że jako była policjantka nie zadowolisz się byle czym.

– Sprawdziłeś te materiały? – Zrobiło jej się ciepło i nieprzyjemnie zarazem.

– Przejrzałem.

– Co w nich jest?

– Szukał informacji na forach, kto zgłosił ten wypadek. Czatował z kilkoma mieszkańcami gminy, którzy wspomnieli mu o Kwiatkowskich z Jaszoka. Zdobył nawet ich adres.

– Joanna Kwiatkowska, przyjaciółka Janka, jest bratanicą Zdzisława Kwiatkowskiego. Może od niej się czegoś dowiedział?

– Kwiatkowski jest z nią spokrewniony?

– No właśnie o tym mówię, a co?

– Nie, nic. Zaskoczyłaś mnie. Świat jest jednak mały.

– To prawda.

Kordecki sięgnął po herbatę i dopił ją do końca.

– No to pewnie wiesz już też, że Rafał Herbst jest jego siostrzeńcem.

– Herbst? Siostrzeńcem Kwiatkowskiego? – Zatkęło ją.

– Dowiedziałem się tego krótko po tym, jak przyszedł na służbę. Poprosiłem go, żeby przyjrzał się sprawie Adama świeżym okiem, ale odmówił, gdy tylko zapoznał się z aktami.

Nie mogła w to uwierzyć.

– Słusznie zrobił – skomentowała.

– Słusznie – potwierdził Kordecki. – Oficjalnie odmówił, ale nieoficjalnie jednak pomógł.

– Jak to pomógł? – Zaskoczył ją tą informacją.

– Wskazał kilka tropów kolegom. A potem, kiedy ty i on...

– Kiedy byliśmy razem – dokończyła za niego.

– No właśnie. Kiedy byliście razem, przyglądał się tej sprawie z jeszcze większą uwagą – wyznał podkomisarz. – Widocznie chciał ci zaimponować. Nawet nie wiem, czy to nie on zwrócił się do Słomskiego. Znali się z kursu w Szkole Policji w Pile. Wiedział, że sam nie będzie mógł się tym zająć, dlatego być może poprosił kolegę.

– Nigdy mi o tym nie powiedział. – Karłę wzruszył gest byłego kochanka. – A te materiały Janka dołączyliście do śledztwa?

– Dawno nie zaglądałem w akta, ale pewnie tak.

Karla dopiła herbatę i wstała.

– Więc mówisz, że Herbst poprosił Słomskiego, żeby zajął się sprawą Adama, tak?

– Zapytaj Słomskiego. Jeśli będzie z tobą szczery, powinien potwierdzić moje słowa. – Kordecki spojrzał na nią. – A jeżeli nie, to po prostu uważaj na typa.

Wiatr gwizdał głośno, prześlizgując się po karoserii dusterka.

Fotel był lodowaty i Karla wyczuła to nawet przez kurtkę i spodnie. Przekręciła kluczyk w stacyjce, ale nie ruszyła z miejsca. Zimne powietrze owiewało jej twarz, więc przymknęła wyloty kratki wentylacyjnych.

Zastanawiała się, czy zadzwonić do Herbstu i podziękować mu za to, co zrobił w sprawie Adama, a z czego zupełnie nie zdawała sobie sprawy, czy jednak odpuścić. Wiedziała, że Herbst jest w domu na cenzurowanym, dlatego ani nie zadzwoniła, ani nie wysłała esemesa.

Musiała się zastanowić, jak mu podziękować. Ale na szczęście miała na to czas. Herbst przecież jej nie ucieknie.

Wróciła do domu, by spotkać się z Pawłem, dopiero potem postanowiła zrealizować plan, który objawił jej się w trakcie rozmowy z Kordeckim. Zamierzała porozmawiać z ludźmi bawiącymi się na imprezie u Kardasz, żeby jak najszybciej znaleźć kogoś, kto zapewni Pawłowi alibi i potwierdzi, ile czasu jej syn spędził na tej zabawie. Pamiętała, że sama Kardasz źle się wtedy czuła, dlatego Karla wysłała esemesa Mateuszowi Nowakowi. Poprosiła go o spotkanie. Zaczekała kilka minut, po czym przyłożyła dłoń do nawiewu. Miała wrażenie, że powietrze stało się cieplejsze. Otworzyła kratki i zziębnięta, z przemarzniętymi nogami mimo zimowych butów, ruszyła autem przed siebie.

„Mogę podejść do McDonalda” – odczytała wiadomość, zanim wyjechała z parkingu.

„Już tam jadę” – odpisała.

W drodze mimowolnie wróciła do niedawnej rozmowy z synem w domu.

Skoro mogła liczyć na jego szczerłość, to zapytała go, co robił u Nowaka wtedy w szkole, kiedy wyszedł od niego, trzaskając drzwiami.

– Tylko błagam, nie mów mi o tym, że wstawiłeś się za klasą i prosiłeś, żeby Nowak złagodniał. Nikt z twojej klasy nie skarżył się na profesora.

– Wszyscy się skarżyli, ale woleli milczeć – odparł.

– Ale nie po to do niego poszedłeś.

Długo milczał.

– To prawda – skapitulował w końcu.

– Więc po co?

– Asi groziła pała z matmy.

Karla przewróciła oczami.

– I zamiast pomóc jej w nauce, poszedłeś wyklócać się o ocenę dla swojej dziewczyny? – Nie mogła w to uwierzyć. – Zaiste rycerskie posunięcie. Nic dziwnego, że wyrzucił cię z sali.

Paweł zrobił kwaśną minę.

– Tak właśnie było.

– A dlaczego jej nie pomogłeś? – Założyła ręce na biodra. – Przecież jakoś radzisz sobie z tą cholerną matmą, nie?

Syn tylko wzruszył ramionami.

– Usiądziemy do tego w drugim semestrze.

– Okresie.

– Oj tam, co za różnica.

Fakt, nie było żadnej.

– Rodzice Asi mogli jej załatwić korepetycje – wściekła się, ale Paweł nawet nie drgnął.

– O Jezu, głupio zrobiłem i tyle – przyznał i od razu przeszedł do obrony. – Nie musisz się na mnie wyżywać!

Miała rację. Nabrała powietrza w płuca, żeby dać odpór nerwom.

– Mogę już iść? – spytał i wszedł po schodach na górę.

- Poczekaj. Czy Janek mówił ci, że szuka w internecie informacji o wypadku ojca?
- Nie musiał, i tak wiedziałem, że to robi.
- Ale informował cię o postępach?
- Nie, no skąd. Przecież zawsze trzymałem twoją stronę.
- Moją stronę?
- Mówiłem mu to, co ty: że nie powinien się w to angażować – powiedział i wszedł na górę.

Karla pokonała drogę do McDonalda na pamięć.

Zatrzymała się na odśnieżonej części parkingu i mrużąc oczy przed gęsto sypiącym śniegiem, który kłuł w twarz jak drobne igły, przeszła do wnętrza rozświetlonego lokalu. Rozejrzała się, ale ani przy pustych kasach, ani przy stolikach, z których tylko kilka było zajętych, nie znalazła Mateusza.

Zdażyła wypić cappuccino, siedząc przy oknie z widokiem na parking i stojącego tam dusterą, którego coraz grubszą warstwą przykrywał śnieg, i niemal straciła już nadzieję na to spotkanie, gdy w końcu drzwi do restauracji się otworzyły. Mateusz z kolorową maseczką na ustach trzymał w przemarzniętych dłoniach kwiaty. Dżinsowe joggery sięgały mu do gołych kostek i niskich adidasów.

Karlińska pomyślała, że zapewne umówił się tu z Moniką Kardasz i dlatego wybrał ten lokal. Pomachała mu, a kiedy ją dostrzegł, ruszył w jej stronę żwawym krokiem. Wysoki i chudy poruszał się dość niezdarnie.

- Zamówić ci coś? – spytała, gdy rozpiął kurtkę i strzepnął z niej biały puch. Maseczkę wcisnął do kieszeni spodni.
- Nie, dziękuję. – Wsunął się między stół a ławkę.
- Może jednak? Herbata dobrze ci zrobi.
- Naprawdę dziękuję. – Uśmiechnął się i zerknął na kwiaty.

Oboje milczeli przez chwilę. Wreszcie Mateusz podciągnął rękawy bluzy z czerwonym napisem „Marvel” i się odezwał:



– Pani profesor, wiem, że ostatnio moja mama nie była dla pani zbyt miła, ale... Pani to na pewno rozumie, że dla nas to był trudny czas. – Posmutniał. – Zresztą ja też źle się zachowałem w stosunku do pani i Pawła, ale po powrocie z terapii zrozumiałem, że... – Potarł nos. – Na pewno ojca nikt mi nie zwróci, ale...

Karla dostrzegła w jego oczach łzy, chłopak jednak zamilkł i pochylił głowę. Przyłożył zaciśniętą pięść do ust. Przetrwał moment wzruszenia i dopiero wtedy kontynuował:

– Ale rozmawiałem z policjantami i z tego, co się dowiedziałem, Paweł raczej nic nie zrobił mojemu tacie. – Sięgnął po kwiaty. – Dlatego chciałem panią z całego serca przeprosić za swoje zachowanie.

Spierschniętą dłonią podał jej bukiet owiniętych folią, przemarzniętych róż zakupionych w Biedronce.

Nie pamiętała już, kiedy ostatnio dostała kwiaty. Nawet Herbst na początku ich romansu nie zdecydował się na spacer do kwiaciarni.

– Nie musiałeś – stwierdziła.

– Ale chciałem. Narobiłem głupot. – Rozłożył ręce. – Myślę, że przyniosłem wstyd tacie.

Uśmiechnęła się smutno.

– Jeszcze raz bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało. – Wytarł nos w chusteczkę, a następnie oparł łokcie na stole. – Chciała pani ze mną o czymś porozmawiać, prawda?

– Widzisz... – Powąchała róże, które w ogóle nie pachniały, po czym odłożyła je na skraj stolika. – Wkrótce policja odezwie się do ciebie w sprawie Pawła. Jestem przekonana o tym, że...

– W jakiej sprawie? – przerwał jej. Wzrok miał skupiony.

– Chodzi o wasze spotkanie w nocy z piątku na sobotę.

– Nasze spotkanie? – Uniósł brwi.

– Byłeś wtedy na zabawie u Moniki Kardasz – przypomniała, a on potwierdził. – A Paweł odwiedził Asię Kwiatkowską. Przyszedł do niej w nocy, kiedy większość waszych znajomych już spała.

Mateusz zrobił zdziwioną minę.

– Byłeś w kuchni, piłeś drinka i zaproponowałeś Pawłowi wódkę. Pamiętasz?

Mateusz skupił wzrok na Karlińskiej, ale potem przeniósł go na witrynę i spoglądał na wirujący w światłach latarni śnieg. Odgarnął ciemne włosy, które spadały mu na czoło i oczy.

– Pani profesor, raz, że sporo wówczas wypilem, a dwa, że Monia źle się czuła i musiałem się nią opiekować, dlatego nie pamiętam, kto się kręcił po domu.

– Paweł się z tobą przywitał – ciągnęła Karla niezrażona. – Po czym zrobiłeś sobie drinka.

– Jest pani pewna, że chodzi o Pawła? – Splótł palce zaczerwienionych dłoni.

– Nie rozumiem.

– Może mi się przywidziało. Nieważne. – Wzruszył ramionami.

– Ale co? – zainteresowała się.

– Bo dałbym sobie głowę uciąć, że... – Podrapał się po nosie i spojrzał na nią. – Że to był Janek.

– Janek przyszedł do was tamtej nocy? – Niezamierzenie podniosła głos i kilka osób zerknęło w ich stronę.

Mateusz się zmieszał i opuścił głowę, chowając się za długą grzywką.

– Nie. To nie było w nocy, tylko wieczorem.

– Do kogo przyszedł?

– W tej paczce to pani syn trzymał się jedynie z Kwiatką. To znaczy z Achą Kwiatkowską. Więc jeśli miałby kogokolwiek odwiedzić, to chyba tylko ją.

– Mówiłeś o tym policji?

– Nie, nie było powodu. Zresztą policjanci nigdy mnie nie pytali o Janka. Rozmawialiśmy tylko o moim ojcu.

Zdziwiło ją to. Karla przejechała paznokciem po kciuku, aż ją zabolęło.

– Jesteś pewien, że to był Janek?

– Mignął mi w drzwiach, kiedy trochę tańczyliśmy. Muzyka była nastawiona na ful, impreza dopiero się rozkręcała – wspominał ze skupieniem na twarzy. – Potem Kwiatka zniknęła mi z oczu, a w końcu po paru numerach, to znaczy piosenkach, oboje wyszli z pokoju.

– I co wtedy?

– Nic. Janek musiał wyjść.

– Jesteś pewien, że to był on?

– No kurczę, pani profesor, znam pani synów. Chodzimy do jednej szkoły. Jak teraz o tym myślę, to wiem, że nie mogło być mowy o pomyłce.

– Rozmawiałaś z Kwiatkowską o Janku? O tym, po co przyszedł?

– Nie no, pani profesor, przecież nie jestem wścibski. Być może Monia z nią gadała, ale mnie to nie interesowało. Pogadali, to pogadali. Widocznie mieli o czym, nie? Jak to przyjaciele.

– Przyjaciele?

– No bo Kwiatka jest z pani Pawłem, nie?

Karla skinęła głową.

– W jakim był nastroju?

– Janek?

– Tak.

– Nie wiem, w dobrym chyba. Ja naprawdę mu się nie przyglądałem. Po prostu zarejestrowałem, że wszedł, i tyle.

– Gdybyś cokolwiek sobie przypomniał w tej kwestii, to daj mi proszę znać. A kiedy zwróci się do ciebie policja, powiedz im, że Janek był wtedy u Moniki na zabawie. To może pomóc w rozwiązaniu sprawy jego śmierci.

Pokiwał głową.

Do restauracji weszły trzy dziewczyny z „medyka”. Rozpoznali je oboje. Gdy przeszły w maseczkach obok stolika, Mateusz odwrócił głowę i splonął rumieńcem. Licealistki zatrzymały się przy kasach i chichotały, zerkając raz po raz w ich stronę.

Karla się tym nie przejęła.

– A co z Pawłem? – wróciła do głównego wątku.

– A co ma być?

– Z tym waszym spotkaniem w nocy?

– Szczerze? – Skrzywił się. – Ja tego naprawdę nie pamiętam.

Karla zatrzymała się kilkaset metrów od domu Kwiatkowskiej i zgasiła światła. Wysłała informację do uczennicy, że czeka na nią w samochodzie. Po chwili dostrzegła w oknie postać, która odsunęła zasłonę i przylgnęła twarzą do szyby. Dała jej znać, mrugając długimi światłami.

Joanna próbowała ją jeszcze zwodzić, że musi zająć się dziadkiem, ale Karla odpisała, że za trzy minuty zapuka do ich domu.

Niedługo potem drzwi się uchylily, a żółta poświata ułożyła się miękko w mroźnym powietrzu, w którym wciąż szalały płatki śniegu.

Nastolatka szła szybkim krokiem w rozwiązanych butach i w bluzie z kapturem na głowie. Dłonie trzymała w kieszeniach. Szarpnęła drzwi do dusteru i usiadła w fotelu pasażera. Karla przełączyła ustawienia i z nawiewu buchnęło cieplejsze powietrze.

– Nie zabiorę ci dużo czasu – obiecała dziewczynie, która tylko skinęła głową.

Joanna miała posępną minę, ale Karla udała, że tego nie widzi.

– Rozmawiałam z Mateuszem – zaczęła.

Kwiatkowska złączyła dłonie i wsunęła je między uda.

– Domyślasz się, co mi powiedział?

Odpowiedziała skinieniem głowy.

Karla zastanawiała się, jak to rozegrać.

– Wiem, że Paweł przyszedł tamtej nocy do ciebie – wyjaśniła. – Sam mi o tym opowiedział – dodała, widząc zaskoczenie malujące się na twarzy nastolatki. Karla nie spytała o opóźniający się okres,

choć miała to na końcu języka. – Byłoby dobrze, gdybyś zechciała to potwierdzić na policji.

– Rozumiem.

Zmarznięte pióra wycieraczek zazgrzytały po szybie.

– Ale jest jeden kłopot – kontynuowała Karla.

– Jaki?

– Ze względu na to, że jesteście razem, muszę znaleźć jeszcze kogoś, kto by potwierdził, że mój syn wpadł na tę imprezę, rozumiesz? – Zamyśliła się. – Paweł mówi, że gdy przyszedł do domu Moniki, widział się z Mateuszem.

– Też mi o tym opowiadał.

– Niestety, Mateusz w ogóle tego nie pamięta. A czy ty widziałaś ich razem?

– Kogo?

– Pawła i Mateusza.

– Nie.

– Ani na początku, ani wtedy, gdy Paweł wychodził?

– Byłam w pokoju Moni, opiekowałam się nią.

– W takim razie będę potrzebowała listę osób, które bawiły się u Moniki Kardasz. Imiona i nazwiska, a także numery telefonów. Zrobisz to dla mnie?

– Musiałabym się zastanowić.

– Spokojnie, nie teraz. Później. Wyślesz mi ją mailem. – Karla sięgnęła do schowka po notes i długopis. Z początku nie chciał pisać, ale w końcu zaskoczył i kilka kresek pojawiło się na kartce. Zapisała dziewczynie swój adres mailowy.

Asia schowała notatkę do kieszeni bluzy i sięgnęła do klamki.

– Poczekaj – poprosiła Karla. – Chciałam cię jeszcze zapytać o Janka.

– To znaczy?

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że on też się pojawił u Kardasz?

Dziewczyna odwróciła się do szyby i zapatrzyła w ciemność.

Karla ponownie zmiotła wycieraczkami cienką warstwę śniegu okrywającą szybę.

– Czy Paweł o tym wiedział? – zapytała.

– Nie.

– Dlaczego?

– Janek prosił, żeby nikomu o tym nie mówić.

Karla miała tego wszystkiego dość.

– O tym, czyli o czym? Przecież widzieli go inni uczestnicy tej zabawy, do cholery.

– Nie chodziło o jego obecność w domu Moniki, ale o to, co mi wtedy powiedział.

– Możesz konkretniej?

– Pani za dużo ode mnie wymaga!

– Janek nie żyje, a ja, jako jego matka, muszę się dowiedzieć, dlaczego ktoś go zabił, jasne? – wyjaśniła, tracąc panowanie nad sobą. – Obyś nigdy nie musiała zrozumieć, przez co przechodzę.

Dziewczyna gwałtownie przekręciła głowę w jej stronę.

– Tylko matka może zrozumieć matkę – dodała Karla i odczekała chwilę. Wentylator głośno szumiał, a w aucie zrobiło się gorąco. Karla rozpięła kurtkę i zmniejszyła temperaturę. – No więc?

Kwiatkowska odchrząknęła.

– Chciał ze mną porozmawiać o ojcu. O wypadku.

– O wypadku?

– Ale miałam wrażenie, że to tylko temat zastępczy, że za tym kryje się coś jeszcze.

– Często rozmawialiście o tym, co się stało mojemu mężowi?

– Często.

– Janek mówił ci o swoich poszukiwaniach w sieci?

– Mówił.

– A pokazywał jakieś pliki, wydruki? Cokolwiek?

– Nie. Ale dawno temu wybraliśmy się na wycieczkę rowerową do Jaszoka. A kilka dni później zabrałam go na drożdżówkę do cioci i wujka.

Karla przełknęła ślinę i poczuła dreszcz w klatce piersiowej, gdzieś w okolicy mostka.

– Janek bardzo mi za to dziękował, bo wujek dokładnie opowiedział mu o tamtym dniu, o tym, że wsiadł w samochód, bo miał jechać do banku, i zobaczył leżący na skraju jezdni motocykl. Zatrzymał się, wysiadł, po czym kilkanaście metrów dalej znalazł motocyklistę ubranego w skórę i kask. Leżał nieprzytomny w zaroślach. Wujek cofnął się do domu i wezwał karetkę, a potem wrócił na miejsce i tam czekał na przyjazd ratowników.

Karla знаła to wszystko z akt sprawy.

– Nigdy mi nie powiedział o tej wizycie – stwierdziła.

– A o rozmowie z Rafałem Herbstem?

Kobieta drgnęła.

– To oni rozmawiali ze sobą o wypadku Adama? – zaniepokoiła się.

– Rafi jest moim kuzynem. A Kwiatkowski z Jaszoka i mój ojciec, a także matka Rafała to rodzeństwo. Skoro dla Janka temat śmierci ojca był tak ważny, to po prostu zadzwoniłam do Rafiego, żeby pogadał z Jankiem i opowiedział mu o działaniach policji.

– I co? Kiedy się spotkali? – Poczuli się rozbita tą informacją.

– W styczniu.

Karla pomyślała o tym, że krótko po sylwestrze ich romans zaczął dogasać. Owszem, wciąż się spotykali, uprawiali seks, ale nie było między nimi tego ognia, który zapłonął na samym początku.

– Czego Janek się od niego dowiedział?

– Nie wiem, bo nie było mnie przy tej rozmowie. To znaczy odprowadziłam go do domu Rafiego i tyle. Rafał akurat wrócił z zakupów i pamiętam, że Janek był pod ogromnym wrażeniem butów Herbsty. Szybko znaleźli wspólny język, co mnie ucieszyło, bo musiałam jechać na trening.

– Ale Janek na pewno coś ci później opowiedział, prawda?

– Tylko tyle, że to było udane spotkanie.

Od śmierci Adama Karla chroniła swoje dzieci przed tym, co się wydarzyło w Jaszoku. Uznała, że nie powinna ich tym obciążać, lecz nie przypuszczała, że jeden z nich będzie się starał poznać prawdę o wypadku sprzed dziewięciu laty. Prawdę, której w zasadzie nie było. I ta świadomość, że ktoś zabił im ojca, a mimo to pozostanie na zawsze bezkarny, mogła się okazać obezwładniająca.

– Dlaczego Janek to robił? – spytała Joannę.

– Co takiego?

– Dlaczego tak bardzo interesował się tym, co się stało ojcu?

– A to panią dziwi?

Karla zaprzeczyła.

– Po prostu chciał znać prawdę. – Joanna usprawiedliwiała Janka.

– I niech pani nie ma do mnie żalu, ale Janek czuł się w tej walce osamotniony.

– Co to znaczy?

– Paweł kazał mu to zostawić w spokoju i się tym nie interesować

– odparła. – Ale największy żal miał właśnie do pani.

Karla poczuła się, jakby ją spoliczkowano. Skóra na twarzy natychmiast zapłonęła. Wyczuła na sobie spojrzenie dziewczyny.

– Miał żal, bo wiedział, że pani pogodziła się z tym, że nie da się odkryć sprawcy wypadku. A on bardzo kochał ojca i wierzył, że to możliwe. – Do Karli głos Kwiatkowskiej docierał jak zza ściany. – Kiedyś zabrał mnie na cmentarz i głośno się modlił. Obiecał ojcu, że znajdzie sprawcę tego wypadku.

Ocknęła się.

– On wierzył, że jeśli tego dokona, ojciec zaakceptuje jego odmienność. Nie wiem, czy dobrze pani to wyjaśniam, ale mam nadzieję, że mnie pani rozumie...

Karla tylko kiwnęła głową.

– I właśnie o tym Janek opowiadał mi tamtej nocy. Ale znałam go zbyt dobrze i wiedziałam, że to tylko zasłona dymna. Robił tak, gdy próbował coś przede mną ukryć. Dlatego spytałam go wprost, z czym naprawdę przychodzi.



- I co powiedział? – Karla odzyskała głos.
- Nic.
- Jak to nic?
- Po prostu zaczął płakać.

– Ale chyba w końcu coś powiedział? – Karla czuła w sobie narastające rozdrażnienie. Zaczęła swędzieć ją skóra na całym ciele, łydki zdrętwiały, a stopy nie dawały się ogrzać. Zupełnie jakby w butach miała dwie bryły lodu.

– Przełamał się, ale długo potem – przyznała Kwiatkowska. – I wyznał, że umówił się na randkę, z której nic nie wyszło.

Karla wiedziała to już z rozmowy z Pawłem. Liczyła na więcej.

– Wiesz, w jaki sposób się umówił? – zapytała.

– Nie. Powiedział tylko, że on nie przyszedł.

– Nie powiedział ci, kto to jest? – Szybko zasypał śnieg, więc Karla ponownie włączyła wycieraczki.

– Nie.

– Tak wiele ci o sobie mówił, a nie powiedział, z kim miał się spotkać?

Wzruszyła ramionami.

Karla potarła dłonie. Zapaliła reflektory i wrzuciła jedynkę. Zadrapało ją w gardle, ale się tym nie przejęła.

Wóz potoczył się wolno przed siebie. Podjechała bliżej domu Kwiatkowskiej.

– Dziękuję ci za pomoc.

– Niewiele pomogłam – odparła Joanna i otworzyła drzwi. Zimne powietrze zaatakowało i szybko wypełniło kabinę.

Pożegnały się, a następnie Karla nawróciła. W lusterku bocznym dostrzegła, że Kwiatkowska zaczekała pod drzwiami, aż samochód odjedzie i dopiero wtedy wślizgnęła się do domu.

Karla wydostała się z osiedla i dotarła do skrzyżowania drogi wojewódzkiej, po której za piaskarką sunęły wolno samochody. Wóz

techniczny przejechał, drobinki piasku i soli smagnęły karoserię dusterą. Karla zaczekała, aż droga będzie wolna, i włączyła się do ruchu.

Gdy podjechała pod dom, ponownie poczuła drapanie w gardle, do którego doszło ogólne osłabienie. Mogła się czuć zmęczona. Albo coś ją rozbierało. Obawiała się tego, że następnego dnia obudzi się mocno przeziębiona. I co wtedy zrobi? „A może to znowu COVID?”, wystraszyła samą siebie.

W domu włożyła gruby polar i ciepłe skarpety. Potem zrobiła sobie gorącą herbatę z cytryną i miodem. Teść przyglądał jej się bacznie. Przyznała mu się, że przemarzła i źle się czuje.

Termometr elektroniczny zapikał złowrogo, a z czerwonego ekranu odczytała, że ma gorączkę. Niemal trzydzieści osiem stopni.

– Może w czymś ci pomóc? – Józef zatrzymał się przy stole między kuchnią a salonem.

– Nie, dziękuję, dam sobie radę.

– Zjesz kolację?

– Nie jestem głodna. Trochę mi niedobrze. – Wykrzywiła usta.

Józef Karliński pokiwał ze zrozumieniem głową i zgasił światło w kuchni. Karla podziękowała mu za zrobienie porządków i pozmywanie naczyń. W domu było zauważalnie czysto.

– Paweł zjadł kolację? – dopytała.

– Tak.

– Jest na górze?

– Tak, nigdzie nie wychodził. Zawołać go? Chcesz z nim pogadać?

– Nie, niech lepiej tu nie schodzi, żeby czegoś ode mnie nie złapał.

Prześpię się na kanapie w salonie. I zobaczymy, jak będę się czuła rano.

– Jeśli w czymkolwiek mógłbym ci pomóc, to daj mi znać.

– Dobrze, dziękuję. – Zmusiła się do uśmiechu, po czym położyła się na sofie i przymknęła oczy.

Teść nic nie odpowiedział, tylko zaczął się wspinać po schodach. Docierało do niej skrzypienie desek.

– Józefie? – Karla okryła stopy grubym kocem i poprawiła poduszkę pod głową.

– Tak?

– Czy Janek rozmawiał z tobą o wypadku Adama?

Deski zaskrzypiały ponownie, a po chwili głucho rozległy się w salonie.

Karliński stanął za fotelem i oparł na nim dłonie.

– Zdarzało się – odrzekł, a Karla ponownie zamknęła ze zmęczenia oczy.

– Wiedziłeś, że prowadził własne... nie wiem nawet, jak to nazwać. – Podrapała się po czole. – Szukał informacji w sieci na temat tego wypadku. Był u Kwiatkowskich z Jaszoka i rozmawiał z nimi. Wiedziłeś o tym wszystkim? O tym całym jego śledztwie?

Musiła poczekać chwilę na odpowiedź. Teść oddychał spokojnie.

– Tak – przyznał.

– Nie miej mi za złe tego pytania, ale zastanawiam się, skąd mu to przyszło do głowy.

Karliński westchnął.

– Jesteś ciekawa, czy to ja rozbudziłem w nim tę chęć odkrycia prawdy, tak? Ja albo Basia. A najlepiej my oboje, prawda?

– Nawet jeśli, to nie mam ani Basi, ani tobie tego za złe. Chciałam się tylko dowiedzieć, skąd to jego zainteresowanie. – Karla przyciągnęła koc, żeby okryć ramiona. Zaczęła się trząść.

– Nie namawialiśmy go do tego, jeśli o to ci chodzi – odparł spokojnie. – Żadne z nas.

– A wiesz kto?

– Sam tego chciał. To było silniejsze od niego.

Karla otworzyła jedno oko.

– Miłość do ojca? – spytała, a on przygryzł policzek i potwierdził.

– Janek wpadł do nas niedawno i wypytywał o wypadek Adama, o to, co wiemy na ten temat – oświadczył Karliński. – Opowiedział też o spotkaniu z rolnikiem z Jaszoka, który jako pierwszy znalazł

Adama i przyszedł mu z pomocą. A potem, że rozmawiał także z tutejszym policjantem Rafałem Herbstem.

– Nigdy mi o tym nie wspomnieliście – powiedziała, szcękając zębami.

– Czy to by coś zmieniło? Czy zmieniłoby twoje nastawienie do tej tragedii? – Karla odczytała w tym pytaniu starszego mężczyzny wyraźne i głośne nuty żalu.

– Po prostu jestem realistką. Wiem, że możemy nigdy nie odkryć prawdy. Policja zna takie przypadki.

– Janek był jak Adam. On po prostu musiał się tego dowiedzieć – skomentował Józef Karliński. – Ale jeśli chcesz znać prawdę, to powiem ci, że razem z Basią próbowaliśmy ostudzić jego zapał. Wiedzieliśmy, że racja jest po twojej stronie.

Karla pokiwała głową. Czuła, że odpływa.

– Jeszcze jedno, Józefie – odezwała się. – Czy Janek mówił wam coś jeszcze o sobie? Coś, co mieliście trzymać w tajemnicy?

Karliński zaprzeczył.

– Jesteś pewien?

– Tak. Mówił tylko, że obiecał tacie, że znajdzie winnego jego śmierci. To było dla niego ważne, Julio.

– Wiem. Żałuję, że nie przyszedł z tym do mnie.

Teść przyglądał się jej zatroskany i wtedy Karla zrozumiała.

Janek przychodził do niej w tej sprawie często, ale przecież sama go prosiła, żeby nie zajmował się wypadkiem ojca. Żeby odpuścić. Żeby przyjął jego śmierć, zaakceptował ją i nie szukał winnych, bo być może nigdy ich nie znajdzie. Ilekroć syn wracał do niej z tą sprawą, szybko uciniała dyskusję.

Taka była prawda.

– Przepraszam – zdołała wybełkotać. – Powinnam była pomóc Jankowi. Ale tak bardzo chciałam, żeby nie cierpiał z powodu tej potwornej bezsilności.

– Ale to nic nie dało. On cierpiał tak samo, a może i mocniej.

– Skąd wiesz?

- To było po nim widać.
- Czy regularnie informował cię o swoich postępach?
- Tak. Często o tym rozmawialiśmy.
- Co odkrył?

Józef Karliński nie odpowiedział. Przynajmniej nie od razu. Otarł wilgotne kąciki oczu i głośno westchnął.

– Twierdził, że dotarł do czegoś ważnego, ale bał się o tym mówić przez telefon. Obiecał, że jak przyjedzie do nas na ferie, razem z Pawłem, to wtedy o wszystkim nam opowie. – Zamrugał szybko. – Ale już nie zdążył. – Starszy mężczyzna się rozplakał i zatrząsł mu się ramiona.

W tym samym momencie Karłę przeszył ból straty. Widziała uśmiechniętą twarz Janka, swojego syna, który jej przebaczył.

Zacisnęła oczy, żeby obraz odpłynął. Nie chciała patrzeć na syna, bo tłamsiło ją poczucie wstydu.

– Pójdę już – rzekł teść i zgasił światło. – Dobranoc.

Zostawił ją samą w ciemnym salonie.

Karla drżała z zimna i płakała po cichu.

A kiedy w końcu zasnęła, przyśnił jej się Janek. Oboje stali nad klifem w lesie, a Janek dla zabawy co chwilę wyciągał przed siebie nogę. Martens zataczał łuk nad przepaścią, po czym wracał na twardy grunt. Karla się śmiała, chociaż w duchu bała się tego, co mogło zaraz nastąpić. Trwała wiosna. W dole woda jeziora marszczyła się od lekkiego wiatru i słońce odbijało się w niej wąską strużką, niczym z tysiący fragmentów lustra. A dalej widziała las, który otulał jezioro.

Janek rozłożył ręce jak do lotu i przymknął oczy. Chciała mu coś powiedzieć, ale nie mogła, chciała też wyciągnąć rękę, żeby go złapać, nie zrobiła jednak nic. Patrzyła z trwogą na syna, który kołysał się na palcach i piętach.

Wreszcie otworzył oczy i odwrócił się do niej. Miał dla niej uśmiech, ten sam uśmiech, za który dawno temu pokochała jego ojca.

W końcu chwyciła syna za dłoń i w tej samej chwili nadeszła niespodziewana noc, a ciepła wiosna zmieniła się w śnieżną zimę. Twarz Janka wykrzywił grymas strachu. Lodowaty wiatr sprawił, że musiała cofnąć się o krok, a wtedy puścił jej rękę, stracił równowagę i spadł z klifu. Krzyknęła, a jej głos odbił się echem w pustym lesie i wracał do niej raz po raz.

Podeszła do krawędzi i spojrzała w dół na wysypaną śniegiem plażę.

Ale ciała Janka tam nie było.

Odczuła niewyobrażalną ulgę.

I wówczas ktoś pchnął ją gwałtownie w przepaść.



## PIĄTEK

Drgnęła, jak wtedy, gdy we śnie spadające ciało uderza o podłoże.

Uchyliła powieki i poczuła, że gardło ma wyschnięte na wiór. Bolało przy każdym przełknięciu, jakby było wysadzane igłami. Do tego miała zapchany nos.

Karliński zmierzył jej temperaturę i okazało się, że ma trzydzieści osiem i pięć kresiek. Natychmiast zatelefonował do przychodni i awanturował się tak długo, aż połączono go z lekarką pierwszego kontaktu, która wystawiła Karli skierowanie na test covidowy.

Podjechali oboje pod komendę straży pożarnej przy orliku, w pobliżu wjazdu na osiedle papieskie, i odczekali czterdzieści minut w dość długiej kolejce samochodów. W namiocie, do którego wjechali, pobrano Karli wymaz i poinformowano, że od tej pory obowiązuje ją kwarantanna domowa. Tak jak i pozostałych domowników.

Przyjęła to do wiadomości.

Wrócili do siebie, zahaczając o aptekę, gdzie teść kupił maseczki i paracetamol, a także żel do dezynfekcji rąk.

Karla znowu położyła się na sofie. Zjadła dwa kęsy suchej bułki, żeby nie połykać końskiej dawki leku przeciwgorączkowego na pusty żołądek. Teść rozmawiał z żoną przez telefon i poinformował ją, że musi zostać u Karli na kwarantannie do następnego dnia, czyli do chwili uzyskania wyników wymazu, a potem może i dłużej, jeśli wynik będzie pozytywny.

– Podobno mamy go poznać najpóźniej do dwudziestu czterech godzin. Sprawdzimy jutro na stronie internetowej. Paweł pomoże mi



się zalogować – rzekł do słuchawki.

Kiedy skończył rozmawiać, podszedł do Karli z maseczką na ustach. Nie chciała mu mówić, że to raczej ona powinna założyć maseczkę, ale i tak z powodu kataru ciężko jej się oddychało.

– Może zrobię ci herbaty do termosu – zaproponował.

– Chętnie. Najlepiej z cytryną i miodem, bo ciągle mi zimno. – Przytuliła się do poduszki. Po czym jednak wstała i zabrawszy koc, który ciągnęła po podłodze, stwierdziła, że pójdzie do siebie do sypialni. Tak było lepiej, w końcu teść będzie musiał się krzątać po kuchni i salonie, więc nie chciała go narażać na stały z nią kontakt.

Kiedy weszła na piętro, usłyszała głośnie stukanie w klawiaturę komputerową. Chciała zajrzeć do syna, ale ostatecznie zrezygnowała. Wymknęła się do swojej sypialni, skąd rozciągał się widok na niewielki ogród i rosnący w pobliżu stary kasztanowiec, którego ciemne konary oblepiał śnieg.

Na wieczór prognozowano kolejną śnieżycę i mówiło się już o czekającym Polskę paraliżu komunikacyjnym. Wiele dróg było nieprzejezdnych, wciąż odśnieżano kilka magistral kolejowych. A do tego dochodziła szalejąca pandemia. Do tej pory Karla nawet nie sprawdzała codziennej liczby zachorowań, ale teraz się przeraziła. Co będzie, jeśli ponownie złapała wirusa?

Położyła się do łóżka, nakryła kołdrą i kocem.

Nie wiedziała, czy zasnęła, czy po prostu leżała z przymkniętymi powiekami. Miała jednak wrażenie, że za oknem szarość ustępowała czerni.

Dotknęła czoła. Wciąż było ciepłe, ale przynajmniej przestała dygotać z zimna i zrobiło jej się za gorąco. Odsunęła kołdrę i spróbowała wstać, żeby wywietrzyć w pokoju. Przy pierwszej próbie podniesienia się z łóżka zakręciło jej się w głowie i z powrotem przysiadła na materacu. Za drugim razem poszło lepiej.

Uchyliła okno i zimny wiatr natychmiast wpadł do pokoju. Cofnęła się do łóżka i położyła.

Wzięła do ręki telefon i sprawdziła godzinę. Było po piętnastej, a więc jednak musiała się solidnie zdrzemnąć. Przynajmniej poczuła się silniejsza.

– Paweł! – zawołała parokrotnie w kilkuminutowych odstępach, aż w końcu drzwi się otworzyły, lecz zamiast syna dostrzegła w nich teścia. – A Paweł gdzie?

– Wszedł.

– Przecież ma kwarantannę – zdenerwowała się i zmarszczyła czoło.

– Na szczęście nie. – Teść się uśmiechnął. – Sprawdził wyniki na stronie.

– Tak szybko przyszły?

Teść rozłożył ręce.

– Jesteś po prostu mocno przeziębiona, ale przynajmniej uniknęliśmy największego zagrożenia – stwierdził. – Jak się czujesz?

– Lepiej. Temperaturę chyba jeszcze mam, ale dreszcze i osłabienie minęły – odparła, ziewając.

– Zamknąć ci okno?

– Nie, dopiero co otworzyłam – wyjaśniła. – A Paweł dokąd poszedł?

– Do Joasi.

– Do jej domu?

– Tego nie powiedział. – Teść oparł się o futrynę. – Ale czy to ważne?

Pokręciła głową.

– Po co go wołałaś?

– Chciałam, żeby się odkleił od komputera.

– W takim razie sam o to zadbał. – Na twarzy Józefa zakwitł szeroki uśmiech.

Karla również się uśmiechnęła.

– Zrobić ci coś do jedzenia? – zaproponował.

Chyba rzeczywiście była głodna.

– Chętnie. Zaraz zejdę.  
– Może jeszcze wypoczywaj. Przyniosę ci do sypialni – powiedział i zamknął za sobą drzwi.

Karla postanowiła wykorzystać czas i sięgnęła po telefon.

– Halo? – usłyszała głos Kordeckiego.  
– Cześć, tu Karla. Masz gdzieś w pobliżu Herbsta?  
– Miałem, bo przed chwilą wyszedł. Coś mu przekazać?  
– Możesz poprosić, żeby do mnie zadzwonił?  
– Dobra, ale na przyszłość załatwiajcie to między sobą i bez pośredników, okej?

– Okej.

– I co mam mu powiedzieć?

– Żeby do mnie zadzwonił! – Karla się zirytowała.

– Ale w jakiej sprawie?

W zasadzie mogła nie odpowiadać na to pytanie, jednak się odezwała.

– Chodzi o wypadek Adama – odparła i usłyszała pełne irytacji westchnięcie.

– Karla, daj już z tym spokój. – Kordecki sapał. – To cię wyniszczy. A dopiero co pochowałaś...

– Po prostu poproś go, żeby zadzwonił, okej?

– Okej. Coś jeszcze?

Zastanowiła się.

– Rozmawialiście z Mateuszem Nowakiem na temat Janka?

– A po cholere? Przecież kiedy Janek zginął, Mateusz był na imprezie daleko od domu – wyjaśnił podkomisarz.

– Chodzi o to, że Janek też tam był – rzuciła.

– Co ty pierdolisz? – Podniósł głos.

– Powinieneś z nim pogadać. Tym bardziej, że Mateusz Nowak wyszedł wtedy po wódkę. Tego pewnie też nie wiesz, co? – warknęła.

– Nadal nie rozumiem.

– Wyszedł w nocy. Na stację benzynową.

- Skąd to wiesz?
- Nieważne. Może po prostu to sprawdź.
- Ale kto ci to powiedział?
- A jakie to ma znaczenie? Po prostu sprawdź to.
- Nie rozkazuj mi, Karla. I lepiej pomyśl o tym, co powiedziałem, bo powinnaś...

Rozłączyła się, zła, że Kordecki zamierzał kolejny raz ją pouczać.

Tuż po wypadku Adama, kiedy jeszcze nosiła mundur, wysłuchiwała mądrości mężczyzn, którzy wprost palili się do układania jej życia, podpowiadania, co ma robić. „Cholerny patriarchyta”, pomyślała z goryczą.

Wpatrywała się przez jakiś czas w kruk, który leniwie gładził pióra, siedząc na balustradzie balkonu. Ocknęła się dopiero, kiedy teść przyniósł jej podgrzane bitki z kluskami śląskimi.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się, przyjmując od niego tacę z talerzem.

Telefon teścia rozdzwonił się w salonie, dlatego Karliński zszedł szybko na dół.

Karla ugryzła kęs mięsa i popiła herbatą.

Zerknęła na swoją komórkę z nadzieją, że Herbst w końcu zadzwoni. Ale tak się nie stało. Wybrała więc numer do Słomskiego.

Odebrał po kilku sygnałach.

– Nie przeszkadzam? – spytała, odnotowawszy szum w tle, charakterystyczny dla urządzenia głośnomówiącego.

– Nie. Właśnie jadę do Jaszoka.

– Chodzi o mojego syna. O Janka.

– Tak?

– Chciałam się dowiedzieć, czy słyszałeś o materiałach, które podobno zbierał w internecie na temat wypadku swojego ojca.

– To znaczy?

– Podobno Janek prowadził prywatne śledztwo w tej sprawie.

– Ale jakie konkretnie materiały masz na myśli? – dopytał Słomski.

Sama nie wiedziała.

– Policja trafiła na nie po jego śmierci, kiedy zabrali jego sprzęt komputerowy do analizy – wyjaśniła. – Czy cokolwiek z tego, co zdołał odkryć Janek, trafiło do akt? Mogli je tam dołożyć Kordecki albo Herbst. Tego drugiego znasz, prawda? – Karla przypomniała sobie słowa Kordeckiego, który mówił, że to Herbst prosił Słomskiego o zajęcie się sprawą Adama.

– Herbst? Nikogo o takim nazwisku nie ma w tych aktach.

– Ale znasz go?

– Nie, pierwsze słyszę.

Karla postanowiła być ostrożna. Co innego mówił jej Kordecki. Przypomniała sobie, że to podobno Herbst miał zachęcać Słomskiego do odkurzenia śledztwa po latach.

– To tutejszy gliniarz – przypomniała. – Nieoficjalnie zajmował się tą sprawą. Ten, do którego jedziesz, ten Kwiatkowski, jest jego wujkiem.

– Nie kojarzę żadnego Herbsty. Sprawę konsultowałem tylko z Lesławem Korczem z Torunia. Ale zapewniam cię, że w tych materiałach nie było żadnych danych z komputera twojego syna.

„Zapytaj Słomskiego. Jeśli będzie z tobą szczerzy, powinien potwierdzić moje słowa. A jeżeli nie, to po prostu uważaj na tego gościa” – Karla przypomniała sobie radę Kordeckiego i zaniemówiła.

– Halo, Karla, jesteś tam?

– Jestem – odparła, zbierając myśli. – Dasz znać, jak już wyjedziesz z Jaszoka?

– Dobrze, zadzwonię, gdy wrócę do siebie – obiecał i dodał: – Przejrzę jeszcze raz metrykę sprawy i zobaczę, czy w ogóle materiały od twojego syna kiedykolwiek się w niej pojawiły. Ale gdyby tak było, to w aktach powinny się znaleźć ich wydruki. A niczego takiego tam nie ma, jestem o tym przekonany.

– Rozumiem. W każdym razie będę czekała. – Karla się rozłączyła.

„Ktoś tu musiał kłamać”, pomyślała. Odłożyła tacę z jedzeniem na pustą część łóżka i wstała, żeby się ubrać. Potem dokończyła

jedzenie i popiła leki przeciwgorączkowe. Przymknęła oczy i dość długo dryfowała między jawą a snem.

Kiedy zeszła na dół, teść pochrapywał w fotelu. Półmrok za oknami przenikał do domu, w którym nie świeciła się żadna lampa. Jedynie od przyciszonego telewizora biła niebieskawa poświata.

Karla wyrzwała na zewnątrz.

Śnieżyca się rozszalała, a wiatr gwizdał głośno, gdy smagał okna. Plastik trzeszczały. Przeszła po cichu do korytarza i włożyła kurtkę.

Józef ocknął się, kiedy sięgnęła po buty.

– O, wychodzisz gdzieś? – spytał zaspany.

– Do apteki. Ale zaraz wracam.

Karliński wstał i podparł się o fotel.

– Może lepiej, żebym ja to załatwił? – rzekł i zaczął ziewać.

– Nie, odpocznij sobie. Sporo się napracowałeś.

– Jesteś pewna?

– Tak. Już mi lepiej. Leki działają. – Karla wyszła z domu.

Wiatr sychnął jej w twarz drobnym śniegiem, ostrym jak końcówki igieł. Zmrużyła oczy, nasunęła na głowę kaptur i przytrzymała go, żeby powiew go nie ściągnął.

Silnik dusterą zakręcił, ale się nie uruchomił. Karla spróbowała jeszcze raz i kolejny. Zazgrzytało, kontrolki rozbłysły, lecz tylko na chwilę. Odsapnęła i przekręciła kluczyk w stacyjce kolejny raz. Tym razem silnik zamruczał i rozterkotał się miarowo. Zerknęła na wskazania termometru. Minus osiemnaście stopni.

Zapięła pas i wyjechała z osiedla.

Za miastem skręciła w lewo, w drogę gminną prowadzącą do Jaszoka. Jechała wolno, szosa pokryta była śniegiem i tylko gdzieś wiatr zdzierał go do poszarzałego asfaltu.

Miała wrażenie, że od centrum Śmierszyna ktoś za nią jedzie. Sprawdzała to co jakiś czas w lusterku wstecznym i światła reflektorów za każdym razem tam były. Dwie żółte kropki. Ale przestała o nich myśleć, gdy po kilkunastu kilometrach zbliżyła się

do miejsca, w którym doszło do wypadku Adama. Rozpoznawała je bezbłędnie, mogłaby tam trafić z zamkniętymi oczami.

Droga wiodła aleją dębową, tunelem uformowanym przez wiszące nad jezdnią konary starych drzew. Nieco dalej znajdował się zakręt w prawo. Pośrodku łuku ze starą jezdnią łączyła się wąska asfaltówka prowadząca na Toporzysko.

Podmuchy wiatru szarpały autem. Karla zatrzymała się, zerknęła na boki i w lusterko wsteczne. Po jadącym samochodzie nie było śladu. Upewniwszy się, że jest sama na jezdni, włączyła światła awaryjne. Ze względu na śnieżycę widoczność była ograniczona do kilkudziesięciu metrów. Mimo to pamiętała, że najbliższe zabudowania i domostwa są przy drodze na Toporzysko.

Uruchomiła wycieraczki, żeby zdjąć cienką warstwę śniegu z przedniej szyby.

Oczami wyobraźni przeniosła się w czasie do pięknego lata. Po swojej prawej miała skraj jezdni i rów, za którym rozciągało się pole rzepaku. W pobliżu leżał przewrócony motocykl. Kawalek dalej w rowie konał jej mąż.

Dodała gazu i skręciła na Toporzysko. Po dwustu metrach zza ściany szalejącej śnieżycy niemrawo zaczęły się wyłaniać kontury budynków. Chwilę później w jednym z nich dostrzegła rozświetlone okna. Zwolniła na tyle, że samochód zaczął się toczyć, a gruby puch zaskrzypiał pod kołami, gdy odbiła na drogę gruntową. Światła reflektorów prześlizgnęły się po wyraźnych śladach opon. Koleiny zaczynały znikać pod świeżą warstwą opadów.

Zatrzymała się przed zamkniętą bramą i wysiadła.

Chłód dopadł ją natychmiast. Skuliła się i szybkim krokiem przeszła w kierunku przerwy w ogrodzeniu, w której powinna się znajdować furka. Miała wrażenie, że jedna z zasłon zafalowała, gdy szła w stronę ganku.

Zapukała głośno w drzwi.

Otworzyła je drobna kobieta w posiwiałych spiętych włosach i swetrze zarzuconym na podomkę, spod której wystawały szare

dresowe spodnie.

– Pani do kogo?

– Do państwa Kwiatkowskich.

– To tu – potwierdziła. – Ale o co chodzi? – Dała znak, by Karla weszła prędko do domu.

Nauczycielka przekroczyła próg, a kobieta energicznie zamknęła drzwi. Obie stały w ciemnym wiatrołapie pełnym rozrzuconych na podłodze butów i kurtek wiszących na hakach z sarnich racic.

Śmierdziało tu zatęchłą wilgocią.

– W jakiej sprawie pani przyszła? – Gospodyni potarła zimne dłonie i przyjrzała się Karli z uwagą.

– Dziś był u państwa podkomisarz Krzysztof Słomski z toruńskiej policji, prawda?

Kobieta ledwie skinęła głową i przymknęła powieki, ale się nie odezwała.

– W każdym razie pewnie rozmawiał z państwem o dawnym wypadku, do którego doszło tu niedaleko, przed skrzyżowaniem. – Wskazała kciukiem za plecy.

– To znowu o tamtego gliniarza pani chodzi? Tego na motorze, co się tu zabił? – Kobieta zmarszczyła nos, a Karla w odpowiedzi pokiwała głową. – A pani to kto?

– Jego żona. Wdowa. – Karla nie pamiętała już, kiedy ostatnio użyła tego słowa, i z niewiadomych dla niej samej powodów poczuła ciepło na policzkach i czole. – Pani mąż podobno pierwszy wezwał pomoc, prawda?

– Skąd pani to wie?

– Wcześniej był u was mój syn z koleżanką, Joasią Kwiatkowską.

– Aaaa, tak, byli tu.

Kobieta przyjrzała się Karli, a potem sięgnęła do klamki drzwi oddzielających ganek od reszty pomieszczeń.

– Niech pani wejdzie – powiedziała.

Karla poszła za nią ciemnym i wąskim korytarzem. Kobieta uchyliła lite drewniane drzwi po prawej. Żółte światło wyłowiło z mroku



wytarte deski podłogi i wysoki drewniany próg pociągnięty farbą olejną.

Obie stanęły w pokoju, z którego można było się dostać do innych pomieszczeń. Po prawej znajdowała się kuchnia, a dalej, na wprost, kolejny pokój wyłożony czerwoną wykładziną. Odsłaniały ją uchylone drzwi.

Zdzisław Kwiatkowski siedział w fotelu, nogi miał przykryte granatowym kocem z wizerunkiem pełni księżyca. Srebrny dysk załamywał się na jego kolanach. Mężczyzna wpatrywał się w ekran telewizora ustawionego w rogu tego przechodniego pokoju. W drugim narożniku tkwił piec kaflowy, a obok niego ustawiono dwa wiadra, jedno ze szczapami drewna, a drugie z wystającymi bryłami węgla. Obok pieca wisiał obraz w pozłacanej ramie. *Ostatnia wieczerza*. Nad telewizorem z kolei Madonna z Dzieciątkiem. Wokół malowanych głów jaśniały aureole.

Karla przywitała się z gospodarzem, podczas gdy żona Kwiatkowskiego, Małgorzata, przeprosiła ją i przeszła do kuchni. Nieobecność kobiety Karla wykorzystała na zagajenie rozmowy z Kwiatkowskim. Narzekła na pogodę. On podzielał jej zdanie i wypatrywał zmiany w układzie frontów atmosferycznych.

– Może wkrótce przyjdzie ocieplenie – rzucił, przekrzywiając głowę.

Karla pamiętała wskazania barometru z sypialni, ale nie chciała rozwiać nadziei starszego mężczyzny.

– Na pewno – odparła z uśmiechem, gdy gospodyni wróciła do pokoju z tacą i herbatą. Kobieta postawiła szklanki w plastikowych koszyczkach na stół przykryty szkłem, po czym zajęła miejsce na kanapie. Karla wybrała drugi fotel. Duży i ciężki, a do tego niewygodny. Przesunęła się na skraj siedziska.

– Skoro był już u nas ten policjant, ten Słomski z Torunia, to przecież pewnie wszystko pani opowiedział albo opowie, prawda? – zapytała Kwiatkowska. Przy sztucznym oświetleniu skóra starszej kobiety wyglądała na pożółkłą, jakby toczyła ją choroba. Miała spore worki pod oczami i wyraźne zmarszczki wokół oczu i ust.

– Tak, ale bardziej interesuje mnie wizyta mojego syna.

– A to było już dawno temu. Latem jakoś, co nie, Zdziśku?

Mężczyzna skinął głową. Jego dłonie spoczywały na kolanach, palce miał podkurczone, zakończone długimi brudnymi paznokciami.

– Podobno rozmawiali z panem. – Karla chciała nawiązać z mężczyzną kontakt, lecz żona Kwiatkowskiego ją ubiegła.

– Mąż ma wszczepiony rozrusznik – wyjaśniła, a mężczyzna jak na zawołanie uniósł rękę do prawej strony klatki piersiowej. Siedział w grubej flanelowej koszuli z nałożonym na nią wełnianym pulowerem, ale ewidentnie dotykał palcami miejsca, w którym tuż pod skórą umiejscowiony był niewielki, prostokątny rozrusznik.

– Była pani przy tej rozmowie? – Karla spojrzała na kobietę.

– Nie, ale mąż mi o wszystkim opowiedział.

– Nie wątpię, byłoby mi jednak miło, gdyby zechciał ze mną porozmawiać. Rozrusznik serca w tym nie przeszkadza, prawda, panie Zdzisławie? – Karla zwróciła się do gospodarza.

Mężczyzna odwrócił wolno głowę w jej kierunku i odkleił wzrok od telewizora.

– Pamięta pan, czego mój syn chciał się od pana dowiedzieć?

– Głównie to o wypadek pytał – odrzekł Kwiatkowski schrypniętym głosem. – Jak ten chłopiec ma na imię?

Karla poczuła ukłucie w sercu.

– Janek – odparła, nie wspominając o śmierci syna.

– Tak, Janek. Dobry chłopiec. – Uśmiechnął się.

W okularach mężczyzny odbijał się obraz telewizora, przez co Karla nie mogła dostrzec jego oczu.

– O Chryste, zapomniałam o cieście. – Kwiatkowska załamała ręce i wyszła z pokoju do kuchni.

Karla odczekała chwilę i odezwała się:

– Panie Zdzisławie?

– Tak?

– Powie mi pan coś więcej o tym spotkaniu?

Starszy mężczyzna się zamyślił, zdjął okulary i potarł oczy.

– Ten wypadek. To było już tak dawno. Niewiele zostało mi w pamięci, ale o wszystkim mówiłem policji. I to kilka razy. To powinno być gdzieś zapisane.

– Tak, rozumiem, ma pan rację. – Karla weszła na łagodne tony. – Ale mnie nie chodzi o ten dzień, kiedy wydarzył się wypadek.

– A o co?

– O to, w jakiej sprawie przyszedł do pana mój syn.

– No właśnie o ten wypadek pytał – stwierdził mężczyzna zaskoczony.

– Tylko o to?

Zdzisław Kwiatkowski wzruszył ramionami.

– A o co jeszcze miałby pytać? Przychodził do nas co jakiś czas.

Gospodyni przyniosła drożdżówkę.

– Pani się częstuje – powiedziała, rozkładając talerze, lecz Karla nie sięgnęła po ciasto.

– Rozmawialiście sami? – spytała, kiedy Kwiatkowska usiadła na kanapie.

– Tak. Wtedy jeszcze dobrze się czułem, więc poszliśmy na skrzyżowanie. Pokazałem co i jak. Bardzo go to interesowało. Notes miał i pisał w nim wszystko, nawet coś tam rysował. Mówił, że odnajdzie tego, który mu zabił ojca. Ale nie było w nim żadnej złości, mściwy też nie był. Jakby się już pogodził z tą wielką stratą – relacjonował Kwiatkowski i się zamyślił, zwieszając głowę. Kiedy ją uniósł, dodał: – On jest bardzo podobny do swojego ojca. Zresztą przez te wszystkie lata wydawało mi się, że skądś go znam. To znaczy pani męża. Ale ilekroć o tym mówiłem, wszyscy mi to wybijali z głowy. A najczęściej Rafał.

– Rafał? – zapytała Karla.

– Mój siostrzeniec.

– Rafał Herbst? – Wolą się upewnić.

– Tak – odparł po krótkim wahaniu i spojrzał na żonę.

– Był tutaj, kiedy to się stało? – dopytywała Karla.

Kwiatkowski przymknął powieki i pomasaował skroń.

– W polu robotę miał.

– Tego dnia? – Drżącą ręką startła zimny pot z czoła.

– No tego, tego, a kiedy? – Kwiatkowski niewielkimi kolistymi ruchami zaczął masować miejsce, w którym miał wszczepiony rozrusznik. – Zjechał na śniadanie, dopiero jak karetka przyjechała.

– Przecież podobno nikogo wtedy w pobliżu nie było.

– Ano nie było. Bo on na polu w Borkowie robił.

Karli zakręciło się w głowie. Żeby dojechać do Borkowa, Herbst musiał przejechać przez skrzyżowanie w Jaszoku.

Spuściła głowę i zamknęła oczy, żeby przetrwać moment, w którym podłoga domu rozkołysała się jak na otwartym morzu.

– Dobrze się pani czuje? – odezwała się Kwiatkowska.

Kiedy bujanie ustało, Karla odpowiedziała jej skinieniem głowy, po czym dopiła herbatę i wstała.

– Dziękuję za informacje.

Kwiatkowski milczał.

Karla pożegnała go i wyszła z pokoju do ciemnego korytarza, gdzie usłyszała przytłumione głosy.

Chłód wdzierał się do domu, ale poczuła go dopiero, przechodząc do wiatrołapu.

– Proszę pani – zawołała Kwiatkowska.

– Tak? – Karla zatrzymała się w progu.

– Pani wróci na chwilę. – Gospodyni kiwnęła na nią palcem.

– A co się stało?

– Mąż coś sobie przypomniał – rzekła konspiracyjnym szeptem.

Wróciła więc i stanęła przed siedzącym w fotelu Kwiatkowskim.

Mężczyzna zadął głowę do góry.

– Teraz sobie przypomniałem – powiedział.

– Tak?

– Ten chłopiec... – Zamyślił się. – To znaczy pani syn zadzwonił do mnie niedawno i zapytał o taką rodzinę, która już od lat tu nie mieszka. Wyprowadzili się stąd jakiś czas temu.

– Pamięta pan ich nazwisko?

- Trudno byłoby zapomnieć. – Uśmiechnął się.
- No więc? – niecierpliwiła się Karla, bo chciała już stąd wyjść.
- Chodzi o Nowaków. O doktorkę i profesora.

Znacząco przekraczała prędkość.

W lusterku wstecznym dostrzegala śnieżną mgiełkę, która wzbijała się spod kół i rozwiewała na wietrze. Śnieg nadal sypał gęsto, a światła reflektorów omiatały konary czarnych drzew.

Karla wyjęła z kieszeni telefon, który wypadł jej na dywanik przed fotelem pasażera.

- Kurwa mać! – ryknęła.

Zwolniła nieco i nachyliła się po aparat, a kiedy się wyprostowała, sunęła wprost na drzewo rosnące na łuku drogi. W ostatniej chwili szarpnęła kierownicą, ale na szczęście nie wpadła w poślizg. Autem zabujało. Zwolniła, puszczając pedał gazu i redukując bieg.

Rozszalałe serce dudniło w klatce piersiowej, aż zabrakło jej tchu.

Połączyła się ze Słomskim.

– Właśnie miałem do ciebie dzwonić z trzema tematami. – Podkomisarz odezwał się bez zbędnych powitań. – Wyszedłem z archiwum.

- No to mów, bo sama chciałam ci coś powiedzieć.

– Kto zaczyna? – Wolał się upewnić.

– Ty. – Zmrużyła oczy, ponieważ z przeciwka oślepiły ją reflektory.

– Okej, więc zacznę od metryki akt. Moim zdaniem została ona sfalszowana.

– Jak to? – zatrwożyła się. Zwolniła i zjechała do bandy śnieżnej, by przepuścić dostawczaka.

– Większość papierów w teczce, a przynajmniej te najstarsze, się utleniła. To znaczy pożółkła. Przynajmniej miejscami. Ranty i rogi są zniszczone, wytarte od wielokrotnego przeglądania.

- A metryka jest nowa czy co?

– Nie, nie. Na takie wałki od razu zwróciłbym uwagę.

– To w czym problem? – spytała Karla, mijając zieloną tablicę z przekreślonym napisem „Jaszok”, do której częściowo przykleił się śnieg.

– Papier jest stary, tabela stara, a wpisy odręczne, jak być powinno. Ale kiedy zwróciłaś mi uwagę na te materiały od syna, przyjrzałem się teczce pod kątem ewentualnych zmian. A mówiąc wprost, pod kątem nieuprawnionych modyfikacji.

– No i? – ponagliła go Karla.

– Pamiętasz, że akta archiwalne numerowane są ołówkiem w dolnym rogu od pierwszej do ostatniej strony?

– Tak.

– Więc na metryce też powinny być.

– A ich nie ma? – dociekała Karla.

– Są, i w tym cały szkopuł. Jedyńka na pierwszej stronie i dwójka na odwrocie nie zgadzają się z charakterem pisma innych cyfr w dalszej części akt.

– Czyli metryka została podmieniona.

– Tak. Poza tym wpisy odręczne w metryce zrobione są przez dwie osoby. Grafologiem nie jestem, ale bez jaj, pismo rozpoznać umiem. Przynajmniej jedno.

– To charakter pisma Kordeckiego? – dopytała Karla.

– Porównałem te wpisy w metryce z najstarszymi aktami w teczce, podpisanymi właśnie przez Kordeckiego.

Zrozumiała, dlaczego podkomisarz tak często zniechęcał ją do grzebania w sprawie wypadku jej męża. A poza tym przypomniała sobie, czego dowiedziała się od Kwiatkowskiego z Jaszoka. Rafał Herbst w trakcie wypadku Adama był we wsi. Przeliczyła szybko lata. Z pobieżnych wyliczeń wywnioskowała, że to musiał być okres, w którym jej były kochanek rozpoczynał pracę w policji.

– Poza tym w dalszej części akt – kontynuował Słomski – pod ich koniec, stare numery są wygumkowane, ale w taki sposób, że wraz z ołówkiem miejscami został starty papier. I w tych miejscach też pojawia się inne pismo, a przede wszystkim wyraźniejszy grafit

ołówka. Mocniejszy od pozostałych, które z biegiem lat wyblakły. Więc jeśli były w tej teczce wydruki materiałów uzyskanych przez twojego syna, to już ich tam nie ma.

Karla mocniej zacisnęła dłonie na kierownicy.

– Halo, jesteś tam? – Słomski odezwał się zaniepokojony.

– Jestem. Wracam właśnie z Jaszoka od Kwiatkowskich – rzuciła.

– Teraz? Po co tam pojechałaś?

– Żeby się dowiedzieć, czego Janek chciał od Kwiatkowskiego. – Karla zrelacjonowała mu pokrótce treść rozmowy ze starym rolnikiem. – Herbst był na miejscu, kiedy doszło do wypadku.

– To jest właśnie ta druga informacja, którą miałem dla ciebie. Kwiatkowski też mi o tym opowiedział.

– Ale najciekawsze jest to – stwierdziła Karla – że Janek w zasadzie nie rozmawiał z nim o wypadku.

– Nie? – zdziwił się Słomski.

– Też mnie to zaskoczyło. On wypytywał rolnika o Nowaków.

– Czekał, kim jest Nowak? – spytał Słomski zdezorientowany, a gdy Karla mu wyjaśniła, zagwizdał. Dopiero po chwili wyszeptał: – O cholera... Jesteś pewna, że o tego Nowaka mu chodziło? W końcu to dość pospolite nazwisko.

– Upewnił mnie w tym sam Kwiatkowski, kiedy wspomniał o lekarce i profesorce.

– Co dokładnie ci powiedział?

– Że wyprowadzili się kilka lat temu.

– Zamienili cichą wieś na nieco gwarne miasto?

– W gruncie rzeczy pozbyli się dużego domu stojącego na sporej działce w Tyrkach, nieopodal Jaszoka. Kwiatkowski mówił o ponad trzech tysiącach metrów kwadratowych. No, w każdym razie sprzedali ten dom i resztę ziemi, kilka hektarów podzielili na działki. Powstaje tam teraz spore osiedle. Podobno kupił to deweloper z Bydgoszczy. Ale pytanie jest zasadne. Po cholere to zrobili? Po co zamieniać duży dom w pięknej wiejskiej okolicy na mniejszy dom na małej działce w mieście?

– Na pewno nie chodziło o pieniądze – skomentował Słomski. – Po ile stoi ziemia w waszych okolicach?

– Nie wiem, nie interesowałam się. Zresztą to było kilka lat temu, więc teraz pewnie wszystko podrożało. Ale Nowak na brak kasy nigdy nie narzekał. Raz, że on dobrze zarabiał na UMK, a dwa, że żona miała swoją praktykę lekarską. Podobno zainwestował czterysta tysięcy złotych w „medyka”, czyli w szkołę, w której uczył. I o ile mnie nos nie myli, niespecjalnie zrobiło mu to różnicę w portfelu.

– A kiedy wsparł szkołę? – zapytał Słomski.

– Podobno w styczniu.

– Ciekawe, jaki miał powód. – Policjant westchnął.

Karla zastanowiła się nad jego słowami. Kiedy usłyszała o tym po raz pierwszy od Kordeckiego, działanie Nowaka nie wydawało jej się w żadnej mierze dziwne. Ale stało się tak, bo jedyny powód, jaki widziała, dotyczył pomnożenia majątku. Teraz jednak miała wrażenie, że zarówno za wyprowadzką ze wsi, jak i za kasą dla „medyka” musiało coś stać. Kłótnia Różyckiego z Nowakiem to potwierdzała.

– Jeszcze tego nie wiem.

– Postaram się to sprawdzić, bo robi się coraz ciekawiej – rzekł Słomski.

– Kordecki to weryfikuje – oznajmiła Karla i nagle zrozumiała, że byłoby lepiej, gdyby sprawie jednak przyjrzał się Słomski.

– No i to mnie niepokoi.

Pomyślała o tym samym.

– A co w sprawie przyczepy? Dowiedziałeś się czegoś? – Dojechała do krajowej osiemdziesiątki i przepuściła sznur samochodów jadących od strony Bydgoszczy.

– Sprawdziłem kilka tropów, ale na razie, niestety, bez szału – odparł. – Przykro mi. Liczyłem, że coś z tego wyjdzie, że... No wiesz.

– Wiem. I tak bardzo ci dziękuję. Do usłyszenia.



– Do usłyszenia – rzucił smutno, a Karla zakończyła połączenie.

Przy figurze Jezusa obsypanej śniegiem odbiła w lewo. Minęła komisariat, w którym na pierwszym i drugim piętrze świeciło się kilka światel.

Zawibrował jej telefon. Dopiero teraz zobaczyła, że teść dobijał się trzykrotnie. Mimo to nie oddzwoniła. Zbliżała się do domu.

Wlokła się za pługopiaskarką, która sypała piaskiem i solą na zalegający na drodze śnieg. Zdjęła więc nogę z gazu i próbowała się rozluźnić. Przestała ścisnąć kierownicę. Wycieraczki pracowały ze zgrzytem. Odetchnęła, kiedy skręciła w kierunku szeregowców. Domy wyłaniały się z czarnej mgły, podobnie jak stożki pomarańczowego światła latarni. Świat odkrywał się przed nią z każdym kolejnym pokonanym metrem.

I wtedy zauważyła przed domem znajome bmw. Przejechała obok i spojrzała w kierunku siedzenia kierowcy. Samochód był pusty. Karla zatrzymała się i ustawiła dacień wzdłuż chodnika, przed SUV-em.

Czuła się otumaniona i słaba. Oczy jej się zamykały, a gorączka znowu dawała o sobie znać. Chociaż w samochodzie było ciepło, kobieta zadygotała.

Wysiadła z wozu i poszła do domu, w którym kuchnia i salon wyglądały na rozświetlone.

– To ja – rzuciła po przekroczeniu progu.

– Chodź, chodź, masz gościa – poinformował teść. – Dzwoniłem do ciebie, ale nie odbierałaś. Coś długo ci zeszło z tą apteką.

– Te dwie najbliższe były zamknięte, więc wybrałam się do Torunia – skłamała i powiesiła kurtę.

Teść pojawił się w korytarzu, gdy Karla machinalnie poprawiła stojące nierówno martensy Pawła.

– Pan Herbst przyjechał. Zostawię was samych – rzekł przyciszonym głosem.

– Dziękuję – odparła Karla i zdjęła buty. Zaczekała, aż teść zamieni słowo z Herbstem, i gdy usłyszała kroki na schodach, uginanie się

i trzeszczenie drewnianych stopni, weszła do salonu. Zanim spojrzała na byłego kochanka, odezwała się do Józefa:

– Paweł wrócił?

– Tak, jest u siebie.

– Dobrze, dziękuję. – Podeszła do fotela. – Powiedz mu, żeby nie schodził na dół.

– Poproszę go o to.

Herbst siedział na sofie ze spuszczoną głową.

– Co się stało? – spytała i starała się stłumić narastające emocje, żeby policjant nie domyślił się, jak bardzo się denerwowała.

– Cześć, Karla – przywitał się ze smutną miną i zaczekał kilka chwil. – Myślałem, że to mi się uda, że...

Brakowało jej tchu.

– O co ci chodzi?

Spojrzał na nią.

– Myślałem, że tak będzie prościej, ale już wiem, że wcale tak nie jest. – Rozłożył dłonie. – Muszę ci coś powiedzieć, Julio.

Wyczekiwała na moment, w którym Herbst przyzna się do grzechu, do tego, że zataił, iż w chwili wypadku jej męża przebywał w pobliżu Jaszoka. Była przekonana, że targało nim poczucie winy, ale miała nieodparte wrażenie, że jego reakcje są przesadzone i nieszczerze. Mimo to czekała, kiedy powie jej prawdę. Kiedy przeprosi za to, co się stało.

– No to mów – ponagliła go.

Herbst przełknął ślinę.

– Wciąż cię kocham, Karla, i nie potrafię bez ciebie żyć.

– I tylko po to tu przyjechałeś? – zareagowała nerwowo, a Herbst wyglądał na zaskoczonego. Poprawił rude włosy zaczesane na bok.

– To mało? – spytał.

Karla wskazała ręką na korytarz.

– Wyjdź stąd.

– Karla, proszę...  
– Wyjdź – syknęła.  
– Wiem, że to moja wina, że najpierw sam chciałem zakończyć ten związek, ale...

– Przestań już! Wynoś się.

Herbst wstał i podszedł do niej, wyciągnął ręce, żeby ją przytulić, lecz Karla zrobiła unik. Odwróciła głowę, a następnie skrzyżowała przedramiona.

Policjant pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Mógłbym się rozwieść, Karla. Moglibyśmy być szczęśliwi. Zaslugujemy na to szczęście, i ty, i ja – stwierdził, podpierając się pod boki.

– Szczęście – parsknęła.

– Tak. Chciałbym szczęścia z tobą. Chciałbym, żeby to wszystko udało się naprawić, żebyśmy znów mogli być razem. Wiem, że to może nie jest najlepszy czas, że jesteś w żałobie po stracie syna, ale jeśli tylko dasz mi szansę, jeżeli tylko powiesz, będę czekał, Karla. Będę na ciebie czekał, rozumiesz?

Wyglądała przez okno na świat pogrążony w ciemności. Oboje odbijali się w szybie.

– Jak śmiesz wspominać o Janku. – Odwróciła się do niego.

– Przepraszam, Karla, nie chciałem cię urazić – rzekł i znowu podszedł do niej, gotowy, żeby wziąć ją w ramiona.

– Zostaw mnie!

– Karla.

– Zostaw mnie, powiedziałam! – Uniosła ręce.

Herbst westchnął i spuścił głowę.

– Przemyśl to chociaż, proszę.

– Kochasz mnie tak? – spytała, a on potwierdził skinieniem. – Kochasz, ale jednocześnie nie mówisz mi prawdy.

– Jakiej prawdy?

– Prawdy o wypadku Adama. Że tam byłeś.

Otworzył szeroko oczy.

- Karla... – Pokręcił głową.
  - Prawdy o rozmowie z Jankiem na temat tego wypadku. Prawdy o tym, że być może mój syn przekazał ci swoje materiały, ze swojego prywatnego śledztwa – dodała.
  - Po prostu nic nie rozumiesz.
  - To mi wyjaśnij. Dlaczego przez tyle lat nie powiedziałeś mi, że byłeś w Jaszoku, kiedy zginął Adam, że mieszkałeś wtedy u swojego wujka?
  - Karla, proszę cię, daj już spokój.
  - Byłam tam.
  - Gdzie?
  - W Jaszoku. Właśnie stamtąd wracam. Rozmawiałam z twoim wujkiem i wiem też, że Janek był u niego.
- Herbst otarł usta.
- Nie wchodź w to, proszę. – Przetarł twarz.
  - Odpowiedz na pytanie. – Karla zacisnęła pięści.
  - Byłem tam, ale niczego nie widziałem. Pracowałem w polu.
  - To dlaczego nic mi nie powiedziałeś?
  - A co by to zmieniło?
  - Wszystko, do cholery!
- Pokręcił głową z niedowierzaniem, po czym chwycił ją za dłonie, ale się wyrwała.
- Nie, Karla. To niczego by nie zmieniło. – Westchnął, wbijając wzrok w podłogę. – Tak, byłem wtedy we wsi. Podjechałem na miejsce, gdy pojawiła się karetka. Byłem ciekaw, co się stało. Do niczego bym się jednak nie przydał. Już było po wszystkim.
  - Nie ma po tobie śladu w aktach – wypaliła.
  - A co by to zmieniło? No, powiedz mi. Co by to zmieniło? Nie byłem świadkiem zdarzenia, niczego nie widziałem.
  - Mogłeś pomóc policji, ale łatwiej było ci odjechać i milczeć.
  - Pomagałem, Karla! – syknął i zacisnął usta. – Pomagałem, do cholery! Ale zrobiłem to później i po cichu. Przecież gdybym znalazł się w tych aktach, nikt by mnie nie dopuścił do sprawy! Nie

kiwnąłbym nawet palcem. Czy to tak trudno zrozumieć? Nie dostałbym ich nawet do wglądu, nie mówiąc o tym, że nie mógłbym pomóc Jaśkowi.

Karla dyszała.

– Kłamiesz – rzuciła.

Uniósł ręce w geście poddania i czekał tak kilka chwil. Tłumił w sobie gniew i słowa, które ostatecznie nie padły.

– Nie kłamię. Ale może kiedyś to zrozumiesz – odparł i skierował się do drzwi.

Karla zrobiła za nim kilka kroków i nagle się zatrzymała. Spojrzała na Pawła na schodach. Stał tam ze zwieszoną głową, jak małe dziecko przyłapano na gorącym uczynku. Zaskoczyło ją to i zastanawiała się, czy syn podsłuchiwał całą rozmowę. Poczuli się zupełnie naga i bezbronna. Ale przestała o tym myśleć, gdy tylko ponownie spojrzała na Herbstą. A raczej na to, co zrobił.

Sięgnął po but, a Karla zamarła.

Zawiązał czarne, wysokie martensy i wyszedł bez słowa.

Kiedy drzwi za policjantem się zamknęły, Paweł zszedł po schodach. Kroczył wolno w kierunku salonu, gdzie opadł na fotel i wpatrywał się w sufit.

– Widziałeś? – spytała, gdy westchnął.

– Chyba raczej „słyszałeś” – odparł.

– Domyślam się, że słyszałeś, dlatego pytam, czy widziałeś. – Podeszła do okna w kuchni, skąd zobaczyła, jak Herbst siedzi w samochodzie z telefonem przy uchu. Wnętrze bmw pozostało rozświetlone. Policjant odwrócił głowę w jej stronę, lecz nie przerwał połączenia. Karla wyjęła z kieszeni komórkę i wybrała numer Kordeckiego.

Był zajęty.

Powinna mieć się na baczności.

– Niby co widziałem? – zapytał kolejny raz Paweł, ale dopiero teraz to pytanie do niej dotarło.

– Jego buty – mruknęła.

Rozbłysły reflektory, które oświetliły wirujący w powiewach wiatru śnieg, podświetlenie kabiny zgasło i wóz ruszył z miejsca. Herbst zawrócił na dwa razy i odjechał.

– Nie. A co to ma do rzeczy? – Odkleił głowę od zagłówek.

– Miał na nogach czarne, wysokie martensy. – Karla stanęła przed fotelem i zebrała się w sobie, by spojrzeć mu w oczy. Czuła się tak, jakby syn się dowiedział o tym, że zdradziła męża.

– Martensy?

– Tak. Dokładnie takie, jak wy nosicie – odrzekła. – Jakie ty nosisz – poprawiła się szybko.

– Aaa, to dlatego Janek chciał takie glany! – zawołał Paweł. – Kiedyś zaczął mi coś gadać o tych butach jak nakręcony, że takie fajne i wygodne, tyle że drogie. Pokazał mi ich zdjęcia w telefonie.

– Chcesz powiedzieć, że Herbst miał je przed wami? – Karla ponownie podeszła do okna.

– No tak, to było po tym, jak Aśka go zaprowadziła do Herbsta. Podobno czekali na niego chwilę przed domem. A kiedy przyjechał, Janek był przede wszystkim oczarowany jego butami.

– Jesteś pewien, że chodziło o martensy?

– A nie? No to po cholere Janek suszył głowę dziadkom o kasę na te buty? Przecież dostaliśmy je od nich w prezencie na urodziny.

Karla pokiwała głową. To ona pierwsza przerwała ciszę, gdy tylko przypomniała sobie rozmowę z podkomisarzem tutejszej policji.

– Pamiętasz, co mówił Kordecki? – Niewielka plama pary osiadła na szybie.

– Ale o czym?

– O zabezpieczonych odciskach podeszew butów na klifie.

Syn zamyślił się przez chwilę, a następnie pokręcił głową.

– Znalezione tam tylko jedno i te same ślady protektorów. Właśnie takich martensów. – Ponownie zdobyła się na to, by stanąć przed

Pawłem. – Wiesz, co to może oznaczać?

Dostrzegła w jego oczach rodzący się strach.

– To dlatego podejrzewali mnie o... – Zabrakło mu słów. – Jezus Maria. – Wstał i podszedł do matki.

Karla położyła mu dłoń na głowie i pogłaskała go.

– Mam wrażenie, że robili wszystko, by odciągnąć uwagę od Herbsta – powiedziała bardziej do siebie niż do Pawła i znowu połączyło ich milczenie, które przygniotło ją ciężarem. Była sama, a przeciwko sobie miała dwóch policjantów, którzy tuszowali śledztwo dotyczące śmierci Janka i Nowaka, ale też wypadku jej męża. To pierwsze wynikało z drugiego, była tego pewna, wciąż jednak nie dostrzegła powiązań między obiema sprawami.

Wiatr gwizdał przeciągle i wchodził na wyższe rejestry, targając kloszem ulicznej lampy, który bujał się jak na statku. Śnieg, jak drobne ziarna, co rusz sypał w szyby, które brzęczały cicho.

Zadzwoił jej telefon.

Kordecki.

Odrzuciła przychodzące połączenie i zerknęła na Pawła.

Chłopiec się otrząsnął.

– Mamo?

Przyjrzała mu się, jak dzielnie to wszystko zniósł.

– Byłaś z nim, prawda? – zainteresował się Paweł. – To znaczy z Herbstem.

Karla odwróciła głowę w kierunku szyby, ale zamiast na to, co za oknem, patrzyła na swoje odbicie.

– Byłaś z nim. – Paweł odpowiedział sobie na pytanie. – Czekaliśmy z Jankiem, kiedy nam o tym powiesz. Janek to nawet się z tego cieszył, bo on chyba chciał pójść w wasze ślady. To znaczy twoje i taty. Być może zostałby policjantem. Miał dryg do tych spraw. Do śledzenia, węszenia. Lubił to.

Karla miała już na końcu języka to, że w służbach mundurowych geje mieli pod górkę, ale przemilczała tę idiotyczną myśl.

– A skąd wiedzieliście o mnie i o Rafale?

– Zaczęło się od tego, że kiedyś, jak wróciliśmy od dziadków, Janek zauważył podniesioną klapę od sracza.

– Deskę od ubikacji – poprawiła go, chociaż zmusił ją do uśmiechu.

– No a potem, kiedy robiliśmy jakieś wypadki na nocne granie do Seby, zdarzało mu się obserwować dom. Gry go szybko nudziły, więc pod pretekstem, że idzie po pizzę albo do sklepu, robił sobie spacer do domu i z powrotem. I kiedyś widział, jak Herbst przyjechał do ciebie wieczorem, ale rano jego samochód wciąż jeszcze stał na parkingu przy Biedronce.

Karla się speszyła.

– Przepraszam, powinnam wam o tym powiedzieć. – Westchnęła.

– Nic się nie stało. To znaczy, wiesz, nie mieliśmy ci tego za złe. Tata przecież nie żyje – przypomniał Paweł. – Zawsze nam mówiłaś, że w życiu trzeba szukać miłości i dawać jej szansę. Dlatego trochę się spodziewaliśmy, że kiedyś kogoś sobie znajdziesz.

Sygnał dzwonka telefonu ponownie przerwał ciszę.

Zerknęła na ekran.

Znowu Kordecki. Zaczekała, aż sam się rozłączy.

– Nie odbierzesz? – spytał Paweł.

– Oddzwonię.

– Okej. – Paweł podrapał się po karku.

– Czy Janek pokazywał ci efekty swojego śledztwa w sprawie wypadku taty?

Paweł zaprzeczył.

– Jesteś pewien?

– Nie, nic mi o tym nie mówił. – Nastolatek wstał. – Pójdę już do siebie.

Odprowadziła go wzrokiem do schodów i nagle coś jej przyszło do głowy.

– Paweł, pamiętasz, jak mówiłaś mi, że Janek grzebał ci w laptopie?

Potwierdził.



– No i? – spytał.

– A jeśli to nie Janek?

– No a kto? – Uśmiechnął się. – Mówiłem ci, że to był współczesny Sherlock Holmes.

Karla pomyślała jednak, że ktoś inny mógł się dobierać do komputera syna, kiedy chłopców nie było w domu, a ona spała u siebie w sypialni.

– Że niby on? – zdziwił się Paweł. – Myślisz, że Herbst mógł to zrobić?

– Nie wiem. Mam nadzieję, że nie – skłamała.

– A gdyby to był on?

Wzruszyła ramionami.

– Pożyjemy, zobaczymy – rzuciła. – Mam jeszcze trochę znajomości w policji. Zobaczę, na co się przydadzą. W każdym razie gdyby Herbst chciał się z tobą skontaktować, ignoruj go. I najważniejsze: daj mi znać, jeśli tylko się do ciebie odezwie, dobrze? Nigdzie z nim nie chodź i nie wpuszczaj go do domu, czy to jasne?

– Myślisz, że on zabił Janka? – zapytał smutno, a Karla nie odpowiedziała. Patrzyła na syna, aż ten w końcu zrozumiał, że odpowiedzi nie usłyszy, i ruszył na górę.

– A co teraz zrobisz? – zagadnął po chwili, gdy zatrzymał się na półpiętrze z ręką na poręczu.

– Z czym? – odparła zdziwiona.

– Z tym związkiem. To znaczy z nim.

– Słyszałeś przecież. Nie ma już żadnego związku.

Schody ponownie zatrzeszczały pod ciężarem nastolatka, a potem Karla usłyszała, jak Paweł odezwał się do dziadka. Po chwili jednak głosy ucichły i obaj zamknęli się w pokojach.

Karla połączyła się z Kordeckim.

– No, co tam ode mnie chciałaś? – spytał.

– Rozmawiałaś z Herbstem kilkanaście minut temu?

Nie odpowiedział.

– Witold, rozmawiałeś czy nie?  
– Rozmawiałem. – Westchnął. – Ale nie wyciągaj zbyt pochopnych wniosków.

– A jakie powinnam wyciągnąć?  
– Sprawy czasami się komplikują, a odkrycie sedna bywa trudne. Prawda nie zawsze wyzwala.

– Co ty pierdolisz? – Zmarszczyła czoło.  
– Mówię tylko, że świat jest zbyt skomplikowany, by widzieć go w czerni i bieli.

– Dowiem się, w co pogrywacie.  
– Nie zapędzaj się, Karla. – Do jej uszu dobiegło sapnięcie.  
– Sam się, kurwa, nie zapędzaj! Mój syn nie żyje, rozumiesz?  
– Musisz ochłonąć, Karla. Nie rób nic głupiego – cedził wolno. – Opuść, proszę cię. Chociaż raz mi zaufaj. Tak będzie lepiej.

– Dla kogo lepiej?  
– Dla wszystkich. A najbardziej dla ciebie. – Rozłączył się, a Karla miała ochotę walnąć telefonem o podłogę. Powstrzymała się i zacisnęła zęby.

Zastanowiła się, co robić, ale jednego była pewna. Nie mogła siedzieć beczynn timer. Sprawdziła w spisie kontaktów numer do Marianny Arcisz. Policjantka odebrała po kilku sygnałach.

– Hej, tu Karla. – Wciąż jeszcze dyszała z gniewu.  
– Cześć, Karla.  
– Możemy pogadać?  
– Teraz?  
– Na osobności i tylko w cztery oczy.  
– Teraz?  
– Tak byłoby najlepiej.  
– Czy wszystko u ciebie w porządku? – Karla usłyszała troskę w jej głosie.

– Nie, kurwa, nic nie jest w porządku, ale muszę z tobą porozmawiać.

Słyszała szum oddechu w słuchawce.

- Jesteś w domu? – spytała sierżantka.
- Tak.
- Okej. Zaraz będę.

Arcisz miała na sobie obcisłe dżinsy, które podkreślały jej szczupłe, niemal dziewczęce nogi. Proste włosy spięła dwiema spinkami, tak by grzywka nie przysłaniała jej czoła.

Co rusz notowała coś w notesie, który trzymała na kolanach, i zadawała dodatkowe pytania.

– Czarne martensy? – zapytała Karłę, gdy ta opowiedziała jej szczegółowo o wizycie Herbsta. – Jaki numer buta nosił Janek?

– Czterdzieści trzy.

– A Rafał? – Końcówka długopisu zawisała nad kartką.

– O dwa numery większe. Ale technik mógł się zwyczajnie pomylić. Spojrzał na odciski protektorów obuwia w śniegu i zauważył ten sam wzór. Może nie pomierzył ich dokładnie, a może ślady były zdeptane, cholera wie. Takie proste błędy się zdarzają – uznała Karla. – Wiesz, kto to robił?

Arcisz skinęła głową, a jej mina wyrażała współczucie.

– Marian Chęciński – odparła.

Karla przygryzła wargę. Wiedziała, że to najbardziej doświadczony technik w toruńskiej komendzie.

– Każdy może się pomylić – zaznaczyła, ale bez wiary w swoje słowa.

Policjantka skupiła wzrok na notesie.

– Zanim zweryfikujemy tę ewentualną pomyłkę, zajmijmy się motywem. Dlaczego uważasz, że Herbst miałby zrzucić Janka z klifu? I jaki miałby powód, żeby zabijać Nowaka? Pytam o te dwa zabójstwa, bo jako jedyna w grupie łączę obie sprawy.

Karla wydeła wargi i splotła palce.

– Właśnie dlatego chciałam się z tobą spotkać – przyznała. – Wydaje mi się niemal pewne, że motyw tkwi w przeszłości,

a konkretnie może mieć związek ze śmiercią mojego męża. Podobno Janek cały czas próbował dowiedzieć się czegoś o wypadku.

– Dostałam wydruki z jego komputera i dołożyłam do akt sprawy.

Karla odwróciła twarz w jej stronę.

– Nie ma ich tam – powiedziała.

– Nie rozumiem?

– Nie ma ich w aktach.

– Muszą być. Teczka wróciła do nas jakiś czas temu. Dołożyłam papiery i kazałam odesłać do Torunia.

Karla złapała się za głowę, w której miała mętlik. Musiała uspokoić myśli. Wstała i zaczęła chodzić po pokoju.

– Janek dotarł do Jaszoka, do Zdzisława Kwiatkowskiego, który jako pierwszy wezwał karetkę. I co ciekawe, Herbst był wtedy w pobliżu. Pracował u Kwiatkowskiego na roli, bo jest jego bratankiem.

Arcisz uniosła brwi.

– A żeby było ciekawiej – Karla opowiadała dalej – Janek pojechał do Kwiatkowskich, by się dowiedzieć, gdzie dokładnie mieszkali Nowakowie. Sam Kwiatkowski mi o tym powiedział.

– Dlaczego twojemu synowi na tym zależało?

– Nie mam pojęcia, ale to się musi jakoś łączyć. Ten wypadek, Nowakowie i Kordecki, który każe mi uważać na Słomskiego.

– Na Krzyśka?

– Tak. To on zajmuje się po latach wypadkiem mojego męża, ale mam wrażenie, że ktoś powinien spojrzeć na te wszystkie sprawy jak na jedną. – Karla zerknęła na Arcisz.

– Na mnie nie patrz, zostałam odsunięta.

– Słucham?

– Kordecki odsunął mnie od tej sprawy. Twierdzi, że sobie nie radzę emocjonalnie.

– To prawda? – zdziwiła się Karla.

– Taka sama jak to, że Kordecki jest feministą.

- Kiedy cię odsunął?
- Krótco po tym, jak byliśmy u ciebie. Na naradach zbyt głośno nalegałam na to, żeby śmierć twojego syna i nauczyciela włączyć do jednego postępowania. Ale zdaniem Kordeckiego nie było do tego żadnych przesłanek. Uważał, że miejsce odnalezienia zwłok niczego nie dowodzi. Ba, wykluczał to, argumentując, że nie ma żadnych śladów świadczących o tym, by Janek był w domu Nowaka. I druga rzecz: jego zdaniem śmierć obu dzieli kilka godzin.
- Ale tego chyba nie udało się ustalić ze stuprocentową pewnością?
- Nie, ale to tylko sprzyja wizji prowadzenia śledztwa Kordeckiego. Ten się uparł, a szef mu przyklasnął.
- Zdał się na jego doświadczenie – uznała Karla.
- I na to, że rzeczywiście brak powiązań między twoim synem a Nowakiem.
- A gdybym je znalazła?
- Arcisz wyłączyła długopis.
- Będę czekała na sygnał – odrzekła.

Ada Woźniak przyjechała do Karli pół godziny później i przywiozła ze sobą zapiekankę z makaronu i szynki z dodatkiem jalapeño, czosnku, pieczarek i cebuli.

Odgrzały ją w mikrofalce. Teść nie chciał jeść, a Paweł wziął dokładkę, po czym zniknął na górze. Józef Karliński krzątał się jeszcze po kuchni, gdy obie usiadły w salonie. Przez chwilę rozmawiały o szkole, aż w końcu tematy się wyczerpały i Karla postanowiła przejść do ważniejszych spraw.

- Wiedziałaś, że Sławek Nowak przeprowadził się z Jaszoka?
- Konkretnie to z Tyrków, ze wsi, która graniczy z Jaszokiem.
- Ale wiedziałaś?
- Tak. Opowiadał o tym, że kiedy mieszkali na wsi, żal im było Mateusza, bo wszędzie musiał jeździć pekaesem i mnóstwo czasu

mu to zabierało.

– Nie mogli go wozić?

– No wiesz, ona ciągle w szpitalu i prywatnych gabinetach, a on na wykładach na uniwerku. Sławek mówił, że chcieli to zmienić. Dlatego przenieśli się tutaj. Uznali też, że Mateuszowi będzie wygodniej. – Ada podciągnęła nogi na siedzisko fotela. – A czemu o to pytasz?

– Wydawało mi się to dziwne, ale już sama nie wiem.

– Dziwne?

– Wyprowadzka ze wsi, z domu na dużej działce, gdzie najbliższy sąsiad jest kilkaset metrów dalej. Mieli tam raj, nie?

– To zależy, co kto lubi – stwierdziła koleżanka.

– Możliwe. – Karla musiała przyznać jej rację. – A co w sprawie tych pieniędzy na szkołę?

– A widzisz. I tu dopiero jest dziwnie, bo z mojego rozeznania wynika, że nikt o tym nie wiedział. Poza tym w zasadzie powszechnie było wiadomo, że Różycki z Nowakiem się nie lubili. Albo inaczej: tolerowali się, to wszystko.

– Skąd to wiesz? – spytała Karla, ponieważ nigdy nie zwróciła na to uwagi. Widywała ich obu podczas oficjalnych spotkań szkolnych, ale nie zauważyła wzajemnej niechęci.

– Porozmawiałam z Danką, która z kolei powiedziała mi to samo, co przekazała policji.

– Czyli?

Ada sięgnęła po herbatę.

Karla niedawno połknęła kolejną porcję leków, a mimo to czuła, że na wieczór temperatura ciała zaczęła wzrastać. Poza tym katar zgęstniał i utrudniał swobodne oddychanie nosem, a ból głowy w okolicach czoła sygnalizował, że mogła mieć chore zatoki.

– Jakiś czas temu, Danką nie potrafiła sobie przypomnieć kiedy, mieli scysję. Nie wiedziała, o co im poszło, bo kończyła pracę, kiedy Nowak wparował do gabinetu. Różycki podobno na niego czekał. Niechętnie została chwilę dłużej, bo, jak wiesz, dyrektor często w takich sytuacjach przypominał sobie o jakichś dokumentach, prosił

o segregatory albo o przygotowanie kawy. Tym razem jednak wychylił się zza drzwi i powiedział Dance, że może zostawić ich samych.

– Wiedziała, w jakiej sprawie przyszedł Nowak?

– Nie.

– Nie łączyła tego z jakimkolwiek innym wydarzeniem w szkole?

– Nie zapytałam – zmartwiła się Ada, a Karla machnęła ręką. – Ale gdyby tak było, Danką by o tym wiedziała. Przecież to inteligentna babka.

Karla przyznała jej rację.

– Ale coś mogło być na rzeczy – dodała koleżanka. – Tylko jak to sprawdzić?

– Żaden z nauczycieli nie zwolnił się z pracy, podobnie jak żaden uczeń nie zrezygnował ze szkoły – zastanowiła się na głos Karla.

– Rzeczywiście, to mógłby być jakiś trop.

– A skoro policja wzięła pod lupę Różyckiego, to zapewne już by na to coś trafili.

– Jak to wzięła go pod lupę? – Ada spochmurniała. – Mów, o co chodzi.

Karla zrelacjonowała jej niedawną wizytę na komisariacie.

– Różycki jaki jest, taki jest, ale nie jest mordercą – zapewniła Ada.

– To mi się zupełnie nie składa. Nie mówiąc już o tym, że jest mniejszy od Nowaka. Nie wiem, jak miałby go uderzyć.

– Gdyby Nowak siedział, Różycki nie miałby z tym najmniejszych problemów. Uwierz mi. Jeden cios i po wszystkim. – Karla poprawiła machinalnie włosy, a gdy upłynęło kilka chwil, odezwała się: – Znasz kogoś, kto mieszka lub mieszkał w Tyrkach wtedy, kiedy mieszkali tam Nowakowie?

– Nie, raczej nie. Musiałabym pomyśleć. Ale po co ci taki kontakt?

– Chciałabym się dowiedzieć, dlaczego opuścili wieś.

– Moim zdaniem nic w tym dziwnego. Sporo ludzi tak robi. Wcześniej wynosili się z miast, a dziś widzą, że mnóstwo kasy i czasu tracą na dojazdy. Dlatego wracają.

Po zastanowieniu Karla doszła do wniosku, że Ada może mieć rację.

– W takim razie powinnam zrobić coś innego.

– Co takiego?

– Dowiedzieć się, dlaczego Janek w ogóle próbował ustalić miejsce zamieszkania Nowaków.

– Łatwiej byłoby Jaškowi zapytać Mateusza, no nie? – odrzekła Ada.

– Tylko dlaczego tego nie zrobił? – Karla nachyliła się po kubek z herbatą.

– Jakiś powód musiał mieć – oznajmiła koleżanka.

– To prawda. Dlatego muszę go poznać.





## SOBOTA

Zapach jajecznicy i smażonego boczku rozszedł się po kuchni. Danie skwierczało na patelni, gdy Karla zeszła na dół.

– Jak się czujesz? – spytał teść, rozkładając talerze na stole.

– Bywało lepiej. Męczy mnie stan podgorączkowy.

– Powinnaś to wyleżeć.

– Masz rację. – Wyjęła kubki z szafki i nastawiła wodę. – Paweł gdzieś wyszedł?

– Do Asi.

– Zdażył coś zjeść?

– W takich chwilach nie myśli się o jedzeniu – zażartował teść, ale Karli nie było do śmiechu, bo przypomniała sobie o możliwej ciąży.

– Dawno wyszedł?

– Jakąś godzinę temu. – Józef mieszał jajecznicę. – Lubisz lekko ściętą? – zapytał, gdy sięgnęła po aparat.

– Obojętne.

– Ale będzie bez szczypiorku, bo nie kupiłem. Zapomniałem po prostu.

– Nie szkodzi. Zawsze robisz dobrą jajecznicę. Janek miał to po tobie.

Teść się nie odezwał, więc zerknęła w jego stronę. Pochylił głowę.

Wzruszył ją ten widok starego człowieka, który kilka lat temu stracił syna, a od niedawna zmagał się z żalobą po ukochanym wnuku. Zastanawiała się, co by się stało, gdyby powiedziała Józefowi o orientacji seksualnej Janka, ale nie zamierzała tego robić. Nie umiała zacząć takiej rozmowy, nie wiedziała, jak przygotować

teściów na taką wiadomość. A poza tym jaki by to miało sens? Co by to zmieniło w życiu Karlińskich?

„Miłości w nietulonym żalu nie godzi się przygasać”, tak mówił kiedyś jej kochany dziadek, który zmarł na nowotwór krótko przed jej maturą.

Teść odetchnął i nałożył porcje jajeczniczy na talerze.

Karla widziała, jak drżały mu ręce. Cierpiała tak samo, ale ostatnie dni pokazały, że umiała wyciszyć swoje emocje, zepchnąć żałobę na dalszy plan, skupić się wyłącznie na odnalezieniu sprawcy zabójstwa jej syna. I chociaż to zadanie szło opornie, to przynajmniej wiedziała już, dlaczego tak się dzieje. Stała naprzeciwko policjantów prowadzących śledztwo.

– Jedzmy, póki ciepłe – stwierdził teść i podał sztucce.

Zjedli w milczeniu, każde z nich zatopiło się we własnych myślach.

W końcu Karla podziękowała, wstała od stołu i zabrała brudne naczynia do zlewu. Odkręciła wodę.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, pojedę do Basi – oznajmił teść.

– Oczywiście. Pozdrów ją od nas. A może przyjedziecie do nas w następny weekend? – spytała.

– Niewykluczone. W każdym razie zadzwonię – odparł i wspiął się po schodach na górę.

Zanim Karla ogarnęła kuchnię, Józef włożył kurtkę, wsunął dłonie w rękawiczki i chwycił niewielką torbę podróżną.

– Zamknąć za sobą? – zapytał.

– Nie, już idę. – Karla wytarła dłonie w ręcznik kuchenny i przeszła do korytarza.

Pożegnali się, a potem odprowadziła teścia wzrokiem do toyoty corolli i patrzyła, jak odgarnia rękawem śnieg z karoserii i skrobie szyby. Dopiero kiedy odjechał, poszła do salonu. Połknęła tabletki i sięgnęła po telefon, żeby wysłać wiadomość do Pawła.

„Cześć, Kochanie, co u Asi?”

Czekała chwilę, przeglądając wiadomości na Onecie.

„Wszystko dobrze”.

Uniosła brwi.

„Chyba wiesz, o co pytałam?”

Znowu długo nie odpowiadał, więc ponownie przeglądała artykuły na portalu, z których jeden ją zaciekał. *Ceny działek idą w górę*. Karla kliknęła w link, ale nie zdążyła przeczytać tekstu, bo nadeszła odpowiedź od Pawła.

„Wciąż nic nie wiemy”.

Struchlała. Jednak po chwili zdała sobie sprawę, że jeśli Joanna rzeczywiście była w ciąży, to Karla mogła mieć pretensje tylko do siebie. Nie uświadomiła chłopców. Zawsze wierzyła, że zrobi to za nią Adam, a gdy męża zabrakło, żyła w świecie okrytym czarnym woalem. Z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień. Nie zauważyła, kiedy bliźniacy przerośli ją o głowę i kiedy sypnął im się wąs pod nosem. Próbowala kiedyś z nimi pogadać o seksie, ale chichrali się z niej, więc odpuściła. Dopiero wtedy zrozumiała, że się spóźniła. Niemniej na koniec tej rozmowy poprosiła ich, by używali prezerwatyw. Niestety ich nie kupiła, chociaż powinna była to zrobić. Żyli w niewielkim mieście, gdzie ludzie się znali i gdzie taki zakup mógł chłopców zwyczajnie krępować.

Nie rozumiała jednak, dlaczego Joanna nie skorzystała z testu ciążowego. Nawet jeśli miała obawy przed kupieniem go w lokalnej aptece, mogła to zrobić w Toruniu, dokąd często jeździła na treningi.

A co jeśli zrobiła test i wynik wyszedł pozytywny? Może oboje tylko odwlekali moment przekazania tej informacji najbliższemu?

Karla odpędziła od siebie czarne myśli i zmieniła temat.

„Gdyby Janek chciał gdzieś ukryć ważne pliki, to gdzie by je trzymał?”

Odpowiedź nadeszła błyskawicznie.

„Nie wiem”.

„Dysk przenośny???”

„Nie miał”.

„Może chmura?”

Karla odczekała kilka chwil, ale tym razem syn milczał.

Zabrała telefon i poszła na górę. W korytarzu unosił się zapach perfum z wyraźną nutą drzewa sandałowego.

Otworzyła drzwi do pokoju nieżyjącego syna i przystanęła w progu. „Oddychaj spokojnie”, poinstruowała się.

Przeszła do biurka i przejrzała szuflady, zajrzała na półki. Żadnych trafień. Spojrzała na regał z książkami i na jednej znalazła niewielkie kwadratowe urządzenie ze slotami różnej wielkości. Kilka przewodów komputerowych tkwiło poukładanych i związanych gumkami w jednej z szuflad. Zerknęła tam raz jeszcze i dopasowała odpowiednią końcówkę. Z drugiej strony miała wtyczkę USB. Zabrała sprzęt do pokoju Pawła i nie zważając na bałagan, usiadła przy laptopie, którego czarny ekran pokryty był cienką warstwą kurzu. Między klawiszami wałały się okruchy, które zdmuchnęła.

Wpisała czterocyfrowy PIN. Znała go, bo był to warunek zakupu nowych komputerów, mimo że sporo pieniędzy na ten cel wyłożyli teściowie. Obiecała, że nie będzie korzystała z urządzeń bez wiedzy synów, ale uznała, że w sytuacjach kryzysowych – a to bez wątpienia była sytuacja kryzysowa – musiała mieć możliwość użycia ich sprzętu.

Kiedy wyświetlił się pulpit z szeregiem ikon przykrywających upiorną gębę jak z horroru, usłyszała sygnał nadchodzącej wiadomości.

„A czego szukasz?”

Odpisała: „Sama nie wiem”.

Podłączyła sprzęt do komputera, ale nic się nie wydarzyło, nie licząc tego, że diody na tym urządzeniu zaczęły mrugać. Laptop jednak nie zareagował i nie wyświetlił okna z zawartością plików.

Dopiero wtedy przyjrzała się uważniej gadżetowi elektronicznemu i dostrzegła znajome logo – łeb kruka z trzymanym w dziobie diamentem. Dotarło do niej, że to nie jest dysk przenośny, tylko power bank, który dostali w prezencie od sieci komputerowej Diamond, gdzie kilka lat temu, kiedy chłopcy poszli do czwartej klasy szkoły podstawowej, kupili komputery.

Odpięła urządzenie i wstała z obrotowego fotela, gdy otrzymała kolejną wiadomość.

„Niczego nie znajdziesz”.

Wybrała numer syna, a kiedy odebrał, spytała:

– A co to ma znaczyć?

– Ale co?

– No to, że niczego nie znajdę. Ukrywasz coś przede mną?

– Nie – zapewnił.

– Nie? Jesteś pewien? – mówiła szybko, jak automat.

– Mamo! Daj spokój. Chodziło mi o to, że jeśli Janek zamierzał coś ukryć, to nie po to, byśmy mogli się do tego łatwo dostać – stwierdził.

Karla wzięła głęboki wdech i rozmasowała sobie skronie.

– Okej, przepraszam. Po prostu mam wrażenie, że to mogłoby pomóc w odkryciu prawdy o tym, dlaczego...

– Dlaczego zginął?

– Tak. – Z trudem przełknęła ślinę.

– Opuść, mamo – poprosił Paweł. – Może to już czas, żebyśmy poszli razem na cmentarz?

– Paweł...

– Proszę. Powinniśmy tam pójść razem. Ile jeszcze czasu potrzebujesz, żeby...

– Pójdę na cmentarz – przerwała mu – ale tylko wtedy, kiedy sama o tym zdecyduję. Czy to jasne?

Słyszała szybkie oddechy syna.

– Czy to jasne, do cholery? – warknęła i coś zacisnęło się mocno na jej gardle.

– Tak, mamo. Jasne – odparł obrażony.

– I nie chcę więcej słyszeć o żadnym cmentarzu do momentu, w którym sama nie wypowiem tego słowa! – Krew łupała jej w skroniach.

– Mhm – bąknął pokornie syn.

– No. – Odetchnęła. – W takim razie do zobaczenia w domu. O której będziesz?

– Jeszcze nie wiem.  
– Byle nie za późno.  
– Jasne – odezwał się smutno i zapadło milczenie.  
– Janek? – Od razu zdała sobie sprawę, że pomyliła imiona.  
– Paweł! – zareagował ostrzej, niż mogłaby się spodziewać. – O co chodzi?

– Poproś Asię do telefonu.  
– Ale po co?  
– Po prostu poproś, dobrze?

Usłyszała przytłumione głosy, a po chwili nastolatka przejęła aparat i się przywitała.

– Potrzebuję numeru do twojego wujka – stwierdziła Karla.  
– Dobrze – zgodziła się bez wahania dziewczyna. – Paweł, podaj mi mój telefon.

Karla zanotowała na kartce dziewięć cyfr.

– I jeszcze jedno, bo być może ty będziesz znała odpowiedź na moje pytanie.

– A o co chodzi? – zainteresowała się Joanna.  
– Czy wiesz, od kogo Nowak kupił działkę i gospodarstwo?  
– Tak. Od Myszorków. Oni tam cały czas mieszkają. Pozbyli się tylko ziemi.

– Masz do nich telefon?  
– Nie.  
– A wujek?  
– Wujek powinien mieć. Przecież tam na wsi wszyscy się dobrze znają.

Karla się rozłączyła i zadzwoniła do Zdzisława Kwiatkowskiego. Usiadła z powrotem w gamingowym fotelu i przyglądała się pulpitowi na ekranie laptopa.

– Halo? – usłyszała skrzekliwy kobiecy głos i natychmiast rozpoznała ciotkę Asi Kwiatkowskiej.

– Dzień dobry, nazywam się Julia Karlińska i byłam wczoraj u państwa w sprawie mojego syna.

– Tak, pamiętam.  
– Chciałabym prosić o pomoc.  
– O co chodzi tym razem?  
– O telefon do Myszorków.  
– A czego pani od nich chce?  
– Podobno sprzedali Nowakom ziemię.  
– Ale to było dawno temu.  
– Po prostu chciałabym z nimi porozmawiać.  
– Mogę pani dać do nich numer, ale to starzy ludzie. Stacjonarny dawno temu odłączyli, żeby nie płacić rachunków, a z komórki nie korzystają praktycznie w ogóle. Ich syn, jak nie może się z nimi połączyć, to dzwoni do mnie, żebym się do nich wybrała i sprawdziła, czy czego im nie potrzeba. Byłam wczoraj, bo śnieżycy straszna, a oni tam zasypani, więc zakupy im zrobiłam...

– A ten syn gdzie mieszka? – Karla jej przerwała.

– W Toruniu, a co?

– Nie, nic. Ile ma lat?

– Pod sześćdziesiątkę będzie.

– No to może lepiej, żebym z nim porozmawiała?

– Może pani spróbować. Podyktuję jego numer, pani poczeka.

Poczekwała, a chwilę później spróbowała się połączyć z Grzegorzem Myszorkiem. Czekwała siedem sygnałów i wybrała numer ponownie. Nikt nie odpowiadał, więc wysłała esemesa z prośbą o kontakt.

Ponownie przyjrzała się komputerowi, po czym uruchomiła przeglądarkę i wpisała w niej hasło „chmura dysk”.

Odpowiedź zawierała wiele linków.

Wypisała nazwy kilku usług oferujących wirtualne dyski o różnych rozmiarach i przyjrzała się ich nazwom oraz ikonom aplikacji. Pominęła Google’a, na którym obaj synowie mieli założone konta mailowe. Wydawało jej się zbyt oczywiste, żeby ewentualne dane zebrane w sprawie ojca Janek przechowywał właśnie na takim wirtualnym dysku. Zatem Google odpadał.



Karla kliknęła w lupkę komputerowej wyszukiwarki i wpisywała tam po kolei pierwsze litery nazw pozostałych zapamiętanych aplikacji oferujących miejsce na serwerach. Trafiła dopiero za szóstym razem.

„Cloudeemonium”.

Logo aplikacji przedstawiało czerwony kwadrat z czarnym okiem pośrodku.

Nie miała nic do stracenia. Synowie mogli korzystać z tej samej aplikacji, wystarczyło, by jeden polecił ją drugiemu. Uznała więc, że warto spróbować.

Kliknęła w ikonę i po chwili pojawiło się okno z panelem logowania.

W pierwsze pole wpisała adres mailowy Janka, w drugim próbowała kilku haseł. Dopiero po jakimś czasie wpadła na pomysł, żeby je zresetować. Zrobiła tak i zalogowała się do poczty mailowej nieżyjącego syna zasypanej nowymi wiadomościami. Hasło знаła, bo kiedy chłopcy otrzymali komputery, byli jeszcze mali. Uruchomieniem i konfiguracją sprzętu zajęła się sama. Sama też założyła im konta na Google i ustaliła kombinacje dat urodzin i imion, a następnie zapisała dane w telefonie. Na wszelki wypadek.

Poczekala na wiadomość z nowym hasłem i zalogowała się do chmury.

Oko do niej mrugnęło i Karla uzyskała dostęp do zawartości przestrzeni dyskowej Janka. Bała się jednak, że policja mogła ją uprzedzić.

Znalazła tam kilka folderów. „Szkoła”, „Moje”, „Muzyka”, „eBooki”, „Projekty”, „Wypadek”.

Serce jej załomotało, a skóra na dekolcie zaswędziała. Ciepło biło od policzków. Korzystając z touchpada, przesunęła strzałkę na ostatni katalog i kliknęła przyciskiem dwukrotnie.

Folder był pusty.

Przejrzała pozostałe katalogi, nie znalazła jednak w nich niczego interesującego. Skorzystała też z wyszukiwarki, ale słowa kluczowe, które wpisywała, nie dawały żadnych rezultatów.

Już miała wylogować się z aplikacji, gdy dostrzegła jeden napis. Datę ostatniego logowania.

Karla nie mogła uwierzyć w to, co widziała.

Aplikację otwarto dzień po śmierci jej syna.

Wylogowała się i uruchomiła Cloudeemonium po raz drugi. Tym razem do logowania użyła adresu mailowego Pawła. I ponownie chciała zresetować hasło. Otworzyła program do obsługi poczty mailowej i czekała na wiadomość automatyczną, ale zanim ją otrzymała, rozdzwonił się telefon.

Paweł.

Przygryzła wargę.

– Tak? – rzuciła do słuchawki.

– Ktoś próbuje dostać się do mojej chmury – oświadczył syn.

Karla wiedziała, że jeśli skłamię, tylko pogorszy swoją sytuację.

– Znasz dane do logowania w Cloudeemonium Janka?

– Mamo, nie zmieniaj tematu.

– Tak, próbuję się dostać do twojej chmury, ale powiem ci dlaczego, jeśli odpowiesz na moje pytanie.

– Nie ma takiej opcji – rzekł. – Czego szukasz w moich danych?

Karla wyczuła opór.

– Udało mi się zajrzeć do danych Janka i wiesz co?

– Nie mam pojęcia.

– Jest tam folder pod nazwą „Wypadek”.

– No i?

– Jest pusty.

– Powtarzam: no i?

– Ktoś wykasował zawarte tam dane.

– A skąd ta pewność, co?

– Bo data ostatniego logowania w Cloudeemonium wskazuje na dzień po śmierci Janka.

Paweł zamilkł, a Karla postarała się uspokoić.

– Posłuchaj, synku. Janek musiał się czegoś dowiedzieć o wypadku ojca i dlatego zginął, rozumiesz? – Karłę ogarnęło ciepło, którego macki sięgały do opuszków palców.

– W takim razie ktoś powinien skasować również nazwę folderu, nie uważasz? Żeby nie zostawić śladu.

Powinna była pomyśleć o tym wcześniej. Niestety, emocje zagłuszały rozsądek.

– Nie wygląda mi to na robotę policji. – Potarła rozpalone czoło. – Oni nie zostawiają po sobie śladów. A skoro nie oni, to w takim razie kto dostał się do jego danych?

Cisza w słuchawce się przedłużała.

– Ja.

– Słucham? – Miała wrażenie, że się przesłyszała.

– Ja to zrobiłem, mamó.

– Co to znaczy? – Oderwała się od laptopa i wstała.

– Zajrzałem do chmury dzień po śmierci Janka – odparł Paweł.

– Dlaczego? – Wpatrywała się w kalendarz ze zdjęciem toruńskich hokeistów.

– Wiedziałem, że zbiera informacje o wypadku ojca.

– Nie pokazywał ci tych plików?

– Coś tam pokazywał. Część z nich, które przysyłał mi mailem, szybko kasowałem. Za każdym razem mówiłem mu, że powinien się pogodzić ze śmiercią taty. Czasami zresztą się o to kłóciliśmy. Jednak Janek, jak to Janek, swoje wiedział i był uparty.

– Znałeś jego dane do logowania?

– Nie, ale zrobiłem to samo co ty: poprosiłem o zresetowanie hasła i odebrałem pocztę. Kiedy popsuł mu się laptop i korzystał z mojego, podejrzałem, jak wpisywał hasło do Gmaila. Nie zmienił go od czasu, kiedy je wymyśliłaś.

– Więc załogowałaś się do tej chmury...

– Tak, po to, żeby sprawdzić, czego się dowiedział o wypadku w Jaszoku.

– Mogłeś to zrobić także wtedy, gdy Janek żył. Znałeś jego hasło – przypomniała.

– To prawda.

– Więc dlaczego tego nie zrobiłeś? – Karla z powrotem usiadła przed komputerem.

– Kiedy Janek wychodził od Seby, powiedział mi, że będzie chciał porozmawiać ze mną o ojcu.

– Zdobył jakieś nowe informacje?

– Też tak pomyślałem, ale zaprzeczył – odrzekł Paweł. – Nie zwróciłem na to wtedy uwagi, jednak tej nocy, gdy Janek zginął, nie mogłem zasnąć. Przypomniałem sobie o tym, co powiedział u Talarka, i dlatego zalogowałem się do jego chmury. Tyle że w folderze „Wypadek” nie było już żadnego pliku.

– Kto mógł je skasować?

– Możliwe, że zrobił to Janek. Niewykluczone, że przeniósł je do innej chmury, o której nie mamy pojęcia – wyznał nastolatek. – Dlatego skoro tych danych nie ma, powinniśmy oboje posłuchać twojej rady. Czas uznać, że już nigdy nie poznamy prawdy o wypadku taty.

Karla miała jednak wrażenie, że właśnie się do niej zbliża. I teraz, kiedy była blisko, a przynajmniej tak jej się wydawało, nie zamierzała odpuszczać. Czuła się winna i zakłopotana tym, że zniechęcała Janka do zbadania sprawy wypadku jego ojca. Wydawało jej się, że w ten sposób ochroni syna przed rozczarowaniem. Nigdy nie przypuszczała, że determinacja i zawziętość syna doprowadzą do jakichkolwiek efektów. Tymczasem, chociaż tych w ogóle nie znała, była przekonana, że poszukiwania okazały się owocne.

– Mamo? Jesteś tam?

– Jestem.

– Może odpuśćmy, co? Wybraliśmy się na cmentarz – zaproponował.

Karla czuła, że jej policzki płoną.

– Tak, masz rację – skłamała. – Wybierzemy się. Obiecuję.

– Jutro? – dopytał.

– Najpóźniej w poniedziałek. – Rozłączyła się.

Dwie żółte kropki.

Od kiedy wyjechała ze Śmierszyna i ciemności ogarnęły białą szosę z wysokimi śnieżnymi bandami po bokach, widziała te dwie kropki w lusterku wstecznym.

Śnieg sypał dalej i jazda stawała się męcząca. Widoczność spadła do kilkudziesięciu metrów, więc Karla musiała się skupić na drodze. Ale nie mogła.

Dwie żółte kropki.

Wpadała w paranoję.

„Nikt cię nie śledzi”, przekonywała samą siebie. Wóz wciąż jednak jechał jej śladem. Tak jak ostatnio, gdy wybrała się do Jaszoka. Wcześniej, dwa kilometry za Śmierszynem, z prostej drogi skręciła za lasem w boczną, dawno nieodśnieżaną, i o mało się w niej nie zakopała. Jadące za nią auto musiało gdzieś zniknąć, bo reflektory nie rozświetlały ciemności i po pięciu minutach, które Karla spędziła na oczekiwaniu, żaden samochód nie przejechał główną szosą.

Wróciła więc na jezdnię, ale niedługo potem dwie żółte plamy ponownie zagościły w lusterku wstecznym. Karla zwolniła, dystans między autami się jednak nie zmniejszył. Zatrzymała się za dębową aleją, w pobliżu miejsca wypadku Adama, i włączyła światła awaryjne. Tym razem samochód jadący za nią ani nie zwolnił, ani nie stanął. Widziała, jak zbliża się w lusterku bocznym, a po chwili przemknął obok niej. Szary ford focus na toruńskich blachach. Nie знаła tego samochodu. Dlatego postanowiła czekać, obserwując oddalające się czerwone światła, które w końcu zniknęły w śnieżnej zawiei.

Wrzuciła jedynkę i minęła skręt na Toporzysko. Tym razem uznała, że pojawi się w Tyrkach u Myszorków. Kręta droga prowadziła przez pola, a później wiodła przez gęsty las i Karla zwolniła. Wtedy zadzwonił jej telefon.

– Miałem połączenie z tego numeru – odezwał się mężczyzna.

Przypomniała sobie, że jeszcze z domu wydzwaniła do Grzegorza Myszorka. Przedstawiła się i powiedziała, że wybiera się do jego rodziców.

– W jakiej sprawie? – spytał niskim, niemal radiowym głosem.

– Chodzi o Sławka Nowaka, profesora matematyki z UMK. Znał go pan?

– Tak, znałem.

– Był moim kolegą z pracy. Nie wiem, czy pan wie, ale...

– Podobno został zabity. – Mężczyzna wszedł jej w słowo.

– To prawda.

– A jaki to ma związek z pani wizytą u moich rodziców? – Ton jego głosu zdradzał zaniepokojenie.

– Z moich informacji wynika, że Sławek kupił od nich ziemię.

– I co z tego?

Gdy z przeciwnej strony zbliżyła się pługopiaskarka, Karla zjechała do prawej krawędzi zaśnieżonej jezdni. Światło koguta uderzało w noc pomarańczowymi smugami. Kiedy samochody się minęły, ziarna piachu i soli załaskotały głucho o karoserię.

– Lepiej, żeby pani tego nie robiła. To starsi ludzie. Nie spodziewają się gości, więc mogą się wystraszyć – dodał, gdy Karla nie odpowiedziała na poprzednie pytanie.

– To może by ich pan uprzedził?

– Dzwoniłem niedawno, ale chyba rozładowała im się komórka. Albo to ta śnieżycyca. W każdym razie nie mogę się z nimi połączyć, a jestem w kilkudniowej delegacji.

– Obiecuję, że ich nie wystraszę i w razie czego naładuję im telefon, a przy okazji zadzwonię od nich do pana, żebyście mogli sobie porozmawiać.

– Dobrze, ale nadal nie rozumiem, w jakim celu chce ich pani odwiedzić.

– Jestem była policjantką. I chciałam tylko zweryfikować swoje przeczucia – wyjaśniła.

– Ale przecież moi rodzice nie mają ze śmiercią tego Nowaka nic wspólnego!

– Oczywiście, że nie. Dlatego proszę, niech się pan nie martwi. Porozmawiam z nimi o Nowakach. Tylko tyle. Obiecuję, że nie zajmę im dużo czasu.

– No nie wiem, nie wiem – powątpiewał.

– Niech mi pan uwierzy.

– Dobrze, ale gdy już się pani z nimi spotka, to niech pani do mnie zadzwoni.

– Zadzwonię – obiecała.

– Będę czekał – zapewnił, ale się nie rozłączył. – A swoją drogą z tego Sławka był dobry człowiek.

– Dobrze się znaliście?

– Dobrze to przesadne określenie. Czasami, gdy odwiedzałem rodziców, zdarzało mi się wpaść do Nowaków na kawę. Ale od kiedy się przeprowadzili do Śmierszyna, kontakt nam się urwał.

– A wie pan, dlaczego się przeprowadzili?

– Szczerze? Nie mam pojęcia. Kiedyś, gdy go odwiedziłem, kończył malować elewację, bo podobno ktoś nocą mu ją wysprejował.

Karla odnotowała to w pamięci.

– Wiadomo, co to był za napis?

– Sławek mówił, że nieparlamentarnym językiem kazano im się wynosić.

– Pana rodzice wiedzieli, o co poszło?

– Ilekroć pytałem, twierdzili, że to musiał być jakiś jego uczeń, może student, którego Sławek oblał na egzaminie albo wyrzucił ze studiów. Zresztą on w ten sposób im to tłumaczył.

Karla pomyślała, że to mało prawdopodobne. Skąd uczniowie czy studenci mieliby wiedzieć, gdzie mieszka ich profesor. Stawiała raczej na miejscowych.

– Zgłaszał to policji?

– Nie.

– Jest pan pewien?

– Tak, bo sam go do tego namawiałem, ale nie chciał robić zamieszania.

Karla zwolniła przy skrzyżowaniu i dopytała Myszorka o drogę, po czym skręciła we właściwym kierunku.

– Pierwsze zabudowania po prawej – oznajmił mężczyzna. – Widzi już pani?

– Widzę i dziękuję za rozmowę.

– A światła w oknach się świecą?

– Tak. Do tego dym się unosi z komina.

– Uff. No dobrze. I niech pani pamięta o obietnicy.

– Oczywiście. Oddzwonię – odparła i się rozłączyła.

Wjechała na nieodśnieżone podwórze. Minęła stodołę i niski chlew. Kilka maszyn rolniczych stało pod wiatą, której dach, uginający się pod ciężarem śniegu i wsparty na drewnianych filarach, trzymał się ostatkiem sił.

Zamknęła auto, które mrugnęło awaryjnymi.

Oprócz szumu wiatru nie słyszała żadnych innych dźwięków.

Karla spojrzała na drewniane drzwi niepozornego parterowego domu. I wtedy stara lampa elewacyjna rozświetliła obejście.

Usłyszała zgrzyt zamków, a w uchylonych drzwiach dostrzegła pomarszczoną twarz starego mężczyzny z rozczochranymi kępkami siwych włosów nad uszami.

– Grzesiu, to ty? – spytał słabym głosem, mrużąc oczy.

– Dzień dobry. Jestem koleżanką Grzegorza – skłamała spontanicznie Karla i podeszła do drzwi. Śnieg skrzypiał pod butami.

– Prosił mnie, żebym państwa odwiedziła, bo nie może się z wami połączyć.



– Koleżanka? Nic nam nie mówił.

– Rozmawiałam z nim przed chwilą. Martwi się, że państwo nie odbierają telefonu.

– Pani, toż to jest istne utrapienie z tymi komórkami! Kto to ustrojstwo umie obsługiwać? No, ale niechże pani wejdzie, bo ziąb straszliwy.

Przepuścił Karłę do sieni i przekręcił górny zamek. Potem potarł dłonie i kiwnął, żeby poszła za nim. Miał na sobie gruby sweter, a na nim granatową kufajkę. Szedł przygarbiony.

– Zośka, Grzesiu koleżankę przysłał! – rzucił, wchodząc do rozświetlonego salonu.

Karla stanęła za nim.

– Gzesiu przyjechał? – zasepleniła kobieta.

– Nie przyjechał, tylko koleżankę przysłał! – powtórzył głośno.

– Dzień dobry – powiedziała Karla, ale kobieta o drobnej twarzy pooranej zmarszczkami nie zareagowała. Poruszała tylko ustami, które zapadały się w bezzębnej szczęce.

– Żona niemal kompletnie głucha – wyjaśnił Myszorek i usiadł w fotelu obok starowinki. Leżała na wersalce przykryta grubą kołdrą, a plecy opierała o obszerną poduszkę puchową. Nie spuszczała wzroku z Karli. Dłonie z wykrzywionymi od artretyzmu palcami i pokryte plamami wątrobowymi splotła na klatce piersiowej.

Gospodarz pogładził starą kobietę po ramieniu i prosto do ucha raz jeszcze powiedział jej, kto przyszedł. Dopiero wtedy starowinka pokiwała głową.

– Od Gzesa? – zapytała, a mąż potwierdził.

– Pani siada. – Myszorek wskazał na pufę.

Na siwych panelach leżał dywan w nowoczesne wzory. Ściany były odmalowane na biało, okna wymienione na plastikowe. Kaloryfery też wyglądały na niedawno

zamontowane. Wymieniono również drzwi wewnętrzne, na takie z poziomymi przeszkleniami, które Karla widziała w katalogu Castoramy.

Usiadła i spojrzała na ławę, na której leżały pilot od telewizora i telefon komórkowy.

– Rozładował się? – zapytała.

– Nie wiem. Spadł mi i przestał działać.

Przytrzymała przycisk, a po trzech sekundach telefon zawibrował i ekran się rozjaśnił.

– Na szczęście nic mu się nie stało. – Uśmiechnęła się.

– To pani wpisze ten kod cholerny. Cztery zera.

Zrobiła to i telefon wyświetlił zawartość pulpitu. Po chwili krótki dźwięk oznajmił nadejście kilku wiadomości. Podała go Myszorkowi, a ten założył rogowe okulary i przyjrzał się aparatowi, ale nie dotknął ekranu palcem. Po prostu odłożył go na bok.

– To co panią sprowadza? – spytał, podczas gdy jego żona stale wpatrywała się w Karłę zmrużonymi oczami.

– Zaraz zadzwonię do Grzegorza, bo chciał z panem porozmawiać.

Mężczyzna pokiwał głową.

– Ale zanim to zrobię, chciałam państwa zapytać o Sławka Nowaka.

– Nowaka? Profesora?

– Tak. Wiem, że go państwo dobrze znali, bo Grzegorz mi o tym mówił. A Sławek był moim kolegą z pracy.

– Grzesiu twierdzi, że Nowaka zamordowano.

– Gzesiu psyjedzie? – odezwała się kobieta, która wyglądała na zdezorientowaną.

– Nie, Zośka, nie przyjedzie! Zaraz do niego zadzwonię. Grześ w pracy jest! W delegacji.

– Miał psyjechać. – Wyraźnie się zasmuciła, a wykoślawione artretyzmem palce przyłożyła do ust.

– Niech mi pan powie – wtrąciła się Karla. – Dobrze znaliście Nowaków?

– Dobrze. Miłe ludzie z nich byli. Szczególnie ona, ta doktorka. Pomagała nam za każdym razem. Żonie operację na jaskrę

przyspieszyła w Toruniu. – Ponownie pogładził kobietę po dłoni, a ona nadal wpatrywała się w Karłę.

– A podobno jakiś czas temu tutejsi przestali ich lubić. Wiadomo za co?

Mężczyzna nie zareagował.

– Bo próbuję zrozumieć – kontynuowała Karla – dlaczego Sławek wraz z rodziną się stąd wyprowadził.

– Zabrali się stąd dobrych kilka lat temu. Mateusz był jeszcze małym pierdkiem. – Zaśmiał się.

– Kilka lat temu, na pewno? Ja słyszałam, że dwa lata temu – zdziwiła się Karla.

– A gdzie tam! Dwa albo i trzy lata temu to sprzedali ziemię deweloperowi, który pobudował osiedle. – Myszorek wskazał palcem na okno. – Ale ich wyprowadzkę dobrze pamiętam, bo Grześ pomógł im załatwić mieszkanie w Toruniu, od znajomych. Na wynajem.

– A dlaczego nie chcieli już tu mieszkać?

Mężczyzna wzruszył ramionami. Kufajkę znaczyły ciemne plamy.

– Grzegorz nic pani nie powiedział? – Spojrzał spod krzaczastych brwi.

– Tylko tyle, że Nowakowie przestali tu być mile widziani.

– Bo tak było.

– Ale dlaczego?

– Pani, ludzie różnie gadają. Ja do końca nie wiem, jak było.

– Ale co gadali?

– Świństwa takie. Głównie na niego.

– Świństwa?

– Wyzywali go. Wieś tak już ma, ale moim zdaniem to nieprawda, co mówili. Moim zdaniem mieszkał tu gdzieś w pobliżu jakiś uczeń jego albo student i się mścił po prostu.

– Podobno napisali coś na elewacji domu.

– Było tak. Rzeczywiście – przypomniał sobie i zamilkł na kilka chwil, w których Karla słyszała uderzenia swojego serca. – Chcieli,

żeby wypierdalał – rzekł wreszcie ściszone głosem, żeby żona go nie usłyszała. – Nie widziałem tego napisu, ale Grzesiu mi mówił.

– A co ludzie mówili o Nowaku?

Myszorek spojrział na starowinkę, a potem przeniósł wzrok na Karlę i wyszeptał:

– On miał przecież żonę i dziecko, tak?

Skinęła głową.

– Więc to musiały być kłamstwa. Ktoś to robił specjalnie – stwierdził Myszorek, a Karli serce podeszło do gardła.

– Ale co mówili? – Bezwiednie zacisnęła kciuki.

– Że ten Nowak był zboczony.

– Słucham?

– No... wie pani. Że to normalnie pedał był.

Odebrało jej mowę.

Wzrok błędził po wzorach na dywanie, ale zamiast fragmentu kolorowej wykładziny spoglądała z wysokiego klifu na ciało Janka leżące nieruchomo na śniegu, a następnie odwróciła się i zobaczyła dom Nowaka. Przypomniała też sobie, jak jesienią podczas treningu biegowego zapuściła się w te rejony i rozmawiała z matematykiem. Wydawał jej się wtedy nieco spięty. Próbował zamaskować to dobrym nastrojem. Odtwarzała tę scenę w pamięci, a szczególnie moment, kiedy się pożegnali i Karla popatrzyła w okna na piętrze. Ktoś tam stał, ale refleksy na szybie nie pozwoliły jej rozpoznać osoby, która szybko cofnęła się w głąb pokoju. Nie zaskoczyło jej to wtedy, bo sądziła, że równie dobrze mogli to być Mateusz lub żona Nowaka. Jednak kilka minut później, gdy wznowiła bieg, dostrzegła Gabrielę prowadzącą mercedesa. Fotel pasażera zajmował jej syn.

Karla z trwogą pomyślała o tym, kto mógł stać w tamtym oknie, i wyobraziła sobie, że spogląda w przerażoną twarz swojego chłopca. Że oto odkryła sekret syna i poznała jego kochankę.

– Ale dlaczego tak się interesujecie tym Nowakiem? – Słowa Myszorka docierały do niej jakby przez grubą szybę.

Milczała.

Przed oczami migwały jej twarze syna i Nowaka. Drżała na samą myśl o tym, z kim Janek mógł się spotykać. Oblał ją zimny pot.

„Że to normalnie pedał był” – wypowiedź starego mężczyzny dźwięczała jej w głowie.

– Halo, pani? Dobrze się pani czuje?

Skinęła głową.

– Może wody dać? – Myszorek nachylił się do niej.

– Nie, dziękuję – odparła. – O co pan pytał?

– Na pewno nie trzeba wody? Mogę nalać. Mam w czajniku przegotowaną.

Raz jeszcze podziękowała i przywołała na twarzy nikły uśmiech.

– Dlaczego tak się interesujecie tym Nowakiem? – powtórzył.

– Interesujecie? Ktoś jeszcze był u pana?

– Niedawno odwiedził nas chłopak ze Śmierszyna, syn tego policjanta, co to zginął tu niedaleko.

Karli zaschło w gardle.

– Janek?

– Skąd pani wie? Grzesiu pani mówił?

Zignorowała pytania.

– Chodziło mu o Nowaka? – rzuciła.

– Tak.

– Pamięta pan, kiedy do was przyszedł?

Myszorek spojrzął na leżący na ławie zeszyt krzyżówek. Na okładce spoczywał krótki, zatemperowany ołówek.

– Ze trzy tygodnie temu. Tak, trzy, bo tego dnia Grześ też nas odwiedził. Niemal minęli się w drzwiach.

– Gześ psyjedzie? – zasepleniła głośno Myszorkowa, ale tym razem jej mąż nie zareagował, tylko poprawił jej poduszkę pod plecami.

– O co konkretnie pytał mój syn?

- O Matulu Przenajświętsza, to pani syn? – zdziwił się.
- Tak. To był mój Janek. – Karla pominęła milczeniem śmierć chłopca, lecz pokazała mężczyźnie zdjęcie, które nosiła w portfelu.
- No oczywiście, to on – potwierdził Myszorek.
- O co pytał?
- Głównie o wypadek ojca. Ale co my mogli wiedzieć o samym wypadku? Toż to się tu nie wydarzyło.
- Rozumiem – stwierdziła Karla. – A dlaczego interesował się Nowakiem?
- A bo widzi pani, tu znów się rozchodziło o plotki.
- Jakie znowu plotki?
- Ludzie gadali, że ten policjant, co zginął... To był pani mąż? – Starzec wolał się upewnić, a Karla kiwnęła głową.
- No więc co gadali?
- Że ten policjant nie jechał sam na tym motocyklu. A nawet, że nie on go prowadził.
- A kto?
- Właśnie o to pytał pani syn.
- Wie pan, skąd to wiedział?
- Wieś tak mówiła. Wieś sporo wie.

Karla zaczęła układać w głowie puzzle i nagle pokój zawirował. Przypomniała sobie melancholijny nastrój męża, który trwał już jakiś czas przed wypadkiem, a także to, że seks, który rzadko uprawiali, po prostu nie był udany. Brakowało jej prawdziwej bliskości męża, jego dawnej czułości, która bezpowrotnie znikła. Znikły też wspólne motocyklowe wyprawy, na które zawsze chętnie się zgadzała. Ale Adam był zbyt zmęczony, by urządzać romantyczne wycieczki po pracy.

I wreszcie, po tylu latach, zrozumiała powody tamtego stanu rzeczy.

- Jechał z Gabrielą Nowak, tak? – Z trudem zdobyła się na to pytanie i z trudem oczekiwała na potwierdzenie. Na ostateczny cios, który zawisł nad jej głową.

Mężczyzna obserwował ją uważnie.

– Nie – odparł spokojnie.

– Nie? Nie miał z nią romansu? – Trudno jej było w to uwierzyć, a poznacona zmarszczkami twarz Myszorka wypełnił bezbrzeżny smutek.

– Widzi pani, jak przyszedł pani syn i mnie tak wypytywał, to się zestresowałem i pamięć mi zaszwankowała. Nie wiedziałem, czemu chciał to wszystko wiedzieć. Ale miły był, nie powiem. Grzeczny i miły. I jak już sobie poszedł, to Grzesiu mi przypomniał, że tego dnia, kiedy zginął pani mąż, zdarzyło się coś jeszcze.

– Co takiego?

– Nowak wracał do domu piechotą.

– No i? – Karla nie widziała związku.

– Nie dość, że Nowak kulał, to jeszcze miał rozdarty rękaw koszuli i w ogóle wyglądał na poobijanego. Tak Grzesiu mówił, bo go widział – dodał. – Mój syn podszedł wtedy do ogrodzenia i chciał pomóc Nowakowi, ale ten twierdził, że nic mu nie jest, że przewrócił się w lesie.

– Gżeś dzwonił? – przerwała mu stara kobieta, a on ponownie położył rękę na jej splecionych dłoniach, żeby nie przeszkadzała.

– Pana syn był wtedy w domu?

– Tak. Akurat tego dnia pomagał mi w układaniu papy na stodole. A potem, po południu, przed wyjazdem do Torunia, poszedł do Nowaka zapytać, czy jednak nie potrzebuje pomocy.

– I co mu Sławek powiedział?

– Nic. Bo go nie było. Nowak wrócił na wieś dopiero po paru dniach z ręką na temblaku.

– Gdzie był?

– Nie wiem. Ludzie mówili, że wyjechał zawodowo do Poznania. Na jakieś tam naukowe spotkanie.

– A kiedy dowiedzieli się państwo o wypadku mojego męża?

– W tym cały sęk. – Mężczyzna pociągnął za płatek swojego ucha.

– Powiedziała mi o tym następnego dnia sąsiadka. Gadała, że

w Jaszoku zginął policjant. Wszyscy gadali to samo: „Zginął policjant, zginął policjant”. Ja nawet wtedy nie sądziłem, że chodziło o wypadek na motocyklu. Myślałem, że chłop radiowozem w drzewo wyrznął. Dopiero kolejnego dnia, pod wieczór, zadzwonił Grzesiu i powiedział, że chłop wywrócił się na prywatnym motocyklu.

– Dlaczego nie poinformował pan o tym wszystkim policji?

– Ale o czym?

– O Nowaku. Być może Nowak brał udział w wypadku albo go spowodował. – Karla myślała na głos.

– Bo całkiem zapomnieliśmy o tym Nowaku, to po pierwsze, a po drugie, nikt mnie o nic nie pytał. No to ja nie z tych głupich, co by z własnej woli chcieli po komisariatach łązić, rozumie pani?

– Więc do tej pory pan milczał, tak? – Karlę zaswędziła skóra na dekolcie, ale powstrzymała się od drapania. Irytacja brała nad nią górę, zaczęła się wiercić na pufie.

– Nie. Pani synowi powiedziałem, bo zostawił mi swój numer. Kilka godzin po tym, jak od nas wyszedł, Grzesiu do niego zadzwonił, a ja opowiedziałem wszystko to, co teraz pani usłyszała.

– O Nowaku też? – Poczula, że w ustach brakuje jej śliny.

– Też.

– Czy on mówił coś o tym wypadku?

– Pani syn?

– Nie, chodziło mi o Nowaka. Czy coś wam wtedy mówił o tym, dlaczego kulał i miał zakrwawioną rękę?

– No, powiedziałem już pani, że twierdził, że się w lesie wyrznął.

– Ale nie uwierzył mu pan, prawda?

– Ano nie.

– A dlaczego?

– Bo te jego obrażenia to mi nie wyglądały na zwykłe potknięcie.

Cios, który do tej pory wisiał nad Karlą, spadł na nią niespodziewanie.



Zadrżała jej ręka, gdy sięgnęła po aparat i wybrała ostatni numer z listy połączeń.

– Halo? – usłyszała głos Grzegorza Myszorka.

– To ja. Jestem u pana rodziców.

– O, jednak panią wpuścili. – Roześmiał się.

– Tak – odparła, zatajając kłamstwo, którym się posłużyła, żeby wejść do ich domu.

– Świetnie. Czy mogę porozmawiać z ojcem?

– Tak. Ale zanim przekażę słuchawkę, chciałabym z panem o czymś pomówić.

– Słucham?

Karla spojrział na przykrytą grubą kołdrą starą kobietę, która poruszała zapadniętymi ustami, jakby tarła o siebie bezzębnymi dziąsłami.

– Gześ dzwoni? – spytała męża, ale ten ją uciszył spokojnym gestem. Kobieta nadal nie odrywała wzroku od Karli.

– Chodzi o dzień, w którym zginął mój mąż.

– Nie rozumiem.

– Pamięta pan wypadek motocyklowy, w którym zginął policjant? Tu niedaleko, w Jaszoku – dodała i cisza wypełniła słuchawkę. – Pamięta pan? – powtórzyła po chwili.

– To był pani mąż? – zapytał.

– Tak.

– Bardzo mi przykro.

Karli brakowało powietrza.

– Podobno wtedy, tego samego dnia, Sławek Nowak wracał do domu, kulejąc.

– To prawda.

– A potem zniknął na kilka dni i nie odbierał od pana telefonu.

– Zgadza się.

– Czy pana zdaniem wyglądał, jakby brał udział w tym wypadku?

– Trudno powiedzieć, to było dawno temu – odrzekł.

– To dla mnie cholernie ważne – oświadczyła na granicy płaczu, odpierając atak słabości.

– Niech pani przekaże słuchawkę ojcu – poprosił. – Pogadam z nim, a później niech pani do mnie zadzwoni, jak już wyjdzie od moich rodziców, dobrze?

– Błagam... – powiedziała, niemal nie poruszając ustami.

– Niech pani zadzwoni.

Przeraźliwy chłód dopadł ją w samochodzie.

Drżała, ale wiedziała, że to nie tylko z powodu ujemnej temperatury.

Uruchomiła wóz i wyjechała z podwórza Myszorków. Stary mężczyzna tkwił przyklejony do szyby w kuchni, gdy z nierówności drogi gruntowej przedostała się na płaską, chociaż ośnieżoną asfaltówkę.

Jezdnia była pusta.

Wybrała numer do Myszorka.

– Karlińska – rzuciła drżącym głosem, kiedy odebrał. – Niech pan mówi.

Westchnął, jakby chciał zebrać myśli.

– Sławek już nie żyje, ale pozostawił żonę i syna. Dlatego muszę prosić panią o dyskrecję, rozumie pani? Nie mówiłem o tym nawet moim rodzicom.

– Rozumiem. – Karla skręciła w lewo, zgodnie z drogowskazem na Śmierszyn. Ciemność otaczała ją ze wszystkich stron. Opady śniegu nieco zelżały.

– Nowak był kryptogejem – stwierdził. – Kiedy wyprowadził się z Tyrkowa, nie wierzyłem w to, co mówili o nim sąsiedzi rodziców. Ale dobrze wiem, co widziałem kilka miesięcy temu.

– Jak to? Podobno straciliście kontakt.

– To prawda – przyznał. – Ale latem zeszłego roku byłem ze znajomymi w Bydgoszczy. Szliśmy przez centrum. Pokazali mi klub

dla gejów. Jako taką ciekawostkę turystyczną, można powiedzieć.

– Do takich klubów chodzą też hetero. To żaden dowód. – Karla starała się wyprzedzić to, co nastąpi.

– Ma pani rację. Tyle tylko, że Nowak siedział przy stoliku z facetem i trzymał go za rękę.

Oddech jej się spłycił i przyspieszył.

– Na pewno chodziło o faceta? – zapytała.

– Tak.

– Pytam raczej o to, czy to był dorosły mężczyzna. – O jej zdenerwowaniu świadczył podniesiony ton głosu.

– Tak, dorosły, brodaty facet. Ale młody.

Odetchnęła.

– Dawno się nie widzieliście, więc może jednak pomylił pan z kimś Nowaka? – Mgła zgęstniała w lesie, dlatego Karla zwolniła do dwudziestu kilometrów na godzinę.

– Też tak myślałem. Ale niech pani posłucha. Nowak zadzwonił do mnie kilka dni później.

– Po tym, jak go pan widział w Bydgoszczy?

– Tak.

– I czego chciał?

– Poprosił o spotkanie.

Karla zerknęła w lusterko wsteczne. Dwa żółte punkty podążały za nią w bezpiecznej odległości. Zbyt długo przyglądała się odbiciu, a wóz jechał prosto w zaspę. Ponieważ miała czas na reakcję, skontrowała kierownicą.

– W każdym razie – kontynuował Myszorek – nawijał coś o starej przyjaźni, pytał o rodziców, o zdrowie matki, mówił, że chciałby ich odwiedzić, że jeśli trzeba jakoś pomóc medycznie, to jego żona nas wesprze. No i tak, od słowa do słowa, umówiliśmy się na obiad.

Karla zwolniła jeszcze bardziej, ale dystans między autami się nie zmniejszył. Po chwili reflektory zgasły i za jej plecami zapanował nieprzenikniony mrok.

Wyrzała przez przednią szybę na białą drogę, w której po posypaniu solą i piaskiem zaczęły się wyłaniać dwa paski błota pośniegowego, wyjeżdżone przez opony.

– I co, wyoutował się przed panem?

– Tak.

– Po co? Przecież nie utrzymywaliście już znajomości.

– Też mnie to zdziwiło. Dlatego zapytałem go wprost o powody tej rozmowy.

– I co?

– Przyznał, że widział mnie wtedy w Bydgoszczy. Ale nie to zdecydowało. Opowiedział mi o tym, jak pilnował się na wsi, żeby go nikt nie zdemaskował. Mówił, że najczęściej spotykał się z facetami w innych miastach, pod pretekstem wyjazdów na konferencje.

– Oszukiwał i zdradzał żonę – zauważyła Karla.

– Twierdził, że jest wielu takich jak on, którzy mają dzieci i żyją w związkach. Ale on, przynajmniej z tego, co mi mówił, dotarł do ściany.

– Kiedy?

– No wtedy, jak mnie zobaczył. Chyba zdał sobie sprawę, że nie da rady dłużej tego utrzymać w tajemnicy i że już nie chce tak żyć. Nie chce żyć w stresie, że kiedyś zostanie przez kogoś złapany na gorącym uczynku. Długo opowiadał mi o wstydzie, który palił go żywym ogniem. Wstydził się siebie, swojego życia, okłamywania żony i dziecka. To go paraliżowało. Dlatego uznał, że musi jej powiedzieć. Wyznał jej to wszystko kilka dni po tym, jak widziałem go z tym facetem w Bydgoszczy. I wie pani co?

– Nie mam pojęcia – przyznała.

– Jego żona coś podejrzewała. Tak przynajmniej mówił Sławek.

– W sensie, że wiedziała, że wyszła za kryptogęja?

– No nie, może nie od początku, ale ostatnie lata dały jej do myślenia. To znaczy, tak mi Sławek mówił.

– I nie chcieli się rozstać? Nowak nie żądał rozwodu? – zdziwiła się Karla.

– Żona mu na to nie pozwoliła. To znaczy zgodziła się na rozwód, ale pod jednym warunkiem. Chodziło jej o dobro Mateusza. Uzgodnili, że rozstaną się dopiero po tym, jak dostanie się na studia.

Karla zastanowiła się nad jego słowami, bo coś jej nie pasowało do układanki.

– Ale Mateusz od jakiegoś czasu musiał wiedzieć o orientacji ojca – uznała.

– Dlaczego tak pani sądzi?

– Uczę w liceum medycznym, do którego chodzi – oznajmiła. – Organizował parady równości w Śmierszynie. – Próbowала wrócić pamięcią do daty pierwszej z nich, żeby połączyć ją z coming outem Nowaka wobec żony, ale trudno jej było się skupić na datach. Absorbowały ją nie tylko rozmowa z Myszorkiem, lecz także samochód, który ponownie jechał za nią w pewnym oddaleniu. Znowu dostrzegła światła reflektorów w lusterku i miękką lunę przed autem, która rozświetlała las.

– W takim razie to możliwe, ale nie ukrywam, że mnie pani zaskoczyła. Nowakowie dbali o to, by syn się tego nie dowiedział wcześniej – zaznaczył mężczyzna.

– Co jeszcze mówił Sławek?

– Różne rzeczy. Ale zapamiętałem to, że chciał odejść od żony wcześniej, kiedy mieszkali w Tyrkach.

– Zanim się wyprowadzili?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo twierdził, że znalazł miłość swojego życia, ale zawiódł.

Karla przymknęła powieki i zacisnęła zęby.

– Kogo?

– Mówił mi o policjancie. O pani mężu i coś o tym, że zawiódł.

Karla zacisnęła dłonie na kierownicy i łzy pociekły jej po policzkach.

Kilka dni przed wypadkiem Adam siedział w kuchni ze spuszczoną głową. Chłopcy oglądali *Sąsiadów* w salonie i śmiali się z tego, jak

Pat i Mat tapetowali mieszkanie. Spytała męża, co się stało, ale nie odpowiedział. Wstał i zaczął podgrzewać jej obiad, a kiedy przytuliła się do niego, odparł, że jest zmęczony tym wszystkim, że ma tego dość. Dokładnie takich słów użył, a Karla znowu pomyślała, że chodzi o pracę. Że robota go wykańcza.

– Może porozmawiasz z policyjnym psychologiem? – zaproponowała.

– Wystarczy, jak porozmawiam z tobą – odrzekł szybko.

– Ale ja nie będę umiała ci pomóc tak jak on.

– Nie zawsze chodzi o pomoc.

– W takim razie porozmawiajmy.

– Muszę jechać. Mam sprawę na komendzie. – Odwrócił się i nie spoglądając na nią, wyszedł z domu. Uruchomił motocykl i gang gulgoczącego silnika ucichł po chwili w popołudniowym blasku słońca.

Karla wróciła do rozmowy z Myszorkiem.

– Powiedział pan, że Sławek zawiódł. Dlaczego?

– Bo prowadził wtedy ten motocykl. Pani mąż chciał go nauczyć prowadzić. Nowak zapisał się na prawo jazdy. Snuli plany, że kupią Sławkowi motocykl i pojedą razem do Holandii. Wezmą ślub.

Karla przygryzła dolną wargę i bezgłośnie zaszlochała.

– A wtedy wybrali się na wspólną przejażdżkę mało uczęszczanymi drogami. Adam był policjantem, wiedział jednak, że jeśli złapią ich koledzy z drogówki, będzie miał przerąbane. Dlatego uczył Sławka jeździć z dala od rozstawionych patroli. Oczywiście najpierw uczył go na zwykłej gruntowej drodze, dopiero potem siadał na miejscu pasażera i stamtąd instruował Nowaka.

– Co było później?

– Sławek twierdził, że złożył maszynę do zakrętu i wtedy zza porośniętego chaszczami łuku drogi wyłoniła się przyczepa rolnicza stojąca na poboczu. Kiedy ją dostrzegł, było już za późno. Chciał odbić, ale wpadł przednim kołem na duży przydrożny głaz. Resztę pani już zna.

Karla pociągnęła nosem.

– Nowak uciekł, prawda?

– Tak. Uciekł i potem strasznie to przeżywał. Wyjechał ze wsi na kilka dni, żeby się pozbierać.

– Zostawił mojego męża na śmierć, nie zadzwonił nawet po pomoc.

– Musiał być w szoku. Ale w żaden sposób nie chcę go usprawiedliwiać. – Mężczyzna westchnął. – Pamiętam tylko, że kiedy widziałem go, jak szedł szosą, był oszołomiony. Próbowałem do niego zagadać, ale był jakiś taki nieobecny.

– Czy motocykl odbił się i uderzył w przyczepę?

– Nic mi o tym nie wiadomo. W każdym razie, kiedy Nowak wrócił po kilku dniach na wieś, odwiedził Zdzisława Kwiatkowskiego. Bo to była jego przyczepa. I wtedy groził mu, że zgłosi to na policję, że tylko on zna prawdę. Mówiąc krótko, oskarżał Kwiatkowskiego. I ten przeżył zawał. Ale ostatecznie przyznał się, że odpiął przyczepę, bo złapał panę. Wrócił do szopy po zapasowe koło, a gdy dojechał na miejsce, zobaczył, co się stało i spanikował. Odholował przyczepę na podwórze i dopiero wtedy wezwał karetkę.

Karlińska starła łzy.

– Motocykl nosił ślady czerwonego lakieru, co zdaniem policji oznaczało, że doszło do zderzenia z przyczepą – oświadczyła.

– To raczej niemożliwe.

– A czy pan wie, gdzie konkretnie doszło do wypadku?

– Przy samym skrzyżowaniu.

– Jechali od Jaszoka w kierunku Tyrek?

– Tak.

– Ale ciało mojego męża leżało przed skrzyżowaniem, tam, gdzie teraz stoi krzyż.

– Zawsze wydawało mi się to dziwne.

– W takim razie coś tu nie gra – uznała i już chciała się rozłączyć, lecz mężczyzna odezwał się ponownie:

– Wszystko to, co pani opowiedziałem, przekazałem też chłopcu, który był u moich rodziców i wypytywał o ojca. To pani syn?

– Opowiedział pan dziecku o tym, że jego ojciec był gejem? – zezłościła się, a Myszorek zamilkł. – Jest pan tam, do cholery?

– Jestem, jestem. Ale to nie było tak, jak pani sądzi. Ja jedynie potwierdziłem jego domysły. To on przyszedł do mnie z informacją, że jego ojciec był homoseksualistą.

Karla zauważyła, że świat, na który patrzyła, zaczął się rozmywać.

– I coś jeszcze pani powiem – ciągnął Myszorek. – Kiedy mu to wszystko opowiedziałem, on zaniemówił. Długo dochodził do siebie, a potem się rozplakał. Wie pani dlaczego?

Nie miała pojęcia.

– Miotaly nim sprzeczne uczucia. – Westchnął rozmówca. – On się martwił o panią i brata. Po prostu się bał. Nie wiedział, jak to wszystko zniesiecie, bo doskonale zdawał sobie sprawę, że gdyby ojciec dawno temu wybrał własne szczęście, to rodzina by się rozpadła. Ale jednocześnie nie ukrywał też swojej radości. Bo bardzo ucieszyło go to, że jego ojciec chciał żyć w zgodzie ze sobą. Nie rozumiał tylko, dlaczego tak długo zwlekał z coming outem.

Karla przyjęła te słowa w milczeniu i przez jakiś czas oboje wsłuchiwali się w swoje oddechy. W końcu zebrała się w sobie i łamiącym się głosem podziękowała Myszkowi za rozmowę.

– Niech go pani pozdrowi. Przemiły chłopak i tak dobrze wychowany.

Karla zapłakała, a kiedy uspokoiła się na chwilę, dodała:

– Mój syn nie żyje.

I rozłączyła się.

Z zimowej mgły wyłaniały się pierwsze zabudowania, domy sprzed pięćdziesięciu lat ustawione wzdłuż nieoświetlonej szosy. Karla wjeżdżała do Jaszoka, a samochód, który do tej pory wciąż jechał za nią w oddali, zniknął.



Odetchnęła i bezwiednie prowadziła auto, skupiając się wyłącznie na tym, czego się dowiedziała od Myszorka. Myślała o sobie i życiu w kłamstwie, na które została skazana, i o wstydzie, który ją pochłaniał, palił i wwiercał się w jej ciało, sprawiając zwykły, fizyczny ból. Poczowała się tak, jakby stała na środku wypełnionej po brzegi hali sportowej, a wszyscy patrzyli na nią i wyśmiewali się z tego, że tak łatwo dała się oszukać. Albo inaczej: że przez tyle lat nie odkryła prawdy o człowieku, z którym miała dzieci i czuła się szczęśliwa. Nie umiała się pogodzić z tym, że nie odczytała właściwie żadnego z sygnałów, które docierały do niej, bo zawsze interpretowała je inaczej.

Zatrzymała wóz przy śmierszyńskim cmentarzu i zgasła silnik.

Czuła się pusta, nic niewarta, jakby to ona zawiodła wszystkich wkoło.

Powiodła wzrokiem po cmentarzu usytuowanym na wzgórzu. Tylko gdzieś znicze rozświetlały kamienne płyty nagrobkowe uprzątnięte ze śniegu. Większość grobów okrywały białe czapy.

Kiedy zdecydowała się wysiąść, lodowaty wiatr szarpał jej kurtkę. Podciągnęła suwak pod samą szyję, owinęła się szczelniej szalikiem i skierowała się w stronę ogrodzenia z kutego żelaza. Zrozumiała, że nie odwiedzi dziś grobów męża i syna. Cmentarz był zamknięty. Szarpnęła dla pewności klamką, ale furka nawet nie drgnęła. Pośrodku potężnej bramy wisiała spora, pordzewiała kłódka.

Wróciła do dusteru i pojechała na osiedle papieskie.

Zaparkowała przy placu budowy i spojrzała w kierunku domu Nowaków. Światło świeciło się w pokoju na piętrze, tam, gdzie kilka miesięcy temu kogoś widziała.

I znowu uparcie myślała o tym, że mógł tam stać Janek.

Czy pamiętała, co to był za dzień? Czy na pewno był w szkole, czy zrobił sobie wagary? A może to był weekend? I czy to możliwe, że spotykał się z kochankiem swojego ojca?

Zrobiło jej się słabo.

Zadrżała i wypuściła powietrze z płuc, a następnie potrząsnęła głową, żeby pozbyć się dręczących ją myśli. Chciała usunąć z siebie czarne ziarno kiełkującej nienawiści do mężczyzny, który już nie żył, a jednak właśnie teraz zniszczył jej życie. Tak się właśnie czuła. Jakby w jej życiu rozwinął się rak, nowotwór, który nie miał zdecydować o jej przyszłości, lecz wpłynął na przeszłość.

Okrył ją cieniem.

Gorycz rozlała się w jej ustach i spłynęła do żołądka.

Zatrzasnęła drzwi dusterą i ostrożnie przeszła wzdłuż ściany domu w stanie surowym. Potknęła się o ukryty pod śniegiem kawałek cegły, ale nie zraziła się i szła dalej do ścieżki prowadzącej w stronę ciemnego lasu i urwiska. Chciała stanąć nad klifem, spojrzeć w dół i pomyśleć o tym, co spotkało jej syna. Co spotkało ją.

Wsunęła dłonie w kieszenie, ale po kilku kolejnych krokach jakaś myśl nakazała jej zawrócić.

Przeszła obok dacji i ruszyła prosto do domu Nowaków. Chciała porozmawiać z żoną Sławka. Czuła, że musi to zrobić, że właśnie tego teraz potrzebowała – drugiej kobiety, która przeszła przez to samo piekło; chociaż Gabriela miała nad nią przewagę, bo wiedziała o wszystkim od lat. Zapewne jej związek ze Sławkiem Nowakiem był już fikcją, elegancką scenografią zgodnej rodziny zbudowaną na potrzeby dobrostanu syna, który z chłopca stał się młodym, pełnoletnim mężczyzną.

Zastanowiła się, co ona by zrobiła, gdyby Adam otworzył się przed nią i wyznał jej, kim jest. Czy w obawie przed wstydem też dążyłaby do utrzymania fikcyjnego związku pod pretekstem dobra dzieci? Czy byłaby do tego zdolna?

Karla nacisnęła przycisk domofonu i czekała.

Gabrielę Nowak poznała w szkole. Ale dopiero teraz zrozumiała, że kobieta nie miała ochoty nawiązywać z Karłą żadnych, a tym bardziej poprawnych relacji. Lekarka traktowała ją z góry. Pierwotnie Karla sądziła, że matka Mateusza w ten sposób okazywała swoją wyższość. Na Karli takie zachowania nie robiły jednak wrażenia.

Teraz pojęła, że wcale nie o to chodziło. Było całkiem prawdopodobne, że Gabriela Nowak obwiniła Karłę o romans ich mężów. Adam już nie żył, więc swoją złość, całe swoje upokorzenie, które przez lata nosiła, skierowała na Karłę.

Czy miała o to żal do Gabrieli Nowak?

Furtka była lekko uchylona. Nie domykała się z powodu nieodśnieżonego chodnika. Karla popchnęła ją kilka centymetrów dalej i wślizgnęła się na teren ogrodu. Podeszła do wejścia, a następnie stanęła na zaśnieżonej gumowej wycieraczce i sięgnęła palcem do dzwonka. Z wewnątrz doszedł do jej uszu przyjemny, głęboki gong, który samoistnie się powtórzył. Karla rozejrzała się nerwowo, drapiąc się po wnętrzu dłoni. Kiedy drzwi wreszcie się uchyliły, zauważyła Mateusza. Chudy chłopak w jasnym dresie i białych skarpetkach nie krył zdziwienia.

– Pani profesor? – rzucił zaskoczony.

– Dobry wieczór.

– Dobry wieczór. Pani do mnie?

– Do twojej mamy – odparła, a chłopak odgarnął włosy z twarzy.

– Pojechała na nocny dyżur do szpitala. Jestem sam. Może coś przekazać?

Karla pokręciła głową.

– Na pewno?

– Na pewno.

Uśmiechnął się nieśmiało, a Karla spuściła wzrok. Przedpokój wyłożony był kaflami, a wewnątrz domu zostało odcięte od wiatrołapu dwuskrzydłowymi białymi drzwiami ze szprosami. Za nimi rozciągała się ciemna drewniana podłoga. Błyszczała od grubej warstwy lakieru.

– Coś się stało? – zapytał.

– Nic. Po prostu chciałam porozmawiać z twoją mamą. – Omiotła wzrokiem obszerny przedpokój, w którym znajdowała się zabudowana szafa z jasnymi frontami i wiele par butów stojących w parach na podłodze. – Czy zastanę ją jutro wieczorem?

– Nie wiem. Mogę jej przekazać, żeby do pani zadzwoniła, jeśli zostawi mi pani swój numer.

Karla zatrzymała wzrok na czarnych traperach i znieruchomiła.

– Pani profesor? – Mateusz się pochylił.

– Tak? – Oderwała wzrok od wysokich martensów. – O co pytałeś?

– O numer do pani. Przekażę go mamie, to się umówicie, nie? Chociaż mama powinna go mieć. – Zawahał się.

– Nie sądzę – skłamała Karla. – Lepiej będzie, jak ci go podyktuję. Na wszelki wypadek.

– No dobra. – Mateusz podszedł do komody po notes i długopis.

Karla skorzystała z okazji i weszła za nim na drżących nogach.

Gdy zamknęła za sobą drzwi, Mateusz zerknął na nią zaskoczony.

– Ziąb paskudny na zewnątrz – powiedziała. – Zrobiłbyś mi herbaty?

– Herbaty? – Zmarszczył czoło. – Teraz?

– Strasznie przemarzłam – oświadczyła i potarła rękę.

– Czekam na Monikę, ma tu zaraz przyjść.

– Rozumiem. No nic, trudno. – Udała, że jej przykro, ale dostrzegła zafrasowaną minę licealisty.

– Niech pani nie ma mi tego za złe, ale to chyba nie jest najlepsze rozwiązanie, żeby nauczycielka spotykała się z dorosłym uczniem w jego domu. Na pewno wie pani, co mam na myśli.

Zgodziła się z nim, gdy jej telefon rozbrzmiał melodią. Dzwonił Kordecki. Odrzuciła połączenie i spojrzała na chłopaka.

– To co, podam ci ten numer, a ty przekażesz go mamie, tak?

– Tak będzie najlepiej – uznał.

Kiedy Karla podyktowała kilka cyfr, raz jeszcze popatrzyła na buty i wskazała na nie palcem.

– Janek takie nosił. Rozmiar czterdzieści trzy – rzekła.

– Te są dużo mniejsze.

– Mniejsze?

– Tak, mojej matki. Trzydzieści osiem. – Uśmiechnął się, ale było w tym uśmiechu coś, co sprawiło, że w jej klatce piersiowej zawisły

sople. Przyciągnęła ręce do siebie i ścisnęła ciało łokciami.

Na oko buty były większe od stojących obok damskich kozaków.

– Dlaczego nie umówiła się pani z moją mamą?

– Szczerze mówiąc, najpierw chciałam pójść nad klif, ale kiedy zobaczyłam, że świeci się u was światło, postanowiłam do was zajrzeć.

– Ale po co?

– Bo wiele nas łączy. Mnie z twoją mamą.

Chłopak utrzymał na twarzy przyjazny uśmiech i czekał, aż Karla wyjdzie.

– Przejdę się tam teraz. Podobno Janek bardzo lubił tu przychodzić. Widywałeś go tutaj?

– Nie – zaprzeczył szybko. – Ani razu. A co tu robił?

– Czasami zdjęcia. Lubiał fotografować jezioro, ale lubił też tutaj przesiadywać i podziwiać widoki. Być może to go uspokajało. – Ponownie zerknęła na ekran dzwoniącego telefonu. Drugi raz odrzuciła połączenie od Kordeckiego. – A twój tata z kolei często go tu widywał. Opowiedział mi o tym. Niewykluczone, że zapraszał go tutaj, do siebie. Musieli się lubić, prawda? – spytała i dostrzegła, jak mięśnie na twarzy Mateusza zadrżały. Przełknęła ślinę, wprawiając w ruch grdykę. – Sławek mówił, że jesienią i zimą ma z okien swojego gabinetu piękny widok na klif i dolinę.

Chłopak nic nie odpowiedział.

– No cóż, pójdę już. Chciałam jeszcze raz zobaczyć to miejsce, z którego Janek spadł. Nie byłam tam od tego feralnego dnia. A raczej od tamtej nocy – poprawiła się i spojrzała na drzwi.

– Niech pani uważa, bo tam ślisko – ostrzegł Mateusz.

– Skąd wiesz?

Wzruszył ramionami.

– Śnieg padał. Po prostu tam zawsze trzeba uważać. Miasto ma wyposażyć ten klif w barierki.

– Zawsze jest tak, że najpierw ktoś musi zginąć, żeby ktoś inny pomyślał o barierkach.

Mateusz pokiwał głową.

Karla sięgnęła do klamki.

– Powiedz mamie, że sporo wiem.

– Słucham?

– Powiedz jej, że sporo wiem. Że nie jest w tym sama.

– Ale w czym?

– Twoja mama będzie wiedziała. Po prostu powtórz jej moje słowa, dobrze?

– Dobrze – odparł, a Karla zauważyła, że szerzej otworzył oczy.

Wyszła na zewnątrz.

Drzwi szybko się za nią zamknęły.

Sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Ady. Koleżanka odebrała po kilku sygnałach, a Karla od razu przeszła do rzeczy.

– Kiedy Mateusz zorganizował pierwszą paradę równości? – spytała, przekrzykując wiatr.

– Słucham? – Koleżanka nie ukrywała zaskoczenia.

– Kiedy? – warknęła Karla.

– Boże, nie pamiętam. A po co ci to teraz?

– To ważne.

– Dobrze, sprawdzę i zadzwonię.

– Nie dzwoń, wyślij esemesem – poprosiła, po czym zakończyła rozmowę i wyciszyła aparat.

Wróciła do samochodu i ze schowka wygrzebała niewielką latarkę ledową, która była poręczniejsza niż jej smartfon. Chciała też zabrać coś, co przydałoby się jej do obrony, ale niczego takiego nie miała. Potem przeszła tą samą drogą do lasu. Szybkim krokiem przemierzyła zasypaną śniegiem ścieżkę, aż dostała zadyszki. Zatrzymała się kilka metrów od klifu, bo wyczuła wibracje telefonu. Dzwonił Kordecki, lecz ponownie odrzuciła połączenie i schowała komórkę.

Włączyła lampkę i stała tak, wystawiając twarz na gwałtowne podmuchy wiatru znad jeziora. Napór powietrza kołysał koronami sosen i Karla zaczęła wyławiać z otoczenia inne dźwięki niż tylko

szum krwi w uszach. Dobiegał ją szelest koron i głuchy stukot konarów, które wysoko w górze uderzały o siebie, przez co odrywały się od nich fragmenty białych czap. Z łoskotem spadały w pobliżu Karli.

Tym razem wibracje telefonu były krótkie. „Esemes”, pomyślała i sprawdziła aparat. Wiadomość wysłał Kordecki.

„Zgubiliśmy cię. Daj znać, gdzie jesteś. Mateusza nie było na stacji. Monitoring w centrum wskazuje, że szedł w stronę domu. Na nogach miał wysokie czarne buty”.

Oparła się o drzewo, bo zrobiło jej się słabo. Podkomisarz śledził ją kolejny raz. Nie mogła mu ufać, więc zgasiła ekran i wsunęła komórkę do kieszeni.

Korony sosen kołysały się nad jej głową i Karla pomyślała o tym, że powinna stąd uciekać.

Przymknęła oczy i oddychała głęboko. Lęk ustąpił po chwili.

Krąg białego światła koślawił się na wydeptanym śniegu w pobliżu miejsca, z którego zepchnięto Janka. Nie miała już co do tego żadnych wątpliwości.

Karla podeszła do krawędzi, ale nie spojrzała w dół. Mgła wisiała nad zamarzniętym jeziorem i pochłaniała las, który je otaczał. Cofnęła się i zerknęła w kierunku domu Nowaków. Czarne pnie sosen, jak pionowe żaluzje, przysłaniały widok, a do tego zimowy opar rozmywał kształt budynku. Gdyby nie pomarańczowy trapez światła w oknie połaciowym być może w ogóle by go nie dojrzała.

Jej ciało wpadło w drżenie. Mróz przenikał przez warstwy ubrań, wiatr wyciskał łzy nawet wtedy, gdy mrużyła oczy. Drobnym śniegiem kłuł ją w twarz. Karla czuła, że skóra na policzkach sztywnieje i przylega do ciała niczym maska. Czubki palców u rąk i nóg bolały ją z zimna.

Zawróciła wolno, po czym zatrzymała się przy ośnieżonym pniu sosny. I wtedy to usłyszała. Szmer towarzyszący krokom.

Zamarła i wsłuchiwała się w pozorną ciszę, którą przerywały jedynie pogwizdywanie wiatru i uderzenia gałęzi. Nie zaobserwowała żadnego ruchu, ale być może mgła stanowiła znakomitą zasłonę.

Karla poczuła wibracje telefonu i wyjęła go z kieszeni. W tej ciemności ekran ją oślepił.

„Pierwsza parada odbyła się pod koniec zeszłego roku szkolnego”.

– Kurwa mać... – szepnęła z niedowierzaniem i omiotła wzrokiem las. Miała ochotę roztrzaskać telefon o drzewo. Ale zamiast tego po prostu go schowała.

Przypomniała sobie miniony czerwiec. Ciepły i burzowy, chociaż tamtego dnia słońce grzało od rana. Pamiętała dumnego Mateusza, który ściągnął na wydarzenie ponad trzystu mieszkańców. Wymachiwał tęczową flagą. Gdy grupa, eskortowana przez radiowóz, wchodziła na rynek, nadawał ton skandowaniu. Karla dołączyła do nich dopiero przy ratuszu, dlatego dobrze widziała czoło pochodu. Sławomir Nowak szedł kilka kroków za klasą Mateusza, uśmiechnięty i szczęśliwy. Żona paradowała obok niego, skupiona, z telefonem przy uchu.

Karla odtwarzała tę scenę w pamięci, ale patrzyła na nią zupełnie inaczej niż wtedy. Dużo więcej wiedziała, dużo więcej rozumiała.

– Pani profesor – usłyszała głos Mateusza i dawne wspomnienie zniknęło. Natychmiast wpadła w stupor. Miała wrażenie, że kroki dochodziły z innego kierunku. Być może las odbijał dźwięki i ją oszukał.

Serce załomotało jej w piersi i Karla poczuła, że napina mięśnie.

Tym razem usłyszała coś za plecami.

– Wystraszyłeś mnie – odparła i wolno się odwróciła.

Chłopak stał na szeroko rozstawionych nogach, z pochyloną głową. Rozpiętą kurtką, pod którą zauważyła bluzę z kapturem, szarpał wiatr. Na dłoniach miał czarne rękawiczki. Czapkę opuścił nisko nad brwiami.

Nim się spostrzegła, chłopak podszedł bliżej i stanął tuż przed nią. Karla przesunęła się w prawo, ale chłopak zrobił krok w tę samą stronę. Skóra na jego twarzy napięła się, Karla wyraźnie widziała zaciśnięte zęby i ściągnięte usta.

Zerknęła za siebie.



Miała wrażenie, że czarna otchłań za chwilę przyjmie ją w swoje ramiona. Ośnieżony, nieregularny brzeg urwiska sprawił, że ugięły się pod nią kolana.

Karla zrozumiała, że popełniła błąd. Chciała być sprytniejsza. Liczyła, że ściągnie tu Mateusza, ale wierzyła, że usłyszy go wcześniej, zgasi latarkę i ukryje się za drzewami. Wtedy to ona stałaby tam, gdzie Mateusz, i to ona cieszyłaby się z psychologicznej przewagi, dzięki której poznałaby prawdę.

Zauważyła, że na adidasach chłopak miał foliowe ochraniacze ze szpitala. Tym razem był ostrożniejszy, nie zamierzał zostawiać śladów protektorów.

– I co teraz? – spytała, dzwoniąc zębami.

Wiatr nadymał kurtkę licealisty, ale chłopak nic nie powiedział. Dostrzegła tylko, jak zacisnął pięści.

Karla wiedziała, że nie ma z nim najmniejszych szans. Jeśli zacznie uciekać, chłopak ją dogoni, a gdy tylko spróbuje wezwać pomocy, nie dość, że nikt jej na tym wietrze nie usłyszy, to jeszcze Mateusz, chcąc ją uciszyć, natychmiast rzuci ją z klifu. Przeraziła się. Zaczęło brakować jej tlenu.

– Twój tata kochał mojego męża – zaczęła łagodnym tonem.

Chłopak nabrał powietrza.

– To są bzdury!

– Oni się w sobie zakochali, jeszcze wtedy kiedy mieszkaliście w Tyrkowie.

– Zamknij mordę! – wysyczał. – Kto jeszcze o tym wie? Paweł?

– Nikt. Wiedział tylko Janek, i dlatego go zabiłeś, prawda?

– Powiedział ci?

Karla zrobiła krok do tyłu i rozejrzała się na boki. Nie miała szans.

– Nie zdążył. Sama do tego doszłam. Zgubił cię nocny spacer po wódkę. Nie poszedłeś po nią na stację.

Mateusz zrobił krok przed siebie, ale jedna noga odjechała mu na śliskim śniegu. Utrzymał równowagę, a Karla nie zdążyła zareagować. Nie rzuciła się do ucieczki.

Wiedziała, że nie może tej nocy zginąć. Miała dla kogo żyć. Musiała ochronić Pawła.

– Policja już wie – stwierdziła i zauważyła strach rodzący się w jego oczach. – Zaraz tu będą – skłamała.

Nie mogła się oprzeć, żeby nie patrzeć za siebie. Pół kroku dzieliło ją od czarnej czeluści.

Telefon dzwonił w jej kieszeni kolejny raz.

– Twój tata bardzo cię kochał – mówiła łagodnie.

– Gównu o tym wiesz. Chciał od nas odejść. Narobić nam konkretnego syfu. Mnie i mojej matce! – Złość wykrzywiła mu twarz.

– Po prostu kochał mężczyznę – wtrąciła.

– Nie pierdol głupot! – ryknął. – On kochał moją matkę. Mój ojciec taki nie był, kurwa!

– Kochał mojego Adama. Ze wzajemnością – dodała.

– Nie wiem, co w niego wstąpiło – kontynuował Mateusz, jakby jej nie usłyszał. – Ale on taki nie był. To wina twojego męża. Gdybyś częściej dawała mu dupy, do niczego by nie doszło!

– Więc dlaczego go zabiłeś? – spytała.

Mierzył ją wzrokiem i spiął mięśnie, gotowy do ataku. Wyczekiwała na ten moment. Gdy ruszył na nią, rzuciła się w bok, prosto w śnieg. Chłopak próbował zatrzymać się w miejscu, foliowy ochraniacz sprawił jednak, że na wydeptanym śniegu but się poślizgnął.

Mateusz zdołał zatrzymać się na krawędzi klifu i zamachał rękoma.

Karłę замуrowało.

Zamknęła oczy i ciemność spadła na nią jak gruba kotara.

Dudniło jej serce.

A chwilę później głośny krzyk uderzył w noc.



## NIEDZIELA

Błękit nieba przebijał się między stalowymi chmurami.

Śnieg przestał sypać, a grabarz męczył się z odgarnianiem śniegu z bocznej alejki. Zgrzyt łopaty o kostkę brukową dochodził z oddali.

W dole snuły się nieliczne samochody. Szum opon i warkot silników ucichły po chwili, zastąpione przez niegłośną rozmowę licznej rodziny zgromadzonej opodal przy narożnym grobie. Kilkuletnia dziewczynka odeszła parę metrów od nich i zbierała śnieg z pobliskiego nagrobka, żeby lepić śnieżki, którymi ciskała o ziemię. W pewnej chwili spojrzała na Karłę, ale szybko się zawstydziała i wróciła do mamy.

Karla nie zdążyła się do niej uśmiechnąć. A może po prostu tego dnia nie była do tego zdolna.

Wsunęła dłonie w kieszenie i popatrzyła na drewniany krzyż z metalową tabliczką. Imię i nazwisko syna zapisano białymi literami.

„Janek Karliński, żył 16 lat”.

Kwiaty w wieńcach zmizerniały od mrozu, a żałobne szarfy szeleściły na wietrze.

Stała na szczycie wzgórza, wokół którego rozciągała się miejska nekropolia. Powiodła wzrokiem w kierunku wzniesienia, gdzie znajdowały się osiedle papieskie i niewielki sosnowy las porastający klif.

Nawiedził ją ten sam obraz. Obraz syna leżącego na brzegu jeziora. Nieruchome ciało pozostawione samotnie na mrozie. Jej małe kochane dziecko, które urodziła i wychowała. I które tak nagle jej zabrano.

Dobrze pamiętała pogodny dzień narodzin chłopców i dzień, w którym wracała z nimi do domu. Adam odebrał ich troje ze szpitala na Bielanach w Toruniu. Karla niosła Pawła, Adam – Janka. Szła obolała, wyczerpana i niewyspana. Rozcięte krocze wciąż piekło, nabrzmiałe piersi ciążyły, a opuchnięte sutki bolały przy najmniejszym dotyku. Ale jeśli cokolwiek mogła nazwać w życiu szczęściem, to był to właśnie tamten moment. Uśmiech Adama, dumnego ojca, ciepły podmuch wiatru na twarzy, cień brzozy i cichy szelest jej liści, głos Chrisa Rei, który w samochodowym radiu śpiewał o spotkaniu w Blue Cafe. Wszystko to wiozła ze sobą do Śmierszyna i wszystko to utrwaliło się w jej pamięci niczym na matrycy. Później nadeszły trudniejsze dni i nieprzespane noce, ale niewiele z tego zapamiętała. Tamten okres zlewał się w jeden szary ciąg. A potem było już przedszkole, pierwsze bójkі chłopców, kłótnie i krzyki. I dorastanie. I śmierć Adama, płacz chłopców, strata, której nigdy nie umiała w ich życiu zapełnić i nawet nie próbowała. Miała jednak wrażenie, że z tą stratą lepiej poradził sobie Paweł. A może tylko udawał silnego, jak jego ojciec. Z kolei Janek długo nie potrafił zaakceptować śmierci ojca. Moczył się w nocy. Z płaczem przychodził do jej łóżka. Tuliła go, szeptała słowa pocieszenia do ucha, obiecywała, że tata patrzy i czuwa, że kocha i zawsze będzie dbał, że Janek zawsze będzie mógł z nim rozmawiać, dzielić się troskami i szczęściem. Przytulała syna, całowała w głowę i pozwalała spać na miejscu Adama. Widziała, jak chłopiec kurczowo trzymał się poduszki przesiąkniętej zapachem ojca.

Kilka osób przeszło za jej plecami.

Karla otworzyła oczy i otarła łzy.

Chłód sprawił, że przestąpiła z nogi na nogę i pociągnęła nosem.

Chciała powiedzieć synowi, jak bardzo go kocha, ale nie umiała wydobyć z gardła żadnego dźwięku. Przepraszała go w myślach za te chwile, kiedy zawiodła jako matka. Przepraszała, że nie stworzyła mu takich warunków, by zdołał się przed nią otworzyć i powiedzieć o swojej orientacji, że z jej powodu żył w strachu przed odrzuceniem

i brakiem akceptacji, a przecież kochała go całym sercem. Na pewno byłby to dla niej szok, musiałyby się oswoić z tą sytuacją, lecz przecież nie wyobrażała sobie, żeby z tego powodu przestała kochać syna. Że mogłaby go odtrącić.

A czy mogła przestać kochać męża?

Karla spojrzała w kierunku komisariatu i dalej, na neon Biedronki i pusty parking przy sklepie. Potem ogarnęła wzrokiem zespół szeregowców wyrastający po drugiej stronie jezdni. Jej dom, który pękł na pół. Dom, który wyrósł na kłamstwie, ale w którym jednak czuła się kochana i szczęśliwa.

Wyjęła z kieszeni zapalniczki, a z siatki znicze. Jeden postawiła na grobie Adama, drugi – na świeżej mogile syna.

Unikała patrzenia na nagrobek męża i jego porcelanowe zdjęcie umieszczone w pobliżu wytrawionego w kamieniu krzyża oraz dat urodzin i śmierci. Czuła na sobie jego spojrzenie, widziała go w swoich myślach, smutnego, ze spuszczoną głową. Odgrywała w wyobraźni scenę, w której Adam mówił jej to wszystko, czego nie miał odwagi powiedzieć wcześniej, ale co być może by usłyszała, gdyby nie tragedia na drodze. Wyobrażała więc sobie, że już wie. Że właśnie się dowiedziała, lecz ta prawda do niej nie dotarła, nie przebiła się do jej świadomości, a im bardziej te słowa dźwięczały echem w jej głowie, tym bardziej starała się je zagłuszyć. Dociskała dłonie do uszu i krzyczała ze wszystkich sił, aż zabrakło jej tchu. A kiedy się uspokajała, rozumiała, że świat po prostu pękł na dwoje, a ona nie wiedziała, co będzie dalej. Lęk wypełnił serce. Między łopatkami zrodził się dreszcz, który przebiegł Karli w dół po plecach i skuliła się wtedy jak mała dziewczynka.

Wniosła na cmentarz bolesny żal.

Ale musiała tu przyjść. Obiecała to w duchu Jankowi. Zrobiła, co do niej należało, i teraz mogła spojrzeć synowi prosto w oczy.

– Mamo? – Za jej plecami rozległ się głos Pawła.

Nie odwróciła się. Nie wstydyła się swoich łez, ale też nie spodziewała się go tutaj.

– Zauważyłem samochód na parkingu – stwierdził cicho.

Pochyliła głowę i natychmiast zapiekły ją oczy.

Podszedł do niej i ją objął.

I wtedy dała upust swojej rozpacz. W ramionach Pawła trzęsła się od niemego płaczu.

A niedługo potem żal utulił ich oboje.





## CZTERY TYGODNIE PÓŹNIEJ

Karla otworzyła drzwi.

Kordecki stał odwrócony do niej tyłem, ręce opierał na biodrach, a głowę uniósł ku niebu.

Przejaśniało się.

Paweł wyszedł z domu do kolegi i zostawił otwartą furtkę. Kiedy usłyszała dzwonek, zeszła z góry, gdzie po bezsennej nocy, której część spędziła na komisariacie, rozwieszała wyprane bluzy i spodnie Pawła. Nie spodziewała się Kordeckiego w niedzielę, ale nie zamierzała udawać, że nie ma jej w domu.

– Dzień dobry – rzekł, zanim zerknął na nią przez ramię i w końcu się odwrócił. Rozciągnął usta w lekkim uśmiechu, a gęsty wąs się uniósł, odsłaniając zęby. – Pogadamy?

– Gadaliśmy prawie do rana – przypomniała mu, a potem zasłoniła usta i ziewnęła.

– Ale wciąż nie powiedzieliśmy sobie najważniejszego.

Odsunęła się i gestem zaprosiła go do domu.

Wszedł, powiesił kurtkę, a chwilę później jego buty zastukały głucho o panele.

– Siadaj. – Wskazała na stół między kuchnią a salonem, po czym przeprosiła go na moment. Włączyła czajnik elektryczny i poszła dokończyć rozwieszanie prania. Uporała się z tym, zanim woda zabulgotała i Karla usłyszała ciche pstryknięcie.

Zaparzyła dwie kawy, bo miała wrażenie, że oboje jej potrzebują.

Ustawiła kubki na blacie, usiadła i przyglądała się kawowej piance. Szybko jednak wyczuła na sobie spojrzenie Kordeckiego. Uniosła

głowę.

– Mateusz przyznał się do podwójnego zabójstwa – powiedział z wyrazem triumfu na twarzy.

O dziwo, nie ucieszyła jej ta wiadomość. Niczego nie zmieniła w jej życiu. Karla nie szukała zemsty. Szukała prawdy i znalazła ją zimowej nocy na klifie. To, że później Mateusz się wykręcał i wszystkiemu zaprzeczał, nie miało dla niej żadnego znaczenia.

Kordecki umoczył usta w kawie i siorbnął głośno.

– Paweł jest? – Skinął w kierunku schodów.

Zaprzeczyła.

– Mówił ci, że po scysji u Nowaka wybrał się do Różyckiego?

– Zaprzeczają temu dane z monitoringu. – Przypomniała sobie, że syn wyszedł ze szkoły.

– Nie, niekoniecznie. Bo nie sprawdziliśmy tego, co było potem. Twój syn wrócił do liceum po godzinie. Różycki był już sam, czekał na niego w gabinecie.

– No i? – Zamieszała kawę i patrzyła, jak drobne fusy kręcą się na powierzchni napoju, a następnie toną w czarnym naparze.

– Paweł musiał wiedzieć o tym, że Nowak spowodował wypadek jego ojca.

Karla pokiwała głową.

– Żałuję tylko, że Różycki nie przyszedł z tym do mnie, ale domyślałam się, dlaczego milczał w tej sprawie.

– Poprosił Pawła o cierpliwość, a sam próbował wyciągnąć więcej pieniędzy na szkołę od Nowaka.

– Skąd to wiesz?

– Od jego żony. Opowiedziała mi wiele interesujących rzeczy.

– Gabriela Nowak?

– Tak.

Karla pomyślała, że w końcu będzie musiała porozmawiać z tą kobietą, która, podobnie jak ona, straciła męża i w zasadzie straciła też syna, bo Mateusz, chociaż leczył liczne złamania i wstrząs mózgu w toruńskim szpitalu, wiele lat spędzi w więzieniu.

Karla przegoniła te myśli.

– W czwartek, zanim zginął Janek, był u mnie Nowak – oświadczyła.

– Słucham? – Kordecki wyglądał na zaskoczonego. – Czego chciał?

Wzruszyła ramionami i nagle salon rozświetliło wiosenne słońce. W łunie światła, która przecięła pomieszczenie, wirował kurz.

– Nie mam pojęcia. Nie otworzyłam mu.

– Dlaczego?

– Byłam z Herbstem, to po pierwsze, a po drugie, Sławek nie zadzwonił domofonem. Po prostu czaił się przy furtce. Zobaczyłam go przypadkowo i długo mu się przyglądałam. Ewidentnie walczył sam ze sobą. W końcu jednak odszedł. Teraz już się domyślam, co chciał mi powiedzieć.

– Prawdę?

– Niewykluczone.

– Dlaczego w takim razie zrezygnował? – zastanawiał się Kordecki.

– Być może zdał sobie sprawę, że najpierw powinien otworzyć się przed synem. Może czuł, że skoro Janek dotarł do prawdy o wypadku ojca, o tym, że Adam i Sławek chcieli być razem, to tej tajemnicy dłużej nie da się utrzymać. – Westchnęła zamyślona. – Nie wiem, może Janek go tym szantażował? Może liczył na to, że jeśli poznam prawdę o mężu, o tym, że był gejem, to lepiej przyjmę informację o orientacji własnego syna? Może na tym mu zależało? – Zrobiło jej się smutno. Zgarbiła się i wsunęła dłonie między uda.

– Niewykluczone – sapnął Kordecki i ponownie siorbnął głośno, upijając łyk kawy.

Karla przyglądała się zmęczonej twarzy Kordeckiego, ciemnym workom pod jego oczami i szczuplejszej posturze.

– A ty co mi masz do powiedzenia? – rzuciła. – Bo chyba jest jakiś ukryty cel tej wizyty, co?

– Mateusz zabił swojego ojca – zaczął Kordecki.

– Nie o tym myślałam...

– Mateusz zabił swojego ojca – powtórzył Kordecki z naciskiem i Karla uznała, że później wróci do swojego wątku. Wszystko, jak zawsze zresztą, musiało się odbyć według scenariusza podkomisarza. Machnęła więc ręką. – I wiemy już, jak to się stało. Opowiem o tym za chwilę, ale zacznę od narzędzia zbrodni. Początkowo nie wiedzieliśmy, co nim mogło być. Wiesz dlaczego?

– Nie.

– Bo oboje z matką wmówili nam, że z domu nic nie zniknęło. Sądziłyśmy więc, że zabójca przyszedł z zamiarem pozbawienia życia Nowaka i przyniósł swoją broń. Przez chwilę braliśmy pod uwagę protezę Różyckiego, ale wiele w tej koncepcji było luk. To musiało być coś ciężkiego i płaskiego, o większej podstawie. – Kordecki wyjął z kieszeni kartkę, rozłożył ją i przyjrzał się wydrukowi. – Zdaniem doktor Raszei, medycy sądowej z Torunia, uderzenie takim właśnie przedmiotem spowodowało wgłobienie kości, czyli jej złamanie z wciśnięciem do czaszki, co z kolei doprowadziło do krwawienia wewnątrzczaszkowego. Doszło do wklinowania, to jest przesunięcia mózgu do otworu potylicznego, a następstwem tego był ucisk ośrodka oddechowego z jego następowym wyłączeniem. – Kordecki skończył czytać i schował kartkę.

– Co to był za przedmiot?

– Kamienny przycisk do papieru z płaską, kwadratową podstawą. Przypominało to dużą pieczętkę.

– Nowak miał go w gabinecie?

– Tak.

– Jak to się stało, że pominęliście ten przedmiot?

– Mateusz przyznał się, że wyrzucił go do jeziora. Słyszał, jak pęka lód. Ale spokojnie, odnajdziemy go. Płetwonurkowie czekają tylko na lepszą pogodę.

– Nie to miałam na myśli – stwierdziła Karla i przysunęła sobie kubek bliżej rantu stołu. – Jak to się stało, że nie zwróciliście uwagi

na papier, na którym stał ten przycisk? Podstawa musiała się przecież odbić na dokumentach.

– Papiery zostały schowane przez syna do szuflady, a na ich miejsce trafiły inne, wyjęte z segregatora.

Karla pokiwała głową.

– Przebiegły chłopak.

– Nie wiem, czy przebiegły. Ten kamienny przycisk był u nich w domu od lat. Chłopiec często się nim bawił, kiedy przesiadywał w gabinecie ojca. Wiedział, że jest ciężki i że zostawia odcisk.

– Ale coś mi nie pasuje. – Karla przyjrzała się odpryskowi w pobliżu podstawy kubka.

– Co takiego?

– Przecież ciało Nowaka znaleźliście na parterze, tak?

– Nie. Kto ci takich rzeczy naopowiadał?

– Byłam przekonana, że Janek musiał widzieć to zabójstwo. Odkryliście ślady martensów przy ogrodzeniu, tam, skąd dobrze widać przeszklony salon Nowaków.

– Odkryliśmy je, ale jesteśmy przekonani, że Janka zaalarmowały odgłosy kłótni. Nowak, jak zeznała jego żona, często, nawet zimą, siedział przy uchylonym oknie połaciowym. Janek mógł po prostu usłyszeć krzyki Nowaków. A kiedy Mateusz wybiegł z domu, zobaczył Janka. Wystraszył się, że twój syn wezwie policję, zaalarmuje sąsiadów, więc rzucił się w jego stronę, a Janek zaczął uciekać. Zgubił po drodze plecak – wspomniał Kordecki. – A resztę już znasz.

Karla potwierdziła to skinieniem głowy i żeby się nie rozplakać, musiała zmienić temat rozmowy.

– O co im poszło?

– Nowak tego wieczora był sam i wypił kilka głębszych. A Mateusz sądził, że kiedy zakradnie się do domu po wódkę, ojciec będzie już spał. Tymczasem Sławomir zawołał syna na górę.

– I wszystko mu powiedział? O Adamie też? – Karla upiła łyk gorzkiej kawy.

– Wszystko.

– I Mateusz się wściekł – dokończyła za podkomisarza.

– Nie, nie. – Kordecki pokiwał palcem. – Nie o tym mówił na przesłuchaniu.

– A o czym?

– O wstydzie.

Karla zadrżała.

– O wstydzie?

– Zalała go fala wstydu. Właśnie tak się wyraził. Pomyślał sobie o tym, co ludzie powiedzą o nim, o matce. Wiedział, jak koledzy wyśmiewali się z lesbijki, która chodziła do „medyka”. Wiesz, o kogo chodzi. Nie mógł znieść myśli, że w ten sposób będą się wyśmiewać z niego i jego ojca, a być może także z matki, że będą mówić o tym, że jego ojciec miał kochankę, że miasto będzie huczało od plotek – relacjonował Kordecki. – Nie pamiętał dokładnie, co było potem. Nie potrafił opisać tego, co zrobił. Działał jak maszyna. Prawdopodobnie stał wtedy za ojcem, podniósł ciężki przycisk i uderzył Nowaka w bok głowy.

Karla chciała powiedzieć, że przecież Mateusz był tolerancyjny, że walczył o prawa osób LGBTQ+, ale się powstrzymała. W sytuacji nastolatka nie miało to żadnego znaczenia.

Siedzieli w ciszy, zanim gospodyni się ocknęła.

– Mateusz miał sporo szczęścia, że przeżył – zagadnęła.

– To prawda. Chociaż zdaniem medyczki sądowej Janek też by przeżył, gdyby tylko nie stracił przytomności i gdyby ktoś w porę wezwał pomoc. Niestety tak się nie stało. Dodatkowo mróz zrobił swoje.

Karla westchnęła. Być może Kordecki miał rację.

– A Mateusz pamięta moment upadku? – zainteresowała się.

– Nie. Ma w pamięci czarną dziurę – odrzekł podkomisarz. – A dlaczego pytasz?

Wzruszyła ramionami i pominęła odpowiedź na jego pytanie.

– Przyszedłeś tu po coś jeszcze, prawda? – zwróciła się do policjanta.

Kordecki odwrócił wzrok i poprawił się na krześle. Spuścił głowę.

– W zasadzie tak.

– No to mów.

Nabrał powietrza i wypuścił je ustami.

Chwila się przeciągała.

– Ukrywaliśmy to przed tobą – rzekł.

– To, że Adam był gejem?

– Tak.

– W imię czego?

– To był mój kolega, Karla. Wiedziałem o tym, że jest gejem, i wiedziałem, że nie zdecydował się ci powiedzieć. Nie chciał cię zranić, nie wiedział, jak to odbierzesz, co stanie się z waszą rodziną, jak zareagują chłopcy. On się zwyczajnie bał, Karla. Nie chciał myśleć o swoim szczęściu, gdyby ono miało zranić ciebie i chłopców. Był rozdarty. – Kordecki westchnął. – Dlatego sukcesywnie wypieprzałem wszystkie informacje o tym, które pojawiały się w aktach dotyczących wypadku. Wiedziałem, że kiedyś je przejrzysz. Usuwałem zeznania, donosy i tak dalej.

– Jesteś z siebie dumny?

Milczał. Wsunął ręce w kieszenie i oddychał z wyraźnie słyszalnym świstem.

– Nie jestem, ale zrobiłem to w imię przyjaźni.

Karla westchnęła.

– Najpierw babrałem się w tym sam. Potem pomagał mi Herbst.

– On nie był kolegą Adama – zauważyła.

– To prawda, nie był – potwierdził podkomisarz. – Robił to z zupełnie innego powodu.

Karla zerknęła w kierunku okna. Kasztanowiec, który do niedawna był pokryty szadzią, odzyskał głęboką czerń. Na cienkich gałęziach, które kiwały się od lekkiego wiatru, zauważyła kilka wron. Odwróciły łebki w jednym kierunku. Ku słońcu.

– Robił to dla ciebie, Karla.

Kiedy zamknęła drzwi za Kordeckim, usłyszała brzęczenie swojego telefonu. Nie pamiętała, gdzie go zostawiła, ale znalazła aparat w kuchni, na blacie, koło czajnika.

Dzwonił Słomski.

Przywitała się z nim.

– Wracam z Jaszoka – poinformował.

– W niedzielę?

– Uwierz, że w niedzielę, zanim ksiądz dobrodziej uderzy w dzwony, radiowóz stojący przed domem bogobojnego rolnika potrafi działać cuda.

– W czym pomógł tobie? – Uśmiechnęła się i oczami wyobraźni przypomniawszy sobie potężnie zbudowanego, łysiego mężczyznę, którego wyrzeźbione ciało mogłoby posłużyć studentom akademii medycznej na zajęciach z anatomii.

– Kwiatkowski przyznał, że próbował przepchnąć motocykl po asfalcie, dalej od skrzyżowania.

– Sam to zrobił czy Herbst mu pomagał?

– Twierdzi, że sam.

Karla odetchnęła.

– W każdym razie to stąd ten czerwony lakier na baku i ramie – oznajmił Słomski. – Szło mu gładko, ale w pewnej chwili jednośląd zaklinował się pod osłoną silnika ursusa, którą przemaalował kilka miesięcy wcześniej.

– Artykuł dwieście trzydzieści dziewięć paragraf pierwszy. Od trzech miesięcy do pięciu lat – przypomniawszy sobie zapis w Kodeksie karnym.

Zaśmiał się, a ona po raz pierwszy od dawna poczuła się lepiej. Milczeli przez dłuższą chwilę.

– Karla?

– Tak?



– Sprawa skończona.  
– Na to wygląda – odparła. – Bardzo ci dziękuję. Gdyby nie ty...  
– Gdyby nie twój syn. To jego informacje były kluczem do wszystkiego.

Zastanowiła się nad tymi słowami.

– Masz rację. Ale ty...  
– Po prostu robiłem swoją robotę – przerwał jej.  
– Wiem. W każdym razie i tak jestem ci wdzięczna – oświadczyła i znowu cisza zadźwięczała w słuchawce.

Krzysztof Słomski odchrząknął.

– Słuchaj... – zaczął. – Skoro udało się to doprowadzić do końca, to czy...

– Tak?

– Może dałabyś się namówić na spotkanie?

Nie spodziewała się tego. Oparła się dłonią o blat i rozejrzała bezwiednie po kuchni.

– Wiem, jesteś w żałobie, straciłaś syna. Wiem – dodał. – Przepraszam, nie powinienem...

– Nie o to chodzi. To znaczy o to też. – Zaczęła się gubić.

– Rozumiem.

– Nie, nie rozumiesz. Po prostu zadzwoń do mnie kiedyś. Może wpadnij na kawę – zaproponowała.

– Dobrze, tak zrobię. Dziękuję.

Uśmiechnęła się smutno.

– Do usłyszenia, Krzysztof.

– Do zobaczenia, Karla.

Rozłączyła się i wtedy oczami wyobraźni dostrzegła jego radość.

Godzinę później Julia Karlińska usłyszała głośny łoskot i nagły ruch za oknem kazał jej odwrócić głowę w tamtą stronę.

Zamarła z wyrazem przestachu na twarzy, ale szybko doszła do siebie.

Śnieg topniał na dachu i co jakiś czas część białej pokrywy odrywała się, a zanim spadła na ziemię, tarła głośno o blachodachówkę. Karła obawiała się, czy rynny to wytrzymają, lecz do tej pory te niewielkie lawiny robiły więcej hałasu niż szkód.

Słońce przebijało się przez białe chmury i Karła pierwszy raz od kilku miesięcy czuła na ciele jego rozgrzewającą moc. Z trudem wstała i podeszła do okna w kuchni, żeby wyrzucić na zewnątrz. Bałwan, którego Paweł po raz pierwszy w życiu zrobił sam, bez pomocy brata, zmizerniał do tego stopnia, że stary emaliowany garnek, czerwony w białe kropki, służący wcześniej śnieżnej figurze za kapelusz, zakrył jej głowę.

Wiosna odnosiła zwycięstwo w jednej z pierwszych bitew o dłuższe słoneczne dni i dodatnią temperaturę. Ale do wygranej wojny, zgodnie z tym, co mówiły wskazania zabytkowego barometru wiszącego w sypialni, droga jeszcze była daleka i kręta.

Karła przesunęła fotel w miejsce jasnej plamy utworzonej przez wpadające do salonu przez brudną szybę promienie słoneczne. Usiadła i zamknęła oczy. Jednak zamiast ciemności, do której przez ostatnie tygodnie zdążyła się przyzwyczaić, pod cienką skórą powiek objawił się ciepły, kojący jej duszę kolor pomarańczowy.

Myślała o swoim życiu. O tym, co jeszcze ją czeka i czy rodzina, która pękła na pół, w ogóle była kiedyś rodziną. Od chwili, gdy dowiedziała się, że jej mąż był z nią nieszczęśliwy, że grała w jego teatrze, z trudem to znosiła. Rozpoczęła drogą i, na nieszczęście, zapewne długą terapię u psychologa w Bydgoszczy. Nie radziła sobie z emocjami. Nie radziła sobie ani jako kobieta, ani jako matka. Nosila w sobie zażenowanie, pielęgnowała wstyd. Wstydzila się tego, że dała się oszukać mężowi, a jednocześnie była pełna wiary w to, że Adam ją kochał. Że był jej przyjacielem, który zwyczajnie, po ludzku, nie mógł trwać w kłamstwie tak wiele lat. Nie zdołałby tworzyć ułud, udawać, że kocha swoje dzieci.

A czy kochał ją?

Czy w ogóle mogła w to wątpić? Owszem, czasami narzekała na seks, na spadek libido Adama. Może rzeczywiście nie zawsze wychodziło im w łóżku i niekiedy, szczególnie w tym dwu- lub trzymiesięcznym okresie przed wypadkiem, Adam unikał zbliżeń, ale wielokrotnie sama znajdowała na to usprawiedliwienie. Najczęściej to siebie obarczała winą, nadmierne kilogramy i starzejące się ciało. Rzadziej zrzucała to na pracę męża. Na trudną, niewdzięczną rolę funkcjonariusza drogówki, który niemal codziennie widział krew na asfalcie, zmiażdżone blachy, nierozpoznawalne bryły samochodów. Który musiał się mierzyć z widokiem pękniętych czaszek i zalanych posoką twarzy kobiet oraz mężczyzn, z krzykiem zanoszących się od płaczu dzieci w fotelikach.

Kilka minut przed zsunięciem się kolejnej partii śniegu z dachu odebrała telefon od teścia. Józef Karliński dzwonił z trasy i przeprosił, że pojawi się bez zapowiedzi, ale obiecał ze śmiechem, że nie przybędzie z pustymi słoikami.

Przyjechał kwadrans później.

Karla usłyszała odgłos pracującego silnika, który po chwili zgasł, a następnie wybrzmiało głucho trzaśnięcie drzwiami. Jedno. A niedługo po nim rozległ się dźwięk domofonu. Teść miał klucze, ale ceniła go za to, że korzystał z nich tylko w razie konieczności i kiedy Karli nie było w domu.

Otworzyła mu, a Józef Karliński powitał ją uśmiechem, który przypominał uśmiech jej męża.

Ucałował oba jej policzki, a ona poczuła delikatny zapach wody kolońskiej z przewagą drzewa sandałowego i cytrusów.

Zaprosiła teścia do salonu, on jednak najpierw rozpakował torbę pełną słoików i ustawił je w rzędzie na szafce w kuchni.

– Basia się narobiła – podsumowała Karla, ale poczuła wdzięczność za ich troskę.

– A co ona ma robić, Julio? Przecież nie może całych dni spędzać na oglądaniu tureckich seriali.

– To lepiej, żeby siedziała w kuchni? – zażartowała Karla.

– Wtedy przynajmniej jest jakiś pożytek z jej talentu. – Mrugnął do niej i wskazał na zapeklowane mięso.

Zapadła niezręczna cisza.

– Kawy czy herbaty? – Karla nalała wody do czajnika.

– Herbaty. Jeśli to nie kłopot.

Porozmawiali o Pawle, który wrócił na chwilę do domu, naładował telefon i wyszedł do Asi Kwiatkowskiej. Jak się okazało, dziewczyna nie była w ciąży, po prostu spóźnił jej się okres. Ale o swoich obawach, że przedwcześnie zostanie babcią, a Józef pradziadkiem, Karla nie powiedziała teściowi. Rodzice Adama ostatnio mieli dość trudnych przeżyć.

– To dobrze, że są razem – skomentował Józef, gdy z kubkami przeszli do salonu. Zdążył już poznać dziewczynę wnuka i miał o niej dobre zdanie.

Karliński ściągnął granatową marynarkę i zawiesił ją na oparciu krzesła. Podwinął rękawy białej koszuli w niebieskie paski, a następnie rozsiadł się w fotelu. Tym samym, w którym najczęściej lubił siadać jego syn. Westchnął znacząco i postukał palcami w kolano.

Karla już wiedziała, że nie przyjechał do niej tylko po to, by przywieźć słoiki. To zapewne był jedynie pretekst. Uznała też, że nie bez powodu teść wybrał moment, w którym Pawła nie było w domu. Niewykluczone, że wcześniej zadzwonił do wnuka, bo chłopak ubierał się w popłochu.

– Możemy ci z Basią jakoś pomóc? – zapytał Józef, podpierając brodę rękoma.

– Stale mi pomagacie.

Machnął ręką.

– Drobiazg.

– Nie chciałeś przyjąć zwrotu pieniędzy za pellet ani za organizację pogrzebu Janka.

– Proszę cię, Julio. Nie ma o czym mówić. – Teść odwrócił się zawstydzony, a może walczył z przyływym wzruszeniem. Wiedziała,

jak oboje z teściową bardzo kochali chłopców, swoich jedynych wnuków.

– Jak się czuje Basia? – spytała i zastanowiła się, dlaczego nie przyjechali oboje.

– Źle. Psychicznie fatalnie, ale nie ma się co dziwić. – Tym razem dostrzegła, jak zadrżała mu broda, a chwilę później łzy spłynęły spod powiek.

Karla ściągnęła brwi, bo coś do niej dotarło.

– Ona nie miała żadnej rehabilitacji, prawda? – Wodziła opuszką palca po rancie kubka.

Teść drgnął, a następnie spuścił głowę.

Nie musiał odpowiadać.

To było drobne, nic nieznaczące, niewinne kłamstwo, które miało chronić Karlę. W zasadzie była mu za nie wdzięczna.

Czy w takim razie to był dobry moment, by opowiedzieć mu o tym, czego się dowiedziała o Adamie? Tylko co by to miało zmienić? Czy rodzice jej męża na stare lata musieli się zmagać z tym, z czym sama będzie się jeszcze borykać przez długi czas? Czy oni również poczują się oszukani?

Myśli kłębiły się w jej głowie.

Od śmierci Adama teściowie pomagali jej finansowo. Opłacali połowę chesnego za szkołę chłopców, dołożyli pieniądze do zakupu samochodu, wsparli ją przy nabywaniu regałów do pokoi chłopców, dorzucili się do ich komputerów. A zimą wóz z bydgoskiego składu opału pojawiał się pod jej domem i dwie tony pelletu lądowały w kotłowni. Raz i drugi. Ona i chłopcy zawsze mogli na nich liczyć. Zastanawiała się, jak poradziłyby sobie bez ich wsparcia. Wcześniej Karli i Adamowi pomagali jej rodzice, ale oboje zmarli przedwcześnie ponad dekadę temu.

Czy Karla miała prawo podziękować teściom za to wszystko, co robili, prawdą o ich synu? Czy nie uznaliby tej prawdy za paskudne kłamstwo i nie znienawidzili jej? Czy nie straciłyby w ich oczach, czy nie okazałyby się niewdzięczną synową?

Teść złączył dłonie i ścisnął je, aż pobieleły mu kłykcie.

– Julio... – zaczął, ale wciąż nie podniósł głowy.

I nagle Karla zrozumiała. Olśniło ją.

To nie było tak, jak przez cały czas myślała.

Przełknęła ślinę. Ścisnięte gardło zabolowało.

– Wiedzieliście o tym, prawda? Wiedzieliście, kim był wasz syn. –  
Głos jej zadrżał.

Teść spojrział na nią. Po policzkach płynęły mu łzy.

Skinął głową, a świat Karli runął i rozsypał się na drobne kawałki.

– Kilka dni przed wypadkiem powiedział nam, że chce od ciebie odejść, że poznał jakiegoś mężczyznę, ale nie wiedzieliśmy kogo. – Józef nie opanował wzruszenia. Pociągnął nosem i nabrał powietrza na raty, zanim odezwał się ponownie. – Byliśmy z Basią zupełnie rozbici. Nie wiedzieliśmy, co mamy w tej sytuacji zrobić. Adam obiecał, że powie ci o wszystkim, ale wiem, że nie umiał. Bardzo cię kochał i bał się tego, że tą swoją decyzją skrzywdzi ciebie i chłopców. Wahał się.

Do Karli te słowa docierały jakby z oddali, jak gdyby porywał je wiatr.

Patrzyła na uśmiechniętego Adama, mężczyznę, którego kochała całym sercem, męża i wspaniałego ojca. Uśmiechał się, ale nie wiedziała, czy ten uśmiech, który widziała ostatni raz, był przeznaczony dla niej, czy była w nim radość z rychłego spotkania z kochankiem.

Nie wierzyła, że to wszystko jej się przytrafia.

Chciała się skulić, złapać za kolana pod kołdrą, zacisnąć powieki i zniknąć.

Wstyd ją wypalał. Ten sam wstyd, który wcześniej trawił jej męża i nie pozwolił mu ujawnić prawdy.

– Wybacz nam, Julio – poprosił Józef płaczącym tonem. – Nie wiedzieliśmy, jak postąpić, żeby cię nie skrzywdzić. Adam miał ci o wszystkim powiedzieć. Obiecał nam to, ale jak wiemy, po prostu nie zdążył.

Karla otarła twarz.

– Oszukał mnie – stwierdziła. – I to ja będę musiała z tym żyć.

Józef pokiwał głową.

– Oszukał nas wszystkich – wyznał.

– Nie podejrzewaliście go wcześniej?

– Nigdy, Julio. Może nie sprowadzał do domu tuzina dziewczyn, może nie chodził na dyskoteki, ale nigdy nie widzieliśmy go z żadnym mężczyzną. Gdybyśmy cokolwiek wiedzieli, wybilibyśmy mu wasz ślub z głowy.

Karla zastanowiła się, w jakim położeniu byli rodzice Adama. I co ona by zrobiła, gdyby Janek w końcu porozmawiał z nią o swojej seksualności.

Nie wiedziałyby, jak się zachować.

„Bo tego nikt nie wie”, pomyślała.

– Przepraszam cię. – Józef się opanował i wstał. – W imieniu swoim i Basi. I proszę, nie odtrącaj nas. Jesteście z Pawłem wszystkim, co nam zostało. Nikogo więcej nie mamy.

Karla milczała, a teść wolnym krokiem przeszedł do korytarza.

Słyszała, jak wkłada płaszcz i zabiera torbę. A potem drzwi cicho się domknęły i starszy mężczyzna wyszedł na zewnątrz.

Karla podbiegła do drzwi i gwałtownie je otworzyła.

Zrozumiała coś, co sprawiło, że ostatni element układanki wskoczył na swoje miejsce.

Józef zamykał za sobą furtkę i zaskoczony spojrzał w stronę Karli.

– Czy Janek wszystkiego dowiedział się od was? – rzuciła.

Teść potwierdził.

– Prowadził swoje śledztwo, ale ostateczne potwierdzenie znalazł u was, prawda? – dopytała Karla.

– Tak.

Cieplejszy wiatr zawiął jej w twarz i potargał włosy.

– W takim razie dlaczego powiedzieliście mojemu synowi, a mnie nie?

– Janek błagał nas o to. Zaklinał się, że sam ci o wszystkim powie. Ale nie zdążył, podobnie jak Adam.

Usta teścia ponownie wykrzywiły się ku dołowi. Zamrugał.

– Sam też miał ci coś zakomunikować.

– Zdradził wam coś? – zainteresowała się.

– Nie. Nigdy – odparł Józef.

Karla starła z twarzy kolejne łzy. Odetchnęła.

Gdzieś obok zaświergotały ptaki, które zerwały się z brzozy i przeleciały nad dachem szeregowca. Słońce znów wyjrzało zza chmur, a wtedy teść przyłożył dłoń do czoła, żeby ją lepiej widzieć.

– Wkrótce święta – oświadczyła. – Adam i Janek chcieliby, żebyśmy spędzili je wszyscy razem.

Teść zamarł.

Chciał się odezwać, ale tylko otworzył usta. Następnie pokiwał głową, a potem jego czoło się wygładziło i usta rozciągnęły się w nieśmiałym uśmiechu.

– Przyjedziemy, Julio. Basia się ucieszy. Dziękuję – rzekł i usiadł za kierownicą toyoty.

Karla nie odpowiedziała, tylko zamknęła drzwi.

Wieczorem usiadła do kolacji, którą zjadła z Pawłem i Asią.

Później dziewczyna powędrowała na górę do łazienki i Karla miała chwilę, żeby porozmawiać z synem. Zostali w kuchni. Chłopak zmywał naczynia, a Karla przecierała szafki.

– Poznałeś prawdę o swoim ojcu, tak?

Chłopak zamarł na moment. Woda lała się z kranu.

Karli zrobiło się żal syna.

– Dbaleś o to, bym ja jej nie poznała. Chciałeś mnie chronić, podczas gdy to ja powinnam chronić was. Ciebie i Janka.

Paweł nic nie mówił, pochylił tylko głowę.

– Nie mam do ciebie pretensji, ale chcę żebyś wiedział, że nie umiem poradzić sobie z tą sytuacją. Że jest mi ciężko.



– Wiem, mamo.

– Do tej pory jednak stale myślałam o sobie, a teraz zastanawiam się, czy ty nie potrzebujesz wsparcia.

– Jakiego wsparcia?

– Rozmowy z psychologiem.

– Nie potrzebuję.

– Ale to nie znaczy, że jesteś chory czy coś...

– Wiem. Nie potrzebuję – zapewnił i odstawił umyty kubek na suszarkę.

– Wykupiłam ci pierwszą wizytę.

– Mamo.

– Zrób to dla mnie. Proszę. Nikt nie musi o tym wiedzieć. Po prostu pójdziesz i porozmawiasz szczerze z kimś, kto będzie umiał cię wysłuchać i pomóc.

Paweł westchnął.

– Skoro ci na tym zależy...

– Zależy mi na tobie.

Pokiwał głową.

– Dobrze, pójdę. – Zerknął na nią przez ramię i przez chwilę dostrzegła uspokajający uśmiech na jego twarzy.

Dokończył zmywanie i wytarł dłonie.

Odwrócił się do matki i oparł o zlewozmywak.

– Jesteś zła na ojca? – spytał.

Wzruszyła ramionami.

– Jestem rozczarowana. Nie umiem poradzić sobie z tym, że mnie oszukał.

– On cię kochał, mamo. Kochał nas wszystkich. Gdyby chciał odejść, zrobiłby to. – Paweł miał zaczerwienione oczy.

– Pewnie masz rację, ale nachodzą mnie wątpliwości.

Chłopiec podrapał się po przedramieniu.

– Czy sądzisz, że Janek, że jego orientacja seksualna... – Zawiesiła głos.

– Że to ma związek z ojcem? – Paweł zmarszczył czoło.

– Tak tylko głośno myślę – rzuciła Karla. – Czy to nie było tak, że on poszukiwał swojej tożsamości seksualnej?

– Nie wiem.

– Może jeszcze tego nie wiedział? – zastanowiła się. – Może po prostu zafascynowała go historia ojca, którego bardzo kochał.

– Nie wiem, nie mam pojęcia. – Paweł pokręcił głową.

– Asia – Karla spojrzała w kierunku schodów – powiedziała mi, że tej nocy, gdy Janek zginął, miał się z kimś spotkać. Wiedziałaś o tym?

– Nie. To znaczy nie od Janka. Tylko od Asi.

– Ale dowiedzieliście się, kto to był?

– Nie. Asia w ogóle twierdziła, że to mało prawdopodobne, żeby nie podzielił się z nią tą wiadomością. Oni się bardzo lubili, stanowili parę prawdziwych przyjaciół.

– A może chciał się spotkać z Nowakiem, żeby usłyszeć od niego prawdę?

– Możliwe. Ale kiedyś, kiedy rozmawialiśmy o wypadku ojca, powiedziałaś mi coś bardzo ważnego.

– Co takiego? – Nie umiała sobie przypomnieć, o co chodziło Pawłowi.

– Powiedziałaś, że nigdy nie powinniśmy się zadreczać rozmyślaniami o tym, czego nie wiemy. Że to może człowieka wykończyć.

– No i?

– No i chciałbym, żebyś przestała to robić – poprosił. – Są sprawy, o których prawdy już nigdy nie poznamy.

– Masz rację.

– Nie, to ty masz rację. Bo to twoje słowa. – Uśmiechnął się, a ona zrobiła to samo.

– Położę się – stwierdziła. – Nie siedźcie za długo.

– Obejrzymy film, a potem odprowadzę Asię.

– Będziesz wracał po nocy? Może ja ją odwiozę?

– Odpocznij. Poradzimy sobie.

Asia Kwiatkowska zeszła z góry i podeszła do Pawła, który ją przytulił i cmoknął w skroń.

Popatrzyli po sobie i całą trójkę połączył milczący uśmiech.

Jakiś czas później Karla pożegnała się z nimi.

Wspięła się po schodach i poszła do łazienki, gdzie napuściła wody do wanny.

Zdjęła ciuchy i bieliznę, z której unosił się znajomy fetor moczu. Cisnęła ją do kosza na pranie, ale od razu wyjęła i wrzuciła do pralki, nalała płynu i nastawiła program.

Miała dość. Głównie zawodzącego ciała, które coraz trudniej było jej zaakceptować. A co będzie dalej? Co będzie, kiedy naprawdę się zestarzeje?

Czy powinna się tym zadręczać? A może w tym wszystkim chodziło tylko o zagłuszenie wyrzutów sumienia?

Pralka szumiała, napełniając się wodą. Szumiała też woda w kranie nad wanną. W końcu Karla przykręciła kurki i wzięła długą kąpiel.

Gęsia skórka pokryła całe jej ciało. Co jakiś czas wypuszczała z wanny trochę wody i dolewała gorącej.

Przymknęła oczy i starała się wyciszyć myśli.

Chłupot wody o ściany wanny powinien w tym pomóc.

Ale tak się nie stało.

Znowu powróciła do tej mroźnej nocy, kiedy stała na klifie i jakimś cudem zdołała uskoczyć przed atakiem Mateusza. Chłopak poślizgnął się nad samą przepaścią, ale jednak zdołał złapać równowagę, niczym cyrkowy artysta chodzący po linie. Tuż potem odwrócił się do niej z diabolicznym uśmiechem na ustach. A może tak jej się tylko wydawało. Być może ten grymas powstał na skutek lodowatego wiatru, który wył nad urwiskiem i ciskał w nich oboje drobinkami śniegu.

Czas się zatrzymał, dając Karli sposobność cofnięcia się do chwili, gdy Mateusz zrzucił jej syna z klifu. Oczami wyobraźni widziała, jak Janek ucieka przed młodym Nowakiem, jak szarpią się, i w końcu

dostrzegła przerażenie w oczach syna. A później już tylko obserwowała, jak jego ciało spadało w czarną przepaść i uderzało głucho o ziemię.

Mateusz dyszał nad przepaścią, po czym otrzepał ręce i zniknął w ciemnym lesie.

Tak widziała tę scenę, tak ją sobie wtedy wyobraziła.

Prawda była jednak inna. Kiedy Karla wróciła do rzeczywistości, Mateusz wciąż stał obok. Spięty i groźny. Wściekły, że odkryła prawdę.

Chciał zrobić krok w jej stronę, lecz wtedy z całej siły kopnęła go w kostkę. W ułamku sekundy, zanim młody mężczyzna upadł i zsunął się z klifu, w jego szeroko otwartych oczach dostrzegła strach i niedowierzanie.

Ale było już za późno.

Usłyszała tylko krzyk, a po chwili odgłos policyjnych syren odbijał się echem w lesie nad urwiskiem.

Ocknęła się, gdy pralka zapikała trzy razy.

Kilka dni później Karla zaparkowała dustera pod domem Nowaków. Mercedes stał przed bramą garażową, a czarny lakier błyszczał w słońcu. Topniejące bryły śniegu gromadziły się w narożnikach wyasfaltowanego placu. Chłodny wiosenny wiatr szarpał włosami Karli i tarłosił krzewami w ogrodzie Nowaków.

Bała się tego spotkania, ale uznała, że musi mieć je za sobą. Czekwała na parkingu przy poczcie, u podnóża wzniesienia i wjazdu w Aleję Jana Pawła II, na ten moment, w którym Gabriela Nowak skończy pracę w gabinecie laryngologicznym. Karla mogła pojechać do przychodni i umówić się na wizytę, lecz nie zamierzała zdradzać wdowie po Nowaku swoich zamiarów. Kiedy mercedes przemknął po jezdni, odczekała dziesięć minut i uruchomiła silnik.

Zaparkowała i przyjrzała się domowi Nowaków.

Nikogo nie dostrzegła w oknach, bo słońce układało w nich białe refleksy.

Minęła otwartą furtkę i z sercem tłukącym się w klatce piersiowej podeszła do drzwi. Położyła palec na przycisku dzwonka i zamarła. Mrowienie rozpełzło się po jej ciele. Przymknęła oczy i zadzwoniła. Dźwięk głębokiego gongu przypominał jej tamten wieczór, gdy widziała się z Mateuszem.

Wstrzymała oddech i czekała, aż drzwi się otworzą.

A potem, kiedy to nastąpiło, spojrzała przez łyży na Gabrię Nowak, na tę szczupłą twarz, której ostre rysy zdradzały wyczerpanie, a półprzymknięte powieki świadczyły o stresie, w którym kobieta żyła przez ostatnie tygodnie.

Karla zamierzała się odezwać, ale wszystkie słowa i zdania, które przez ostatnie dni i godziny układała sobie w głowie, rozwiął wiatr.

Otworzyła usta i w zasadzie czekała, kiedy Nowakowa zatrzaśnie jej drzwi przed nosem.

Żałowała, że przyszła do Gabrieli Nowak, bo niczego nie mogła zyskać. Była pewna, że wróci do swojego szeregowca w gorszym nastroju.

Lekarka jednak spuściła głowę i odsunęła się na bok, robiąc Karli miejsce w przestronnym przedpokoju.

Julia Karlińska poczuła, jak drżą jej nogi. Nabrała powietrza i ostrożnie przekroczyła próg.

Drzwi przyłgnęły cicho do framugi, a wiatr nadal szeleścił gałęziami krzewów w ogrodzie i głąskał korony sosen na klifie. Pędził ze wzniesienia, marszczył wodę jeziora, w której odbijała się wstęga promieni słonecznych. Gnał w kierunku borów sosnowych porastających odległy brzeg.

Wiatr niósł ze sobą zmiany.

I Karla bardzo na nie liczyła.



## POSŁOWIE

Rzeczywistość jest znakomitym tworzywem dla autorów powieści kryminalnych, ale zdarza się, że bywa przekleństwem. Wtedy zwycięża *licentia poetica*.

Doskonale pamiętam, że w związku z trwającą pandemią szkolne ferie zimowe w 2021 roku odbyły się w całym kraju od 4 do 17 stycznia. W mojej powieści ta przerwa od nauki rozpoczęła się wraz z początkiem lutego. Co więcej, nauczanie w szkołach toczyło się wówczas wyłącznie online, ale to także zmieniłem na potrzeby fabuły *Wstydu*.

I zdaję sobie sprawę z tego, że w 2021 roku, w związku z wcześniejszą reformą szkolnictwa, w liceach nie było jeszcze czwartych klas, a restauracje i fast foody serwowały jedynie dania na wynos.

Liczę jednak na to, że drobne odstępstwa od prawdziwych zdarzeń zostaną mi wybaczone.





## PODZIĘKOWANIA

Często powtarzam, że pisanie książki to samotnicza robota, ale bez pomocy innych byłaby niewiele warta.

Słowa podziękowania tradycyjnie kieruję do moich najbliższych, którzy często stają się ofiarami pisarskich much w nosie. Wydaje się, że to truizm, ale ta książka nie powstałaby, gdyby nie moja kochana żona Kasia i syn Maks, którzy z pokorą znoszą moje humory i ciągle marudzenie. Dziękuję Wam, Kochani. Kasiu, dziękuję Ci również za wyłapanie błędów w fabule, a Tobie, Maks, za wszystkie rozmowy o książce i naprowadzenie mnie na tytuł tej powieści. To ile procent od sprzedaży leci na Twoje konto?

Dziękuję także moim kochanym Rodzicom za niesłabnącą wiarę w to, co robię.

Moc serdeczności przesyłam mojemu bratu Jarkowi, jego żonie Sylwii i bratankowi Arturowi oraz moim wspaniałym Teściom, Teresie i Teofilowi Ernestom.

Podziękowania niech przyjmą członkowie znakomitego zespołu Wydawnictwa Poznańskiego, którzy pracowali nad tą książką, ze szczególnym uwzględnieniem redaktora prowadzącego Adriana Tomczyka. Co prawda, Adrian zmienił w tym czasie pracodawcę, ale przesłał mi przebogatą listę uwag do tekstu, z której skwapliwie skorzystałem. Adrianie, bardzo Ci dziękuję! Wiesz, jak cenilem sobie naszą współpracę i jak ogromnie żałuję, że nasze zawodowe drogi się rozeszły.

Ukłony należą się też Grecie Sznycer, która zaplanowała działania reklamowo-marketingowe dla *Wstydu*. Greto, wielkie dzięki! Jesteś

znakomita!

Za wszystko, co dobre, dziękuję również Robertowi Falewiczowi, redaktorowi naczelnemu wydawnictwa, oraz Ani Wasik, członkini zarządu.

Podziękowania niech przyjmą ponadto Katarzyna Koźlikowska i Marcin Leźnicki, a także pierwsi czytelnicy *Wstydu*: Asia i Marcin Żyndowie oraz Sylwia Janowicz i Rafał Żuk. Serdecznie dziękuję znakomitemu autorowi kryminałów Bartoszowi Szczygielskiemu za to, że zechciał się podzielić ze mną cennymi uwagami na temat *Wstydu*. Na co dzień dzielimy się ze sobą bolączkami pisarskiego żywota i motywujemy się do dalszej pracy, więc teraz nie będzie inaczej: bierz się do pisania, drogi Autorze, bo znaki same się nie wklepią!

Podziękowania za dbałość o stronę językową tej powieści składam na ręce znakomitej redaktorki Leny Marciniak-Cąkały ze Słownych Babek. Leno, dobrze, że jesteś! Ściskam mocno!

A na koniec chciałbym z całego serca podziękować moim znakomitym ekspertom, którzy zawsze chętnie wspierają mnie w uwiarygodnieniu opowieści. Dziękuję doktorowi Bartoszowi Burchardtowi, medykowi sądowemu z Zakładu Medycyny Sądowej w Poznaniu, oraz Tadeuszowi Zymanowi, prokuratorowi w stanie spoczynku. Panowie, wciąż na Was liczę, bo czas pisać kolejną powieść!

Ostatnie podziękowania kieruję do moich wspaniałych Czytelników. Dziękuję Wam za to, że wciąż sięgacie po moje książki. *Wstyd* jest jubileuszową, dziesiątą powieścią w moim dorobku. Głęboko wierzę, że będziecie ze mną przy kolejnych premierach, ponieważ tylko wtedy moje pisanie ma sens.

Robert Małecki  
[www.robertmalecki.pl](http://www.robertmalecki.pl)  
[www.facebook.com/robertmalecki.autor](https://www.facebook.com/robertmalecki.autor)  
[www.instagram.com/robertmalecki.autor](https://www.instagram.com/robertmalecki.autor)



# SPIS TREŚCI

<u>1 LUTEGO 2021 ROKU</u>
<u>DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ</u>
<u>NASTĘPNY DZIEŃ</u>
<u>KOLEJNY DZIEŃ, ŚRODA</u>
<u>CZWARTEK</u>
<u>PIĄTEK</u>
<u>SOBOTA</u>
<u>NIEDZIELA</u>
<u>CZTERY TYGODNIE PÓŹNIEJ</u>
<u>POSŁOWIE</u>
<u>PODZIĘKOWANIA</u>